

HENRYK
PIETRZAK

1914

1915

1916

1917

1918

1919

1920

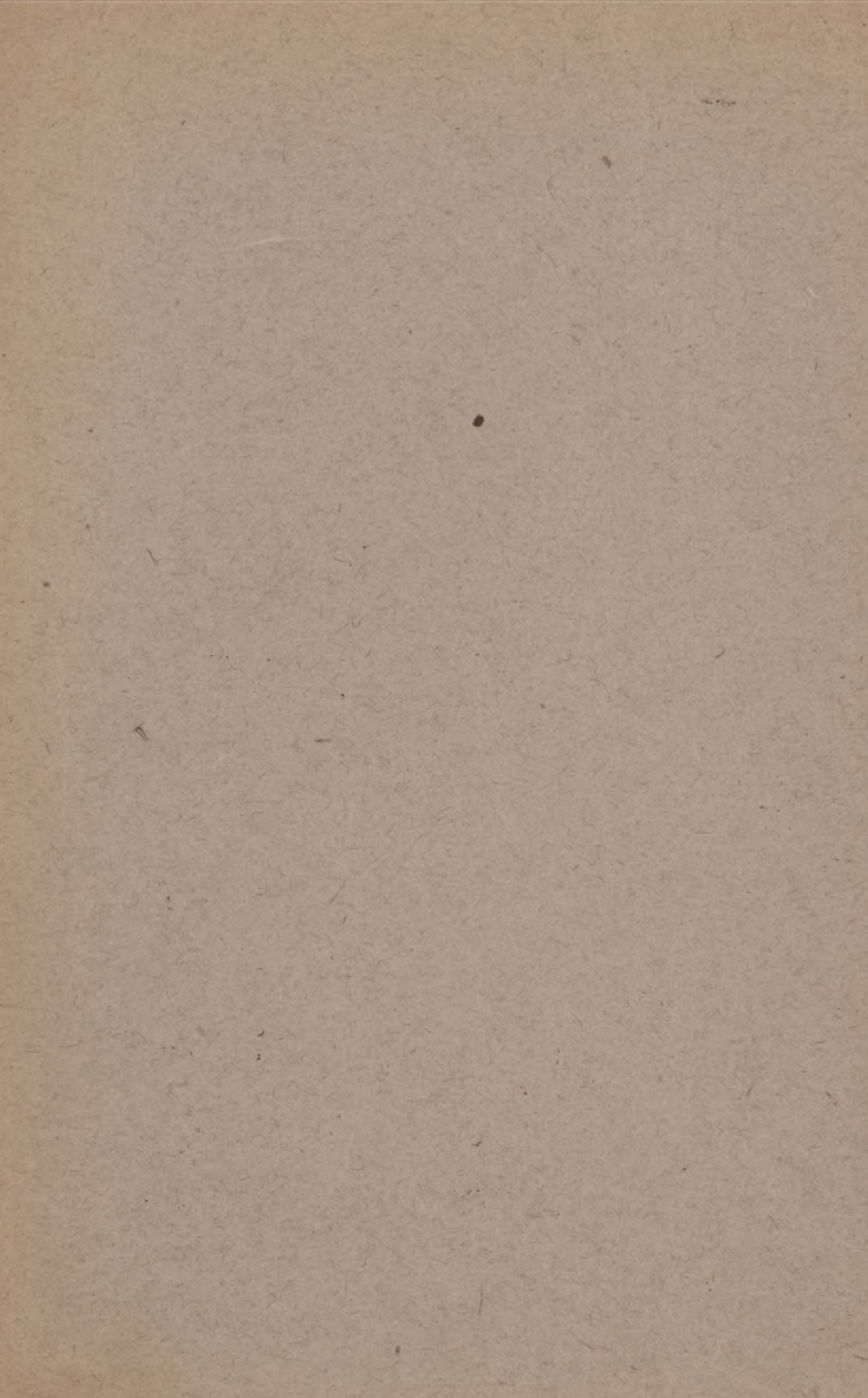
ROK

LEGJONY
FRONT WŁOSKI
BOJE POLSKO-RUSKIE
WOJNA POLSKO-BOLSZEWICKA

6 LAT WOJNY

(PAMIĘTNIK POLSKIEGO ŻOŁNIERZA)

SKŁAD U AUTORA - ŁÓDŹ, PIASECZNA Nr. 15.



HENRYK PIETRZAK

SZEŚĆ LAT WOJNY

(Pamiętnik polskiego żołnierza)

LEGJONY — FRONT WŁOSKI —
BOJE POLSKO-RUSKIE —
WOJNA POLSKO-BOLSZEWICKA

1914—1920

**Kolekcja
Emila Kornasia**

ŁÓDŹ — 1936.



CM KKK

317964

O ZAKŁADY GRAFICZNE
D „OSTOJA”
B
I wł. JADWIGA KOTKOWSKA
T ŁÓDŹ, ANDRZEJA 14,
O TELEFON Nr. 169-44.

Klisze wykonano w Zakładach Fotochemigraficznych
Romana Borkenhagena w Łodzi, ul. Piotrkowska 104.

Nakładem własnym. — Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 79 /2012/ CM

Pamiętnik mój, który obecnie publikuję, jest wiernym odpisem notatek, czynionych pod wrażeniem chwili.

Ze stosu pomiętych, pożółkłych, przepoconych i zamazanych kartek, zeszytów, fotografii, odezw, map — jednym słowem całego mojego «archiwum» wojennego, nakreśliłem szkic własnych przeżyć w okresie sześciu lat wojny.

Pamiętnik ten nie jest historją ani 5-go pułku I Brygady Legionów, ani 10-go p. austriackiego, ani 37-go p. Wojsk Polskich, — lecz obejmuje tylko opis zdarzeń, w których brałem bezpośredni udział lub które związane były z atmosferą omawianych dni.

Od trzynastu lat, t. j. od roku 1923, szukałem gorliwie wydawcy pamiętnika. Miałem i mam głębokie przekonanie, że polska wojenna literatura pamiętnikarska nie jest zbyt przeładowana pracami, obejmującemi tak wielki okres czasu, tak różne fronty i ujawniającemi tak odmienny charakter tych czterech wojen, w których brałem udział.

Niestety! Wszystkie znane księgarnie wydawnicze, — nawet te, które z zasadniczego swego powołania powinny okazać zainteresowanie nie tylko dla pamiętników pewnych wybranych dygnitarzy, — nie widziały interesu w wydaniu pamiętnika żołnierza frontowego, mającego inny zupełnie kąt patrzenia, inny punkt obserwacyjny i inną dającego treść, niż ją mieć i dać może pamiętnik dowódców armij,

czy korpusów, ewentualnie ludzi, podających li tylko pewne epizody wojenne, — lecz mających natomiast z różnych względów ułatwione wydanie swych prac.

Te same księgarnie, które zajmowały się przeważnie wydawaniem masowych tłumaczeń różnych powieści kryminalnych i natógowym importem zagranicznych «sensacji» wydawniczych, nie znalazły czasu nawet na przejrzenie pamiętnika żołnierza polskiego.

Przykro mi było patrzeć na nasze wystawy księgarskie, rojące się od niemieckich pamiętników wojennych.

Czyżby u 'nas uważano, że wszelką pamięć i myśl o wojnie należy wykląć i przepędzić koszmarnie cienie?! Pamiętnik mój pozostał tylko pamiętnikiem polskiego żołnierza, który w naszych fatalnych geopolitycznych warunkach musi być bardzo daleki od defetyzmu, od apostołstwa wiary w wieczny pokój między narodami, mimo, że na własnem ciele widome nosi znaki wojny, a w oczach ma jej obrazy w całej brutalnej nagości.

Henryk Pietrzak.

LEGJONY.

Przemyśl, 15 lipiec 1914 r.

Zdaje się, że nasze nocne ćwiczenia XXV Drużyny Strzeleckiej przemienimy wkrótce na inne, bardziej ostre ćwiczenia. Daj Boże!

Dziś dzień moich urodzin i imienin. Mam pełnych lat ośmnaście! Przeglądam szufladę, w której magazynuję wszystkie trofea zabaw studenckich. Ileż to orderów, gwiazd i szarfi! A na każdej data zabawy i imię pięknej ofiarodawczyni. Ładny zbiór!

Na miejscu honorowem w szufladzie plik papierów. Byłem i jestem jeszcze prezesem »Bratniej Pomocy» III gimnazjum na Zasaniu, sekretarzem «Czytelni», prezesem komitetów wieczorowych. Wszystko to zostaje na pamiątkę.

Osobno ulokowałem odezwy, niedawno przez nas rozrzucone we Lwowie i Przemyśle.

Oto jedna z nich z roku 1912:

MŁODZIEŻ POLSKA

do ogółu społeczeństwa polskiego!

W szczególnej chwili święcić mają rodzina carska i carskie rządy radosne dla siebie gody. Zagrożona wojną nawa państwowości rosyjskiej radować się ma sternika swego chwałą.

Dom Romanowych obchodzi swój jubileusz.

Gdy wśród nas rozplamienia się ogień odwiecznego buntu — najeżdźca-car stłumić chce marę Niepodległej Polski świętnością jubileuszowych obchodów.

Ilu władców z domu Romanowych, tyle krwawych zbrodni na Polsce dokonanych — ilu władców, tyle nie-

mał walk przez naród polski podjętych. I w ostatnim z Romanowych tradycya gwałtów wielkich jego przodków żyje — w nas tradycye wiekopomnych naszych bojów, odkąd zdeptała wolność naszą carską stopa, odkąd knut carski hula na ulicach Warszawy, raz wraz przeciw mocarzowi wschodu budzi się polska rewolucyjna myśl, raz wraz o dzień wyzwolenia leje się polska krew.

Bar, Kościuszkowska insurrekcyja, chmurna noc listopadowa, jak tamte krwią ociekłe styczniowe dni — wyznaczają nasz do caratu stosunek. Ugoda między walczącymi stronami niemożliwa — żywioł walki gwałtem rozbioru rozpetany pozostawić może na polu starć wojennych jedną tylko zwycięską stronę — druga paść musi pokonana.

W carskim dniu nam hasel walki zapomnieć nie wolno. Nie długo może powoła nas Sprawa.

Rewolucyjna walka z caratem — to nasze dziś wyznanie wiary. Skonfederowane we wspólnej pracy warstwy społeczne: chłop, robotnik i światło niosąca ludowi polskiemu polska inteligencyja, ta narodowej myśli płonąca pochodnia, na bój rozstrzygający nienawistny carat pozywają!

Do nas należeć musi zwycięskie Jutro!

**Młodzież narodowa. Młodzież niepodległościowa
Młodzież postępową i socyalistyczna.**

Nakł. młodz. nar., niepodl., post. i soc.

Druk. Mieszczańska, Lwów, Piekarska 17.

* * *

Dwa prawie lata! Jak to czas leci! A tu nasza odezwa druga:

ODEZWA!

Obywatele!

Stajemy w obliczu przełomowej w dziejach naszych chwili! Prawdopodobnie niezadługo Nemezis dziejowa powoła nas na szlaki obowiązku... Czas sporów o programata z tego powodu minął. — Nie wolno żadnemu z nas być bezczynnym dlatego, że to co się dzieje, nie według jego woli się dzieje.

Nie czas dziś na rezonowanie — ale czas — najwyższy czas na mobilizację narodowego Ducha. Umiejęmyż wydobyć z siebie niewyczerpaną, niezłomną moc — solidarnych wysiłków na polu zbiorowego czynu... Kiedy powódź żelaza i stali nawiedziła naszą ziemię, bądźmy w stanie przyjąć ją godnie jako Naród dwudziesto-miljonowy. Tylko jednomyślna wola całego Narodu może nas wciągnąć napowrót na kartę Europy.

Bądźmy więc chęciami jedni a zwartością silni !!!

Wzywamy Was na dzień 3 grudnia t. j. we wtorek wieczór o 8-ej godzinie na plac rynkowy.

Niech w chwili tej nie braknie nikogo z tych, którzy Wolną i Niepodległą Polskę rychło widzieć pragną.

Zjednoczone obozy niepodległościowe.

Przemyśl, dnia 3. grudnia 1912.

* * *

Napewno w tym roku już spełnią się nasze marzenia. Dobrze, że jeszcze plecak mam w dobrym stanie i owijacze. Ciekawy jestem, czy Stępa i Maryla patrzą się na mnie, jak w polowym mundurze idę na zbiórki! Ileż to jeszcze lat będę musiał studjować, zanim będę mógł myśleć o małżeństwie? Właściwie do tej chwili nawet nie wiem, w której się bardziej Kocham!

No, a teraz wszystko się skończy.

Ileż mam tu pamiątek! Oto odezwa, którą pomagałem redagować:

KOLEDZY!

Jutro przypada nam w udziale uczcić wielkopomną rocznicę zbrojnego porywu, ciemniejszego ducha polskiego w obronie swych najświętszych ideałów: wolności i niezawisłości politycznej.

Dziś 50 lat upływa jak w ciemną mroźną noc gromady młodzieży, przenoszącej śmierć nad hańbę i niewolę, stanęły w zapasy z odwiecznym ciemniaczem. I chociaż połała się obficie krew ofiarna, chociaż tysiące zawisło na

szubienicach, a dziesiątki tysięcy pochłonęły lody Sybiru i chociaż upragniony przez wszystkich cel nie ziścił się, to jednak walka ta wyryła niezatarte piętno w sercach naszych.

Dzisiaj mija lat 50. Pokażmy więc, że jesteśmy spadkobiercami ich idei i dążeń i stwierdzamy to w jednym zgodnym czynie. Jak jeden mąż stańmy więc bez względu na wyznanie w karnych szeregach, aby w manifestacyjnym nabożeństwie oddać cześć ich popiołom.

Zbiórka jutro na podwórzu gimnazjalnem o godzinie 8.30. Kto prawdziwy Polak niech się stawi !!!

*KOMITET
MŁODZIEŻY NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ.*

** * **

Pamiętam, jak wyprowadziłem przez okno całą klasę na żałobne nabożeństwo za poległych Powstańców 63 r. Przyznałem się dyrektorowi do winy, no i musiałem urzędowo dostać 8 godzin karceru. Kochany dyrektor Kuś, który bardzo mnie lubił i sercem całym był zawsze z młodzieżą, tłumaczył się, że «muszę zrozumieć, iż nie może bezkarnie tego demonstracyjnego wyjścia przez okno pozostawić». Dał widocznie tercjanowi łagodne instrukcje, bo mogłem z karceru kilka razy wyskoczyć.

Przyznać trzeba, że ci nasi wszyscy wychowawcy wiedzą dobrze o naszym kółku niepodległościowem, naszych zebraniach i udziale we wszystkich wystąpieniach tak antyniemieckich, jak i antyrosyjskich. I wiemy dobrze, że nie tylko przez palce na te awantury patrzą, ale chętnie i sami w nichby wzięli udział!

A oto ulotka ze Lwowa, dokąd mnie bracia Adam i Feliks wezwali:

W przededniu uroczystości jubileuszowych domu Romanowych, wzywamy Kolegów do wzięcia udziału w manifestacji, która się odbędzie we środę dnia 5. marca 1913 r. o godz. 6. wieczór. Punkt zborny: rampa Uniwersytetu.

*MŁODZIEŻ NARODOWA
MŁODZIEŻ NIEPODLEGŁOŚCIOWA
MŁODZIEŻ POSTĘPOWA
I SOCYALISTYCZNA.*

To była dopiero manifestacja! Bracia wskazywali mi studentów Królewaków. W każdym z nich widzieliśmy prawdziwych bohaterów i ofiary terroru moskiewskiego. Ileż to tysięcy ludzi tam było!

20 lipca. Zarobiłem przy naprawie toru kolejowego pod Krościenkiem trochę pieniędzy. Przydadzą się na uzupełnienie wyekwipowania żołnierskiego. Matka nie chciała mię puścić na tak ciężkie roboty, lecz uparłem się. W ciągu roku szkolnego zarabiam na siebie lekcjami i jeszcze braciom w ich studiach pomagam, — a na wakacjach muszę trochę gości wyprostować robotami na Sanie lub koleji.

* * *

Wyjechałem do Lwowa do Komendy Drużyniackiej po rozkazy. Wszystkiego nie można pisać. Powierzenie mi funkcji kurjera rozpiera mi dumą piersi.

30 lipca. Od kilku dni panuje szalony ruch w tej największej twierdzy Austrii, jaką jest Przemyśl. Atmosfera silnie przepełniona wojenną elektrycznością.

Wojna, czy pokój? — oto pytanie, które zawisło na ustach wszystkich. Odpowiedzi na ultimatum Austrii Serbja dotychczas nie nadesłała.

Jakieś dzikie pragnienie wojny opętało ludzi. Niezrozumiała radość tryska z rozpromienionych twarzy. Rozumiem radość nas Polaków, lecz u tych austriackich pepiczków wojskowych mina radosna chyba w nadziei robienia na wojnie dobrych interesów.

My, studenci, członkowie XXV Drużyny Strzeleckiej z entuzjazmem łowimy wszystkie echa wojnę zwiastujące. Bronek Lisowski, nasz komendant, Leśniak-Wilk, Kazik Czarnecki, Chmeli, Miecio Tura — wszyscy w swoim żywiole. Ćwiczymy solidnie, a ja jako już starszy musztruję na placu Zamkowym cały pluton.

Przecież już trzy lata temu uczyliśmy się władać karabinem. Nie bawimy się w żadną politykę, lecz tworzymy własne, polskie wojsko. Komendant Główny wie, co robi, a my tylko czekamy na znak Jego i rozkaz!

Wojna!! Wojna!!

Zawrzało wśród nas. Nerwowe sny urozmaicają wizje wojny o naszą wolność!

SIERPIEŃ 1914.

Na starym Zamku odbywamy ostatnie ćwiczenia. Starsi uczą młodszych zasadniczych szyków i zaznajamiają z bronią. A tak na tę wojnę się rwałem, że nie chciałem na starszego brata Julka zaczekać, gdy przyszedł rozkaz ze Lwowa wysłania pierwszej partii. Bałem się, by mi ta wojna nie uciekła, bo przecież według obliczeń polityków i ekonomistów ma potrwać najwyżej kilka tygodni. Braknie pieniędzy — mówią.

I wojna nie była jeszcze wypowiedziana, gdy grupka kilkadziesięciu studentów i rzemieślniczej młodzieży zabrawszy plecak, pełne kombinowanego ekwipunku, zjawiła się na dworcu kolejowym.

Żegnani ze łzami w oczach przez publiczność z sędziwą, czcigodną pracowniczką na niwie społecznej p. Tarnawską na czele — znikliśmy z niejasnym uczuciem przyszłości w wagonach pociągu pośpiesznego, zdążającego do Krakowa.

Na wszystkich stacjach obdarzały nas młodsze i starsze panie papierosami, czekoladą i mało realnymi kwiatami. Były to rzeczywiście wzruszające chwile!

W Krakowie zakwaterowano nas w t. zw. Oleandrach, zborym punkcie Polskiego Legjonu. Tu dzielono nas na kompanie, plutony i sekcje, wyznaczano dowódców, tytułowanych: obywatel plutonowy, kompanijny i t. d.

Dziwny przedstawialiśmy obraz.

Studenckie bluzy i czapki mieszały się z robotniczymi kaszkietami, eleganckimi melonami, słomkowymi kapeluszami, skautowami, sokolami, jedynie chyba cylindrów brakowało!

Gwar, ruch niebywały.

W kieszeni 20 koron, cały mój zarobek z wakacyjnych robót na kolei pod Krościenkiem.

Ostatni dzień w Krakowie! Popołudniu z kilkoma kolegami wstąpiliśmy do Karmelickiego kościoła... może to ostatni raz... I dawny półniedowiarek klęknął przy konfesjonale, powierzając swe grzechy kapłanowi. Staruszek, widząc nas — ośmnastoletnie dzieci prawie idące na wojnę — ze wzruszenia modlić się nie mógł. A jednak jakoś spokojniej nam było w duszy i śmielej w sercu...

Tej samej nocy o godz. 2-iej zbudziła nas pobudka. Szybko i sprawnie stanęły oddziały. Pierwsze z kotła śniadanie.

Po kazaniu naszego kapelana i paru słowach dowódcy bataljonu ob. Wyrwy-Furgalskiego, odmarsz do Krzeszowic.

Była to pierwsza próba hartu ducha i ciała, która najłagodniejszych od razu odstraszyła od wojny. Odpieczone nogi, wilki w śródkroczu, odciski od plecaków — były pierwszą nagą prawdą i perspektywą trudów.

W Krzeszowicach przyjęto nas bardzo gościnnie, dano zgłodniałym i zmęczonym pojeść i odpocząć. Nastąpiła pierwsza rewizja plecaków. A więc przedewszystkiem poco mi tyle bielizny? poco na takie upały koc?

Tutaj też — o radości — wydają nam prawdziwe karabiny, bagnety i po 200 nabojów. Poczciwe, stare karabiny Werndla i sięgające do ziemi bagnety. Razem stanowiło to przykre zwiększenie ekwipunku. Jesteśmy mocno rozczarowani, gdyż obiecano nam nowe Manlichery 95, a tu bracie uginaj się pod Werndlem! No, cóż robić? — chińskie pospolite ruszenie też było przed 30 laty uzbrojone w te karabiny, które kurtuazyjna Austria w dniu imienin cesarza Państwa Środka w ilości 20.000 sztuk temu ofiarowała.

Bagnety bez żabek, karabiny bez pasów, patроны bez ładownic... Jeden więc sznurkiem przywiązuje bagnet, drugi go drutem umocowuje, trzeci nasadza na karabin, czwarty poświęca zapasowe szelki, jako pas do własną kombinacją spreparowanych ładownic. Jednym słowem był to obraz godny śmiechu i litości zarazem.

Ci ludzie, te dzieci tak wyekwipowane wybierają się na wojnę z potężną Rosją?!

Ślepe zaufania do Wodza naszego, Piłsudskiego, — słuszość naszej sprawy oraz bezgraniczne umiłowanie idei walki o Polskę rozpraszały refleksję.

Pamiętna chwila przejścia granicy! Ognie jakiegoś świętego uniesienia były z ocz naszych! Późną nocą przybywamy do Ojcowca. Moskali nie widzieliśmy. Obozujemy — wystawiając strażę. Pierwsza to noc wojny. W tej to okolicy krył się przecież król Łokietek, uciekając przed «pobratymcami» Czechami.

Znużeni długim marszem zasypiamy kamiennym snem, przyciskając kurczowo karabiny do ciał. Drugiego dnia, oczekując podwód, podziwiamy piękną okolicę, przyglądamy się z ciekawością maczudze Herkulesa, grotom skalnym, — tej naszej polskiej ziemi, tak długo profanowanej stopami rosyjskich żołdaków.

Celem jak najszybszego zajęcia Miechowa zarekwirowano w okolicy odpowiednią ilość podwód, na których też wśród olbrzymiego zdumienia wjeżdżamy do miasta.

Jakie wrażenie wywarliśmy na mieszkańcach — trudno mi określić. Mnóstwo tu żydów, dla których każde wojsko było ich «kochanem» wojskiem. Faktem jest i nie można się nawet temu bardzo dziwić, że wszyscy żydzi zaopatrzeni byli w portrety cara, cesarza Wilhelma i cesarza Austrii Franciszka Józefa, jakoteż w napisy w rodzaju: «niech żyje polskie wojsko» i t. p. Nie mogłem tylko zrozumieć, w jaki sposób zdołali się tak szybko postarać o te wszystkie «na wszelki wypadek» portrety i napisy.

W Miechowie zabawiliśmy dwa dni, stojąc kwaterą w rafinerji, której podwórze zasypane było formalnie pustymi kadziami i beczkami. Powietrze przesiąknięte silnie alkoholem, wylanym przez cofające się strażę rosyjskie na ulicę. Wściekły ból zęba kazał mi żałować, że tyle zmarnowano spirytusu, a ja nie mam nawet kilku kropel na otumanienie nerwu zęba, który mi wreszcie nasz doktor bataljonowy Sokołowski po półgodzinnych torturach wyrwał z korzeniem i kawałkiem dziąsła.

Z Miechowa maszerujemy do Książa Wielkiego, którego jednak rozmiary nie usprawiedliwiają imponującej nazwy. Stąd przez Jędrzejów do Chęcina, gdzie stanęliśmy 12 sierpnia.

Nie długo nam było danem tu odpoczywać, bo już następnego dnia doleciał nas odgłos pierwszych strzałów.

Nasz IV. Bataljon Wyrwy zajmuje obronną pozycję zamku Chęcińskiego, lecz z powodu raportu kawalerji austriackiej o przybyciu znacznych sił rosyjskich zmuszeni byliśmy przy akompaniamencie karabinów maszynowych wycofać się.

Dowódcą mej kompanji jest ob. Sawa, dcą plutonu mały Jagmin. Maszerujemy całą noc. Nasza kompanja 3-cia kryła odwrót. W jednej sekcji ze mną służą m. i. dwaj synowie pociągła Hudeca ze Lwowa. Zaprzyjaźniłem się z nimi bardzo. Nasza sekcja jest ostatnia.

Dziwne, nieznane nigdy przedtem uczucie niepewności, odpowiedzialności, no i — całkiem uczciwie mówiąc — solidnego... strachu!

Ciemna, zbyt nawet jak na sierpień noc i świadomość możliwości natarcia kozaków dawała nam przedsmak wojny.

Ranek zastał nas pod Brzegami, gdzie zziębnięci (niezwyczajnie chłodne noce) i straszliwie głodni powitaliśmy z wdzięcznością dary, przyniesione nam przez wieśniaczki. Gorące mleko, chleb i jaja wydawały się wspaniałą uczcą. Jak wilki rozdzielaliśmy brudnymi palcami chleb, zazdrośnie patrząc, czy ktoś nie krzywdzi drugiego nadmiernym apetytem. Pierwszy głód zaczął z człowieka zwierzę robić!

O godz. 7-ej rano mija nas szybko oddział węgierskich cyklistów, mających przepatrolować okolicę. Po pół godzinie wracają ścigani strzałami, rozlegającymi się z leżącego o kilka kilometrów lasu.

Teren lekko falisty, z lewej strony drogi cmentarz, otoczony murem na wysokość człowieka.

Pierwsze do rozwinięcia rozkazy, pierwsza silna emocja!

Kompanje rozwijają się po obydwu stronach szosy, wzmocnione kołową kompanją karabinów maszynowych, sąsiadującego z nami pułku węgierskiego. Widzimy doskonale wyłaniającą się z lasu kawalerję rosyjską, która zawahała się chwilę, jakby niepewna kierunku, skąd niebezpieczeństwo mogło się wyłonić.

Nagle szalony huk i świst ponad naszemi głowami, jakby miliony os przelatywało. To przydzielone do nas karabiny maszynowe mając tak świetny cel, sypnęły z poza nas lawiną kul, wywołując kłębie się masy ludzi i koni oraz paniczną ucieczkę do lasu. Pierwszy obraz potyczki. Pozostawiwszy konie w lesie, wysunęli się Moskale w luźnej tyraljerce, odpowiadając ogniem na ogień.

A jak to bardzo niemiło! te przekłete kule ordynarnie denerwują... Leżymy na piasku, wykwitującym gęsto sekundowemi buketami wyrzucanego przez kule pyłu.

Dziwny lęk przechodzi wkrótce w rezygnację, w oswojenie się z niebezpieczeństwem. Ktoś klnie obok mnie w beznadziejnym stylu. Ogień naszych Werndli, podobny do grzmotu armat, zaczyna nas wreszcie bawić. Bezcelowa ta strzelanina milknie po cofnięciu się Moskali do lasu. Noc spędzamy w polu, a o godz. 3-ej rano cofamy się dalej.

W sobotę, dnia 15 sierpnia poczęliśmy następować. Palby karabinowe dochodzą nas ze wszystkich stron. Bez większych starć zajmujemy Chęciny. Powodzenie nasze nic tu nie pozostawiało do życzenia, bo po pierwsze weszliśmy w stały kontakt z armją austriacką, no i «co ważniejsze» rosyjską, a powtórę po dwutygodniowych prawie marszach i głodowaniu mogliśmy wreszcie usnąć spokojnie, posiliwszy się dzięki paniom chęcińskim całkiem solidnie.

Z rozkazu gen. Cordy, dowódcy austriackiego korpusu jazdy, ruszyliśmy jako jedyna jego piechota w kierunku Kielc. Było i nam przyjemniej, bo mieliśmy pod bokiem kilka baterij dział, kilka pułków kawalerji i oddziałów cyklistów. Są to przeważnie sami Polacy, pułki ułanów z Galicji i polskie pułki artylerji. Miłe spotkania, ileż pytań? opowiadań!

Wróciliśmy jednak tego samego jeszcze dnia ponownie do Chęcin. Kwatera dziwnie niesympatyczna: więzienie chęcińskie! Tak! to była alegorja naszego stosunku do państw centralnych. Wolni w niewoli! Z pewną odrazą kładliśmy się na prycze więzienne. A jednak to była pierwsza noc pod dachem! noc bez służby, cała dla snu! Wypoczęci zdążamy na plac alar-

mowy, gdzie przed kilku minutami rozstrzelano dwóch szpiegów rosyjskich. Trupy ich leżą tuż.

Dni następne miały na ustawicznych marszach, noclegach po wsiach, alarmach, zaszywaniu się w lasy. Prawdziwa partyzantka.

22 sierpnia przybywamy do Kielc, witani przez jednych bardzo serdecznie, przez drugich z wielką rezerwą. Zakwaterowaliśmy się w gmachu gimnazjum, opodal parku.

Zacząły się dni szkolenia. Rano musztra, popołudniu wykłady. Dzięki staraniom miejscowych pań mieliśmy prócz dobrej kuchni i łaźni, tak bardzo już nam potrzebną. Wszyscy wstydzieli się początkowo nieodłącznego towarzysza wojny — wszy! Komiczne to były te pierwsze chwile wstrętu. A później obecność ich stała się nawet czemś tak naturalnem, jak obecność patronów w ładownicy. Okazuje się, że do wszystkiego można się przyzwyczaić.

Dnia 30 sierpnia odbyło się uroczyste nabożeństwo. Dawno nie podnoszony tu wielki Orzeł Biały widniał na Katedrze. I tylko nie miły zgrzyt z biskupem Łosińskim. Stanowisko jego wywołało wielkie oburzenie wśród nas i większości społeczeństwa kieleckiego. Nie pozwolił mianowicie na odprawienie mszy w kościele i sam w nabożeństwie udziału nie wziął!

Bataliony utworzyły czworobok, za którym zebrała się licznie publiczność kielecka. Gdy muzyka zagrała: «Jeszcze Polska nie zginęła» buchnęły strumienie łez z oczu tych, dla których hymn ten był czemś niedozwolonem. Rozczulenie i radość czytało się w oczach zebranych. Zdawało się, że nadszedł już kres obcego jarzma, — iż chwila oswobodzenia Narodu tak bliska.

* * *

Dzień po dniu odbywały się pogrzeby wojskowe. Jednego dnia chowano oficera niemieckiego. — Na zwykłym wózku złożona trumna, poprzedzana małym oddziałem żołnierzy, wybijających na bębnach żałobny takt. Wózek ciągnęli sami żołnierze, — tacy jakoś osamotnieni, czujący się obco... Nikt za trumną nie kroczył...

Drugiego dnia odbył się pogrzeb strzelca. Wieńców i kwiatów i ludności masa...

Prace nad fortyfikowaniem Kielc postępują szybko. Rosjanie atakują silnie lewe skrzydło armii austriackiej i prą w kierunku południowym i zachodnim! Z Galicji dochodzą nas smutne wieści.

Podobno już Lwów zajęty!

Dnia 5 września mamy składać przysięgę na wierność Naczelnemu Komitetowi Narodowemu i... cesarzowi Austrii, jako królowi polskiemu!

Bieda ze mną kolosalna. Pieniędzy nie mam ani grosza. Pożyczyć też niema od kogo, bo wszyscy goli, a tak chciałoby się czasem kupić jeszcze chleba lub butelkę piwa podczas skwaru! A już najwięcej męczy mnie ta niepewność, co się w domu dzieje? Co z braćmi starszymi? Nie chciałem na żadnego poczekać. Julek w dwa dni po moim wyjeździe do Krakowa wstąpił do brygady Legionów, formowanej przez Hallera. Feliks jako medyk, wzięty do 10 pułku przemyskiego ruszył w kierunku Lublina. Jeden tylko Adam, najstarszy brat pozostał, jako opiekun matki i sióstr. Człowiek nie pozwolił się nawet matce na stację odprowadzić, ba, zabronił przy pożegnaniu matce płakać! A stuletnia przeszło babcia, pamiętająca czasy rzezi galicyjskiej, czasy przemarszów wojsk rosyjskich, idących na pomoc Austrii przeciw powstańcom węgierskim, czasy strasznej epidemii cholery... oto ten rzadki okaz prawdziwie matuzalemowego wieku, przeżegnał mię tylko i rzekł: idź, kochany wnuku, idź, — moje oczy już cię więcej nie zobaczą, ty jednak wrócisz z tej wojny, wrócisz, mój Heniu najdroższy...

* * *

Przysięga! Wydłużyły się nam miny mocno. Cicha opozycja! Jakto? cesarzowi Austrii przysięgać będziemy?! Lecz rozkaz rozkazem!!

O godzinie 8-ej ma przyjechać gen. Baczyński celem dokonania przeglądu i odebrania przysięgi.

Na błoniach kieleckich podczas mszy słuchaliśmy roty przysięgi i... pierwszy w sercach naszych zgrzyt niezadowolenia.

Haha!! Obiecali nam za to dać nowe karabiny! zamiast starych i tak ciężkich jednostrzałowych Werndli – mamy dostać 5-cio strzałowe Manlichery!!

Buntowało się w nas wszystko. Szemrania spowijały kompanje...

A w powrotnej drodze muza żołnierska stworzyła aktualną pieśń:

Austrjacki generał
przysięgę dziś odbierał ...
Wiara strasznie się cieszyła,
ręce, nogi podnosiła,
a to ci frajda była ...

Na morzu, czy na lądzie,
kto stanie, czy usiądzie ...
czy był tłusty, czy mizerny,
zawsze ma być Austrii wierny,
O mój Boże miłosierny! ...

Pieśń ta na nutę dziadowskiej pieśni skomponowana, śpiewana była w powrotnej drodze na cały głos przez wszystkie kompanje.

* * *

Mijały dni na monotonnej służbie. Najnieznośniejsze były godziny wart, kiedy to tęsknota za domem boleśnie żarła serce.

A świat tymczasem rozpalał się cały!

Wypowiedzenia wojen ścigały się, jak opętane!

Rosja, Niemcy, Austria, Francja, Anglja, Belgja, Serbja, Czarnogóra, Turcja – runęły w ten płas trupów i krwi ...

Akt dziejowego dramatu! Kto przewidzi finał tych zmagañ narodów świata?!

Różne kultury stanęły do walki! Ryk armat wstrząsa całą ziemią... Może nowy narodzi się świat?!

A nam, co tyle lat cierpimy, czy zrodzi lepszą przyszłość?! Tak mgliście ta przyszłość się nam dziś przedstawia...

Niepewność smutna zalewa mózg... No, za kilka miesięcy koniec tej wojny musi nastąpić!

W kompanii nie znamy nawet nazwisk wszystkich swych kolegów. I nie pytamy się. Wiele zamiast nazwisk podaje pseudonimy. Zwłaszcza nasi oficerowie: Wyrwa, Sawa, Czerny, Olszyna, Tunguz ...

Najczęściej przebywam w towarzystwie Kossutha i Hudeców. Jesteśmy zawsze niezwykle łakomi wiadomości ze świata i każdą ułowaną gazetę czytamy od deski do deski.

Prowadzimy długie i ożywione dyskusje na temat wojny, długości jej trwania i wyników.

Najwięcej rozpalamy się przy omawianiu możliwości załatwienia przez państwa sprawy polskiej. W odzyskanie niepodległości nie wątpimy, lecz gubimy się w określaniu granic.

W jednym jesteśmy zgodni, a mianowicie w tem, że przydałaby się teraz nam wielka armia polska, któraby miała coś do powiedzenia przy układaniu warunków pokojowych. Tymczasem jednak napływ do naszych oddziałów jest bardzo mały i irytuje nas ta obojętność społeczeństwa w tak decydującej chwili.

No, ale Komendant za nas myśli!

* * *

Kielce — miasto gubernjalne, — dosyć wielkie, dodatnie czyni na nas wrażenie. Nie włożymy się jednak zbyt po mieście. Po dość nużącym marszu i ćwiczeniach przedpołudniowych oraz wykładach — najchętniej siadam w parku i obserwuję ludzi, większość uwagi poświęcając — rzecz jasna — płci pięknej.

Niektórzy koledzy porobili już tu znajomości i urozmaicają sobie wolne godziny miłemi spacerkami, wzbudzając zazdrość u mniej szczęśliwych.

A wojna trwa już cały miesiąc.

* * *

10-go września alarm i odmarsz z Kielc na południe do Lisowa. Następnego dnia uszliśmy 33 wiorst. Po noclegu w Szydłowie marsz do Pacanowa.

Wyrwę, naszego dowódcę bataljonu, pokochaliśmy szczerą żołnierską miłością. Wątpię, czy ktoś tak szybko mógłby zdobyć sobie tego rodzaju popularność i sympatię całej braci, jak Wyrwa.

Do zebranego bataljonu przemówił krótko przed odmarszem z Kielc:

«na wojnie jest się raz na wozie, drugi raz pod wozem. My tym razem jesteśmy pod wozem. «Kolumna czwórkowa w prawo! Marszerować!»

I maszerowali, chłopcy, przyśpiewując «z biedy czasem».

Ramiona już się nieco do karabinu przyzwyczały. Dłoń prawa stężała, a na wielkim palcu u samej nasady stwardniała skóra od chwytów kolby.

Jeszcze dziewięć wiorst do Wisły! Jeszcze tylko dziewięć! Tam wreszcie będziemy mogli po tym pośpiesznym odwrocie odpocząć. Ta szalona ucieczka z Austriakami i Prusakami wycieńcza nas zupełnie.

Ludność wita nas wszędzie z względną rezerwą, czasem zupełnie obojętnie, a raz zdarzyło się, że baba nie chcąc nam sprzedać zsiadłego mleka wołała grzmotnąć garnkiem o ziemię. Zamknęliśmy jędrę na dwie godziny do chlewa ze świnią.

Noc już zapada, a my jeszcze nie u celu. Po drodze spotykamy padłe konie, roznoszące wstrętną woń dokoła.

Repertuar piosenek żołnierskich wzbogaca się co dni kilka. Te pieśni – to jakby ożywczy napój, dodający nam sił, rozpraszający czoła w najcięższych chwilach. Pieśni te podtrzymują nas, rozpraszają smętne myśli, które przecież nawiedzają nas tak często.

Wesołe, czy tęskne melodie, – słowa żartobliwe czy smutne, mają tyle w sobie uroku, że najbardziej nawet zmęczeni chętnie podejmujemy zanuconą przez kogoś pieśń.

Podczas tego odwrotu nie zawsze w kwaterach spędzamy krótkie godziny snu. Często otuleni w płaszcze, czy koce, na wilgotną rzucamy się ziemię.

Karmieniem naszym zajmuje się sierżant Długi. Pseudonim bardzo odpowiedni, bo istotnie chłopisko wysokie i chude jak tyka.

13-go września o godz. 11 w nocy przechodzimy most na Wiśle. Dotarliśmy do Szczucina.

Następnego dnia zabrano nam nieszczęśliwe Werndle i wydano tak upragnione Manlichery. Swoją drogą jedna trzecia naszej braci miała już te karabiny „zdobyte” na Austriakach, co zresztą nie było zbyt trudne, mijając bowiem tabory łatwo było śpiącemu woźnicy wyjąć Manlichera i zostawić mu na pamiątkę Werndla. Wyobrażam sobie zdziwienie obudzonego taboryty na widok takiej przemiany karabinu.

Zadaniem naszym było pilnowanie granicy wzdłuż brzegu Wisły w okolicy Gręboszowa. Ludność witała nas tu bardzo serdecznie, zasypując formalnie kwiatami i karmiąc prawie prze-mocą.

Poborów żadnych nie otrzymaliśmy, więc nic dziwnego, iż za dary w naturze byliśmy bardzo wdzięczni. Tutaj też poraz pierwszy dostaliśmy od Austriaków po jednej konserwie i porcji sucharów.

17 września kompanja nasza (trzecia) otrzymała rozkaz przeprowadzenia się przez Wisłę i zajęcia Opatówka. Przeprawa była bardzo niebezpieczna, gdyż jedyny galar, służący do przeprawy stanowił doskonały cel dla patroli kozackich, grasujących po przeciwnym brzegu Wisły.

Pod osłoną ognia drugiej kompanji, która rozsypała się na prawym brzegu Wisły w tyraljery, przedostaliśmy się szczęśliwie na lewy brzeg.

Deszczowe nastały dni. Służba bardzo uciążliwa, gdyż na wszystkie strony musimy wysyłać patrole i wystawiać placówki.

19-go września wysłany został pluton Jagmina, w którym służę, do folwarku Winiary. Cudny, olbrzymi sad, pełen różno-

rodnych drzew owocowych, stał się niezwykle miłym miejscem postoju.

Sytuacja niepewna. Jesteśmy tu wysunięci kilka wiorst przed głównym oddziałem. Noce ciemne, choć oko wykol, a tu stój braciszku na widecie z palcem na cynglu i nasłuchuj bacznie, gdyż dłoni swej nawet widzieć nie można. I tak ciągle po dwie godziny wyężdżającego, denerwującego czuwania.

Następnego dnia przybyła reszta naszej kompanji. Rano por. Sawa wysyła mnie jako łącznika do Nowego Korczyna, zajętego przez III baon ob. Rydza-Śmigłego. Nic to przyjemnego iść w pojedynkę przez teren ustawicznie patrolami kozackimi przeszukiwany.

I nagle :

— Stój — kto idzie?

— Łącznik 3-ej kompanji do dtwa III baonu! — Ach! to ty Stachu!

— Serwus Henek! — odpowiada radośnie Wiśniowski, kolega gimnazjalny.

— Wiesz, że wczoraj zabity został Worosz?! Dostał z karabinu maszynowego w usta i w szyję... Przepowiadał sobie śmierć rychłą!

Zasmuciłem się wiadomością o śmierci przyjaciela, wybitne go sportowca i wielkiego fantasty.

Przychodzę do dowództwa.

Śmigły rozebrany do pasa myje zawzięcie potężny swój tors. Chwilami przerywa ten proces oczyszczania cielesnego i wyprostowując piękną swą sylwetkę mężczyzny, wystuchuje melodii.

W bataljonie jego służyło wielu mych kolegów i znajomych, którzy z Krakowa wyruszyli wcześniej, niż IV. baon Wyrwy-Furgalskiego.

Tegoż dnia w południe zaczęła artylerja rosyjska ostrzeliwać Winiary.

Pierwszy to raz znaleźliśmy się pod ogniem granatów i szrapneli. Kompanie wybiegły z kwater i szybko rozwinęły się na polach. Rosjanie świetnie celowali. Ten chrzest armatni wypadł nie najgorzej. Ryło się wprawdzie nosami w zoraną ziemię i czuło, że twarz płonie oraz jak serce głośno dzwoni, lecz każdy rozkaz przesunięcia, czy skoku wykonany był najdokładniej.

Gdy granat zbyt blisko wybuchł i grudami żelaza zaświstał koło uszu, lekkie skurcze mięśni zdradzały nieoswojenie się z tem barbarzyństwem wojny.

Bataljon Śmigłego musiał się cofnąć z Korczyna. Połowa przeprawia się na galarach, połowa cofa się na Winiary. Deszcz leje, jak z cebra, a tu leżeć się musi w błocie i bronić drogi. Zimno, deszcz i wiatr powodował kostnienie palców. I leżeliśmy tu w takim błocie około pięciu godzin!

Od tygodnia nie mogliśmy zdjąć butów. Owijacze, buty, skarpetki i nogi tworzyły jedną błotnistą masę. Okropności wojny polegają nie tylko na ryzyku życia, mordowaniu się ludzi, na trupach i krwi, ale przede wszystkim na tym nieczłowieczym trybie życia! Kto sam tego nie przeżył, ten nigdy nie zrozumie i nie oceni trudów wojny.

Ubranie, płaszcz, bielizna — wszystko mokre! Przysuwamy się do siebie, i nakryci jedną płachtą, jak wielbłądy oddechem się grzejemy. A teraz wstać się musi, na widetę trzeba pójść, a tam wiatr w swoim piekielnym poświście wyśpiewa ci treść wojny, wyśpiewa twoją może przyszłość!....

Deszcz przechodzi w ulewę, — nam to właściwie wszystko jedno. Ach! gdyby tak choć jeden promień słońca!

Z zapadnięciem mroku cofamy się do Opatowca. Droga niemożliwa dla marszu. Rozmokła glina oblepiała nogi powyżej kostek. Nie mamy już sił nóg z tego błota wyciągać. Nikt ze zmęczenia nawet słowa nie wypuszcza z ust. Byle tylko dojść do miasta, tam może odpoczniemy.

Co to? — Stać! Bijemy nosami w plecaki poprzedników, budzimy się z tego znieczulenia marszowego. Jesteśmy tuż pod Opatowcem.

— „W tył zwrot! maszerować!”

I z powrotem do Winiar! Tyle drogi daremnie zrobionej i do tego w takich warunkach! Kniemy w duchu i nie w duchu, lecz cóż robić?

Wyrwa, czy Olszyna na przedzie kolumny puścił parę mocnych pod naszym adresem słów, skłął, zwymyślał od serca i idziemy.

Kolumna rozciąga się... zbija się... idą jak trupy, nie ludzie.

Do folwarku doszliśmy około godziny 1-ej w nocy. Tak, jak stanęliśmy – tak padliśmy na podłogę do snu. Nikt nawet nie myślał, by nieco słomy poszukać.

O 5-ej zbudzono nas do gorącej czarnej kawy. Rozgrzaliśmy się i już humor wrócił. O! jak niewiele nam było potrzeba!

Zbieramy i oglądamy z podziwem odłamki granatów i szrapneli, którymi poprzedniego dnia tak nas częstowali Rosjanie. Każdy chowa odłamek na pamiątkę...

A zdaleka, gdzieś z pod Sandomierza dochodzi nas głuchy huk i dudnienie. Nocą krwawe łuny w szerokim promieniu przedstawiają nową scenę wojny.

Rano zbliżył się silny patrol rosyjski i po dość uporczywej walce zostawiając 7 zabitych cofnął się na Korczyn.

24-go września natknął się nasz pluton wywiadowczy na dwie sotnie kozaków. Nietylko przewaga liczebna, lecz posiadanie dwóch karabinów maszynowych przesądziło wynik walki.

Maszynki ustawione na flankach prażyły słaby oddział legionistów niemiłosiernie. W tej nierównej walce okazał się w pełni duch żołnierza polskiego.

Gdy zabudowania folwarczne stanęły w płomieniach i amunicji zaczęło brakować – sytuacja stała się beznadziejna. Z pewnością nie wiele było przykładów na wojnie, by kilku pozostałych przy życiu, nie mając drogi odwrotu z płaczem złości prosiło sąsiada o kilka choć jeszcze nabojęw....

Dziwnie szybko malała garstka, której każdy strzał musiał być celny, co bliskość stanowisk ułatwiała.

Nasza kompanja biegnie na pomoc... 'niestety już zapóźno...

Wracając uwoziliśmy ze sobą na chłopskich wozach pierwsze ofiary złożone na ołtarzu naszej idei. Zastygłe na zawsze twarze chłopięce zdawały się zionąć jeszcze nienawiścią, a w mgłą zasztych oczach wyczytywać się dawała jakaś wielka szczęśliwość...

Następnego dnia skutkiem naporu większych sił rosyjskich zmuszeni byliśmy cofnąć się na prawy brzeg Wisły do Woli Żelichowskiej.

Po długo trwających deszczach Wisła kolosalnie wezbrała. Brudno-żółte fale kłębiąc się z groźnym poszumem unosiły drzewa z korzeniami, belki i całe pokłady mostowe. Przy ujściu Dunajca utworzył się szalony wir i wściekły swą szybkością prąd.

Jakżeż wspaniały to żywioł! Taki to prąd mieliśmy przepłynąć na starych galarach! A pośpiech był konieczny, gdyż coraz wyraźniej, coraz bliżej słyszeć było strzały artylerji i kłopot karabinów maszynowych. Galary ładowano tak gęsto ludźmi, iż woda równała się prawie z pomostem. Odbiliśmy od brzegu świadomi, iż najłżejsza utrata równowagi, przechylenie się, spowoduje zatonięcie kołyszącego się galaru z całym jego ładunkiem.

Z wstrzymanym oddechem i błędnie wpatrzonym w złośliwe tonie wzrokiem nie mówiliśmy nic, jakby z obawy, by słowa nie obciążały transportu.

Wioślarze pracowali z nadludzkim wysiłkiem, starając się tylko o nadanie skośnego kierunku.

Boże! gdyby jedna z unoszonych belek lub konarów uderzyła w łódź — zakończylibyśmy wojnę w tym samym dniu.

Pozostali na brzegu hipnotyzowali nas uparcie. Czuliśmy te spojrzenia niespokojne na sobie i nie mieliśmy odwagi odwrócić się.

Para koni naszego wozu kompanijnego przytuliła się do siebie bez ruchu, jakby dwa posągi. I one czuły grozę chwili!

Po półgodzinnej takiej koszmarnej jeździe przybiliśmy wreszcie do brzegu.

Następnego dnia odbył się w Gręboszowie pogrzeb naszych poległych. Smutny ten obrzęd poprzedziła msza żałobna.

Wykopano jeden wspólny grób.

Jakiś kolejarz stary był obecny na pogrzebie swego syna. Nie płakał, tylko raz drgającymi ustami wyszeptał: „był to jedyny nasz syn, — co ja matce powiem?” Przymykające się powieki mówiły, z jaką mocą tłumił serdeczny ojca ból...

26-go września przyszedł nowy bataljon legionistów a z nim kompanja wiedeńska. Z pewnem uczuciem wyższości spoglądaliśmy na tych „rekrutów” — my „starzy” żołnierze.

Dowódcą naszej trzeciej kompanji jest od Winiar niezwykle sympatyczny chłop por. Rokita. Z miejsca podbił nasze serca. Patrzyliśmy w niego, jak w tęczę. Przystojny, energiczny a przytem bardzo wyrozumiały na drobne uchybienia zawojował całą kompanję w ciągu kilku dni.

Idziemy przez Lubiczek do Oleśna, spotykając po drodze rozgromioną armję gen. Dankla. Mnóstwo ludu ucieka z dobytkiem w głąb kraju. Krzyki, nawoływania, płacze, zawożenia mieszały się z różnorodną gwarą żołnierzy austriackich.

Polscy ułani, węgierscy huzarze, czescy artylerzyści, tyrolska piechota, pułki ruskie, niemieckie, bośniackie, przekleństwa we wszystkich językach, stłoczone wozy, padające konie, ryk uprawdzanego bydła, wozy z rannymi, transporty jeńców, podchodzące rezerwy — wszystko to składało się przy wtórze armat i dalekich, szerokich łun na obraz silny i potężny, acz w treści swej tak dramatyczny

Austriacy bronią przeprawy przez Wisłę. Nieustające strzały dowodzą, że poważne tam toczą się zapasy.

29-go września wracamy. Rosjanie cofają się. Mamy wiadomości, iż nad Nidą ponieśli klęskę. Dwie armje pruskie są na ziemiach Królestwa.

W ciągu dwóch dni osiągamy w forsownych marszach Wiślicę. Wstrętna jesień. Ustawiczne deszcze i deszcze. Buciki własne już drugie podarłem na strzepy. Musiałem ubrać tak

zwane „komiśne”. Jakież one ciężkie i jak trudno w nich chodzić!

Psiakrew! trzech nas braci na wojnie, każdy gdzieindziej tłucze biedę. Gdyby choć wiedzieć, gdzie są i co się z nimi dzieje? No, pocieszam się, że w każdym razie do świąt będzie zawarty pokój.

Wikt bardzo jednostajny. Właściwie nawet urozmaicony co do smaku. Kucharzy stałych nie mamy ani kuchen polowych też nie mamy. Codziennie innych dwóch kolejno musi się bawić w kucharzy i gotować obiad. Dostają mięsa, soli i ziemniaków, w najlepszym razie trochę mąki i każdy na swój sposób zdaje egzamin ze swych zdolności kulinarnych. Jednego dnia rosół bez soli, drugiego przesolony, że do ust wziąć nie można, mięso twarde, jak podeszew komiśna, to znów zupełnie na włókna rozgotowane. A z mąką to cuda się działy. Kluski lub makaron, niczem werndlowskie kule, tak ciężkie i tak smaczne.

Nic też dziwnego, że w tych warunkach procent chorych na żółtek był znaczny, tem bardziej, iż niedostając od kilku dni chleba zupełnie, żywimy się surowymi burakami, marchwią z pół wyrwaną i kaczanami kapusty!

Po przejściu Stopnicy nocujemy w Oleśnicy, skąd wypędza nas o godz. 4-ej rano alarm. Musimy ująć 36 wiorst, kierunek na Sandomierz.

* * *

4-go października. Dzień to imienin ojca, który niestety wojny się nie doczekał.

Jakże wesoło było jeszcze rok temu w domu! A dziś? Przemyśl oblężony, ojciec w grobie, bracia na froncie, — a w domu matka sama dziś imieniny ojca na cmentarzu obchodzi... Jakże odmienna rzeczywistość.

Cały dzień maszerujemy. Wieczór zapada a jeszcze celu nie osiągnęliśmy. Nogi automatycznie podnoszą się, a myśli ciężą w głowie człowieka i tak jakoś smutno i tęskno...

O godz. 12-ej w nocy dotarliśmy do sosnowego lasu.

Deszcz leje w najlepsze. Pod osłoną szpilkowych koron momentalnie zasypiamy.

Kartki mego pamiętnika przemoczone i przepocone.

Po godzinnym wypoczynku wlecemy się dalej do wsi Bukowa, gdzie w stodole wypaliliśmy się wreszcie na suchej słomie. Stąd maszerujemy do Byszowa, mając przed sobą olbrzymie łuny. Ślady walk na każdym kroku. Ranni, lazarety, okopy, czapki z kawałkami mózgu, porzucane karabiny, jaszczke dział, zapach spalenizny, zmieszany z oparami krwi.

7-go – idziemy przez Klimontów, Kurów do Słaboszowic. Bez wytchnienia pędzą Prusacy i Austriacy wroga przed sobą.

Dowóz prowiantowy zupełnie ustał. Żywimy się własnym przemysłem.

Następnego dnia odczytano nam przed frontem pochwałę sztabu austriackiego za Winiary i Korczyn. Powstrzymaliśmy tam, jak się o tem z pochwały dowiadujemy, dwie dywizje konnicy i pułk piechoty. Wiążąc te siły na sobie ułatwiliśmy Austriakom przeprawę przez Wisłę i pobicie Rosjan pod Klimontowem, a następnie pod Sandomierzem.

Kwaterę stanęliśmy u jakiegoś szewca. Na oknie ujrzałem książkę: «Proroctwo królowej Michaldy ze Saby». Z ciekawością wgłębiłem się w zbożną treść.

– Skąd macie takie książki? – pytam, zdziwiony wielce budującą treścią.

– A była tu przed pięciu laty misja, która sprzedawała różne książki.

– Nie mieliście też kupować czego, jak takie błazeństwa?

– O, co pan tam wie! W proroctwach królowej Saby jest wszystko. I o tej wojnie też jest.

Moje, starające się zachwiać wiarę w tę książkę, argumenty, – zniweczył twierdzeniem, iż zanim były nasze szkoły i ja, to już królowa Saba istniała na świecie. Święta prawda!

* * *

Z końcem października zachorowałem bardzo poważnie na żółtek, prawdopodobnie z powodu spożycia własnoręcznie spreparowanego obiadu i w towarzystwie wielu tyfuśników i czerwonych opuściłem kompanię i udałem się na kurację do szpitala w Sandomierzu.

Pięć tygodni przeleżałem w różnych polowych szpitalach, – pięć tygodni podczas których pułki legionowe przeszły bardzo ciężkie walki pod Laskami i Dęblinem, bogato zraszając swą krwią bitewne pola i potężny na nich wznosząc las krzyżów...

* * *

Wielka ofensywa rosyjska wypiera niemieckie armie z terenu Królestwa, a z niemi zahartowane już w bojach strzeleckie pułki. Imponujący manewr naszego Komendanta i przedostanie się brygady naszej z pomiędzy dwóch korpusów rosyjskich na teren Galicji było wspaniałym w swym szaleństwie czynem!

Wódz nasz mianowany został Brygadjerem! Legion Wschodni rozwiązany. Wiadomości ściagały się chciwie przez nas łowione.

Po wyjściu ze szpitala pojechałem do Nowego Targu, gdzie formował się nowy batalion marszowy pod dowództwem marsową postać mającego kapitana Berbeckiego, starego żołnierza armii rosyjskiej, byłego kapitana z wojny rosyjsko-japońskiej.

Łęgi, barczysty, niezwykle energiczny, a czasem i zbyt ostry napawał nas strachem! Po kilkudniowych ćwiczeniach i uzupełnieniu ekwipunku wyjechaliśmy do Marcinkowic, koło Nowego Sącza.

BITWA POD ŁOWCZÓWKIEM.

Dnia 21 grudnia rozpoczęliśmy forsowny marsz w kierunku północnym, skąd ustawiczny dochodził nas grzmot dział.

Przenocowawszy w Zbyszowicach ruszyliśmy o zmroku jeszcze, chcąc dopędzić w tym dniu naszą Brygadę. Droga prowadzi przez Zakliczyn. Uszliśmy już 40 km. Odgłosy walki stają się coraz wyraźniejsze. Zaczynamy odróżniać strzały karabinowe i oczom naszym ukazują się białe chmurki szrapnelowe.

Podchodzimy do linii rezerw. Osiągnąwszy szczyt wzgórza widzimy — o radości — morze światła!

To Tarnów leży przed nami! Tarnów przed świętami zdobyć musimy! Musimy go jutro zdobyć, by tę pierwszą wigilię wojenną spędzić w mieście, uwolnionem od najazdu rosyjskiego.

Tarnów! Tarnów! Podajemy z ust do ust ten okrzyk i jakby nam nowe przybyły siły — przyspieszamy kroku.

Wchodzimy w las. Znane już dobrze ślady świeżych walk wpadają nam w oczy. Tu leży jakiś trup naszego ułana. Musiał paść pędząc, jako łącznik z meldunkiem.

Świeżo wykopane pojedyncze rowy w nierównej wysokości dowodzą podsuwania się naszej linii w skokach wśród bliskiego ognia karabinowego.

Trupów spotykamy coraz więcej. Sami to legioniści...

Trzy razy nasza Brygada szła do ataku, trzy razy świetnie dywizje syberyjskich strzelców, broniących Tarnowa odrzucały sięgających im nieraz do pasa młodych szaleńców...

A Tarnów się lśni. W niego wpatrzeni, nie bacząc na pokłosie śmierci zrywają się raz po raz legioniści.

Karabiny maszynowe ścinają konary drzew, ścinają również młode latorośle ludzkie...

«Dum-dum» kule uderzając o gałęzie, pękają z silnym trzaskiem, czyniąc olbrzymie rany w biednych, niewinnych drzewach... Takie same rany szarpiące wyrywają z ciał legionistów...

Mglista nastała noc.

* * *

Ta wigilia, łącząca w świętej zgodzie rodziny, dzień Wieczery Pańskiej!

A my tu w rowach własnymi palcami wydartymi, leżymy o głodzie i chłodzie, zmarzli, wpatrzeni tylko gorączkowym okiem w przeciwległe rowy.

Tak blisko te linie, iż głowy nawet wychylić nie można. Las. Sto, gdzieś tam nawet ośmdziesiąt kroków dzieli te lin-

je od siebie. Żadnych drutów, nic! – tylko bagnety na karabiny i twoje słabe ramię. Amunicję uzupełniamy rzucając paczki z rąk do rąk.

Nie był to nawet jednolity rów, tylko pojedyncze dziury w ziemi.

Wigilja!

Nietylko fizycznie, lecz i moralnie człowiek dziś bardzo cierpi. Smutne myśli nieznośną kaskadą zalewają umysł.

Co tam w Przemyślu? Czy w domu żywi? Przemyśl obleżony od tyłu tygodni przechodzi wszystkie okropności z bombardowaniem twierdzy związane. Głód tam musi już wielki panować, a choroby zapewne ludność dziesiątkują...

Pierwsza wigilja poza domem! Wojenne vigiliae!

A w południe raz jeszcze mamy pójść na bagnety! Major Król, nasz dowódca bataljonu i podpor. Iwanicki ze Lwowa, dca naszej kompanii w pierwszej z nami linii.

No tak! Zamiast opłatkiem stałą się łamać będziemy. A dla ilu będzie to ostatnia już w życiu wigilja?!

* *

Nastał dzień szalonej w swej zawziętości bitwy i ... klęski!

Dwa pułki węgierskie pod przemożnym naporem Moskali cofnęły się, nie zawiadamiając naszej Brygady. Otoczeni ze wszech stron kilkakrotnie większymi siłami – zrozumieliśmy, iż wyjścia i niewoli dla nas niema!

Przed nami!... za nami!...

Ostatnim wysiłkiem rozpacz zrywamy się – fizyczni karli do tych wspaniałych olbrzymów.

Jakieś chrapliwe, z pianą wyrzucane «hurra»! rozlega się ze wszystkich stron, a echo lasu z jakimś djabełskim skowytom ten okrzyk mordu powtarza!

Spychani znów się podnosimy, odrzucamy syberyjskich wosaczy.



Dca naszej kompanji 3-ej, — a następnie kompanji karabinów maszynowych porucznik Rokita-Maksymowicz, Krakowianin.



*Major Leon Berbecki
Dca naszego 5-go pułku I Brygady.
Fotografia z czasu pobytu w Lesz-
niewce, luty 1916 r.*



*Dni odpoczynku w Leszniewce.
Pomysłowość i humor Legionistów
stworzyły takie oto „koło djabelskie”
Na zdjęciu widzimy w środku Wyr-
wę-Furgalskiego, u dołu Wroń-
skiego, zażywających rozkoszy jaz-
dy na tej swoistego „wynalazku
karuzeli.*



*I. pluton 3-ej kom-
panji I baonu 5 pp.
Leg.*

Artylerja już dawno przestała strzelać nie mając celu. Teraz i w centrum strzały karabinowe ustały... niema już czasu broni nabijać. Jest jeszcze bagnety!

A ta grupka strzelców maleje... kompanja nasza odcięta kruszy się szybko... ten Paż tak krzyknął nadziany na bagnety... taki miły, kochany przez nas wszystkich chłopaczek... no, pchnij jeszcze raz... Co? ten olbrzym przed nosem mi się zwałił... co za oczy!... ja ich już nigdy nie zapomnę!... dlaczego tak patrzą na mnie?...

* * *

Iwanicki ma nas jeszcze tylko 17-stu. Skupiwszy się przy nim rzucamy się w ścianę Moskali... przerwaliśmy żywą abrycz i pędzimy przed siebie nie ludzie, lecz jakieś cmentarne upiory.

Z lasu wydostaliśmy się na polankę, gdzie zbierają się szczątki zniszczonych kompanij.

Tyle strat!!

Nasz dowódca bataljonu ob. Król wzięty do niewoli!

Rowy rezerwowe obsadzone przez pułki austriackie. Taka nas na nich wściekłość porywa, że o mało te resztki nie rzuciły się na nich!

Smutne mieliśmy święta.

Ileż to ostatnich westchnień skierowanych było do matek?... Jakiś szesnastoletni chłopak z Tarnowa umierając prosił, bym zawiadomił matkę jego, jak zdobędziemy Tarnów, iż tak bardzo pragnął być u niej na wigilji...

Te do rozpacz doprowadzające wołania tych dzieci: Matko! matko! – sanitet! doktorze! są czemś tak denerwujące, iż człowiek pragnie, by ucichły na zawsze.

Kos otrzymał pchnięcie bagnetem w brzuch, tak, iż bagnety wyszedł na drugą stronę ciała... Zielonka, moczarskiej kompanji nadział Sybiraka...

– Spasi! Spasi!... i koniec.

W walce wręcz ludzie stają się jakimś dzikimi bestjami.

Porwani szatą tracą zupełnie zmysły i panowanie nad sobą. Stają się częścią tej zwierzęcej masy. Człowiek nabiera gigantycznych sił, zapomina o wszystkim, żąda krwi przepętia jego jestestwo i ta świadomość samoobrony każe mu mordować, by samemu życie ocalić.

* * *

Zmasakrowane nasze oddziały wycofano i odesłano do Lipnicy Murowanej. Brygadjer nasz, tak silny przecież człowiek, a podobno płakał nad naszymi stratami.

31 grudnia. Sylwester! Ostatni dzień tak pamiętnego dla nas roku. A jak to wesoło było jeszcze rok temu. Muzyka, walczyk z Marychną najdroższą, humor tryskał i wesele... O godz. 12-ej zgasta światło, co pozwoliło mi ukraść całusa kochanej. Dziś wspomnieniami człowiek się rozrzewnia i broni przed obłąkańczą myślą, że wojna może jeszcze kilka miesięcy potrwać...

1915 ROK,

Dni stycznia miały nam monotennie, przerywane humorem Ostroroga. Pocieszna wielce była to figura, podobno nawet książe. Umiął on kilkoma słowami najcięższe chmury smętku rozpędzić.

Noworoczny rozkaz Piłsudskiego dziękuje Brygadzie «za trudy i ofiary ostatnich walk, okupionych krwią tylu żołnierzy i oficerów».

«Prawie trzecia część stanu bojowego zastała pole» mówi rozkaz.

Zginęło wówczas trzech dowódców batalionów, pięciu dowódców kompanij.

Rosjanie wystali sześć najlepszych swych pułków dla złamania naszej wątpliwej linii. Była to największa bitwa stoczona dotychczas przez Legjony.

Styczeń minął nam na uzupełnianiu braków.

19-go ruszyliśmy do Kęt na odpoczynek. Drogę całą odbywamy piechotą.

Wczoraj odczytał nam Rokita przed frontem następujący rozkaz:

KWATERA GŁÓWNA

Lipnica Murowana 18/I 1915.

ŻOŁNIERZE!

Wczoraj przy pożegnaniu z c. i. k. Komendą Korpusu XI. otrzymałem rozkaz następujący:

Z powodu wyjścia Polskiego Legionu ze składu XI korpusu uważam sobie za przyjemny obowiązek wyrazić w imieniu Najwyższej Służby podziękowanie oraz zupełne uznanie Komendantowi, Oficerom i Żołnierzom Legionu za ich doskonałe i bohaterskie zachowanie się we wszystkich bojach.

Przykro mi widzieć odchodzącymi tych dzielnych żołnierzy i życzę im, by w dalszych bojach również wybitne powodzenie było ich udziałem.

LJUBICIE

F. Z. M.

Żołnierze! W imieniu swoim i Waszem wyraziłem głęboką wdzięczność za Wysokie uznanie i za troskliwą opiekę, której doznawaliście w Komendzie Korpusu w przeciągu całego czasu, gdyśmy mieli zaszczyt jej podlegać.

Rozkaz niniejszy przeczytać we wszystkich kompaniach i szwadronach.

PIŁSUDSKI mp.
Komendant.

Mijamy popalone wsie, poburzone, drogi i pola poprzecinane rowami, gdzieś tam cmentarzyk polowy, a wszędzie ludzie wystraszeni, niespokojni.

Marszruta prowadzi przez Leszczynę, Gdów, Myślenice, poczem minąwszy Kalwarię, Wadowice, Andrychów osiągamy wreszcie cel naszego marszu: Kęty!

Spotkałem tu kolegę gimnazjalnego Kazia Feczke, który mieszkał tu u stryja swego, tęgiego reformaty, co kazało mi zawczasu cieszyć się nadzieją, że spróbuję nieraz piwniczki zakonnej.

Bataljon nasz stanął we wsi Czańcu, oddalonym o 2 km. od Kęt.

Pierwszem zajęciem, jakie dla nas wymyślono, było podanie się szczepieniom rozmaitych ciężkich choler, osp, tyfusów brzusznych i niebrzusznych, pokłuto nas, podziurawiono wszelakami surowicami, gorączka jak wieża Eiffla, — no, ale kto to wszystko przetrzymał, mógł być pewny, iż do samej śmierci nic mu nie będzie.

Całe szczęście, że mogłem ratować sytuację odpowiednią ilością w pradziwie reformackich kielichach uśmiechającej się nabożnej nalewki. Nie mogłem przecież robić przykrości grzecznym zakonnikom i ... codziennie niosłem ulgę gąsiorkom.

Usprawiedliwiałem swój apetyt i pragnienie ciężkimi operacjami antichorobowemi, które istotnie nie były zbyt miłe.

Jeden naciera pierś benzyną, drugi eterem, trzeci łapiduch smaruje jodyną, czwarty łąpie za mięsień kosmaty, piąty wbija pięciociałową końską szpilkę i poci się nad wciśnięciem zawartości szprycy, szósty wyciera ranę watą, siódmy nalepia na krwawiącą dziurę plaster przeciw nagniotkom, ósmy wreszcie wyrzuca za drzwi! Wszystko odbywa się bardzo sprawnie. Organizacja pierwszej klasy!

A po godzinie człowiek nie ma prawa ruszyć ręką, nogą ani żadnym członkiem, który jego jest.

* * *

Rano mieliśmy zwykle ćwiczenia, popołudniu wykłady w sali szkolnej lub sekcjami po kwaterach. Te ostatnie zwykle po godzinnej uwadze zamieniały się na partje gry w dwadzieścia jeden, tak zwane szlachetne «oczko». Niegrający stawał na czatach, by podoficer, lub broń Boże, nasz kochany Rokita nie nadzedł, a reszta wyciągnąwszy zamki z karabinu, rozebrała je i położyła «na wszelki wypadek» obok siebie.

Zaczyna się oryginalny wykład. Trzymający bank rozdaje karty i mówi: «Obywatele! Manlicher, model 95, jest doskonałą bronią, lecz oczko jest jeszcze lepszą grą. Niesie on na 2.600 metrów, lecz jeśli ma się 21 w dwóch kartach, to się je wyrzuca na stół. Celownik normalny jest 500, to samo tyczy się dwóch asów. Kaliber modelu jest 8 mm, a bank 10 halerzy».

NAD NIDĄ.

15 lutego odbyła się w Kętach defilada całej Brygady z uzupełnionymi oddziałami karabinów maszynowych i baterij polowych dział. Defiladę poprzedziła uroczystość udekorowania licznych oficerów i szeregowych złotymi i srebrnymi medalami za waleczność w bitwie pod Łowczówkiem.

Po całodziennych ćwiczeniach w Kozach odmaszerowaliśmy do Bielska, gdzie nas zawagonowano i skierowano do Jędrzejowa, skąd pomaszerowaliśmy do Łopatkowic Drewnianych, oddalonych od linii bojowej o 5 wiorst.

Dca Korpusu odbył przegląd Brygady i widocznie był z nas zadowolony, gdyż tej samej jeszcze nocy podeszliśmy do okopów, gdzie zmieniliśmy jakiś czeski pułk.

Służba na naszym odcinku niezwykle ciężka.

Okopy wprowadzie jednolite i zaopatrzone w t. zw. ziemianki, jednak ani się wyciągnąć w nich, ani stanąć nie było można. Jedynie możliwa była pozycja kucząca lub skurczona.

Silne mrozy zmuszały nas do palenia ognisk, z których dym okopcał nas i dusił w niemiłosierny sposób. Z zaprowianowaniem nie było lepiej. Z powodu otwartego terenu i bliz-

kości linii mogliśmy tylko raz na dobę w nocy otrzymywać nieco letniej strawy. Poza tem wydawano nam kawę surową, którą musieliśmy gotować sami na śniegu, ze względu na zupełny brak wody.

Ubija się kule z brudnego śniegu, napęniało menażki i nad tlejącym ogniem stąpało.

Och! Jak ta kawa nam smakowała! Był to napój, dla którego w tych warunkach nie mogliśmy znaleźć porównania. To było jedyne nasze gorące jedzenie, tak bardzo nam skostniałym od mrozu potrzebne.

Plutony nasze w sile około 30 karabinów obejmowały odcinki całych kompanij austriackich, więc i służba odpowiednio musiała być pełniona. I tak nocą stale pół plutonu miało służbę placówek, czujek przy drutach i posterunków alarmowych w okopach. Warty zmieniały się mimo mrozów co dwie godziny.

Wróciło się z dwugodzinnej stójki pod drutami, trzeba było iść po „fasunek” później pale pod druty wbijać, druty zaciągać, służbę inspekcyjną przy dwie kompanji lub bataljonu pełnić, ziemianki umacniać, jednym słowem każda noc trzymała nas wszystkich w czuwaniu i ciężkiej pracy.

Oko i ucho natężać się musiało, bo Mochy przez zamarniętą Nidę łatwo przejść mogli. Gdy jeszcze jasna noc panuje, spokojniej godziny straży przechodzą, lecz te przekłete ciemności w czas nowiu kosztują zdrowia i nerwów. Stoi się cały w słuch zamieniony, ciszą zasuggestjonowany ... palec przymarza do cyngla, nóg już całkiem człowiek nie czuje, a taka śpiączka nieprzeparta ogarnia żołnierzyka ... ostatnią dozą świadomości broni się przed snem ... snem śmierci ... całe dwie godziny, niezasłonięte uszy, gdyż czynić tego nie wolno ... uszy i oczy muszą być otwarte na czujkach, a zdaje się, że za dotknięciem opadłyby, jak zeschnięte liście.

Jak powoli mijają te minuty, kwadranse ... czegoż ta zmiana nie nadchodzi?!....

Śnieg skrzypi pod stopami. Już i rękę się nie czuje. A tu nagle reflektor rosyjski maca po przedpolu ... musisz paść na

ziemię i czekać, aż zdradzieckie światło pomknie dalej, by cię za sekundę napaść znów niespodzianie.

Albo te cudowne rakiety, pękające na dziesiątki świetlistych kul w powietrzu, opadających wolno i na ziemi jeszcze dogasającym światłem się żarzą, jak błędne ogniki. Białe, zielone, czerwone my takich rakiet nie mamy ...

To były dni prawdziwej męki i rozpacz. A gdy w księżycową noc jako czujka przed drutami stałem i srebrna tarcza z nieboskłonu uciekała ustępując miejsca królestwu Jutrzenki – wtedy po długich próbach przypomniałeś sobie bracie w dzieciństwie śpiewaną pieśń i cichuteńko zanuciłeś: „Kiedy ranne wstają zorze”, myślami mknąłeś ku domowi, ku szczęśliwym minionym dniom i nie wstydzileś się gasnącym już gwiazdom też swych tęsknot ukazać

I tak z mrozu w mróz, obwijam się kocem, skulam w jakiś akrobatyczny kabłąk i ustami oddecham. „hallo! obywatelu! – wstawać, hallo! idziemy po drzewo!”

I nie złościł się człowiek nawet ... poco?! na kogo?!...

Nieprzytomny podnosi wzrok, prostuje członki i rusza za innymi. A ładny szmat drogi, – trzeba się śpieszyć, by znów na swą kolejkę zmiany powrócić... znów na ten lód... mróz... I tak dzisiaj mam służbę czujki od 6 – 8, 10 – 12, 2 – 4 godziny te tańczą mi po głowie ciągnie się bele po śniegu potyka na grudach, podnosi, ciągnie tę biedę tak wkoło ...

Jedyne radości chwile w tej wstrętnej szarości dni – to odczytywanie otrzymanej korespondencji.

Poczta !!

To magiczne słowo postawiłoby konającego na nogi. Zmęczenie, mróz, daleka droga – to wszystko zniknęło pod czarodziejskim działaniem słowa: poczta!

Jakież szczęście, uśmiechy łączyły nas z tą chwilą? A jakież bolesny zawód, rozczarowanie przykre, piętno smutku przebijało się z twarzy nieszczęśliwca, którego los nie obdarzył nawet jedną karteczką.

Trudno zrozumieć, jak potężną rolę odgrywa poczta w życiu frontowem żołnierza. Jak naprawdę współczuliśmy tym, którzy, jakby zapomniani przez wszystkich wegetowali wśród nas... Z jakąż zazdrością, nieukrywanym bólem wpatrywali się w nasze rozanielone twarze. I poczęliśmy się kryć z listami, chcąc zaoszczędzić przykrości innym. Wyszukiwaliśmy chwile samotności, wyciągali swe skarby i pomięte listy po raz setny się odczytywało, listy, których treść na pamięć świetnie się znało. A mimo to pieścił się każdy widokiem liter, charakter pisma wykuwał w mózgownicy.

* * *

Walka na naszym odcinku ogranicza się do pojedynku artylerji i strzałów posterunków. Noce urozmaicone są płasami smug światła, rzucanych przez potężne reflektory.

Pińczów widzimy, jak na dłoni. Zaledwie dwie wiorsty dzielą nas od tego miasta, położonego na wzgórzach, które stanowią doskonałą pozycję obronną Moskali.

O losach Przemyśla chodzą sprzeczne wiadomości. Wyśłałem dwie kartki pocztą lotniczą, chociaż wątpię, czy dojdą.

Koniec wojny przepowiadano po kilkutygodniowem jej trwaniu, a tu minął trzeci, piąty, siódmy miesiąc, a o pokoju ani słychu!

Otrzymałem z Krakowa od p. Bednarskich list i pakunek. Ciasta w nim pozostały, lecz flaszkę nalewki jakaś świnka mi zarekwirowała po drodze! Niech go los broni przed spełnieniem się mych życzeń!

8-go marca w nocy własne patrole otwały na siebie ogień, lecz na szczęście bez strat. Przypomniało mi to epizod z czasów walk pod Winiami. Noc była ciemna, podobnie, jak wczoraj. Na widecie stoi Trzeciak. Słucha. Coś w ogrodzie podejrzanego się rusza. Wyraźnie koń jedzie. A że w dzień ucieraliśmy się z kozakami, więc Trzeciak woła: stój, kto idzie?! Nic. Koń stanął, lecz żadnej odpowiedzi niema. „Hasło?” – Znow cisza. Po trzeciem zapytaniu Trzeciak prach, prach z karabinu. Alarm. Patrole przeszukują teren i po powrocie meldują: „koń zabity, lecz ani siodła, ani uzdy przy nim niema.” Rano okazało się, brak konia od wozu kompanijnego. Był to właśnie

rumak zastrzelony w ogrodzie przez Trzeciaka. Zerwał się z postronka (koń nie Trzeciak) a że hasła nie znał, więc przyplacił błąd ten swoim życiem.

10-go marca zmieniła nas wreszcie 2-ga kompanja, a my zajęliśmy stanowisko 4-ej. Sąsiadujemy z 99 p. p., składającym się z Morawiaków, Czechów i Niemców.

23-go marca. Wiadomość o upadku Przemysła wywarła na mnie wielkie wrażenie. Wspominają coś o zdradzie generała Kusmanka, dcy twierdzy.

Następnego dnia zajęliśmy pozycję V-go baonu. Służba jest tu o wiele lżejsza, a i mrozy już ustały.

Pierwsze dni wiosny przyniosły ze sobą roztopianie lodów na Nidzie, utworzenie się olbrzymich bagien w torfiastym terenie, tak, że o jakiejś większej akcji bojowej z którejkolwiek strony nie mogło być mowy.

Wysyłamy świąteczne kartki do wszystkich znajomych panien. Jedne pouciekały do Wiednia, drugie do Pragi, Berna, Opawy.

29-go marca artylerja austriacka zapaliła granatami wieś Umowice. Mamy na naszym odcinku nowe haubice 10-cio-centymetrowe t. zw. tureckie baterje. Rzeczywiście wspaniale biją.

Piękne, cieplejsze dni dodatniej wpływają na nasze usposobienie.

Nadeszły święta Wielkiej Nocy.

W Wielką Sobotę otrzymałem nominację na starszego żołnierza, podpisaną już przez nowego naszego dowódcę bataljonu ob. Sława. Jakaż to radość i honor przyszyć sobie jeden czerwony pasek!

Święta spędziliśmy w Mielnicy. Nasza kompanja, będąca chwilowo w rezerwie, mogła spokojnie świętować.

W niedzielę rano oddaliśmy podczas Rezurekcji kilka salw, które jednak niezbyt fortunnie wypadły, poczem obdarzono nas skromnymi darami w postaci butki, owoców i porcji nieszkodliwego wina.

Dokument nominacyjny skrzętnie schowałem. Brzmi on:

L. kart. wojsk.

Mielnice. 2. kwietnia 1915.

N O M I N A C J A.

Rozkazem z dnia 2. kwietnia 1915. mianuje się szer. ob. Pietrzaka Henryka — starszym żołnierzem.

*Komenda I Baonu II-go Pułku
I. Brygady Legionów Polskich.*

*Tadeusz Trapszo.
Adjutant.*

*Sław Zwierzyński kpt.
Komendant Batalionu.*

Wieczorem wypadła mi służba komendanta warty przy Dowództwie pułku. Na posterunku stoi Grosicki, chłopak z Miechowskiego. Jadą jacyś dwaj jeźdźcy. Noc..

„ — Kto jedzie? —

— Kapitan Berbecki, dca pułku.

— Wolno jechać! —

— Z której wy kompanji? —

— Z trzeciej! —

— O! co, zaraz poznać Rokitę i jego ludzi! Ci przynajmniej porządnie służbę pełnią, a wczoraj to psiakrew! chcieli mię zastrzelić! Wypędziłem całą wartę, bo do cholery mi takiej służby! — “

Nasz dowódca pułku Berbecki, służbista wielki, lecz kogo spotka, to lubi z nim porozmawiać. Wogóle komendantów swych tak bardzo kochaliśmy, że na każdego rozkaz do piekła byśmy poszli.

Jagmin, nasz dca plutonu trzymał nas też w ryzach. Największą jednak sympatią otaczaliśmy naszego dowódcę kompanji Rokitę. Nie mniejszą też sympatią cieszył się Wyrwa. Polubiliśmy go tak, że gdy dtwo batalionu objął ob. Sław — niezadowolenie wielkie w całkiem niewojskowy sposób objawiane,

było dowodem stosunku naszego do Wyrwy. Raz, przechodząc w powrotnej drodze z kąpieli obok dowództwa Brygady i widząc Piłsudskiego z Wyrwą — plutonami i kompanjami wołaliśmy: «my chcemy Wyrwę, oddaj Wyrwę!», — Komendant się śmiał i trzącał w bok Wyrwę.

W poniedziałek Wielkiej Nocy dostaliśmy podarunki świąteczne z kraju. Jeden woreczek dla dwóch. Była tam mała babka, pomarańcza, jajko, czekolada, cukier i papierosy. Obok tego kartka z napisem mi się dostała:

«Cześć Wam!!
Niech życie kwiatów błóń
Na Twoją włoży skroń
I śle Ci blask i woń...
I szczęścia sny...

L u n i a »

Kimże Ty jesteś dobra Lunio, biorąca udział w szlachetnym dziele umilenia nam świąt? Nie znam Cię i nie poznam nigdy, a jednak kartką swą nawiązałaś ze mną głęboki, duchowy kontakt. Oby szczęście w Twym życiu nie było snem tylko, lecz najpiękniejszą rzeczywistością...

W każdym pakiecie była jakaś kartka ze słowami życzeń, sympatji, współczucia, — kartki, które stwierdzały, że kraj o nas nie zapomniał i w ten sposób stara się uprzyjemnić nam te chwile świąteczne, zdala od swych rodzin spędzane.

I niejednemu kartka taka, ozdobiona małym rysunkiem, wyciskała zły wdzięczności.

Dnia 7-go kwietnia zajęliśmy znów pozycję. Placówka naszej kompanji wypada tuż przy zburzonym moście. Z drugiej strony czatują Moskale. Jak tylko zmierzch zapada musi się obsada placówki ostrożnie podkradać, cicho i zapadłszy w wykopanym rowie pilnować łatwej tu przeprawy przez Nidę.

Szelest szuwarów, trzciny, szmer fal, głosy ptactwa błotnego trzymają nas w ustawicznym napięciu.

Harce ryb, unosząca się nad rzeką mgła każe nam usta-

wicznie dosłuchiwać się podpływających czółen. Koncert nocy wiosennej niepokoi i denerwuje żołnierza. Złudzenia akustyczne, potęgowane optycznymi pobudzają chorobliwie fantazję. Zdaje się, iż każdy pręt wierzbiny, sitowa, każdy liść szuwaru przyjmuje ludzką postać, rusza się, olbrzymieje... nagły strzał i jasność rakiety oświetla zwierciadło wód...

Fałszywe meldunki: ktoś druty przecina... ktoś płynie przez rzekę i t. p. alarmują pogotowie co godzinę.

27-go kwietnia dokonano na naszym odcinku demonstracyjnego ataku, celem ściągnięcia na nas rezerw rosyjskich. Prawdziwy atak zapewne gdzieś indziej i to w krótkim czasie nastąpi.

Z naszej strony zarzucamy mosty pod osłoną artylerji. Zdaje się, że i u nas będzie gorąco. Rosjanie poza szalonym ogniem karabinów maszynowych i ręcznych odpowiadają słabo, gdyż mają tu zaledwie kilka baterji. Ziemia aż drży od huku. Austriacy walą z kilkunastu ciężkich baterji. W ciągu popołudnia oddali przeszło 5 tysięcy strzałów. Pinczów musiał silnie ucierpieć. Góra cała zryta wybuchała ogniem pękających granatów. Biją tu ciężkie działa, wielkie moździerze t. zw. moersery. Powietrze aż wyje od ścigających się pocisków.

Dziś zwiedził nasze okopy Brygadjer Piłsudski, co zresztą bardzo często czyni. Towarzyszy mu, jak zwykle Berbecki i nasz Rok:ta. Brygadjer o lekko pochylonej głowie, ustawicznie zamyślony, małomówny, zdaje się, że pragnie naszą przyszłość i rezultat wojny odgadnąć.

Bez odznak, ze szpicrutą w rękę. Niktby nie poznał, że to nasz Komendant, pierwszy Wódz wojska polskiego!

Wiosna już w całej pełni. Niema jej jednak w duszach naszych.

Pola silnie zazieleniły, wszystko zrywa się do życia, a tu wojna i triumfalny pochód śmierci...

Noce zamiast odpoczynku przynoszą coraz gwałtowniejsze walki.

* * *

WIELKA OFENZYWA.

3-Maj! Rocznicą Konstytucji! Obchody w kraju. Dawnymi laty, to w ten właśnie dzień najwięcej marzyliśmy o wojnie, powstaniu... Dziś wojna wre w całej pełni. Czy ziszczą się jednak nasze nadzieje?!

4-go urządził Wyrwa wypad na drugą stronę Nidy. Wypad dzielnie wspomagany przez austriacką artylerię udał się świetnie. Wpadłszy do okopów rosyjskich zabrali nasi około 80 jeńców, nie licząc pozostawionych tam zabitych i rannych. Wyrwa nową okrył się chwałą. W powrotnej drodze nie zachowując już ciszy, brocząc w błocie lub kąpiąc się w Nidzie kłęli nasi tak głośno, iż miało się wrażenie, jakby całe pułki topiły się w grzęsawisku. Rosjanie otwarli na szerokim froncie taki piekielny ogień, że ponad moją placówką aż szumiało od siejby kul.

Rozkazem Brygady obejmuje Rokita oddział karabinów maszynowych. Wiadomość ta jest dla nas bardzo przykra, gdyż Rokitę pokochaliśmy bardzo. Rozłąka była i dla nas i dla niego przykra. Żegnając nas nie mógł opanować wzruszenia.

Za kilka dni mamy rozpocząć wielką ofensywę. Przygotowania w pełnym toku.

Dnia 7-go maja podczas nocnej strzelaniny zranili nam kilku ludzi a jednego oficera – ob. Frączka – zabili.

W nocy z 10-go na 11 maja 1915 r. przeszły pierwsze patrole nasze Nidę. Moskale opuścili swoje pozycje. W ostatniej chwili ubyło z naszej kompanii dwóch: sierżant Zieliński Stanisław, ranny w rękę i Józio Grosicki, którego zranił w brzuch świeżo przybyły rekrut nieostrożnym wystrzałem z karabinu.

Na improwizowanych łódkach przebywamy Nidę. Z ciekawością przyglądamy się okopom rosyjskim, z których kilka jeszcze temu godzin zasypywali nas kulami.

Przy głównej linii, starannie przeprowadzonych okopów, znajdujemy rozstrzelanego legionistę, który dwa dni temu dostał się do niewoli.

Rano 12-go maja o godz. 6-ej wymarsz na Chmielnik. Idziemy przez Borków do Chomontowa. Następnego dnia przez

Śladków dochodzimy do Sieczkowa. Pośpiesznymi marszami ścigamy umykających Moskali. Wzorowy porządek odwrotu imponuje nam. Nigdzie nawet jednego porzuconego karabinu nie widzimy, żadnego materiału.

Minąwszy Bogorję osiągamy w dniu 15 maja Grzybów, by po krótkim tylko odpoczynku ruszyć dalej.

Koledzy śmieją się z mojej manji pisania pamiętnika, z pieczołowitości, jaką otaczam te różne kartki, kawałki papieru. A przecież bardziej się o nie troszczę, jak o chlebak! Jaśka Sępa dawno już prosiłem, by wrazie jakiegoś ze mną wypadku odesłał te kartki bratu Adamowi.

Przez cały czas marszu widzimy ścierające się patrole konne.

Uzyskujemy wreszcie kontakt z nieprzyjacielem. Baterje zajeżdżają w galopie i już pociski nad naszymi głowami przeszywają powietrze.

Na lewem skrzydle austriackie kompanie rozwijają się szybko. Granaty padają jeszcze niecelnie. Znalazłszy się pod działaniem ognia artyleryjskiego Moskali — przebywamy szybko przestrzeń, dzielącą nas od rosyjskich okopów. Baterje nasze wjeżdżają w las i już walą, aż się dusza raduje! Artylerja dodaje ogromnie odwagi piechocie. Jest to przede wszystkim moralne działanie.

Jednym rozpędem zdobywają oddziały nasze pierwszą linię okopów. Zagarnęliśmy 2 karabiny maszynowe i przeszło 200 jeńców. Straty nasze stosunkowo bardzo niewielkie: kilku zabitych i kilkunastu rannych.

17-go maja otrzymali Rosjanie znaczne posiłki i przeszli z brzaskiem dnia do energicznego kontrataku, zmuszając nas do chwilowego odchylenia linii.

W południe zaczęli gwałtownie ostrzeliwać wieś Garbowice, gdzie stały nasze rezerwy i tabory. Padają pierwsi ranni od kul szrapnelowych. Silny, jak tur, a łagodny, jak dziecko Cecot zwalony kulą szrapnelową w samo czoło. Bur oberwał w rękę. Kościśły, bezzębny Sosnowski otrzymał postrzał w nogę. Kłótlivy

Krajewski również ranny w nogę. Zając, zadając kłom nazwisku chlubi się frontową raną od bagnetu na prawej łydce.

Artylerja rozbiewa się... piechota wali całymi kolumnami do ataku!

Cofamy się... Granat za granatem wyrwa słupy czarnej, tłustej ziemi i deszczem grudek przysypuje umęczone walką postacie. Szrapnel za szrapnelem pęka w powietrzu tuż nad głowami. Ustawiczny poryk i świst. Białe dymki szrapnelowe pędzone wiatrem szybko rozpierzchały się, by innym gońcom śmierci uczynić miejsce.

Rezerwowe kompanie rozwijają się, wzmacniając osłabione stratami pierwsze oddziały.

Noc spędzamy w Konarach.

Baba jakaś zaklina mnie na wszystkie świętości, bym uciekał z jej chaty, bo ją zaraz rozwalą... sąsiada dom już rozbiły... wynosi wszystko z izby, męczy się nad zdjęciem wysoko wiszącego obrazu. Pomagam jej wynieść obrazy religijne. Wynoszę je za stodołę... i w tej chwili chaty moja rozniesiona została wybuchem granatu! Kismet?

18-go maja od godz. 5-ej rano mordercza walka. Austriacy zgromadzili nigdy jeszcze nie widzianą przez nas masę artylerji.

Teren kilku kilometrów kwadratowych przedstawiał groźny obraz: tu pod Konarami naszpikowany jest wprost różnego kalibru działami. Ogień grzmi tak potężny, iż jedno nieustanne dudnienie ziemi i powietrza zagłusza wszystko. Baterja prawie przy baterji! Najbliżej nas szeroką linią polowe działa... za nimi haubice... za nimi jeszcze ciężkie... szybkostrzelne...

19-go walka nie ustaje! Świeże bataljony zmieniają przeźrebiane kosą śmierci. Jak okiem sięgnąć widać krwawe łuny. To bombardowane płoną polskie wsie!

Wycofani na parę godzin do rezerwy z lubością przysłuchujemy się koncertowi orkiestry 8 p. austriackiego. Dziwnie głośno było człowiekowi tu za linią, zionącą nieprzerwanym ogniem, słuchać tonów walca Straussowskiego, tych samych melodyj, któ-

rym tyle pięknych, upojnych chwil się zawdzięczało. Czyż do takiego tła zostały one stworzone?

21-go maja przypuścił nieprzyjaciel nocny atak, lecz zmaszkrowany samym ogniem artylerji — odstąpił.

Wspaniały to był widok, gdy w świetle rakiet i reflektorów staniały się pod celnymi strzałami linje rosyjskiej piechoty. Wspaniały, lecz... straszny!

Nasz Berbecki zły jest bardzo na sąsiedztwo z 8 p. p., który pod lada naciskiem wiał z pola! W dniu tym Berbecki z adiutantem musiał zaganiać ich przy pomocy pistoletu do linji!

Podjeżdża do niego dwóch sztabowych oficerów austriackich i coś mu po cichu tłumaczą.

Berbecki wymachując nahajem krzyczy: »Ich, Leon Berbecki, Regimentskomendant, paszot won, ja tu rozkazuję, psiakrew!

Gwałtowne jego usposobienie było powodem licznych awantur. Nie robił sobie z nikogo nic. Czy to był generał, czy pułkownik, on w randze obecnie majora — potrafił zbesztać, sklnąć, a nieraz i popłazować.

Przed paru dniami przy przejściu jakiejś rzeczki spotyka się nasz pułk na moście z całą kolumną osobowych automobili, napełnionych wysokimi oficerami. Jeden z nich krzyczy i nawołuje, by pułk nasz stanął, aż oni przejadą.

Berbecki był chwilowo przy końcu kolumny marszowej. Słyszcząc awanturę, pędzi w galopie na koniu z nahajem w rękę, tak, że myśleliśmy, iż z koniem wskoczy do auta.

Tańczy na koniu, klnie po polsku, rosyjsku, próbuje klnąć po niemiecku i stał tak przed pierwszym autem, dopóki cały pułk nasz nie przeszedł.

Dnia 23-go maja o godz. 5-ej popoł. zawrzała znów silna walka. Dca 4-ej kompanji por. Styk ranny, dca 1-go plutonu Raddecki ranny. Wozy z naszymi rannymi wycofują się, otoczone jeńcami rosyjskimi. Największe straty poniósł III. i V. baon.

W tej chwili dowiadujemy się o wypowiedzeniu przez Włochy wojny państwow centralnym!



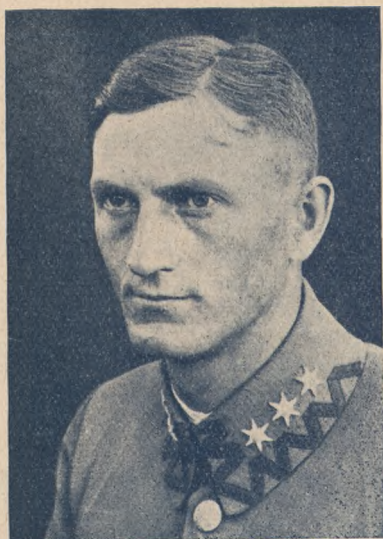
*Rozbite granatami
osiedle pod Kowlem*



*Kompanja Legjoni-
stów w tyraljerze.*



*W rezerwie przed
Sitowcami.*



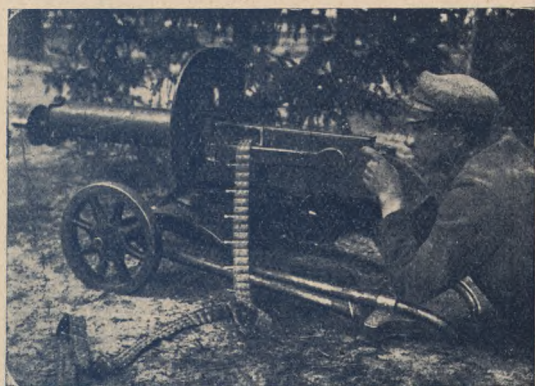
*Kapitan Narbutt-Łuczyński
dca I baonu, prowadził szczątki 5-go
pułku, po ciężkim zranieniu Berbec-
kiego i zabiciu Wyrwy-Furgalskiego.*



*Por. Rokita Maksymowicz (na pierwszym planie)
obserwuje z okopów stanowiska rosyjskie.
Sierpień 1916 r.*



*Fragment z Lasku Polskiego. Obiad kompanji
kar. maszynowych.*



Kłopper Franciszek z rosyjskim karabinem masz.



*Obiad w komendzie
I. pułku.
Przedostatni w pra-
wym rzędzie D-ca
I pułku Rydz-Śmigły*



*Nowowyprowadzona droga przez mo-
kradła wołyńskie, wiodąca do na-
szych stanowisk.*

Coraz więcej państw, coraz więcej! Zdaje się, że zniknie nazawsze z nieba znak A. E. I. O. U: Austriae est imperare orbi universo! Z tem panowaniem Austrii nad całym światem może być całkiem źle!

Według tego, co ostatnie dzienniki podają (tak bardzo rzadko je dostajemy) możliwe jest, że i Ameryka nie będzie się spokojnie przyglądać tej rzezi. Tegoby jeszcze brakowało!

Dtwa pułku i naszego baonu znajduje się w pięknym, starym, parterowym dworze konarskim. Wielki salon, ozdobiony portretami przodków, kilimami i samotnie w kącie stojący fortepian – oto ślady niedawnej świetności. Meble i bibliotekę zniszczyli Rosjanie.

Wspaniały o wiekowych drzewach ogród zdawał się smutnym szelestem liści opłakiwać swój stan.

Niedługo cieszyliśmy się dworkiem, gdyż 30-go maja ciężkie działa rosyjskie zbombardowały i zapaliły dworek, raniąc przytem lekko kpt. Sława Zwierzyńskiego.

1-go czerwca rozkazem Dtwa baonu mianowany zostałem kapralem. Rozumiecie? – kapralem! Drugi pasek tego samego jeszcze dnia z dumą przyszyłem sobie własnymi rękami. Pan kapral świeżoupieczony nadrabia miną i zdaje mu się, że było to w całej Brygadzie najważniejsze zdarzenie dnia.

* *

Postępy ofensywy w Galicji radują nas niewymownie. Przemysł już odebrany! Jakież to dla mnie wesoła wieść! Wreszcie po tylu miesiącach niepewności będę miał wiadomość o rodzinie.

W nocy z 5 na 6-go czerwca poległ kapitan Franciszek Grudziński. Śmierć jego wywarła bardzo przygnębiające wrażenie. Strata tego oficera o wybitnych zdolnościach wojskowych była rzeczywiście dla Brygady bolesna.

Konary kosztują nas dużo krwi. W pierwszych tu jeszcze walkach poległ m. i. dca baonu kpt. Herwin. Ciężko ranny w brzuch zmarł na miejscu opatrunkowem nie odzyskawszy przytomności. A iluż z wszystkich baonów poległo tu naszych kolegów?!

Strasznej sceny byliśmy dziś świadkami. Wiszący wysoko w powietrzu okrągły zupełnie, żółty balon obserwacyjny austriacki niewiadomo z jakiego powodu zapalił się momentalnie i za parę chwil leciał zwój lin i trup obserwatora na ziemię.

19-go czerwca. Dni bardzo upalne. Na froncie naszym uspokoiło się nieco.

24-go nieprzyjaciół rozpoczął dalszy odwrót. Dziś doszliśmy do Konic. Ludność Rosjanie przemocą uprowadzają. Wsie wszystkie spalone. Ożarów przedstawia jedno wielkie popielisko. Moskale widocznie nie spodziewają się tu wrócić, gdyż palą wszystko za sobą. Minęliśmy Bidziny.

Upały niemożliwe. Jesteśmy już pod nową linią. Szef Sztabu Sosnkowski przelatuje ze sztabem jak wicher na koniu. Bary stanęły. Między kompanjami nakazany odstęp. Powoli każda skręca na wyznaczony jej odcinek. Walka artylerji nie ustaje.

Dnia 28-go ranny został w nogę Berbecki. Obandażowana noga nie ściąga go z konia. Pułku nie opuścił.

29-go. Dziś rano przed odmarszem kompanji otrzymałem z domu 7 kartek i dwa listy. Dowiaduję się, że babcia umarła podczas oblężenia w kwietniu. Przed śmiercią wzywała mnie przez cały tydzień do siebie. Przepowiednia co do niej się spełniła: nie zobaczyła mnie już!

Brat Feliks dostał się tamtego roku pod Lublinem do niewoli. Brat Juljusz zaginął. Podobno ciężko ranny dostał się pod Bortnikami w Karpatach do niewoli. Służył w 3-m p. piechoty II-ej Brygady Legionów. Nic pewnego ani o jednym, ani o drugim nie wiemy. Cała ich radość, że ja żyję.

I tak po 11 pełnych prawie miesiącach wojny poraz pierwszy mogłem się skomunikować z rodziną. Napisałem obszerny list do domu, wynagradzając tak długą rozłąkę im i sobie.

1-go lipca otrzymałem kartkę od niejakiego Fr. Marklaka który służył z bratem w 13-ej kompanji Zaleskiego. Nic pewnego, go o losie brata nie wie. Wie tylko, że w ostatniej bitwie pod Bortnikami brał udział. Po zbiorce kompanji okazał się jego brak.

A więc dwaj bracia albo żyją w niewoli, albo... No, a kiedy przyjdzie kolej na mnie?! Na trzeciego?!

2. VII. W nocy wyparliśmy Moskali za Tarłów. Dziś matki naszej imieniny. Z czterech synów tylko jeden może jej złożyć życzenia.

Dziś zostałem przydzielony do kompanii karabinów maszynowych. Będę znów u Rokity!

Telefonista naszej kompanii Najda przy naprawianiu przerwanej linii otrzymał postrzał w serce i zginął na miejscu.

3-go lipca. Idziemy z Tarłowa do Słupnia Nadbrzeżnego. Mamy pomaszerować w Lubelskie. Dotarliśmy do Wisły. Zażądała i ona haraczu. Podczas przeprawy utonęło dwóch legionistów. Ciekawy jestem dokąd my właściwie pójdziemy?

15-go lipca. Dzień moich urodzin i imienin. Adam przysłał mi 20 koron. Sprawilem kolegom «uczętę».

Rosjanie stawiają zacięty opór. Znowu zginęło kilkunastu naszych, a między nimi por. Rybarski.

19-go lipca cofnęli się Moskale w kierunku poł.-wschodnim. Doszliśmy do Majdanu za Ludwinowem.

Następnego dnia przybył nowy 4-ty pułk Legionistów z Nowo-Radomska.

Mamy więc teraz całą już dywizję. Posuwamy się stale. Po drodze mijamy masę trupów rosyjskich i austriackich. Nie ma czasu chować zabitych.

Od Adaśka otrzymałem list pieniężny ... i plik wycinków z gazet. List jego nakazał zastanowić się głębiej nad sytuacją Legionów w związku z położeniem państw centralnych. Rzeczywiście perspektywy nie wesołe. Brat ma rację. Komendant jednak za nas myśli. On wie najlepiej, co należy czynić!

Niemcy muszą być – pisze brat – prędzej, czy później całkowicie rozgromione! Muszą!

Poco nam męczyć się myślami? Mamy przecież Piłsudskiego, mamy naszego Dziadka!

24-go lipca. Tyle kartek! — jak oni o mnie pamiętają! — kochani! — wszyscy bardzo kochani! Felu znajduje się w Tobolsku. Jest, jako stary medyk, pomocnikiem lekarza w obozie jeńców. Bogu dzięki, że żyje.

30-go lipca. Wczoraj stoczyliśmy pod Babinem zwycięską walkę z Moskalami. Droga do Lublina już wolna. Idziemy przez Konopnicę. Wszędzie, jak okiem sięgnąć pożary i pożary... Pali się dobytek polski... pali się Polska...

Miałem nadzieję, że nasz pułk pójdzie na Lublin. Niestety w kierunku tym pomaszzerował pułk 4-ty. Nocujemy w Dąbrowicach, a rano idziemy na wieś Barak, która wczoraj spłonęła doszczętnie.

SIERPIEŃ 1915 r.

A więc rok już trwa wojna i końca jej nie widać! Teraz przestaliśmy liczyć, kiedy się ona skończyć może.

Z Lublina zgłosiło się kilkuset ochotników, którzy zasilili znów mocno przerzedzone nasze szeregi.

Dziś ranny został z naszej kompanji sierżant Beres i jucz-
nik Mikuła.

Czwarty pułk poniósł kolosalne straty. Roja, komendant pułku, konno prowadził swych chłopców na druty i na śmierć... Moc zabitych, blisko 300 rannych! Przechodzimy przez to pole trupów. Leżą rzędami, tak, jak szli rozwinięci i wysuwali się ze zboża, tak ich kosili Rosjanie ogniem karabinów maszynowych z obetonowanów okopów. Rannych nie można nadążyć opatrywać. Z naszego pułku poszły dwa plutony znosić zabitych i rannych. Kompanja saperów kopie wspólne wielkie groby...

Podchodzili na sto kroków pod druty, gdzie ich Moskale zmiotali prawie do nogi. Widzę nosze, na nich trup, a przy noszach, trzymając je jeszcze, dwa trupy sanitetów...

Pościg niezwykle szybki w kierunku wschodnim.

4-go sierpnia. Zginął z naszej kompanji Stanisławski, miłośnik gry na mandolinie. Padł od szrapnela. Wieczorem pochowaliśmy go obok folwarku.

Wczoraj poległ Nawrot, brat naszego dowódcy kompanji Rokity. Dostał kulą w serce, gdy na czele swego plutonu bronił wsi przed podpalaczami moskiewskimi. Boleje Rokita bardzo nad śmiercią swego Romcia. Pochowaliśmy go w Jastkowie.

Jagmin ranny w rękę. Kilku znów zabitych.

W dwa dni później, w rocznicę naszego wymarszu zginął por. Długosz.

Warszawa i Dęblin wzięty przez Niemców.

Posuwamy się ku rzece Wieprz, w kierunku północno-wschodnim. Przeszliśmy Ciemną, Sobolew i Elżbiecin. Ustępujący wróg wycina zboże z pól, pali wsie, zostawiając za sobą pustynię. Kierunek nasz na Brześć Litewski.

W rocznicę wyjścia naszego z Krakowa wydano w Piotrkowie następującą odezwę:

Dziś upływa rok od chwili, gdy Józef Piłsudski na czele pierwszej kompanji strzelców przekroczył kordon rosyjski i rzucił narodowi hasło walki z Rosją oswobodzenie Polski.

Dzień ten pozostanie na zawsze pamiętny w naszych dziejach, będzie dla nas świętem narodowym. Oto pierwszy raz po pięćdziesięciu latach hańbiącej niewoli, otrząsnąwszy ze siebie łańcuchy i pleśń więzienną, zerwał się naród do boju o swe najświętsze nieprzedawnione prawa, zbrojną ręką sięgnął po wolność.

Z cichej zapomnianej mogiły, powszechną znową milczenia przywalonej, jak widmo zjawił się przed oczami ludów, „tak hartowny, że w gromach nie pięknie“. Wszakże biją w Ojczyznę naszą grom za gromem, szerzą zniszczenie i pożogę, a nieustraszony hufiec bojowników

*świętej sprawy naszej idzie za wodzem swym
w ogień bitew piekielnych i w ogniu tym rośnie
do legendowej miary, zda się nadludzkim ob-
darzony męstwem i mocą, hartem i odwagą.*

*Cześć wam, młodzi bohaterowie, którzy na
wolność orząc krwią polewacie ziemię rodzin-
ną pod posiew wielkiej przyszłości!*

*Cześć ci, Wodzu uwielbiany, który w du-
sze tej młodzieży tchnąłeś żądzę wielkich czy-
nów, wlałeś w nie najczystszy ogień miłości i
wiary, miłości dla Polski — wiary, że nie zgi-
nęła, póki żyją ci, co z radosną ochotą giną
dla niej.*

*Dzięki Tobie zabłysnął nam nowy dzień
krwi i chwały, zapowiadający słoneczne jutro
wolności.*

LIGA KOBIECA
POGOTOWIA WOJENNEGO

W Piotrkowie, dnia 6 Sierpnia 1915.

* * *

15-go sierpnia doszliśmy do Szutki. Inni tu już ludzie. Wieś składa się w połowie z prawosławnych, w połowie z unitów. Przed kilkudziesięciu jeszcze laty wszyscy tu byli unitami. Przyszły złe czasy, prześladowania i połowa wsi uległa gwałtom. Nowym prawosławnym dobrze się działo, żywiono ich, dawano ziemię i wiele ulg. Upartym zaś unitom odmawiano wszelkich praw, wtrącano do więzień. Do kościoła mogli chodzić tylko pokryjomu, a dzieci chrzcili w Galicji. Od r. 1905 dano im pewną swobodę.

We wsi pozostali sami unicy, prawosławni uciekli z Moskalam.

Gdyśmy wchodzili do wsi, zapalili Rosjanie płomiennymi granatami zachodnią część wsi. Domy gęsto budowane padały

szybko ofiarą ognia. Ratowaliśmy, co można i ile sił w nas było, lecz i tak 15 domów spłonęło.

Od Adaśka otrzymuję potajemnie gazety. Gdyby cenzura austriacka wiedziała, jakie to listy pieniężne dostają z kraju, miałby brat bardzo poważne przykrości.

Wszystkie prawie pisma polskie umieszczają artykuły, przepełnione nieufnością do Niemiec i Austrii.

Coraz głębiej, coraz dalej. Idziemy na Konstantynów, Janów, Niemirów. Bug przeszliśmy 19-go. Biwakujemy już w grodzieńskiej „gubernji”. Nigdzie nic kupić nie można. Prusacy rekwirują wszystko, gnębiąc niemiłosiernie ludność.

Za Nowo-Litewskiem³ mają Rosjanie bardzo silną pozycję.

1-szy pułk w linii, 2-gi w rezerwie. Walka bardzo zacięta. Ziemia drży od miotu tysięcy pocisków. Jak oni mogą stawiać opór pod taką lawiną ognia i żelaza?!

24-go ugięli się. Godz. 7-ma. Piękny widok. Moskale biją do aeroplanów z kilku baterji. Wysoko na niebieskim tle wybłyskują białe plamki, to bliżej, to dalej samolotów.

Jeden z nich ukrył się w chmurach... i tam za nim pobiegły pociski. Białe bukiety mnożą się szybko, tworzą już sieć zdradliwą, ... lotnik ucieka dalej....

Szrapnele pękają coraz wyżej. Barwa dymków szrapnelowych zmienia się na brunatną i czarną. Widocznie z większych już teraz muszą bić dział... Cały horyzont jakby nakropkowany. Wicher wydłuża ogony, rozcieńcza je, rozdmuchuje i wkrótce znika wszystko ...

25-go sierpnia. Nasza Brygada w rezerwie dywizji. Brześć padł. Czy to przyspieszy koniec wojny?

Wsie popalone, niema się kogo nawet spytać, jak się miejscowość nazywa.

28-go. Korpus zmienia front. Maszerujemy na południe. Już drugiego dnia przechodzimy obok pierwszych ubezpieczeń Brześcia. Całe lasy drutów kolczastych. Im dalej, tem ubezpieczenia są silniejsze. Rowy betonowe, kazamaty z betonu,

grubości kilku metrów, wały, wilcze doły i co sto kroków kilkunastorzędne zasieki druciane.

W rowach leżą nie pochowane jeszcze trupy obrońców twierdzy. Ciała porozdzierane granatami w najrozmaitszych leżą pozycjach. Oderwane ręce, nogi, strasznie zmasakrowane szczątki, pomieszane, zduszone trupy. Wszystko to leży w tej pozycji, jaką im uścieliła śmierć. Jeden bez głowy, przyparty tułowiem, do ziemi, drugi ma ściętą przednią część głowy i otwartą pierś trzeci, jakby w kłębek zwinięty leży pośród nich... Nikt niema czasu na grzebanie zwłok. Przyjdą specjalne oddziały, sprzątną je!

Rozeszły się pogłoski, że mamy iść piechotą do Chełma, a stąd koleją na podolski front.

WRZESIEŃ 1915 R.

Plan zmieniony, idziemy na Kowel. Byłem dziś u Rokity z prośbą o udzielenie mi urlopu wypoczynkowego. Motywy moje przyjął bardzo życzliwie, lecz powiedział, że muszę poczekać na powrót Braciszka i Starzyńskiego. Urlopów zasadniczo nie wolno udzielać, więc jedynie wystać mnie może dowództwo służbowo.

Jesteśmy już na Wołyniu. Drogi niezmiernie ciężkie.

Cmentarze pokryte są bardzo wysokimi krzyżami. Przy drogach spotyka się krzyże z licznie poprzewidywanymi fartuszkami. Nie wiedziałem, co za znaczenie te fartuszki mają. Wy tłumaczono mi, że to przeciw chorobom. Fartuszką takim wypędzają chorobę z domu, a następnie przywieszają go na krzyżu.

Doszliśmy do Kowla. Dawno już nie widziane większe miasto. Kowel częściowo opróżniony.

Zajadamy się tu słodyczami. Jedno, czego tu nie brak, — to olbrzymie masy rodzynek i orzechów. Organizm widocznie taknął cukru, gdyż każdy całymi garściami równocześnie wypychał do ust rodzynek i orzechy, żując z rozkoszą smaczne porcje. —

* * *

10-go. Od kilku dni nie otrzymujemy poczty. Dywizja kawalerji rosyjskiej przedarła się podobno przez linię austriacką i operuje na tyłach. Ładna historia! Kozacy napadają tabory, mniejsze oddziały i znoszą je. Kawalerja nasza ma za zadanie wyparcie kozaków.

Opuściliśmy Kowel. Pierwszy raz widziałem tu czarne bociany.

Naród tu rośli, przeważnie blondyni w długich, wolnych sukniach, na głowie kaszkiety. Twarze o łagodnym wyrazie. Kobiety chodzą pstro ubrane. Różne barwy ubiorów lub poszczególnych ich części tworzą harmonijną całość, wcale miłą oku. Na głowach noszą chusty, wiązane z tyłu. Chłopaki noszą wielkie czapki baranie, koszule czerwone, swobodne, z szerokimi rękawami. Na piersiach podkoszulki niebieskie w żółte i czarne paski — spodnie szare. Dziewczęta wszystkie śmiałe, może zbyt nawet śmiałe. Chaty dość czyste, a »świąty Nikoła« panuje w każdej izbie.

26-go. Posuwamy się z Kobczy do Korsyni przez Janówkę. Z Korsyni przez Arsenowice, Gruziatyn, Borowice do Kopyli. Austriakom różnie się tu wiedzie. Niedawno obeszlą Rosjanie błota i »wyfasowali« kilka tysięcy »sprzymierzeńców«.

* * *

Październik.

Jesteśmy w Kołkach za Styrem. Nieprzyjacieli broni się bardzo zacięcie. Przechodzą do kontrofensywy. Uporczywe ataki krwawo są odpierane.

4-go pułk nasz spisał się doskonale. Moskale przełamali Austriakom linię. Drugi nasz bataljon ruszył do przeciwnatarcia, odparł nieprzyjaciela, odebrał zabrane Austriakom armaty i karabiny maszynowe, odbił jeńców i jeszcze zabrał sporo rosyjskich.

W ostatnich walkach ranny zastał m. i. por. Kostek. Do odznaczenia podana jest obywatelka Kazik, studentka medycyny z Krakowa, wzorowy żołnierz. Poza tem Miecio Tura i Śmigielski.

Zabrany do niewoli »rotny komandir« ciężko ranny — zmarł. Był to mahometanin — Tatar — Bek Aganatów.

5-go posunęliśmy się zaledwie o 6 wiorst. Pozycja w lesie. Niedaleko od nas jest piękny grób poległych w dniu 1-go października z 4-go p. p. W środku leży por. Klisiewicz, na prawo dwóch sierżantów, na lewo od niego dwóch szeregowych. Na grobie por. Klisiewicza umieszczono wielki krzyż sosnowy z napisem: »Za Polskę«. Druga sosna, rosnąca obok, ścięta została skośnie na wys. jednego metra. Napis: »Tu spoczywa por. Klisiewicz, komendant kompanji i oddziału karabinów maszynowych. Poległ śmiercią bohaterską w okopach 1. X. 1915 r.«

Następnego dnia dostałem tak oczekiwany »rozkaz służbowy« z pułku do Przemyśla. Cieszę się, jak warjat! Rokita wypisał mi na 3 tygodnie, lecz Berbecki kazał wydać mi dokument bez daty przyjazdu ze względu na niewiadomą ilość dni podróży. Wieczór już odjeżdżam do Kołek. Rano podwodą do Helenówki, a stąd piechotą doszedłem do Roszczyc, gdzie jest już stacja kolejowa.

Trzeciego dnia byłem w Kowlu. Po zameldowaniu się w komendzie miasta postanowiłem oporządzić się nieco, bo wyglądałem, jak bandyta. A więc przede wszystkim kąpiel, fryzjer, zupełna zmiana bielizny i dezynfekcja ubrania. Polowych wszy nie miałem zamiaru przywozić do domu.

Już od Jarosławia przywarłem oczyma do okien, z ciekawością wypatrując śladów kilkumiesięcznych walk pod Przemyślem. Pod Radymnem widać zewnętrzny pierścień rowów i dużo, bardzo dużo grobów żołnierskich... Serce mi bije ze wzruszenia.. tak dawno tu nie byłem... Piętnaście prawie miesięcy! długich miesięcy wojny... Stoję w oknie wagonu i patrzę na znane mi pola, tak obficie dziś krwią ludzką zroszone. Wyrąbane lasy, zniesione całe wsie, gdzież to się wszystko podziało? Jak okiem rzucić — wszędzie olbrzymie wyrwy od granatów — prawie jedne przy drugich. Wymowne znaki tak znanych na cały świat walk pod twierdzą Przemyśl.

Widzę już miasto. Rozmiłowanym wzrokiem snuję po brukach, ulicach i domach...

A w domu scałowywałem z oczu matki i sióstr łzy radości.

W szalonym tempie mijały mi dni. Wszystkim Stefom, Ma-

rylom i Halszkom wyznawałem na akord mą miłość. Czułem w sobie energję, jak niezużyty właściciel pięknego haremu... Każdej wmawiałem w różnej formie i tonie, że ni mniej, ni więcej, tylko... jest »duszą mej duszy«... Jakież to poetyczne!!

* * *

ROK 1916.

Przykro i smutno było rozstawać się z domem, przyjaciółmi i sympatjami. Dni urlopu były jednym nieprzerwanem pasmem cudownego snu... Urlop skończył się jednak i trzeba było wracać do kompanji.

Jeszcze podczas urlopu dowiedziałem się, że rozkazem Dowództwa pułku zostałem mianowany sierżantem.

* * *

Jesteśmy w Leszniewce. Walki ucichły. Kantyny sprawnie funkcjonują. Zima bardzo łagodna. Wieczorami spędza się czas na grze w karty lub załatwianiu korespondencji, którą każdy z nas na szeroką prowadzi skalę.

Dnia 17-go stycznia dowiadujemy się, że pokój z Czarnogórą zawarty. Może to wstęp do likwidacji wojny? Co my jednak za tyle ofiar otrzymamy?!

Codziennie prawie urządzam sobie konny spacer do Karasina, karmiąc się wspomnieniami dni urlopowych.

Cały luty spędzamy w Leszniewce.

15-go mieliśmy »paradę«. Zapowiedziany był przyjazd generała Puchalskiego, obecnego komendanta Legionów.

O godz. pół do 9-ej zbiórka na placu alarmowym II-go baonu. Stały dwie kompanje majora Wyrwy, dwa oddziały karabinów maszynowych, orkiestra, telefoniści, saperzy, kolumna amunicyjna i tabor saperów.

Wyrwa w swoich komiśnych, nieprzerobionych portkach bośniackich pociesznie wygląda. Za chwilę nadjeżdża w oto-

czeniu adjutanta Trapszy i Borka oraz dra Piestrzyńskiego major Berbecki. Wyrwa zdał mu raport.

Po kilku minutach nadjeżdża furą (dlaczego furą?!) gen. Puchalski. Towarzyszy mu szef sztabu naszej brygady Sosnkowski.

Puchalski przeszedłszy przed frontem oddziałów przemówił mniej więcej w te słowa:

»Zamianowany komendantem Legionów objąłem przed kilku dniami dowództwo. Uważam to za największy honor każdego Polaka. Dlatego też i mnie cieszy bardzo, że mam pod sobą oddziały o wypróbowanej dzielności i sprawności bojowej. Proszę mieć do mnie zaufanie. Mam nadzieję, że będziemy mieli nieraz jeszcze sposobność okazania swego męstwa w walce przeciw naszemu wrogowi — Rosji. Męstwo wasze ocenili należycie w innych armjach.«

Gdy mówił o czekających nas jeszcze walkach rozległy się dyskretne szepty, niezbyt miłe dla austriackich planów czynienia z nas mięsa armatniego.

Durskiego więc już nie ma.

Puchalski, mocno podtatusiały jegomość zdaje się być tylko w jednym podobny do gen. Durskiego: nie jest abstynentem, o czym świadczą czerwone żyłki na lekko fioletawym nosie. Kombinacja rumowo-piwna!

W tydzień później odbyła się defilada przed dowódcą korpusu gen. Hauerem w Karasinie. Defilada ta była urozmaicona małą awanturą. Chodziło o hymn austriacki. Przepis nakazywał, że w chwili, gdy dca korpusu zbliża się ma muzyka grać hymn: »Boże wspieraj«. Hauer rozwściekił się, że orkiestra milczy.

Sosnkowski zdaje raport. Hauer kiwa ręką i odchodzi. Za trzecim razem pyta się Hauer, dlaczego orkiestra nie gra? czy nie umie, czy nie chce? Szef odpowiedział, że nie umie. Hauer musiał się domysleć, że robią z niego warjata. Był on w towarzystwie majora pruskich kirasjerów, księcia Lippego, przydzielonego od Gerocha. Olbrzymie chłopisko. Istne widmo krzyżaka!

Czarny mundur, długa peleryna, niezwykle długa czarna szabla, na której się podpierał przypominała mistrza v. Jungingen, wstającego z pod krakowskiego pomnika grunwaldzkiego, tego wspa-
niałego znaku minionej potęgi Polski, ufundowanego dla pokrze-
pienia serc narodu przez największego mistrza tonów — Ignacego Paderewskiego.

Przypominam sobie ten przeolbrzymi w r. 1910-m zjazd Polaków z wszystkich dzielnic Polski w 500-lecie pogromu Zakonu.

* *

Z okazji zbliżającego się dnia Imienin naszego Komendanta ukazał się następujący nasz apel:

Leszniewka, w lutym 1916.

PIŁSUDCZYCY!

Zbliża się dzień św. Józefa, dzień Imienin naszego ukochanego Komendanta Głównego!

Szczególnie w tym dniu radosnego święta dzisiejszego żołnierza polskiego pragnąłby każdy z nas dać wyraz uczuciom wielkiego ukochania i bezgranicznego zaufania, jakie żywi dla Tego, Który uratował honor Polski i mimo wszystkie zawody i przeszkody wiedzie Ją ku Odrodzeniu.

Obowiązki nasze żołnierskie uniemożliwiają nam urządzenie wspólnego obchodu, dlatego proponujemy, byśmy dzień ten, bodaj w ten sposób uczcili, że złożymy Mu dar na rzecz „Funduszu dla wdów i sierot po legionistach im. Józefa Piłsudskiego” wraz z listą ofiarodawców.

W tym celu powinniśmy przeznaczyć pewną część żołdu drugiej dekady marca na ten dar i we wszystkich kompaniach, szwadronach, bateriach i oddziałach pomocniczych na osobnych arkuszach spisać ofiarowane na cel ten datki.

O wskazanie nam najodpowiedniejszego sposobu wręczenia naszego upominku żołnierskiego naszemu ukochanemu Wodzowi, prosimy naszych komendantów.

*Piłsudczycy
z pod znaku Berbeckiego.*

* * *

Marzec.

Na froncie spokój. Czasami tylko odezwą się działa, przypominając, że wojna jednak trwa.

W kwietniu spędziłem kilka dni w Lublinie.

Maj i czerwiec miały pod znakiem przygotowań do rozstrzygających walk.

Na odcinku Legionów pod Polską Górą daje się zauważyć ożywiona działalność wywiadowcza. Wszyscy z naprężeniem oczekują uderzenia. Kiedy ono nastąpi i gdzie będzie główny cios wymierzony?!

Z galicyjskiego frontu napływają niepokojące wiadomości.

Wszystkie trzy brygady są już od dłuższego czasu razem. Opowiadają, że Puchalski miał się podać do dymisji!

Wieczorami wpatruję się w zadumie w czerwień zachodzącego słońca, jakbym chciał ujrzeć w niem przyszłość naszą. Niekiedy ta cisza staje się aż bolesną. Smutne tu lasy, — wichry, jakby uśpione i tylko nagły krzyk salw karabinów maszynowych wyrwa człowieka z tych beznadziejnych pogrążeń w myślach. —

Coraz częściej zastanawiamy się nad celowością naszych wysiłków. Czyż dalsze krwawienie się w służbie państw centralnych jest celowe?

Sytuacja nasza jest istotnie tragiczna! Jakież gwarancje, iż cośkolwiek uzyskamy za hekatombę naszej krwi?! Z dniem każdym staje się pewniejsza klęska Niemców. Jeśli coś po wojnie uzyskamy, to napewno nie za sprawą Niemiec! nie za sprawą Austrii!

A Adam pakuje mi co parę dni do głowy, że Legjony zrobiły już swoje. Piękny i szlachetny był ich poryw i szlachetna idea pchała ich do walk

3-go lipca. Dzień pełen silnych wrażeń. Popołudniu jadę konno z lasu, gdzie były rezerwowe pozycje, do naszej kolumny amunicyjnej, znajdującej się o 2 km. za stanowiskiem rezerw pierwszej linii i znalazłem się w polu, silnie ostrzeliwanym przez artylerię rosyjską. To nagle obudzenie się dział kazało mi sądzić, że oczekiwane z godziny na godzinę uderzenie Moskali wkrótce nastąpi.

Ciężka artyleria rosyjska rozpoczęła wstrzeliwanie się do celów.

Tuż za Dowództwem pułku. spotykam pułk. Berbeckiego. jadącego do Brygady. Salutuję go.

— Cóż słysząc obyw. Pietrzak?!

— Zaczyna się robić gorąco... widocznie za wiele amunicji zabrali Astrjakom pod Łuckiem, gdvż austriackimi granatami walą!...

— No, jedźcie obywatelu ze mną. —

Jedziemy. Przed sobą widzimy kapitana Narbutta, wracającego do Dłwa pułku... i w tej chwili tuż nad jego głową pęka szrapnel. Zbaczamy z drogi, zasypywanej już teraz całymi garściami pocisków.

«Iskra» moja przysiada na zadzie i niespokojnie tańczy. Walą już i w boczne ścieżki... bajecznych muszą mieć obserwatorów. Puściliśmy konie kłusem. Tuż za Berbeckim granat wyrzucił snop ziemi...

— No, cóż, nie urwali wam czego? — dowcipkuje pułkownik.

— Narazie nie, ale widzę, że szelmy godzą na życie pułkownika, — odpowiadam.

Po wskazaniu najbliższej drogi do Brygady, pożegnałem pułkownika i rzucam okiem na te pola, na których tyle tygodni trwaliśmy, a z których—zdaje się — zechcą nas spędzić Rosjanie.

Dzień 4-go lipca był dla nas dniem sądu ostatecznego ! Piekło ! Czegoś podobnego jeszcze dotychczas nie przeżywaliliśmy. Wszystko poprzednie błędnie wobec tego obrazu wojny.

Od godz. 5-ej rano padał na okopy, zajęte przez Legjony huragan ognia. (Z ciekawością odczytuję z pomiętych, brudnych kartek opis tych dni, pisany bezpośrednio pod wrażeniem chwili, opis nerwowego szaleństwa, lecz właśnie dlatego jest wiernym odbiciem krwawych dni Brygady). Moskale nie biją, lecz sieją granatami i szrapnelami na nas. I tylko nasz odcinek wystawiony jest na ten morderczy ogień. Jeden niemiłkący huk. Ziemia dudni głucho. Chmury prochu zakrywają widok. Sosny padają, jak ścięte. Rezerwę naszą burzą pociski do szczętu.

Dwa balony obserwacyjne nieprzyjaciół na wąskim odcinku dwóch kilometrów kierują ogniem dział...

Nad okopami wylatują ustawicznie dymki szrapneli lub słup ziemi wykłwita. Najstraszniej przedstawia się bombardowanie rezerwy. Ziemianki już wszystkie rozbite. Lasek powalony. Musieli mieć świetne mapki z naszego terenu. Każda najmniejsza nawet ścieżyna jest dokładnie ostrzeliwana.

Baterje walą salwami. Ziemia aż jęczy boleśnie. Ruch niezwykły. Telefon stale zajęty. Ordynansi konni biegają na koniach pianą pokrytych. Przygotowania... odwożenie rannych... wszystko to straszny daje obraz.

Nadaję fonogram do Rokity z meldunkiem o stanie amunicji.

Ukazują się aeroplany... lecą w stronę Wołczka. W galopie zajeżdża kolumna amunicyjna artylerji. Już ją z balony dostrzegli... już pędzą granaty na spotkanie... już jeden w sam środek kolumny uderzył... na gwałt kopie się rowy rezerwowe... już dzwonią po nich granaty i spędzają te ludzkie robaczki... Zdaje się, że w tym szatańskim koncercie brzmi wyrok śmierci dla wszystkich... ziemia bryzgająca ci na twarz drwi z ciebie... z pana stworzenia...

Wydaję jucznikom rozkazy. Wszystko w porządku. Macają nas coraz lepiej. Konie wyrwywają się z rąk żołnierzy i kwikiem swym potęgują zamęt. Upał niesłychany. Zrzucam bluzę. Gorą-



Fotografia kartki, wystanej pod moim adresem (potzta polowa nr. 389) przez seminarzystki lwowskie w styczniu 1916 r. I pomyśleć, że nigdy nie poznałem ani jednej z tylu podpisanych dziewczątek! Napewno niejedna z nich była później dziełem "Orłkiem" w tragicznych dniach obrony Lwowa!



Dca naszej kompanji kar. masz. porucznik Rokita (z lewej) ppor. Wroński i sierż. Beres w maskach gazowych



Torfiasty i błotnisty teren na Wołyniu nie zawsze zezwalał na budowę rowów strzeleckich w ziemi. Oto na odcinku naszego pułku budujemy umocnienia nad ziemią.



Legjoniści na biwaku.



*Opuszczone pozycje pod Kostiuchnąwką.
Lipiec 1916 r.*



Na odcinku naszym po zajęciu nowych pozycji w lipcu 1916 r. stanęły niemieckie baterie potężnych dział. Fotografia przedstawia 21 cm. działa pruskie na pozycji przed Rudką Miryńską.



Niemiecki balon obserwacyjny na odcinku legjon. Lipiec 1916 r.

co od słońca i od wulkanu ognia. Staram się spokojnie wydawać rozkazy. Trzeba dać przykład opanowania. Nie wolno się z miejsca ruszyć!! Sam przypilnowuję wysyłki amunicji. Dwa konie mam już ranne. Kilku żołnierzy również zlikwidowanych. Las tną niemiłosiernie granaty. Cały teren smagany lawiną kul.

Konie płoszą się coraz bardziej. Jak trudno jest jucznikom je utrzymać.

...stać! psiakrew! spokój!!... stać!!... trzymać mocno!... hallo... hallo!... nic! Znów przerwana linia!... patrol zbadać prawą linię... i tak na pewną wysłało się ich śmierć... linia... zbadać.. odnieść, odnieść do opatrunku... nie trzeba już... przykryć namiotem!... hallo!...

...obywatelu sierżancie... niemożliwe. Wszystkie słupki zwalone, linia telefoniczna zupełnie zniesiona... nie mam już telefonistów... trzech w komendzie pułku zabitych!

Staje przedemną jakaś czarna postać... amunicji już po 500 na karabin... pan porucznik kazał natychmiast przysłać 8 skrzynek.. jeden karabin zniszczony!...

W grzmot pękających granatów wkrada się jakiś szmer. To grzechot karabinów maszynowych i ręcznych. Działa cel swój przenoszą na drugą linię. Pierwszą operuje już piechota... bagnety..

Olbrzymie tu siły zgromadzili Rosjanie. Generalny atak w ofensywie Brusilowa! Tu musi nastąpić przełamanie frontu bez względu na ofiary albo cała ofensywa daremna.

A tu przeciw takim siłom technicznym i masom ludzkim stoi słaba dywizja Legjonistów, lichy w sprzęt wojenny wyposażona i mogąca tylko gorąco młodych swych ciał i serc wystawić przeciw działom... pragnienie zwycięstwa lub śmierci dać, jako żer dla armat... Jesteśmy redutą mglistej Zjawy Wolności!

Nie mogę myśleć... trzęsienie ziemi... oho! widać, jak w tej tumanami kurzu spowitej części jakieś szeregi. Liczne szeregi. Posuwają się powoli naprzód... to piechota rosyjska idzie do ataku... przed nią... jak heroldowie żałoby – ściana granatów czyni im honory... anonsuje głosem śmierci.

Na prawem skrzydle przerwano Madjaram front i już Ro-

sianie są na naszych tyłach. Odparto ich za cenę wielkich strat. Moskale podchodzą spokojnie, flegmatycznie... nie padali nawet na ziemię. Cięli druty, nie bacząc na pokłosie śmierci z naszych maszynek...

Wieczorem liczą już nasze kompanie po 40 – 50 ludzi. W naszej kompanii karabinów maszynowych pozostały tylko dwa, reszta zniszczona. Z linii uratowano tylko jeden zepsuty i dwie lufy. Dwa karabiny z obsługą wzięte do niewoli. Nie mieli już amunicji... o przebiciu się przez tę masę nieprzyjacielską ani mowy nie było. Tyłu zabitych i rannych...

Samych oficerów z naszego pułku zginęło w tym pamiętnym dniu dziesięciu. A wśród nich nasz dowódca bataljonu Sław Zwierzyński.

Por. Tunguz, dca kompanii, bardzo ciężko ranny pozostał na polu. Kula urwała mu prawe ramię.

Cofnęliśmy się do Legionowa.

6-szy pułk przyszedł nam na pomoc. Pułk. Minkiewicz zajął okopy Madjarów.

Następnego dnia nad ranem wróciliśmy. Moskale utrzymali się na naszych pozycjach.

A rano próbował Wyrwa rozpaczliwymi kontratakami odzyskać stracone pozycje. Daremnie zrywał się i niósł się na śmierć... siebie i swych chłopców...

Zginęło znów pięciu oficerów. W kompaniach niektórych pozostało po kilkunastu ludzi. Rannych nie można nadążyć opatrywać.

Znów meldunek: por. Chmura zabity.

* *

Piszę krwią i łzami, łzami serdecznymi! Gdzież jest nasz piąty pułk »zuchowatych«? Pułku naszego już nie ma!...

Nie klęska to już a zupełne zniszczenie... Czegóż te oczy pozostałych jakieś szkliste?... czemu u resztek łzy? Pułk »zuchowatych« użył swą krwią Polską Górę!

5-go lipca już nie deszcz ani grad pocisków, lecz jakaś wściekła lawina granatów i szrapneli padała na pułk. Ludzie nie byli już ludźmi... każdy to czuł... to jakieś ścierki, szmaty nieczułe na nic...

Wszyscy ogłuszeni, czarni... w oczach krwiste mgły. W uszach dzwoni nieustannie granatów brzęk...

Te trupy kochanych kolegów... Ginęli rozrywani, przecinani żelazem! Był rów jakieś dwieście kroków długi, luka, w której nikogo nie było. Były, lecz tylko szczątki ludzkich ciał... Podchodziły sekcje do rowu i tak już tu zostawały. Tu popisywała się artylerja rosyjska.

Młodnickiemu z naszej kompanji granat urywa rękę i nogę... O, ja się dobrze czuję... podaj mi tylko rękę... nie ruszajcie mnie... ja jeszcze będę zdrow... napiszcie do matki i do niej... I za sekund parę połączył się z duchami tylu naszych kolegów...

Zabity por. Chajec, d-ca 2-ej kompanji naszego baonu.

Odwrót.

Rezerwowe okopy zdobyte. Ostatnie kompanje przebijają się bagnetem. Z naszego stanu bojowego pozostało zaledwie 30 proc. I rannych już zbierać nie można.

Widzimy masę kawalerji rosyjskiej, walącej w galopie na Maniewicze.

Stajemy pod Perechrestją. Znów alarm. Moskale na tyłach. Czyżby umyślnie komenda armji wydała Legjony na zagładę zupełną?!

Cofamy się za Stochód.

Odrotu teraz bronią 6-szy i 1-szy pułk. Minkiewicz dostał się do niewoli. Rezerw żadnych tu niema. Za Stochodem trochę Niemców.

7-go lipca. Widać płonące mosty. Słychać bliskie już strzały. Z baonów naszych ledwie słabe można sformować kompanje. W całym pułku zaledwie 240 karabinów.

Nadchodzi moment straszny: dowiadujemy się, że nasz pułkownik Berbecki bardzo ciężko ranny, a major Wyrwa zabity!

I nie boleje już nikt, bo to granice boleści przechodzi! Płacemy, dosłownie płacemy! Któż nam pozostał?! Gdzie nasz piąty pułk?! Wszyscy prawie oficerowie wybici lub ranni, ludzi tylko garść pozostała. Z wyższych oficerów pozostał tylko z całego pułku kapitan Narbutt, nasz por. Rokita, por. Mirski, – Adjutant Trapszo ranny. Prócz wymienionych już poprzednio zabici zostali: por. Włodzimierz, por. Nehring, Steczyński, Chażewski, Warski, Bończa, Janicki, Zaleski (Moch) i inni, których prawdziwych nazwisk nawet nie znałem. A ilu szeregowych?! Z naszej tylko kompanii, liczebnie najstabszej zabitych zostało i rannych 26.

Szczątki pułku prowadzi kap. Narbutt. Widzimy na wozie Berbeckiego. Leży z przymkniętymi oczami. Dostał kulą karabinową tuż nad sercem. Oby Bóg dał mu siłę i wrócił go osieroconemu pułkowi!

Nasza garść chwilowo nie zdolna do walki. Kilku odwieziono do szpitala z powodu ataków nerwowych. Oszaleć rzeczywiście nietrudno było.

* * *

Cofnęliśmy się za Stochód. Co za nieład na drogach! Przypomina mi się opis z «Hermana i Doroty».

Kilkoma rzędami tabory, kolumny amunicyjne, artyleryjskie, piechota... O przejście trzeba się było pistoletem starać. Wozy strąca się do rowu... panika niesłychana. Takiego odwrotu nie widziałem.

O Wyrwie i Berbeckim tak opowiadają: Przy patrolu czołowym jechał nasz pułkownik i major. Przed tą drogą odwrotu szli Niemcy. Nagle Berbecki stanął i powiedział: widoczniej Prusakom skończyła się mapa. Zdaje się, że zbłądziliśmy, wtył zwrot, wracamy. Pułkownik konno na przedzie. Las i ciemność. Ktoś z przodu strzelił. Berbecki pyta się: kto to? – «Swoi, ruski. czetań» – Berbecki wystrzelił. Rozległo się zaledwie w ciemnościach kilkanaście strzałów... Berbecki ugodzony z odległości kilku kroków w pierś zwał się z konia. Major wyrwa runął obok niego. Adjutant Rowecki ranny.

Narbutt skupił resztki sił i unosząc Berbeckiego nieprzytomnego wycofał się. Bezpośrednio wykonane natarcia celem odszukania zwłok Wyrwy nie dało rezultatów.

* * *

Most na Stochodzie spalony. Stoimy koło Cerkiewki. Moskale depczą nam po piętach. Aeroplany kursują tu i tam. Ciężka artylerja grzmi.

9-go lipca. Boże! Kiedy my się opamiętamy? Cały nasz pułk to dwie niewielkie kompanje. W innych pułkach też bardzo poważne straty. Pułk. Roja ranny.

Nie sposób opisywać, wyliczać strat. W pułku naszym nie wiedzą, co jest z Komendą Legionów? Przez dwa dni wszyscy sądzili, że gen. Puchalski wraz z całym sztabem dostał się do niewoli.

Jacy my wszyscy bardzo zmęczeni.

10-go lipca. Przyszliśmy do Czeremoszna. Wieś wielka. Stały tu wszystkie nasze brygady. 3-ci pułk II-ej Brygady zupełnie rozbity, 6-ty dał najwięcej jeńca, a nasz 5-ty najwięcej krwiał

Spotykam tu znajomych z innych brygad. Pierwszy raz jesteśmy wszyscy razem. Wieścią o zabitych smucę się, zdrowych widokiem — raduję.

Opowiadają fragmenty niedawnych walk.

Kompanja podpor. Nilskiego mogła być zmieniona sekcją 6-go pułku, — tak została przetrzebiona.

Kapitan Sław otoczony chmarą Moskali nie poddawał się, lecz spokojnie strzelał z browninga i kładł trupem, chcących go żywcem pojmać. Tak trwał na moście i w chwili, gdy zmieniał magazynek padł przeszyty kulami.

Podpor. Warski po zajęciu okopów przez Moskali zamknął się sam w granatniku i granatami ręcznymi, których tu miał pod dostatkiem bronił się uporczywie, spodziewając się odbicia okopów. Nie mając nadziei odsieczy, strzelił sobie w głowę.

Podpor. Steczyński również nie widząc możliwości wycofania

się — wpakował sobie ostatni nabój w serce. I ginęli żołnierze śmiercią, jaką chyba tylko legjoniści pochlubić się mogą.

Jak straszny był ogień artylerji, jak okrutna walka świadczą wypadki pomieszanja zmysłów.

W tych strasznych dniach walk na Polskiej Górze sam Komentant trwał w pierwszej linii, na reducie swego imienia bronił z garstką już tylko ludzi skazanej na zagładę pozycji. Z ostatnim plutonem często Piłsudski krył odwrót. Tą swą niepotrzebną odwagą czarował nas... Jemu przecież nie wolno tak się narażać!

11. VII. Jesteśmy w rezerwie. Odpoczywamy. Czytamy gazety i komunikaty o naszych bojach. Chlubne, lecz nie wesołe.

Np.: «bronili się do ostateczności». — W innym komunikacie urzędowym: «poświęceniem swem uratowali całą armję przed rozbiciem».

12-go rozkaz Piłsudskiego wspomina o najcięższych walkach, w jakich braliśmy udział i mówi dalej: «więcej niż połowa moich oficerów, więcej, niż połowa mych żołnierzy przypłaciła krwią».

15-go odbyła się defilada przed gen. Linsingenem. Udało mi się przeprowadzić pewien zamiar: mieć spis wszystkich Przemyslaków. Naliczyłem ich z zabitymi 138. Zrobiłem dwa wykazy. Jeden przesłałem p. Tarnawskiej, drugi zachowałem dla siebie.

20-go. Jesteśmy znów na froncie. Sąsiadujemy z Niemcami.

29-go. Do dnia dzisiejszego prócz stałego ognia artylerji spokój. Dziś o godz. 5.30 rano rozpoczął się ogień huraganowy na nasze pozycje. Balony obserwacyjne rosyjskie i niemieckie kierują celnością dział.

Samoloty wroga i nasze pilnują i bronią balonów... atakują się wzajemnie, cofają, gonią, a wszystko to w przestworzu, stwarzając groźny w swej treści widok. Nasze ciężkie karabiny maszynowe w rezerwie otwały gwałtowny ogień na rosyjskie aeroplany. Baterje zasypują pola stalowych ptaków podniebnych całemi nęczkami szrapneli. Mimo to wynik rzadko jest pomyślny.

Godz. 10-ta rano sytuacja tak się przedstawia: na nasz 3-ci pułk ogień niszczący, — na 1-szy pułk ogień zaporowy szrapne-

łowy. Główny atak skierowany na Bawarczyków, trzymających Hulewicze.

30 lipca. Ataki trzykrotnie odparte. Dalszy ogień skoncentrowany na pierwszej linii, która popołudniu musiała się ugiąć. 6-szy pułk zajął już rezerwowe okopy. 1-szy wygiął swą linię pod morderczym ogniem dział. Cała eskadra samolotów w potrójnej linii tyraljerskiej poleciała na pozycje rosyjskie.

S i e r p i e ń.

Dwa lata temu wybuch wojny był pewny. Entuzjazm i zapalczliwość malowała się na twarzach wszystkich. Któż to wówczas mógł zrozumieć treść wojny i przewidzieć okres jej trwania?! Obliczano ją na parę najwyżej miesięcy, a tu już dwa lata mijają, a o końcu wojny nikt nie myśli. Dwa lata temu urzędowałem i ja. Inspekcja na zamku przemyskim, w komendzie placu Strzelca, kurjer do Lwowa z tajnymi dokumentami do Głównej Komendy Strzelca, prowadzenie ewidencji ochotników, agitacja, musztra... A wszystko to w piękne letnie dni roku 1914-go.

I lekko nam było wówczas na sercu. O wiele lżej, niż dziś, gdy niepewni jesteśmy naszych dalszych losów.

Śniliśmy sny o powstaniu! Od wczesnej młodości pojono nas myślą zemsty nad caratem. Wiedzieliśmy wszyscy, że kiedyś ta wojna wyzwolenicza dla Polski wybuchnąć musi i że w wirze ogólnych walk łatwiej nam będzie zdobyć orężnie to, co nam gwałtem, podstępem, podłością zabrano.

Pamiętam dzień odpowiedzi na ultimatum Austrii. Wypadki mknęły z zawrotną szybkością.

Dziś — cóż możemy powiedzieć? Zyskaliśmy wiele niewątpliwie. Przypomnieliśmy światu, że żyjemy, że chcemy żyć wolni, — że o byt niepodległy Polski się bijemy!

3-go. Ostrzeliwują nas silnie, nieprzerwanie.

Ustawicznie chodzą pogłoski o tworzeniu się armii polskiej, o stworzeniu państwa polskiego, — o naszym wyjeździe na organizację tej armii i t. d. Czy z tego co będzie? Daj Boże!

W połowie sierpnia lansują wieści, że między rządem austriackim a pruskim rokowania w sprawie polskiej nie doprowadziły do rezultatu.

22-go. Nic nowego. Artylerja wali, jak codzień. Deszcz leje paskudny. Moskale sposobią się do ataku na Kowel.

26-go. Rumunja wypowiedziała wojnę Austrii, a Włochy Niemcom. Oj! będzie teraz już szybko koniec. Plajta państw centralnych murowana. Jakby na dobitkę Moskale przypuszczają coraz gwałtowniejsze ataki. Dzień w dzień rzucają całe dywizje na druty... noc w noc szturmują nie ustają... Stosy trupów piętrzą się przed przeszkodami.

Ogień artylerji rosyjskiej chwilami jest tak gwałtowny, że człowiek nerwów na wodzy trzymać nie jest w stanie. Pocisk za pociskiem. Grzechot karabinów maszynowych przechodzi w jeden ciągły poświst cmentarny. Nie odrzucili nas ani na metr!

Na naszym odcinku rozporządzamy bardzo silną artylerją. Długie działa oblężnicze, niosące na 18 km. Lufy potwornej długości, lawety kolosalnych rozmiarów... huk z takiego działa ogłuszający. Dziś przywieźli Niemcy nowe 21 cm. działa. Jeden pocisk niesie czterech ludzi na specjalnych noszach. Połowe armaty tworzą tu gęstą linię. W niemieckim pułku artylerji ciężkiej sami prawie Polacy z Poznańskiego. Witamy się serdecznie bracia, rozdzieleni kordonami i w różnych mundurach, na różnych frontach przelewający krew...

W r z e s i e ń.

Ciągle wieści o organizacji wojska polskiego.

W związku z wypowiedzeniem przez Rumunję wojny Austrii wydał warszawski Komitet Narodowy tego rodzaju odezwę:

R O D A C Y ! *)

Wypowiedzenie przez Rumunję wojny mocarstwom centralnym wzmacnia siły Rosyi, czyni pomyślniejszem jej położenie militarne i dlatego bezpośrednio nas się tyczy, bezpośrednio nas

*) We wszystkich odezwach pozostawiłem oryginalną pisownię.

obchodzi. Wiecznemu naszemu wrogowi przybył jeden jeszcze sojusznik, jeszcze jeden sprzymierzeniec chce mu do zwycięstwa dopomóc.

W walce przeciwko Rosji trwalismy zawsze. W najtrudniejszych warunkach, w najcięższych chwilach naszego życia narodowego nie składalismy broni przeciwko Rosji wymierzonej, nie opuszczalismy stanowiska, które przeciwko Rosji było wysunięte. Tak było przez długie lata naszej niewoli, podczas utajonej, szubienicami tylko znaczonej, pracy konspiracyjnej, tak było podczas tej wojny, gdy armie rosyjskie do murów Krakowa się zbliżały, tak jest teraz, gdy ani na chwilę nie ustajemy w pracy nad masami ludowymi, drogę polityki polskiej im wskazując, tak będzie dalej, póki nie odżyje nasze państwo i naród, przez barbarzyństwo północne przytłoczony, póki potęga moskiewska obaloną nie zostanie.

Wystąpienie Rumunii po stronie Rosji nie może zmienić kierunku samego działania, nie może skrzywić tej linii, po której kroczymy. Bo rozgromienie Rosji – to wyzwolenie Polski, i niech nareszcie zrozumieją to ci, co jasną i prostą myśl polityczną chcieliby zgubić w powszechnym zamęcie, niech zrozumieją to wszyscy, co do tej pory w biernym oczekiwaniu wobec wypadków stoją, i niech naród polski, jak jeden mąż, koło swych haseł się skupi.

Nie mamy jeszcze swego państwa, nie mamy przedstawicielstwa, któreby wolę naszą objawiło, wyraziło nasze uczucia i czynem naszym pokierować mogło. Nie mamy jeszcze tego, co nam się należy, nie jesteśmy wolni na polskiej ziemi, nie zostało wyzwolone to bogactwo sił i energii, które w narodzie naszym spoczywa, nie

została wydobyta ta nienawiść, która w polskich sercach do Moskwy żyje, nie bronią granic naszych własne nasze wojska, garści tylko bohaterów dozwolono obrony Ojczyzny. Póki nie uzyszczyemy bytu państwowego, w imię którego cały naród do boju się podniesie, póty nie możemy skutecznie walki przeciwko Rosyi prowadzonej wesprzeć. Ale chwila ta nastąpić musi, bo wypadki nieubłagane wołają o proklamowanie niepodległej Polski, o powołanie do życia rządu polskiego i armii narodowej. Chwila ta winna zastać nas zgrupowanych koło jednego sztandaru, ogarniętych jedną myślą i jedną wolą. I dlatego w poczuciu tej prawdy, w poczuciu obowiązków, które na nas spadną, zwracamy się znów do Was, Rodacy, na sztandar niepodległości Wam wskazując i wzywając do organizowania sił wszystkich, w imię utworzenia rządu polskiego i armii polskiej.

Precz z Rosyą !

Niech żyje niepodległość !

CENTRALNY

KOMITET NARODOWY

Warszawa, d. 31 sierpnia 1916 r.

* * *

11-go doniósł telegram o zdobyciu Sylistrii przez Bułgarów. Co to znaczy!?

Minął wrzesień. Przy końcu tego miesiąca były ciekawe dni.

A więc przedewszystkiem dymisja naszego Komendanta. Pociągnęło to za sobą poważne następstwa. Pierwszym krokiem było porozumienie się wszystkich naszych pułków co do dalszego postępowania. Musieliśmy wszyscy zająć solidarne stanowisko.

Zgłaszamy się masowo do raportu. «Poddani» austriacy

z prośbą o przeniesienie do "armii austriackiej, — rosyjscy — o zwolnienie z Legjonów. Pewna część szukała drogi szpitalnej.

Jasne dla nas było, że dymisja Dziadka to wielka klęska, to przegrana nasza sprawa. Gdy Piłsudski się odsuwa, to widocznie nie ma widoków na pomyślne załatwienie problemu, za który walczyliśmy. Cóż więc pozostało nam, Jego podkomendnym?

Ruchem swym pociągnęliśmy i inne pułki wszystkich brygad. I tam praca się rozpoczęła. I oni chcą z nami iść i oni poznali smutną rzeczywistość.

Stał się dla komendy Legjonów fakt niespodziany! Gre-mjalne prośby o zwolnienie!

W tym czasie otrzymaliśmy Krzyże I-ej Brygady «Za wier-ną służbę».

W odpowiedzi na masowe raporty, na ten «bunt» podzie-lono nas: 5-ty pułk przydzielono do III-ej brygady, dowodzonej przez gen. Szeptyckiego, — 3-ci pułk rozwiązano: jeden baon do nowej pierwszej brygady, a drugi do trzeciej brygady.

A u nas rosną nadzieje. Nadśłuchujemy chciwie wieści. Odbывая się zebrania oficerów oddzielnie, podoficerów oddziel-nie. Coś musimy postanowić.

Na zebraniu podoficerów naszego pułku, gdzie różne snuto koncepcje, wystąpiłem z gorącym przemówieniem, że odpowiedzią naszą na dymisję Komendanta, spowodowaną intrygami Komendy Legjonów i perfidną polityką Niemców i Austriaków powinno być przerwanie frontu i otwarcie drogi armii rosyjskiej na tyły Austriaków.

Wniosek mój wywołał niebywale ostrą dyskusję. W rezul-tacie jednak postanowiono większością głosów zastosować się ściśle do uchwały Rady oficerskiej.

Myśl moją propagowałem uparcie na każdym miejscu i w każdej rozmowie, aż Rokita kazał mi się nieco uspokoić.

Jak tłumaczyliśmy sobie dymisję Piłsudskiego?

Istnieniem porozumienia między Rosją, Austrią i Niemcami co do sprawy polskiej. Logicznym następstwem tego byłoby

wycofanie się naszych oddziałów z frontu. Pozostawanie nadal w boju przeciw jednej ze stron, gdy wszystkie już wyrok na nas wydały byłoby szaleństwem.

Zdawało się nam, że rozumiemy grę. Niewypowiedzenie się dotychczas Austrii w kwestji polskiej, niewydanie zamierzonej proklamacji ze strony Rosji do Polaków i nie odezwanie się kanclerza Niemiec o sprawie polskiej w parlamencie Rzeszy, co zwykł był poprzednio czynić — nasuwały różne refleksje.

Cóż natomiast mieliśmy? — płód politycznej kombinacji Austrii: Korpus Posiłkowy! Jak to ładnie brzmi: Korpus Posiłkowy! Jeszcze jedno bezczelne mydlenie nam oczu!

Jakżeż więc przedstawiałby się nasz dorobek dwuletniego zmagania się na froncie?

Pierwszym dorobkiem byłoby uznanie nas godnymi noszenia rozet landszturmowskich. Drugim było danie nam austriackiego generała. Trzecim — największym — było przyznanie nam... nowych odznak, jednakowych dla wszystkich brygad. Następnie po bezprzykładnie bohaterskich bojach pod Kostjuchnowką (Polska Góra) zrównano szarże legionowe z austriackimi.

Ostatnim aktem dobroczynnym była odpowiedź na postulaty naszych pułkowników: »Polski Korpus Posiłkowy«. Sztandary polskie z polskimi Orłami, nawet pozwolono nosić austriackim oficerom przydzielonym do nas — mundury i odznaki legionowe.

A Komendanta w tych rozterki chwilach już wśród nas nie było.

Nie małą rolę, napewno w każdym razie najsmutniejszą, odegrały tu warcholskie podszepty przeciwników politycznych Piłsudskiego.

* * *

Nasze buntownicze rozmowy na linii i w rezerwie nie pozostały długo tajemnicą legionistów. W sąsiedztwie wszystko się rozniósło. Zaznaczyć tu muszę, że brano coraz poważniej pod uwagę ewentualność otwarcia frontu.

Czeski pułk ułanów przysłał do nas swych delegatów, którzy zbyt jawnie przedstawili swe stanowisko, ciesząc się z tego ruchu wśród nas. Jeden pułk ich zbuntował się. Nagle zaskoczona Komenda nie wie, co robić?

Raporty masowe powtarzają się.

Pada wieść, jak grom z jasnego nieba o internowaniu Komendanta naszego!

Wyjazd Szefa Sztabu Sosnkowskiego!

Burzy się coraz bardziej. Nikt nie wie, co najbliższe godziny przyniosą.

Mamy być wycofani z frontu, jako zbyt już niepewni.

A stanowisko nasze w wytworzonej sytuacji po dymisji Komendanta i powstaniu silnych fermentów ilustruje najlepiej odpowiedź, którą przytaczam. —

(:Przyjęte przez wszystkich oficerów
5 p. p. będących w linii:)

DO 2 i 3 PUŁKU LEG. POLSKICH.

Rezolucya i deklaracya Kolegów oficerów 2 p. p. Leg. Pol. z dnia 15 b. m. przesłane do Komend innych pułków z prośbą o zakomunikowanie ich oficerom i żołnierzom skłaniają nas do odpowiedzi.

Nie dla polemiki, nie dla kół szerszych, lecz Wam Koledzy broni, zahartowanym w ciężkiej doli Waszej w Karpatach, Bessarabii i na Wołyniu ślemy sformułowanie naszego stanowiska w odpowiedzi na Wasze pismo.

Żołnierz nie prowadzi innej polityki, prócz tej, która się na polu walki rozstrzyga. Politykę za niego prowadzi rząd jego państwa. Ale żołnierz nie jest bezmyślną maszyną. W boju ożywia go idea, która daje mu siłę, w imię której życie swe kładzie, znosi trudy i poniewierkę, dla której przepojony jest nieodpornym pędem do zwycięstwa. Im większa idea, im silniej wojsko nią przepełnione, tem dzielniejsze w boju, tem wytrzymalsze na trudy, tem wytrwalsze we wszystkich przeciwnościach losu.

Wojsko walczy o utrzymanie granic państwa, o zjednoczenie, przyłączenie do państwa części swego narodu. Dla tej idei wojsko stwarza fakta pisane krwią i bagnem, a rząd czyni wojska przekuwa w fakta polityczne.

Rząd prowadzi politykę, pisze traktaty, wykorzystuje ofiary wojska dla dokonania idei. Tak jest w obecnej wojnie światowej we wszystkich państwach walczących. Wojsko się bije w imię idei, rząd zwycięstwo wojska wykorzystuje dla jej realizowania.

Nam żołnierzom polskim nie danem było stworzyć wojska. Stworzyliśmy kadry wojskowe. Najmniejsze wojsko wojny światowej, przepojeni jesteśmy największą ideą. Walczymy o zjednoczenie całego narodu w niepodległe państwo. Tę ideę przejęliśmy w spadku po naszych przodkach, po ojcach naszych, zrywających się w ciągu pięćdziesięciu lat trzy razy do boju o wolność, całość i niepodległość Polski.

Na długi czas przed wojną dźwignęliśmy zapomnianą w narodzie ideę wojska polskiego, jako tego wojska pierwsi żołnierze. Zmobilizowani w ruchu strzeleckim przez naszego Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego, byliśmy już wtedy żołnierzami Polski walczącej.

Stanęliśmy do służby, ślubując, że wierni sztandarowi walk o Niepodległość nie cofniemy się przed największymi ofiarami, rozumiejąc, że tylko walką zbrojną zdobyć może naród swoją Niepodległość.

Z rozkazu Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego ruszyliśmy do walki z Moskwą, w silnem przeświadczeniu, że jako zawiązek polskiej siły zbrojnej staniemy się armią narodową podległą rozkazom Rządu Narodowego. Zdawaliśmy sobie wszyscy dokładnie sprawę, jakie pierwszorzędne znaczenie ma dla żołnierza polskiego kwestya dowództwa.

Żołnierz polski, służąc Polsce, może podlegać tylko władzy Polskiej. Wszelka inna władza, nie jest jego władzą legitymistyczną, ale obcą, narzuconą. Uznając ją, służy sprawie obcej, nie polskiej, staje się obcym najemnikiem. Fakt polskiego dowództwa nad wojskiem jest warunkiem znaczenia wojska dla Narodu. Wojsko podlega rozkazom Komendanta, Komendant woli Rządu Narodowego, jako jedynej prawowitej legalnej władzy polskiej. Wojsko dopiero wtenczas, jest widowym znakiem walki o niepodległość, wyrazem dążeń całego narodu, gdy za nim stoi Rząd, który ofiary i trudy, życie i krew, walkę i zwycięstwo wojska przetwarza w niepodległe państwo Polskie.

Nie było nam danem ujrzeć utworzenia się Rządu Narodowego. Powstał tylko komitet polityków polskich

N. K. N., który wziął na siebie ciężkie zadanie urzeczywistnienia idei, za którą walczyliśmy. — Komendant Główny uznał N. K. K. za swą władzę moralną. My żołnierze, posłuszni wezwaniu Komendanta złożyliśmy przysięgę, poszliśmy na pole walki jako c. i k. Legjony, ale z naszym Komendantem, pod polskim dowództwem. W rok później, objęła nad nami dowództwo c. i k. Komenda jako organ Naczelnej Komendy armii. Odwoływaliśmy się nieustannie do N.K.N., szturmowaliśmy o własną polską Komendę—nadaremnie. 28. kwietnia 1916 r. rzekł się N. K. N. swej roli. Prowadzenie polityki objęło w tym dniu Wiedeńskie Koło Polskie, organizacja polityczna jednej dzielnicy, nie roszcząca sobie nigdy pretensyi do urzeczywistnienia dążenia do Niepodległości. Znaleźliśmy się bez rządu, nawet bez surogatu rządu. Wojsko pod obcą, narzuconą komendą, bez władzy, bez rządu, a nawet bez komitetu, któryby był politycznym wyrazem idei o którą wojsko walczy, albo ujmując samo ster polityki w swe ręce i wtedy przestaje być wojskiem, albo przestaje walczyć, bo walka staje się dla niego bezcelową, albo rozmyślowane we wojaczkę walczy dalej w obronie interesów cudzych, za żołd, za gwiazdki, za mundur.

Liczyliśmy, że może z Królestwa wyłoni się Rząd Narodowy, że naród się ocknie, politycy porzucą jałowe spory, pełne względów i uprzedzeń osobistych, porzucą bierne oczekiwanie na załatwienie sprawy polskiej przez państwa walczące. Więc czekaliśmy. Dotąd nadaremnie. My żołnierze, nie politycy. Nie mieliśmy rządu, ale mieliśmy Komendanta Głównego. Ufamy Mu bez granic. On jest dla nas uosobieniem sprawy polskiej. Człowiek ze stali. Bez skazy i lęku. Zapatrzony w jeden cel, odbudowę Niepodległej Polski, dążący do niej z nieubłagany uporem i zaciętością. Dla niej budził w nas ducha zbrotnej walki. Dla niej tworzył z nas, bez środków materialnych wojsko Polskie. Dla niej stanął na czele wojska. Dla niej wydobyl ze siebie pierwszorzędne talenta wojskowe. Ducha swego niezłomnego przelewał w każdego z nas, kto się z nim zetknął. Kto z nas padł w boju, padał z tą wiarą, że ofiara jego krwi nie stracona dla Polski póki Komendant Główny na czele wojska.

Ustąpił. Jego ustąpienie było dla nas sygnałem ostrzegawczym. Zrobiliśmy rachunek ze swoim sumieniem żołnierza polskiego. Niema rządu, a więc niema i wojska w dzisiejszej jego formie. Legjony nigdy nie ucieleśniały snu o polskiej szpadzie. To był stopień, to była

droga, którą szliśmy do wytworzenia wojska. Jeżeli chcemy zmienić warunki, miejmy odwagę zaryzykowania tej przejściowej formy, by ją napęłnić istotną treścią.

Nie dajcie się łudzić frazesem, że jesteśmy jedynym widowym dowodem istnienia Polski, jedyną podstawą tworzenia państwa polskiego. Żaden frazes nie przysłoni faktu, że Legjony Polskie bez zastępstwa politycznego polskiego straciły rację bytu, przestały być polskiem wojskiem. Komendant wiedział co robił, gdy ustępował. I my wiemy, że Polska żyje, że tysiączne są jej życia objawy, że każdy objaw życia jest podwaliną pod jej byt państwowy, nie same tylko legjony. Jesteśmy konsekwentni. Wypowiedzieliśmy naszą wolę przy raportach, tak jak to wojsko robić powinno. Jeżeli nasz czyn, wyrwie z bezładu polityków polskich, jeżeli ich zmusi do czynnej polityki polskiej, do wytworzenia Rządu Narodowego choćby moralnego, z niezłamaną siłą, z nieumiejszonym ani o jole zapalem, z takim samym ogniem z jakim ruszyliśmy 6 sierpnia 1914 ruszymy każdej chwili na dalszy bój na śmierć i życie. Bo do naszego obecnego kroku popchnęła nas nasza przewodnia gwiazda, nasza idea walki o Niepodległość Polski, troska o honor żołnierza polskiego, wiara w siłę narodu, w przyszłość Polski, wiara że: „Jeszcze nie zginęła!”

Za zgodność:

(—) Leon Berbecki ppłk.

* * *

Jedziemy. Dokąd? poco? w jakim charakterze?

Jedni przepowiadają miły odpoczynek, drudzy twierdzą lub więzienie. No, dowiemy się wkrótce.

Dojeżdżamy do Baranowicz. Po północy stanęliśmy na sfacji przed miasteczkiem.

Gen. Puchalski wyjechał do A. O. K. (Armeeoberkomando) — Naczelnego D-twa Armji. Szkoda, że nas tak chybkciem wysiadali z frontu! A jednak ja, jako jeden z przedstawicieli najradykałniejszego zlikwidowania naszego stosunku »służbowego« do Niemców i Austriaków miałem — okazuje się — słuszość!

W Baranowiczach, mimo interwencji gen. Szeptyckiego — uspokojenie nie nastąpiło. Raporty znowu masowe o zwolnienie!



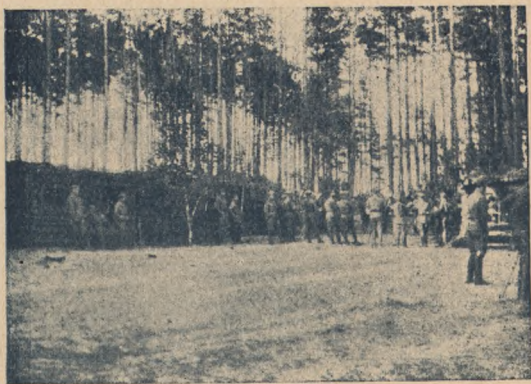
Dca 5 p. p. Leg. major Berbecki (pierwszy z prawej) w otoczeniu oficerów pułku.



W rezerwie legjoniści pomagali ludności w uprawie roli. Na lewo grupa oficerów w charakterystycznych czarnych „salonowych” spodniach.



Grupka „karabinarzy“. Na fotografii autor pamiątnika między Kossuthem z lewej — i Orlickim — z prawej strony. — Lipiec 1916 r.



W Lasku Polskim koncert naszej orkiestry. Po stronie lewej Dtwo 5 p. p. Leg. — po prawej kapliczka.



*Por. Tunguz-Zawiślak ciężko ranny
w słynnych walkach pod Kostiuchnów-
ką. — Prawej ręki nie posiada.*



*Zdjęcie przedstawia odcinek frontu naszego pod
Kostiuchnówką. Na ostatnim planie w środku wy-
buch miny lub granatu.*



*Budowa „chaty” tuż za linją. Od lewej: Piórzak,
Nowak, Orlicki i Heizler. Do bariaczka z kawą
wlewam mleko kondensowane. Lipiec 1916 r.*



Olcinek linji rezerwowej.

Co z Piłsudskim? Nic pewnego nie wiemy! Niczemu nie chcemy wierzyć. Wiemy, że Go niema, że Go nam bardzo brak, że przeżywa największą tragedję swego męczeńskiego życia!

Co będzie dalej? Tu Niemcy zwołują delegatów Królestwa do Berlina, — tu przedstawiciele prawie wszystkich partyj w Królestwie pytają się Piłsudskiego, czy przyjmie dowództwo nad przyszłą armją polską? Coś się skryształizować przecież musi!

W Baranowiczach jesteśmy właściwie internowani z pozorami swobody ruchów!

Październik.

O dymisji naszego Komendanta czytamy następujący komentarz w N-rze 2-gim »Rząd i Wojsko« z dnia 10 października 1916 roku.

»Faktem bezwzględnie dominującym w życiu politycznem chwili ostatniej stało się ustąpienie Piłsudskiego. Dla ludzi bliżej stojących ruchu niepodległościowego nie było to wprawdzie niespodzianką, kroki wstępne bowiem — zgłoszenie dymisji — podjęte zostały przez Komendanta już przed kilkoma tygodniami. Że jednak poza kołami, bliżej i goręcej interesującemi się stanem i rozwojem sprawy polskiej, rzeczy te były mniej znane, wrażenie było nietylko potężne ale i wręcz oszałamiające. Trudno zresztą zaprzeczyć, że nawet ci, którzy w dymisji nie widzą nic więcej ponad klamrę, zamykającą pewien okres dziejowy, przyjęli wiadomość o dokonanym fakcie z głębokiem i istotnem wzruszeniem. Niewątpliwie, niema dziś już chyba w Polsce człowieka, któryby nie rozumiał, że jest to coś więcej, niż ustąpienie jednego z trzech brygadjerów polskich legionów, coś więcej nawet niż krzywda i upadek człowieka, choćby to był człowiek największy. Oddawna już imię Piłsudskiego prze-

stało być nazwą jednostki, stając się częścią i dorobkiem narodu. Ustąpienie jego przeło jest oczywiście gwałtownie załamany nawrotem naszego ruchu wyzwolenczego i tylko tak może być rozumiane. Dotychczas choć w obcym korycie, płynął strumień czynu polskiego nurtem żywym i bystrym, połyskując świetnym, bohater-skim odbłaskiem rycerskich bojów. Jak i dokąd jutro popłynie, trudno przewidzieć, i stąd zrozumiałe jest owo wzruszenie, z jakim każdy z nas stanąć musi w obliczu jednego z najdonioślejszych wypadków historycznych doby obecnej».

* * *

Gdzież te beztroskie lata się podziały? Pamiętam, jaką to dumą mnie napawało, gdy, już jako piętnastoletni chłopak umiałem lekcjami na siebie zarobić i ojcu pomóc... Jakaż to radość dla mnie, że mogłem każdego miesiąca postać dwom starszym braciom, studjującym na uniwersytecie kilka koron na tanie obiady! A wybór w piątej klasie gimnazjalnej na delegata Bratniej Pomocy i sekretarza »Czytelnii«... a odsiedzenie ośmiodziesiętnego karceru za wyprowadzenie klasy na mszę żałobną w rocznicę Powstania Styczniowego... Jakież to miłe wspomnienia... A kierowanie kółkiem młodzieży niepodległościowej... Honory spadały na mnie. W szóstej klasie byłem dwa razy prezesem komitetów Wieczorów ku czci Wieszczów. Jakto? W Komitecie, gdzie zasiadali starsi koledzy z siódmej i ósmej klasy mnie szóstoklasiście powierzają kierownictwo poważnych prac nad akademjami?... wówczas, gdy stały one na bardzo wysokim poziomie, gdy były fragmentami budzenia ducha wolności!...

A więc pan profesor Barącz zechce łaskawie zająć się częścią wokalną... chór, to pańska specjalność! A pan, panie profesorze Nowak przygotowuje orkiestrę do popisu... Pan, profesorze Smółka — proszę o referat wstępny... A »Dziady« muszą być wystawione z pełnym pietyzmem dla Wielkiego Adama!

Panowie Koledzy zajmą się pod kierunkiem księdza katechety Wąsika sprzedażą biletów na mieście...

Po jednym takim miłym wieczorze, to »pan prezes« poza pracę lubiący i zabawę — wypił kilka kieliszków, no i wstał się lekko... Świat był wówczas taki piękny...

W siódmej klasie to Henio został jednogłośnie wybrany prezesem Bratniej Pomocy i prezesem »Czytelni«... a na strzelnicę oddział z karabinami poprowadzić i uczyć strzelać z autentycznych Manlicherów i autentycznych karabinów maszynowych marki »Schwarzlose«, — to było treścią tych dni.

Dla siebie w domu nie miałem ani kilkunastu minut na naukę: trzy lekcje, gimnastyka, strzelanie, posiedzenie kół, ćwiczenia w terenie w drużynie strzeleckiej.

Dyrektor, profesorowie i kochani koledzy nazywali mnie »komisarzem gimnazjalnym«...

A przyszły wakacje, to człowiek miał wypocząć, organizował studencką kolonję roboczą i szedł ubijać tamy na Sanie, wozic taczki ziemi, aż dłonie puchły, — ostre pęki faszyny dźwigać, że ramię krwawiło a koszule w strzępy szły... Za ośm godzin ciężkiej pracy dostawaliśmy po 2 korony.

Mając już cztery złote paski (ósma klasa) zmieniliśmy wakacyjne roboty: na tamach było ponad nasze siły. Zgłosiliśmy się na roboty przy torze kolejowym pod Krościenkiem. Lepiej płacono i robota lżejsza była.

No, a ten trzydniowy stan wojenny w Przemyślu w czerwcu 1914 r. Kiedyśmy to w odpowiedzi za napad Niemców bielskich na polskich Sokołów tłukli szyby we wszystkich miastach Galicji w sklepach niemieckich.

Paszedł »Humanic«, »Meinl« i inni...

Przemyśl wyglądał, jak obowisko: na rynku szwadrony kawalerji, oddziały karabinów maszynowych, po ulicach silne patrole wojskowe i żandarmerji. A my jednego wieczoru zdemolowali sklepy niemieckie na jednych ulicach, drugiego na drugich i tak szło... Drugiego dnia podczas wypierania nas obok ka-

tedry ruskiej fatalnie kryłem odwrót kolegów, gdyż uderzony kastetem policyjnym w głowę padłem zalany krwią...

Ocuciłem się w obcym mieszkaniu... Było to nad »Ogniskiem«... główkę załatali, — a że twarda to głowa to trzeciego dnia z obandażowaną głową prowadziliśmy tłumy pod zbór... pod starostwo... laski... kamienie aż furczały!

A w kilka tygodni później już zgoda z Niemcami, bo hajże na Moskale!...

Wspomnienia kaskadą zalewają umysł. Tak nam tu w Baranowiczach ciężko i smutno...

* * *

Kwaterą stoimy w starych rosyjskich koszarach.

W tych dniach Liga Kobiet Polskich skierowała pod naszym adresem takie słowa:

DO ŻOŁNIERZY POLSKICH!

Na imię zastępcy Komendanta J. Piłsudskiego.

Dnia 10 października 1916 r. członkinie Ligi Kobiet Polskich P. W. zebrane na walnem zgromadzeniu w tej chwili ciężkiego przełomu, pragną byście wiedzieli, że całą naszą myślą, całą troską jesteśmy przy Was. Dotąd nieśliście dla Sprawy życie Wasze i trudy walk — dziś składacie na jej ołtarzu przeżycia takie, jakich nie zna żaden żołnierz w wojnie obecnej, jakich może nie znał nigdy żaden polski żołnierz.

Jednoczymy się z Wami wszystkim wysiłkiem walki i pracy. Nie tracimy wiary. Na wiecu 1-go października publiczność przepelniająca po brzegi salę Filharmonii — przyjęła wiadomość o dymisji Komendanta nie milczeniem grobowym, lecz porwaniem się z miejsc, grzmotami oklasków i okrzykiem kilkutysięcznym; „Niech żyje Piłsudski!”

Ten odruch żywiołowy niech będzie symbolem sił żywych, choć niedość jeszcze rozbudzonych — niech będzie zapowiedzią, że te siły skupią się wkrótce pod sztandarem Wodza - Naczelnika.

Krzepcie się świadomością, że Waszym czynem żyje dzisiaj myśl niepodległościowa, że tam gdzie uśpiona, budzi ją wieść o Was, że chwila dzisiejsza zwraca ku Wam codziennie tysiące oczu i serc.

Cześć Wam i pozdrowienie serdeczne!

Następują podpisy.

Skomponowaliśmy tu oryginalną modlitwę legionisty, którą przytaczam:

»Ojcie nasz, któryś jest w komendzie, święć się imię twoje i bądź wola twoja, jak w komendzie, tak i w pierwszej brygadzie. Gwiazdki austriackie i inne dystynkcje wojskowe daj nam dzisiaj i podwyższ nas na stanowiska, jako i podwyższyłeś innych i nie wódz nas po rowach strzeleckich, ale zaprowadź do Departamentu Wojskowego, amen.

Zdrowaś reprezentacja polityczna, mądrości pełna, Biliński z tobą, błogosławionaś ty między wszystkimi stronnictwami i błogosławiony owoc polityki twojej: Departament Wojskowy. —

Święta reprezentacja — matko Srokowskiego i Sikorskiego, wraz z Downarowiczem zmiłuj się nad nami niepodległościowcami, teraz i w godzinę śmierci twojej, amen.

Wierzę w Ekselencję Durskiego, »twórcę« legionów i kapitana Zagórskiego, przyjaciela jego jedyne, który się począł w Naczelnej Komendzie Armji, narodził się w Komendzie Legionów, umęczon także przez Puchalskiego, jednak nie umarł i dotąd nie pogrzebion. Wstąpił do Krakowa, trzeciego dnia powrócić z głową plastrzem zalepioną, wstąpił do A. O. K., siedział po prawicy Hranilowica, stamtąd poszedł w lipcu na front włoski.

Wierzę w Pana Lea, świętą demokrację skoncentrowaną,

w wielkich ludzi obcowanie, gwiazdek rozdawanie, pierwszej
brygady rozparcelowanie i sprawiedliwość wieczną, amen.»

* * *

I w takich to ciężkich dniach wysiłek cały przeprowadzony musiał być na odcinek podziemnej akcji przygotowawczej do właściwej rozgrywki.

Komenda Naczelna P. O. W. wydała odezwę do młodzieży:

Miejsce pobytu, 27. października 1918.

DO MŁODZIEŻY!

W straszliwym chaosie orjentacyi i haseł, w jaki wtrąciła Polskę przewrotna polityka okupantów, jest jedna równa, pewna, stale wzrastająca siła, w której Naród polski pokłada słusznie najlepsze swe nadzieje. Siłą tą, jest Polska Organizacja Wojskowa. Powołana do życia przez komendanta Piłsudskiego, wcielająca w swe kadry najlepszych żołnierzy polskich, którzy nie znają kompromisu, ani z Niemcem, ani z Austryjakiem, wychowana trudem i znojem najlepszych brygad Legionów P. O. W. na wszystkich obszarach polskich czuwa, by na rozkaz polskiego rządu stanąć do czynu.

Zadania, jakie czekają P. O. W., która jest jedyną i najpotężniejszą formacją przyszłej armii polskiej, są ogromne. Do niej należy stawić się na wezwanie rządu odpowiedzialnego przed Narodem, do niej należy przyspieszyć oswobodzenie obszarów polskich z pod niemiecko-austriackiego ucisku, do niej należy wystąpić przeciw rabunkowi, jaki się odbywa teraz na naszej ziemi, z której okupanci wywożą wszystkie płody, chcąc przez głód doprowadzić Polskę do anarchii.

Obowiązkiem wszystkich mężczyzn, zdolnych do boju, w pierwszym zaś rzędzie świętym obowiązkiem naszej młodzieży, pomnej tradycji polskich walk o wyzwolenie — jest wstąpić do P. O. W.

Tam, w jej nieugiętych ramach, bez różnicy partyi, zszeregują się oni w potężną siłę, która posłuszna i karna, z bronią w ręku przyspieszy wyzwolenie Ojczyzny.

KOM. NACZ. P. O. W.

Postanowiłem na tle wypadków ostatnich poprosić o zwolnienie, nie pozorne, a rzeczywiste.

Major Fleszar, leżący w szpitalu w Słonimiu — popełnił samobójstwo na tle wyczerpania nerwowego.

Dlaczego to czynię? — pytają mnie ci, którzy powinni zrozumieć, że w wytworzonej konstelacji politycznej nie każdy chce być w Korpusie Pożytkowym.

Dnia 5-go listopada odbyła się na placu koszarowym w Baranowiczach szopka proklamacji... państwa polskiego przez dwa »miłościwe« trony Hohenzollernów i Habsburgów!

Spędzono nas na wielki plac alarmowy i tu w obecności generałów niemieckich i austriackich odczytano przyjętą przez nas z kpinami słynną proklamację:

PROKLAMOWANIE „NIEPODLEGŁOŚCI“ PAŃSTWA POLSKIEGO.

„Jego cesarska Mość cesarz Austrii i apostołski król Węgier i Jego cesarska Mość cesarz Niemiec, przejęci silną wiarą w ostateczne zwycięstwo ich broni, ożywieni pragnieniem, by obszarom polskim, które ich waleczne wojska wśród ciężkich ofiar wyrwały z pod panowania rosyjskiego, otworzyć szczęśliwą przyszłość, ułożyły się, by z tych obszarów utworzyć samoistne

państwo z dziedziczną monarchią i konstytucyjną formą rządu.

Ścisłejsze ustalenie granic Królestwa Polskiego pozostaje zastrzeżonem.

W przyłączeniu się do obu sprzymierzonych mocarstw nowe królestwo znajdzie rękojmię, których potrzebuje dla swobodnego rozwoju swych sił. W własnej armii żyć mają nadal sławne tradycje wojsk polskich dawnych czasów i pamięć o tych walecznych Polakach, którzy w ostatniej wojnie brali udział. Organizacja, wyszkolenie i kierownictwo tej armii uregulowane będą we wspólnem porozumieniu.

Sprzymierzeni monarchowie żywią niezłomną nadzieję, że życzenia co do państwowego i narodowego rozwoju Królestwa Polskiego odtąd spełnią się przy wskazanem uwzględnieniu ogólnopolitycznych stosunków Europy, jakoteż przy uwzględnieniu pomyślności i bezpieczeństwa ich własnych krajów i ludów.

Wielkie zaś mocarstwa, które od zachodu z Królestwem Polskiem sąsiadują, z radością patrzeć będą, jak na ich granicy wschodniej powstaje i rozkwita nowe państwo, wolne, szczęśliwe i cieszące się ze swego życia narodowego.

Z Najwyższego rozkazu Jego cesarskiej Mości cesarza Austryj i apostolskiego króla Węgier.

General gubernator: podp. KUK".

* * *

I taką namiastką niepodległości, taką karykaturą wolności chciano nas kupić.

USAMODZIELNIENIE GALICYI.

„Wiener Zeitung“ ogłasza następujące cesarskie najwyższe pismo odręczne;

„Kochany Doktorze Koerber!

W myśl układu, jaki stanął między mną a Jego cesarską Mością cesarzem Niemiec, będzie z obszarów Polski, wyzwolonych przez nasze waleczne wojska z pod panowania Rosyi, utworzone samoistne państwo z dziedziczną monarchią i konstytucyjną formą rządu.

Przy tej sposobności myślę ze wzruszonym sercem o wielu dowodach oddania się i wierności, jakich w ciągu moich rządów od kraju Galicyi doznałem, jako też o wielu wielkich i ciężkich ofiarach, które kraj ten, wystawiony na najgwałtowniejszy napór nieprzyjaciela, w obecnej wojnie w interesie zwycięskiej obrony wschodnich granic monarchii ponieść musiał i które mu zapewniają trwały tytuł do Mojej najgorętszej ojcowskiej opieki.

Jest zatem Moją wolą, w chwili, kiedy nowe państwo powstaje, równolegle z tym rozwojem rzeczy także krajowi Galicyi nadać prawo samodzielnego urzędzenia swoich praw krajowych aż do pełnej miary tego, co z jego przynależnością do całości państwa i jej pomyślnością się zgadza, dać przez to ludności Galicyi rękojmię jej narodowego i gospodarczego rozwoju.

Podając Panu ten mój zamiar do wiadomości, polecam Panu, ażebyś, celem jego ustawowego urzeczywistnienia, wypracował i przedłożył Mnie odpowiednie wnioski.

Wiedeń, 4 listopada 1916.

Franciszek Józef,
m. p.

Koerber,
m. p.

Po dwudziestu ośmiu miesiącach służby mej w 5-m pułku I-ej Brygady w kompanii karabinów maszynowych, rozstawałem się nie bez bardzo bolesnej rozterki duchowej z moimi towarzyszami legionowymi.

23 listopada pożegnałem się z przyjaciółmi, zameldowałem odejście dowódcy kompanii kochanemu Rokicie i dowódcy pułku — szczęśliwie do zdrowia przywróconemu Berbeckiemu, który trzy miesiące leczył ciężką swą ranę.

Od przyjaciela Jasia Sępa—Mikickiego pożyczyłem 4 korony na drogę i z plecakiem pełnym kartek, listów i notatek ruszyłem w drogę powrotną...

Długo stałem opodal koszar i długo patrzyłem na nie — nic nie widząc... szkliwo łez przesłoniło mi źrenice... Najpiękniejszą część życia miałem poza sobą...

FRONT WŁOSKI

ROK 1917.

W pierwszych dniach grudnia 1916 r. a więc bezpośrednio po wyjeździe z Baranowicz zgłosić się musiałem do austriackiej komendy uzupełnień w Przemyśle i tu z przyznaną mi szarżą sierżanta aspiranta oficerskiego wcielono mnie do 10 p. p., którego kadra stała wówczas w Sanoku.

Po kilkudniowym przerobieniu regulaminu w niemieckim języku – dawałem sobie bardzo łatwo radę, jako dca plutonu. Znajomych miałem tu dość, z niektórymi dobrze żyłem. Poraz pierwszy jednak poznałem, jak to niektórym typkom w głowie przewrócić się może. Jeden z kolegów gimnazjalnych, najstarsza w klasie pała, obecnie Herr Leutenant czuł się jakoś nieswajko, gdy go na ulicy zaczepił, ja biednie ubrany sierżant i do tego „politycznie podejrzany”, jako były legionista.

Zaczęły się dla mnie bardzo przykre dni. Biedę tłukłem szaloną. Ileż to dni bez śniadań! Jakież te obiady wstrętne z austriackich kuchen. Konająca Austria żywiła swych żołnierzy, jak było! Kilka ziemniaków nadgniłych, ugotowanych w łupinach stanowiło główne danie obiadowe. Czasami na odmianę dawano nam przemarzniętą marchew lub kalarepę.

Mięso dawano dwa razy w tygodniu. Psom gorszego świństwa napewno nigdy nie dawano.

Chłopi, mający w sąsiedztwie rodziny, otrzymywali z domu chleb bodaj lub masło. Nasza jednak grupka „jednorocznych”, mająca 5 koron na 10 dni cierpiała dostownie głód.

W styczniu 1917 spadł na mnie wyrafinowany zadany cios. Pewnego dnia dowiaduję się, że unieważniono przez Militaerko-

mando wysłużoną w Legionach szarżę sierżanta, degradując mnie do stopnia szeregowego.

Stało się to – zdaje mi się – głównie za sprawą dwóch kochanych „rodaków”. Adjutant – Polak por. Ł., wstydzący się mówić po polsku i drugi, t. zw. „Standesfuehrer” – też Polak nie mogli ścierpieć, by tam jakiś według nich warjat legionista, który 28 miesięcy na froncie przesiedział – miał „odrazu” w wojsku austriackim nosić odznaki c. i. k. feldwebela!

Zameldowałem natychmiast o tem bezprawiu (były wyraźne rozkazy o uznawaniu stopni podoficerskich, uzyskanych w służbie legionowej) Komendzie Legionów.

Przez 6 długich tygodni siedziałem w kompanii, jako zdegradowany sierżant, wśród tych samych ludzi, którymi dowodziłem, jako komendant plutonu. Ustawicznie meldowałem się chory, na ćwiczenia rzadko wychodziłem. I podkreślić muszę z największym uznaniem bardzo poprawne stanowisko podoficerów kompanii i oficerów Polaków batalionu marszowego, którzy traktowali mię zawsze, jako swego kolegę i nigdy nie wyznaczali mi służby szeregowca. Nie przestali też po dawnemu mnie tytułować również i wszyscy żołnierze kompanii. To jedno osładzało przykre chwile.

Komendant kadry podpułk. Omschikus, stary jakiś degenerat nieokreślonej narodowości, nie cieszył się długo łutwem zwycięstwem. Przywrócono mi stopień sierżanta i wysłano do Opawy do szkoły oficerskiej.

Marzec. Opawa bardzo schludne miasto. Zaledwie coś dwadzieścia parę tysięcy „mieszkańców,” a ma tramwaje, piękny gmach teatralny, szerokie doskonałe drogi, parki i. t. d.

Zamieszkaliśmy w szkole razem wszystkie narodowości austriackiego zleпка. Największy jednak procent stanowili Polacy i Rusini. Byli tu też Niemcy, Czesi, Węgrzy, Kroaci, Żydzi. Podzielono nas na plutony. Ja zostałem najstarszym 1-go plutonu.

Komendantem szkoły jest major Schneider, porządne dość chłopisko. Dowódcą plutonu mego był por. Poniżil, Czech, który obdarzał mię całkowitem zaufaniem i powierzał nawet bardzo

często spełnianie jego obowiązków. Rozpoczęła się forsowna praca nad szkoleniem tych inteligentnych rekrutów. Po kilku już dniach wyrobiłem sobie wielki mir u wszystkich, a z czasem zacieśnił się między nami serdeczny stosunek. Jest zwyczaj w szkołach oficerskich, że po czterech tygodniach odbywa się t. zw. „Sichtung“, przegląd, rodzaj próbnego egzaminu, do którego komendant wyznaczał najslabszych uczniów, a którzy zwykle nie mogli już ukończyć szkoły.

Otóż zupełną decyzję co do tego egzaminu pozostawił mi Ponizil, słusznie rozumując, iż lepiej poznałem kolegów, niż on.

Rzecz naturalna, że chętnie z tego zaufania skorzystałem i nikogo na komisję nie przedstawiłem, twierdząc, że najslabsi nawet przez kilka następnych tygodni mogą się poprawić, a i tak na egzamin ewentualnie będzie czas.

Wiosenne przyszyły dni. Ciepło rozpływało się nam po spragnionych słońca członkach.

Z dobraną paczką zaczęliśmy się nieco »puszczać«. Na ul. »Gruengasse« były dwa luksusowo urządzone wesole przybytki. Bardzo przystojne dziewczęta i dobry bufecik.

Na szaleństwie spędzaliśmy wieczory... tak się nie chciało odchodzić... Herma umilała mi rozkosznie czas.

Najoryginalniejszym typem w szkole był sierżant sztabowy Onuszek, wyjątkowy typ »zupaka«. Pamiętam, jak raz przy odczytywaniu rozkazu dziennego, zapowiada nam, że po »retraite«? słowo to wymówił dokładnie według pisowni – nie wolno nam wychodzić! – Na to jego »retraite« jak nie ryknie cała kompania śmiechem i to w obecności oficerów, – to myślałem, że Onuszkę szlaczek trafi. Z miejsca krzyknął (po niemiecku fatalnie mówił): heute Schuhvisitierung! Alles muss na habt acht! um 9 Uhr ich komme! No! Donnerwetter! ich werde sehen! Przy końcu zaklął w rodzonym ruskim języku.

I o godz. 9-ej wszystkie buty musiały stać »na baczność«. wyczyszczone, wyrównane, pięty razem, mundury również. Mściło się chamisko przez cały czas. W nocy wpadał i kontrolował, czy wszyscy śpią. Wywołuje po nazwisku. Zgadza się. Wszyscy odpowiadają: hier! Zaczyna rachować leżących, bo coś mu ta

obecność wszystkich wydała się podejrzana. Okazuje się, że połowa na »Gruengasse«. Ach! Trzeba było go widzieć! Błogi uśmiech sadyistycznego zadowolenia oblał jego twarz. Zaczął się śmiać, trząść w drgawkach, jak zapładniający hipopotam! »Ach jetzt werde ich zeigen! sie werden nicht lachen! (Ja teraz wam pokażę, nie będziecie się śmiać).

Zaczął drugi raz odczytywać nazwiska. Znow się nie zgadza. Tym razem tylko o ośmiu. Feldweblisko nasze wpadło w wściekłość.

— »Auf! Habt Acht! Eintreten!«

Na drugi dzień raport karny przed majorem Schneidrem. Cała szkoła kasarniaka!

Czerwiec. Otrzymałem jedną z najlepszych lokat przy egzaminie, mimo, że żadnej książki austriackiej szkoły mądrości nie miałem w garści.

Urządzamy pożegnanie. Koledzy każdej nacji ofiarowali mi powiększoną wspólną fotografię z podpisami i dedykacją w swym języku.

Odprowadziły nas wszystkie przyjaciółki z Gruengasse. Herma przyniosła mi bukiet kwiatów, no i nawet próbowała udawać, że się jej na płacz zbiera.

* * *

Po przybyciu do Nowego-Sącza, dokąd w międzyczasie przeniesiono z Sanoka kadrę 10 pułku, spodziewałem się, mając tak chlubne świadectwo, mianowania mię w myśl obowiązujących przepisów Faenrichen (pierwszy to stopień oficerski w armji austriackiej) i uzyskania krótkiego choćby urlopu.

Dawna jednak nienawiść do mnie nie wygaśa. Zamiast nominacji i urlopu — wysłany zostałem natychmiast, jako dca plutonu z pierwszą kompanją marszową na front.

Inni koledzy, którzy ze mną wrócili otrzymali wszyscy dziesięciodniowy urlop, a jedynie mnie jednemu urlopu odmówiono!

* * *



*Defilada wszystkich trzech Brygad legjonowych
dnia 15 lipca 1916 r. w Czeremosznie przed pruską
generalicją.*



*Obsada jednego z
naszych karabinów
maszynowych.
M. in. są tu Stasio
Kossuth (pierwszy z
prawej) Władzio
Obertyński, Nowak
i Orlicki.*



*Dnia 5-go listopada 1916 r. Legjoniści, zebrani na
placu alarmowym w Baranowiczach wysłuchują
deklaracji „miłościwych panów” o utworzeniu Pań-
stwa Polskiego.*

NA WĘGRZECH.

W drodze na front włoski kazano naszej kompanji marszowej pomagać podczas żniw na Węgrzech w Komitecie Esztergom. Ja z moim plutonem stanąłem we wsi Farnad.

W pierwszym zaraz dniu pobytu w Farnad zostałem zaproszony na wesele. Z przyjemnością skorzystałem z zaproszenia, gdyż ciekaw byłem tutejszych zwyczajów.

I tak goście weselni gromadzą się osobno u pana młodego, a osobno u panny młodej. W oznaczonej godzinie wychodzą goście z panem młodym przed dom oblubienicy, która w otoczeniu swych gości wita przybyłych.

Teraz miesząc się obie grupy i udają do t. zw. notara, piastującego wyższą godność państwowo-polityczną. Coś w rodzaju małego starosty. Jest to zawsze ukończony prawnik.

Notar ubrany w czarne ubranie z biało-czerwono-zieloną przepaską przez ramię wpisuje nazwiska nowożeńców do ksiąg i udziela im ślubu cywilnego. Stąd dopiero udają się wszyscy do kościoła. Po tych obrzędach goście znów bawią się oddzielnie. Ja, zaproszony przez notara i jego sympatyczną żonę, udałem się najpierw do panny młodej.

Wsie tu zupełnie inne, niż u nas. Domy wielkie, czyściutkie, nigdzie gnojówek nie widać przy domu. Dachy pokryte przeważnie łupkiem. Wnętrze nieraz bogatsze, niż u naszych małych mieszczan. W każdej chacie najmniej trzy izby, umeblowane, jak na wieś wcale znośnie, — w każdym pokoju wiszące lampy.

Zabawa weselna świetna. Uczta bardzo wystawna. Dań mięsnych, wódki, śliwownicy i wina ad libitum!

Żałowałem, że nie znam języka węgierskiego, gdyż chciałem gwałtem prowadzić konwersację z nadobną córką właściciela sąsiedniego majątku, która niestety, jak na prawowitą córę pusztę przystało, nie znała języka niemieckiego.

Musiałem korzystać z pośrednictwa tłumaczy, co — rzecz prosta — kładło hamulce miłosnym wyznaniom jurnego legionisty.

Około godz. 12- ej w nocy udajemy się pod doskonałym

gazem w gošcinę do pana młodego. Zdala już słyhać dźwięki cygańskiej kapeli. Wrażeń moc. Czardasz ognisty opanował wszystkich. Spróbowałem i ja swych sił z pulchną córką dziedzica.

Wino wspaniałe, upojna muzyka i powabna danserka w ramionach składały się na piękno lipcowej nocy...

A czarny cygan zdawał się wyczuwać mój nastrój... gra bez wytchnienia... Tony chwilami cicho łkały, niby jakąś skargę zawodząc, by już za chwilę wybuchnąć całą cygańską dzikością... chcą zerwać struny... przelewają się szaleńczą kaskadą, odślaniając naturę cygana... Stary nagle urwał! I znów zaczęły tony szukać czegoś... to bezdomny cygan wlewa swą myśl w instrument posłuszny...

Jeszcze kilka drgawek strun, jeszcze jedna fala tonów i cisza... Zbudziłem się i ja... Stałem i podziękowawszy za taniec – podałem mej pani ramię...

Po kilku dniach zaprosiła nas żona notara da swej winnicy. Tak por. Riess, jak i ja z góry cieszyliśmy się miłą wycieczką.

Przybywszy na miejsce rozkoszowaliśmy się krajobrazem i aromatem winogronowych pól. Po otrzymaniu porcji fachowych wyjaśnień z ust notara skierowaliśmy się ze szklankami w dłoni ku piwniczce. Notar otworzył cetnarowym kluczem drzwi do swych podziemi i zapalwszy świecę stanął na czele pochodu właścicieli trzech spragnionych gardziołków.

Przy migającym świetle świecy ukazał się naszym oczom szereg olbrzymich beczek. Miły zapach drażnił nasze niecierpliwe nozdrza, a chrapki rozwarły się nam, jak u wieloryba, mającego poćknąć św. Jonasza.

Próbowaliśmy z każdej beczki. Nie dziw też, że coraz weselej robiło się na duszy. Z początku poznawałem różnicę między dwuletniem a powiedzmy ośmioletniem winem. Gdyśmy jednak doszli do beczki, napętnionej winem w dniu ślubu notara, to znaczy przed laty 30 – bogowie świadkiem, że głowa i nogi zawarły zdradliwe przeciw mnie przymierze. Patrzę na Riessa, na notara i zdaje mi się, że są jakimiś zjawami spirytystycznymi. Per Baccho! Niema to, jak szlachetne wino!

W jaki sposób wydostaliśmy się z powrotem na światło

dzienne, tego nie wiem. Pamiętam tylko, że dano nam owoce morwy. Za słodkie jednak dla mnie.

* * *

Z początkiem sierpnia kompanja nasza przybyła do Heiligengeist, miejscowości położonej między Bischoflakiem a Krainburgiem. Jest to ostatni etap „obozowania”.

Włosi rozpoczęli ofensywę. Generał Cadorna prze masę wojsk i zyskuje na terenie. Wszystkie baony marszowe odeszły pospiesznie na front. Słychać doskonale grzmot dział.

Dowiaduję się ku najwyższemu oburzeniu o aresztowaniu Komendanta Piłsudskiego i wielu naszych oficerów legionowych! Legjoniści, którzy nie chcieli złożyć przysięgi — aresztowani! Wstrząsnęło to mną bardzo silnie. Lecz wypadki i tak pomkną swoim torem!

W naszym przedstawicielstwie parlamentarnem we Wiedniu znów wojna babińska. Czyż nie możnaby takiemu Koźmianowi zatkać twarzy, by przestał uwłaczać narodowi polskiemu? ! W izbie panów?

Koło Polskie w opozycji do rządu! Siam i Chiny wypowiedziały platonicznie naturalnie wojnę państwom centralnym. Cały więc już świat stanął do walki z państwami kultu militarnego.

Czy długo to wszystko potrwa? Czwarty rozpoczął się już rok wojny i jeszcze rozstrzygnięcia niema. Do walki wciągnięto wszystkie zasoby i rozporządzalne środki w całym świecie. Prawdopodobnie będzie to ostatnia wojna!

We wrześniu pełniłem obowiązki adjutanta majora Sandeckiego, komendanta naszej grupy. Stoimy w Domžale. Poznałem tu dwie dziewczyny, córkę właściciela hotelu i jej kuzynkę: pannę Vidę i pannę Netti. Pierwsza cytuje wciąż wyjątki Heinego i nim się zachwyca, druga, prawdziwy kąsek dla smakosza, z dumą przyznaje się, że dość dobrze zna literaturę polską. Nie obce są dla niej dzieła Sienkiewicza, Żeromskiego, Słowackiego i innych. Było mi bardzo przyjemnie w długich godzinach gawęd przyjacielskich rozszerzyć nieco jej horyzont znajomości spraw polskich.

Wkrótce musiałem się jednak rozstać z milusią Netti, dziękując jej za serdeczność zainteresowania się — tak zdawałoby się — obcemi dla niej sprawami, jak zagadnienia nasze narodowe.

1-go października otrzymałem telegraficzny rozkaz natychmiastowego wymarszu z naszą grupą do Grosslup. Ledwo zdążyłem uścisnąć moją Netti i już w drogę. Jazda, która nie powinna nam zająć więcej, niż 4–5 godzin, trwała 3 dni! Wreszcie przybyliśmy do stacji Grahowo.

Deszcz leje, jak z cebra. Zimny wiatr mrozi kości, a tu niema nawet baraków prymitywnych dla żołnierzy. I tak musieliśmy stać na deszczu od 3-ej rano do godz. 7-mej, by w dalszym ciągu wśród ulewy rozpocząć wdrapywanie się na góry zdziczały tu mające wygłąd.

Wieczorem skonani, jak nieludzkie stworzenia, dowlekliśmy się do Tribuzy, gdzie stał tren bagażowy naszego pułku. Gdyby choć kroplę gorącej herbaty lub kieliszek rumu! Baraków też tu nie było, więc rzuciliśmy się w błoto i zasnęli jak susły. Raniutko — już o godz. 3-ej zbudzono, podzielono na małe partie i dalej w górę do pierwszej linji.

Ja z 52 ludźmi zasililem 5-tą kompanję 10 p. p., która od wczoraj liczyła aż... 23 bagnetów! Poprzedniego właśnie dnia skropiła ją tak włoska artylerja. Straty są tu dlatego tak olbrzymie, gdyż odłamki skał ranią więcej żołnierzy, niż odłamki granatów.

Wiatr rozpędził tymczasem chmury. Zbliżam się do stanowiska kompanji.

Zupełnie tu inny teren, niż na froncie rosyjskim.

Po drodze mam pierwszą przyjemność zaznajomić się z samolotami włoskimi i ich bombami. Po dwóch godzinach karkołomnego wspinania się dotarliśmy do celu.

Komendantem mojej kompanji jest porucznik Papai, Węgier. Posiliwszy się nieco u niego po oddaniu ludzi, runąłem na przyczę w skalnej dziurze, by po tylu dniach moczenia się usnąć w suchem miejscu.

Front włoski!

Czyż poza tymi, którzy spędzili tu miesiące, może ktoś wyobrazić sobie warunki, jakie tu panują?

Sam teren niezwykle ciężki. Góry, niedostępne skały. Zdaje się, że tylko ptak może się dostać. Nieprawda! Człowiek wszystko może! Drog żadnych niema. Są tylko wąskie ścieżyny, zielonkawego koloru od wybuchów granatów, jakie tu Włosi bez przerwy miotają.

Każdej chwili grozi upadek, lub oberwanie się skały. Człowiek skacze, jak mała z kamienia na kamień. Całą uwagę skupić się musi na nogi. Lecz jakżeż cierpią biedne konie, które na plecach swych donosić muszą w skrzynkach kuchennych strawę dla oddziałów? Przykry to widok, jak te małe huculskie koniki pną się, uginają, poślizgują, ranią swe nogi, podnoszą się i idą, idą po tej drodze kaźni... W mądrych oczach widać niemą rezygnację. Taki już los tych małych koni...

Bez tych małych koni człowiek nie mógłby tu istnieć.

Prowianty przychodzą do taboru kolejką linową powietrzną, a do okopów muszą już konie donieść jedzenie. Okolica czyni nader przygnębiające wrażenie.

Na tyłach zbudowane są drogi, wijące się spiralnie wokół gór. W linii powietrznej może być 2–3 kilometrów, a drogą, wiodącą stale z jednej strony nad przepaścią a z drugiej pod stromą skałą trzeba iść cały dzień.

Cudne, lecz groźne są te serpentyny. Nigdzie patrzeć nie można. Na lewo nie, od przepaści głowa zawrotu dostaje, — na prawo też nie, gdyż zdaje się, że lada moment skała musi runąć na głowę.

Ponieważ wozy nie mogłyby się tu wyminąć, więc oznaczone są specjalne godziny zjazdu i wyjazdu. Kolumny samochodów ostrożnie tu zjeżdżają. Skręty tak nagłe i ostre, że wóz ledwo się prześlizguje.

Przy jednym skręcie przewodnik kazał nam spojrzeć w dół. Leżą tam głęboko w przepaści szczątki trzech samochodów ciężarowych, które runęły przed miesiącem. Zerwała się część drogi; a auto za autem nie widząc się z powodu skrętu — staczało się.

Nie starano się nawet jadących ratować, bo i po co? mówi sierżant. I rzeczywiście. Oko moje dosięgło głęboko jakieś kota, deski... Wypadki takie nie są tu odosobnione.

Dniem i nocą pracują tu bataljony jeńców i robotników nad poprawianiem dróg, gdyż góry od ustawicznego wstrząsu skutkiem walk artylerji obsypują się.

Dniem i nocą kują i wysadzają górnicy skały. Robota nie ustaje nigdy, a nigdy nie jest i nie będzie skończona.

Artylerja tu stale przy pracy. Pozycje oddalone gdzienie-gdzie o 200 do 300 kroków. Niema mowy o jakichś budowlach, jak na froncie rosyjskim. Tutejsze okopy, to kamienie mozolnie układane jeden na drugim. Rowów (mówię ciągle o odcinku naszego korpusu) niema żadnych, schronów przed granatami — żadnych. Jakaż to bowiem praca syzyfowa wykuć jedną kawernę! Ziemianki tu istnieć nie mogą, bo niema ziemi, tylko skały.

Ludzie śpią stale za kamieniami, nakryci płachtą namiotową. A jakież dziwne wytyczne frontu tu się widzi? Raz mamy linje włoskie prawie na tyłach, to znów z boku widzimy pelerynki zielonkawe. Flankowanie wspinałe! Góry i siodła — siodła i góry!

11. X. Wstrętna pogoda. Psia szkodaby wypędzić w takie dni na pole, a ludzie muszą bez przerwy na powietrzu żyć. Odłamek skały, do niego przypięty namiot stanowią całe schronienie przed granatami, deszczem i zimnem.

Mówią coś o zmianie naszego bataljonu, lecz pewnego nic niema. Zimą, zapowiadają znawcy tego frontu, będziemy mieli jako jeden okres deszczu ze śniegiem. Ładna perspektywa!

Pozycje nasze leżą koło Okrogla, między słynnem z bezprzykładowych walk San Gabriele a Santa Lucia. Od San Gabriele jesteśmy tylko 8 km. oddaleni.

Jeśli sobie już tu głowy nie rozbiję, ręki lub nogi nie złamię — to do końca życia nic mi się nie stanie. Jak tu można w nocy wykonać atak lub kontratak — tego nie mogę pojąć!

16. X. Dni płyną urozmaicone różnemi wrażeniami. Dzień

i noc zasypują nas Włosi nieznanymi na froncie rosyjskim pod względem ich wielkości minami i tak „wesół” mija czas.

Z powodu bliskości linii najpierw słyszymy wystrzał a następnie podnosimy głowy i patrzymy na minę, którą doskonale widzimy w powietrzu.

Mina przewraca się jak jakaś wielka beczka lecąc stosunkowo powoli i po chwili pada, zagłuszając swym jękiem wszystko dokoła w promieniu kilkudziesięciu metrów. Dobrze trzeba się przytulać do skały, jeśli się chce doczekać zapowiadanej nowej ofensywy.

Wczoraj dostaliśmy rozkaz Kmdy Armii ściągnięcia z przednich linii wszystkich drutów telefonicznych. Chodzi o utrudnienie podsłuchu telefonicznego przez Włochów. Prawdopodobnie wkrótce będzie na naszym odcinku bardzo gorąco.

Popołudniu każdy komendant plutonu dokonać miał przeglądu masek gazowych.

O godz. 5-ej popoł. artylerja nasza zaczęła gwałtownie ostrzeliwać wzgórze przed nami leżące Cotę „Vater”. Ogień trwał dwie godziny. Według informacji, uzyskanych na odprawie oficerów naszego pułku — te napady ogniowe powtarzać się będą przez 6 dni, poczem nastąpi właściwy ogień huraganowy, którego termin narazie utrzymany jest w tajemnicy. Po ogniu huraganowym ma nastąpić właśnie na odcinku naszego pułku decydujące uderzenie piechoty.

Onegdaj z kompanji naszej zabity został por. Kuchar, Czech oraz podpor. Lorentz — Polak. Ten ostatni zawsze mawiał, że go kula nie trafi, gdyż jest za mały.

Są pogłoski, że dziś mamy pójść nieco ochłonąć do rezerwy dywizji. Nikt nie jest z tego zadowolony, bo lepiej byłoby już zostać w linii jeszcze jakiś czas, niż iść dwa kilometry w tył, gdzie i tak nie jest spokojnie dzięki macaniu nas przez artylerję i lotników włoskich, — a później pojechać na głębszy odpoczynek.

18. X. Strasznie niespokojny odpoczynek. Poszliśmy nieco w bok, gdzie więcej jeszcze nas „szukają”, niż poprzednio. Pozostaniemy tu kilka dni do czasu ataku na Cotę „Vater” i „Sohn”. Artylerja przygotowuje moment dojrzwały do szturm.

Wszystko już zarządzone. Każdy z nas dokładnie zna swe zadanie.

Stanowimy t. zw. »Sturmgruppe«. Znaki dla naszej artylerji – żółte tablice, dla samolotów – ogień lub białe rakiety.

Czekamy z dziwnem uczuciem na tę straszną chwilę.

Ustawiczne deszcze odbierają resztki humoru, jeśli o takim w naszych warunkach może być mowa.

Chciałby się człowiek uwolnić od wszelkich myśli... Myśl jednak gorączkowo pracuje, wbrew woli wraca i męczy...

Za kilka dni szturm!... atak, jeden za drugim... ciągle! Moja kompanja ma wdzięczne zadanie opanowania wzgórza »Vater« i »Sohn«. Góry strome, że samemi kamieniami można szturmujących śmiazków wydusić!

Nasz 10-ty pułk przemyski »ma honor« iść w pierwszej linii grupy szturmowej! Na tym odcinku pierwszy atakuje nasz bataljon!... z bataljonu naszego w pierwszej fali 5-ta kompanja moja! Dyspozycje już wydane szczegółowe. Herr Faehnrich Pietrzak ze specjalnym plutonem szturmowym przeznaczony do rozcinania zasiek kolczastych i wyduszenia granatami ręcznymi wysuniętych dwóch placówek włoskich.

Kapitan Klumpner, dowódca bataljonu, Wiedeńczyk, trzęsący się tak niesamowicie, że dziwię się, iż go tu trzymają, klepie mnie »sérdecznie« po ramieniu.

– No, ma pan sposobność pokazać się w szturmie, pan przecież tyle miesięcy był na froncie... pan przecież polski legionista... und doch die Polen sind immer sehr brav!

A więc przedrzeć się przez mur ognia, pocisków, granatów ręcznych i kul karabinów maszynowych, – min, drutów i miotaczy płomieni...

I codziennie tak samo, jak na froncie rosyjskim odczytuję wszystkie listy i kartki, oglądam fotografie i myślami jestem stąd bardzo daleko!

* ? *

Podniosłem się... no, ładnie... tylko już dość... drugi raz może być gorzej. Huczy mi w głowie, jakby olbrzymiami dzwonami tam ktoś kołatał. Jakaż to olbrzymia mina! a kamienie długo jeszcze fruwią. Chmura dymu tuż obok. Huk tak ogłuszający, jakby setka granatów pękła naraz!

21. X. Brak papieru nie pozwala mi pisać tego, co bym chciał a czasu jest właściwie tyle! Nie mogę nawet do domu napisać, bo nie mam na czem, no a poza tem nie wolno już korespondować! Rozbierać się nam nie wolno tyle już dni! Myć się nie można, bo wody tu niema wcale! Zabłocony, brudny, zarośnięty, jak zwierzę, hełm na głowie, maska na ramieniu i w rękę potężną laska.

Irytuje mnie, że mi dotychczas zaległych pensyj oficerskich nie wypłacili. Może »rachunkowy« ma nadzieję, że mnie w tej ofenzywie zakatrupią, to ładnie na mnie zarobi!

22. X. Niebo się nieco wyjaśniło. Dziś w południe ustrzeżiły nasze ciężkie karabiny maszynowe włoski samolot olbrzymi »Caproni«. W krótkich skrętach spadał w dół, kierując się na włoską stronę, gdzie też przy okopach spadł, wywołując eksplozję i pożar.

23. X. Ostatnie przygotowania do nowej masowej rzezi niewinnych ludzi!

Najnowszy rozkaz powiadamia nas, że »cesarz Karol objął osobiście komendę całego frontu« (!!!)

Wieczorem, gdy nastał mrok, podsunęły się kompanie rezerwowe bliżej linii. My ruszyliśmy też. W największej ciszy zbiórka, a następnie gęsiego naprzód pod własne druty.

Wzgórze 920 i dwie góry »Vater« i »Sohn« opanowane przez Włochów groźnie wystrzeliwały przed nami. Wszystko tchnie zbliżającą się morderczą bitwą... W nocnym powiewie wiatru wyczuwać da się groza chwili, moment walki tytanów. Dowódcą naszego pułku, pułk. Frundsberg.

Podsuwamy się ścieżkami, po których zdawałoby się, że tylko kozice skakać mogą.

Przytulamy się do skalnych ścian i wpatrujemy w migocące

nad nami gwiazdy, które łagodnymi swymi promieniami kołysały nas do snu... A niejeden wpatrzony w te gwiazd światelka pytał się, czy to nie ostatnia już jego noc?... czy nie poraz ostatni patrzy na ten świat?...

O północy pokryło się niebo chmurami i deszcz padać zaczął. W parę minut później otwarli Włosi piekielny ogień artyleryjski na nasze stanowiska... Czyżby tak znali nasze plany?!

Młodziutki jednoroczny Bednawski z Przemyśla pada ciężko ranny.

I w tej samej chwili, jakby niebo, ziemia i piekło i wszelkie złe moce wstrząsnęły górami.

Ofenzywa rozpoczęła!... Z pod Tolmain padł znak wyroku śmierci dla dziesiątków tysięcy ludzi!...

Ciemno jeszcze zupełnie. Ostatni nam dają posiłek... czarna lura, zimna do tego i kawałek kukurydzianego chleba! O nę-dzo wojsk austriackich!

Piszę... tak! piszę w tym szatańskim koncercie... nie jestem warjatem! lecz piszę... chcę do końca pisać... Na kartki me krople deszczu padają... przestaję więc, lecz czy kiedykolwiek jeszcze zacznę?...

Huraganowy ogień trwa!... do widzenia!... wszyscy wy moi.. do widzenia!...

* * *

27. X. Piszę znów dziś dopiero, choć nie wiem, jak wziąć się do dzieła?... Tyle... tyle nerwów to kosztuje! Otówek skacze w palcach, zostawiając jakieś gryzmoły... A palce te, ręce te już ciężki kawy do ust nie donoszą... trzęsę się cały, jak w fe-brze...

Otóż 24-go wieczorem dostałem rozkaz od dcy bataljonu podejść za wszelką cenę o godz. 3.30 nad ranem ze swym plutonem szturmowym pod stanowiska włoskie na górze »Vater« i zbadać przez ściągnięcie na siebie ognia — pozycje gniazd karabinów maszynowych.

— »Zadanie twoje jest dla nas bardzo ważne! Komenda dywizji i my tu wszyscy czekamy na twoje sygnały. Artyleryjskie posterunki obserwacyjne są powiadomione. Biała rakietą — pierwsza linia włoska wolna — czerwona — żądasz zaporowego ognia artylerji! No, niech ci się szczęści!«

Melduję o rozkazie otrzymanym od dcy bataljonu memu dcy kompanji Antalowi:... panie poruczniku, proszę, tu są moje papiery, adres do matki, trochę pieniędzy. Pan porucznik rozumie — prawda? Respekt!« (Tapa! a już niema!)

Wiedząc czem moja wyprawa będzie, nie miałem sumienia sam wyznaczyć z plutonu żołnierzy lecz wezwałem na ochotnika. Kochała mnie stara wiara i wszyscy się zgłosili... Poczciwi, dobrzy to ludzie. Każdy z nich mógłby być prawie mym ojcem! Austria wydusiła z Galicji kogo już tylko mogła! Ludzie 45-cioletni stanowili połowę naszego stanu bojowego! A wszystko to ludzie żonaci, ojcowie rodzin... Ileż to razy listy im pisałem do domów!... Wszyscy chcieli iść! Wziąłem jednak najmłodszych. Po 8 granatów ręcznych, krótkie karabinki, sztylety i maski.

O oznaczonej godzinie mijam druty własne w punkcie wyjścia i możliwie najciszej staram się piąć pod górę, wyęzając wzrok i słuch. Badam jeszcze pistolet raketowy... tam czekają na mój sygnał!... Po 30-stu minutach pełzania dotarłem do tuż przy pierwszej linii włoskiej leżących zasieków. Przyłgnąłem do skały nadsłuchując.

Nie słyszę nic, tylko widzę słaby cień włoskiego piechura. Czuwają dobrze!

Dwóch mych chłopców pracuje leżąc na plecach nad rozcinaniem drutów. Robota idzie bardzo powoli... przeciskamy się w gęstwinę kozłów hiszpańskich... Uwaga! — szeptem podaję rozkaz — podać dalej: granaty w pogotowiu! Gotów? — gotów! — I padło kilkanaście granatów ręcznych na placówkę.

Zrazu Włosi nic nie odpowiedzieli. Jeszcze jedna salwa granatów! Skok! Nowa ściana drutów.

Tu dopiero przywitani nas z całą serdecznością ogniem flankowym karabinów maszynowych i granatów ręcznych! Czekali bestje, aż wejdę w las drutów. Wyrzucamy resztę granatów

i odstrzeliwując się z karabinków powoli wycofujemy się pod osłoną ciemności, rozświetlanej rakietami włoskimi.

Próbujemy podejść z drugiej strony skały. Zabieram połowę obsady placówki 10-ej kompanji, wszystkie ich granaty ręczne i ponawiam próbę. Tym razem udaje się nam wdrzeć poza drugą linię drutów. Trzech ludzi mam ciężko rannych. Zostają. Jeden zabity. Zorientowawszy się w pozycjach gniazd obronnych Włochów, postanawiam wycofać się zabierając rannych. Uszedłszy 300 kroków wystrzeliłem czerwoną raketę.

Po paru już sekundach zawyły mi nad głową chmury pocisków artylerji naszej, jakby o głowę chciały nas zaczepić. Szczyt góry »Vater« stanął cały w płomieniach! Zdawało się, że to jakiś katastrofalny wybuch potężnego wulkanu!

...zgubiłem gdzieś ścieżkę, prowadzącą przez pole własnych sidła, padam omotany drutami kolczastymi i daremnie usiłuję wyzwolić nogi z przemysłnych sidła. Włosi sieją deszczem kul. Pada obok mnie kapral Nosak, wyjątkowo dzielny podoficer! Pomóc mu już nikt nie jest w stanie. Ręce mam jako jedną krwawą masę od rozrywania drutów. Czuję, że tu już zostanę. Wleczę się ktoś ku mnie... to ja... Józik...

I mój Józik z roztrzęsioną stopą prawą przywłókł się z nożycami i zaczęliśmy ciąć własne sidła. O 6-ej byłem już z mel-dunkiem u Klumpnera, a w o 7-ej rozpoczął się właściwy taniec. Po godzinnem zawałaniu przedpola lawiną ognia ruszyliśmy do ataku. Skaczemy z kamienia na kamień. To jeden, to drugi obsuwa się z jękiem, a reszta naprzód i naprzód!... Już pierwsza linja w naszych rękach! Jeńców sporo! Samoloty — zda się cały horyzont przesłoniły... Piekielny sabbat!

Pluton mój na przedzie! Ciężka artylerja włoska zasypuje nas ogniem... komendant kompanji zostaje... obejmuję dowództwo kompanji...

Pas śmierci musimy przebiec najszybciej... Inne kompanje bataljonu odcięte ścianą ognia... jestem całkowicie »oderwany«. Na lewo i prawo nie widzę prócz mej kompanji nikogo... Do-słownie ani jednego człowieka! Przywarliśmy do kamieni. Wy-syłałem patrole bojowe. Artylerja rżnie, aż się szatani cieszą.

Sunę znów skokami naprzód. Nagle z prawej strony zbiega z góry podpor. Bierer z Krakowa i por. Muehler. Bierer woła po polsku: Włosi tuż za szczytem!

Zmieniam momentalnie front..., ach co za wiara z tych ludzi! W ogniu licznych karabinów maszynowych chłopcy moi, jak na placu ćwiczeń załamują centrum, lewe skrzydło biegiem i naprzód, chłopcy, naprzód! – wołam do nich, jak zawsze, po polsku!

Na jakieś 150 metrów wybiega kilku Włochów i krzyczy: »vendete vi!«

W odpowiedzi zapraszam: »non vi facciamo niente, vendete vi!«. Zapadłem za głazy, broniąc się przed wściekłym ogniem flankowym... Ludzi ubyło mi znów kilkunastu... Z przetrzebioną kompanją, nie mając zupełnie nikogo za sobą, nie mogłem samobójstwa popełniać! Wycofać się też nie było możliwe, gdyż niktby nie uszedł pod tym ogniem! Poddać się – honor zabrania! I leżałem z kompanją za głazami odpowiadając coraz słabszym ogniem... Dwa karabiny maszynowe mej kompanji zupełnie rozbite... O 11-ej dopiero wzmacnia mą wątłą linię kompanja ciężkich karabinów maszynowych... podchodzi rezerwowy bataljon... atak kontynuujemy...

Takiego bałaganu, jaki w naszej dywizji panował w tym pierwszym dniu ofensywy – nigdy nie mógłbym sobie wyobrazić! Brak łączności, bezład, brak ściśle wytyczonych odcinków natarcia poszczególnych baonów! Gdyby włoska piechota jaki taki opór stawiała prócz ognia artylerji i bombardowania nas z samolotów – to musieliśmy dostać lanie, jak się patrzy! Dzień ten był jeszcze jednym dowodem mego szczęścia. Nie mówiąc już, że w tej siejbie pocisków nie zostałem potrącony, to fakt upadnięcia dosłownie pod me stopy 21 cm. granatu t. zw. »ślebaka« (blindgaenger – z powodu defektu nie wybuchający) był taską losu! Prąd powietrza rzucił mnie o ziemię. Saniturjuszowi kompanji, który stał za mną urwał obie nogi, – pokręcił się wściekle na twardej skale i jakby zmęczony legł spokojnie.

Tu trzeba podkreślić, że amunicję artyleryjską mieli Włosi bardzo marną. Prawie 25 procent w tym dniu pocisków nie eksplodowało.

Mamy zająć górę Wolnik.

26. X. Pułk nasz posuwa się, jako pierwsza rezerwa. Zdumiewa nas — zgłodniałych i obdartych to bogactwo zaopatrzenia armii włoskiej! Jacyśmy wobec nich nędzarze! Nie wiem, czego tu ludzie już nie jedli!

Żołnierze nasi dosłownie tumanieli na widok tej masy prowiantów, jakie Włosi uciekając przed nami pozostawili w pułkowych magazynach. Każdy brał, ile tylko oczy zapragnęły — sera, marmolady, sucharów, konserw, sardynek, czekolady, wina, a więc rzeczy, których od szeregu miesięcy żołnierz austriacki nie widział! nie wचाł!

Szynka, masło konserwowe, słonina! Jadło też bractwo, jak głodomory, bo też rzeczywiście dosłownie nimi byli! Rozbrajające były niektóre obrazki: widzę grupkę ludzi z mej kompanji. Każdy ma gruby kawał sera, na to smaruje marmoladę, na nią kładzie sardynki i plaster słoniny! Takie »kanapki« podlewali najprzedniejszymi winami: szampanem, Vermutem, Chianti, Marsala i t. p.

Nie wiedzieli już, co najpierw mają brać, co jeść?! Ani upilnować, ani zabronić im tego nie było siły! Buty, lornetki, bielizna. Sam bez skrupułów zabrałem jedną lornetkę, jako rzecz bardzo oficerowi potrzebną na wojnie (lornetki nie miałem). Z bielizny »zdobycznej« też skorzystałem, porzucając austriackie wszy.

Kawa prawdziwa, palona, cukier też autentyczny! Mleko. Niefatśzowana mąka, mąka do tego całkiem biała! Wszystkie te bogactwa przelewały się masami. Jakaż kolosalna różnica w zaprowiantowaniu armji włoskiej, a austriackiej!

* * *

Włosi cofają się szybko. Moją kompanja wzięła dziś 300 jeńców. Jesteśmy już na prawo od sławnego i krwią chyba do wnętrza przesiąkniętego Monte Santo, gdzie codziennie molocho wojny pożerał tysiące ludzi! A tu znów Monte Gabriele, o które tyle miesięcy trwał nierozstrzygnięty, zażarty bój...

27. X. Dziś w południe cofnęli się Włosi za Soczę (Isonzo). Gdyby tak trochę odpoczynku... umyć się... przespać spokojnie..

28. X. Pościg nasz trwa. Z bataljonu naszego ze względu na mały stan bojowy skutkiem strat utworzono dwie małe kompanie. Drogę marszu znaczą pożary, eksplozje. To magazyny i mosty wysadzają Włosi w powietrze.

A wysoko nad nami co godzinę rozgrywają się dramaty. Jesteśmy świadkami ustawicznych, wstrząsających walk powietrznych.

Zeszliśmy wreszcie na równinę. Drogi zawałone porzuconymi przez Włochów działami, wozami, samochodami. Straty w materiale ponieśli tu niesłychane!

30. X. Już więc we Włoszech. W pierwszym dniu przeszliśmy Slemoruecken, drugiego dnia minęliśmy już Bate. W 3-m dniu ofensywy zdobyliśmy wielką górę Kuk, gdzie Włosi stawiali bardzo zacięty opór. Kilka razy ataki nasze załamywały się w morderczym ogniu, aż po wielu stratach udało się nam zająć szczyt.

W piątym dniu przez Verhovia — San Martino, Bigliana, Dobra, Fleano, Barbana, Case delle Fallade walimy na południe.

Obfitość wszelkiego pożywienia wpływa dodatnio na usposobienie żołnierzy. Wszyscy powymieniali swe podarte buty na nowe włoskie, — niepraną od szeregu tygodni bieliznę na nową. Teraz już, gdy im te łupy zasmakowały możnaby ich na samego diabła prowadzić!

9-ty p. p. (nasza dywizja miała pułki nr. 9, 10, 45 i 77) uratował most na Isonzo.

Tuż przy moście był szpital polowy włoski, otoczony niezliczoną ilością noszy, na których spoczywały trupy synów słonecznej Italii... Cały to właściwie cmentarz... Wszystkie ciała owinięte w bielutkie prześcieradła czynią wrażenie jakichś białych śpiących widm...

Ta masa trupów z rozmaity maską pośmiertną na twarzy daje przez swoją szerokość pola obraz wielkiej białej plamy, której długo nie mogłem się pozbyć z siatkówek mych oczu. Ilu

ich tu mogło być? Zliczyć nie sposób. Widocznie znoszono tu rannych i zabitych na noszach, by dalej ich przez most przetransportować... Jednej twarzy zwłaszcza – dziwnie szlachetnych rysów – nie mogłem zapomnieć. Bielutka, jak kreda, czyściutka, spokojna i tak piękna, jakby to kobieca twarz była... A może? Zostawiono ich tu, jako najbardziej ponury pomnik wojny!

Dalej i dalej... Solicchiano, Mortegliano, Arris...

Podobno na całym froncie podczas tej ofensywy wzięto już ponad 100.000 Włochów do niewoli, – zdobyto 3.000 dział. Jeśli nawet ta cyfra jest nieco przesadzona, to w każdym razie stwierdzić muszę, że takiej klęski Włochów nawet myśmy się nie spodziewali. Trudno im nadążyć. Cały sprzęt wojenny pozostawiają na drogach.

W Mortegliano musiała być zacięta walka uliczna, gdyż drogi i rowy w mieście zastane trupami kawalerzystów włoskich i austriackich piechurów. Koni też kilkadziesiąt martwych zawala ulice. Domy wszystkie splądrowane, sklepy porozbijane. Miasto przedstawia ruinę, aż przykro patrzeć. Nieszczęśliwa ludność w przeważnej części uciekła w popłochu, pozostawiając cały swój dobytek na łup i grabież.

31. X. Dzień pogodny, przyjemnie maszerować. Pułki nasze przedstawiają się, jako jeden długi tabor. Każda kompania ma kilkanaście wozów, zarekwirowanych ludności. Prócz tego uruchomiono wiele samochodów, pozostawionych przez cofających się Włochów. Wędrowka ludów na wozach!

Cała dywizja prawie stale pijana. Tyle wina tu się marnuje, a nie można temu zapobiec! We wszystkich miastach, przez które przechodzimy, znajdujemy olbrzymie zapasy wina. Żołnierze przychodzą, znajdują beczki do 20.000 litrów pojemności. Niektórzy są za leniwi, by kran odkręcić i nalać do mianierki, lecz strzelają do beczki, nachleją się, nabiorą do różnych naczyń a dziury nie zatkają. Tysiące litrów wylewa się na ziemię.

* * *

1. XI. Dzień Wszystkich Świętych. W pięknej włoskiej krainie wśród trupów i tańca krwi, pożogi, grabieży, na tle zaniku



Budowa betonowego schronu dla dtwa naszego baonu w wale nad Pławą. — Przy schronie, grupa oficerów II baonu 10 p. p.



Wylew Pławy. W szerokim promieniu rozlały się wody tej niespokojnej rzeki, tworząc olbrzymie jezioro z wielkich połaci ziem.



Moja willa „Zosienka“ w wale nad Piawą. Siedzi Kazio Schaller. Na bluzie mojej widoczny Krzyż I. Brygady Legionów, jedyne odznaczenie, jakie nosilem.



Odcinek wału nad Piawą.



*Niezbyt musiałem być chory, jeśli zamiast lekarstwa
piłem wino włoskie, ołęczem świadczą zacie butelki.
Otaczają mnie: Grebler, Schaller, Łumiński i Ula-
towski.*



Fragment stancwisk naszego baonu nad Piawą.



Austrjacka obsługa reflektora polowego



*Widok na Pławę, oddzielającą pozycje włoskie
od austriackich.*

szlachetniejszych cech ludzkości, a rozpętania wszystkich złych... Wstrętne Zaduszki odprawiam, gdzie niewołane zlatują się duchy i męczą mą głowę, szukając choć chwili jakiejś słonecznej radości... Jakaż szatańska tej wojny treść!

Gdy widzę opuszczone te miasta, mieszkania zdemolowane, tak mi tych wszystkich ludzi serdecznie żal...

Na podłodze w pokoju ogień rozpalają! – «Marsz stąd bandyci, bo kulą w łeb palę! Dwóch zostań! Zalać ogień! Żywo! Już! Łotry przekłęt!»

Lecz przecież ten oficer nie może wszystkiego widzieć! Na niejedno musi niestety przymknąć oko, udać, że nie widzi... A są i tacy, którzy nie widzieli nędzy swego kraju i sami złodziejski przykład dają! O! Die unsere Kameraden! Gdzież tu o jakiejś moralności, etyce mówić!

3. XI. Codziennie prawie mimo marszu znajduję dość chwil, by uciec się do mego pamiętnika i tu porozmawiać z sobą samym. Są to najmiłsze dla mnie chwile. Pieszczę się temi brudnymi, zamazanymi kartkami, nie rozłączam się z nimi nigdy. Jedyny to może przyjaciel...

Jesteśmy w Codroipo, dokąd przyczłapaliśmy wczoraj. Cała droga zabita po obu stronach wozami, armatami różnego kalibru i wieku oraz sznurem samochodów ciężarowych i osobowych. Jakież tu majątek porzucony! Zdaje mi się, że cała armja austriacka niema tylu aut, ile na tym tylko odcinku Włosi pozostawili. Na drodze kilkukilometrowej naliczyłem około 400 dział ciężkiego kalibru, a połowych bez liku! Musiano Włochom gdzieś odciąć odwrót, gdyż inaczej nie można sobie tego wyobrazić. Chyba nie prędko będą to mogli uzupełnić.

Nasz pułk 10-ty ma na prawo łączność z Prusakami. Co tylko lepsze auto, to Niemcy biorą, kładąc napis: D. B. – Deutsche Beute – niemiecka zdobycz.

Martwi mnie, że w domu nic o mnie nie wiedzą. Czytając o ofensywie, niepokoić się muszą, a ja tu tymczasem najlepszem narazie cieszę się zdrowiem. A pisać nie wolno.

Krążą pogłoski o wmieszaniu się w wojnę Holandji.

5. XI. Jeszcze w Codroipo. Za Tagliamento stawiają Włosi silny opór. Rzeka ta o kilku gdzieniedzie ramionach bardzo trudną jest do przeprawy.

Przebywam całymi godzinami w starym kościele, zbudowanym w stylu wczesnego gotyku. Spokojnie tu i cicho. Nerwy tak dobrze się uspokajają. Z witraży wieje jakby smutek z tego, co się wokół kościoła dzieje.

12. XI. Kilka dni nie miałem czasu ani słowa napisać. Jesteśmy już nad Piawą! Sądzę, że dalej już nie zdołamy się posunąć.

Otóż siódmego pułk nasz z moją kompanią na szpicy znów ruszył naprzód. Natrafiamy na małą rzeczkę, za którą umocnili się Włosi. W przednim patrolu winien iść chorąży Ginilewicz. Dowcipnie melduje się chory i naturalnie ja sam musiałem mieć przyjemność kąpieli pod ogniem karabinów maszynowych. Deszcz siecze wściekle. Wszystko przemokło do nitki. Porządny tyk rumu pokrzepił mnie nieco. Związaliśmy trzy drabiny i przerzuciliśmy ten pomost. Trzymając się jedną ręką za drabiny brniemy po szyję w wodzie. Przeskakujemy przez ogrody winne. W pierwszym już domu bierzemy do niewoli jednego oficera i 12 żołnierzy. Był to ostatni oddział straży tylnej.

Przeszukawszy całą wieś, zajęłem stanowisko na poł.-zachodniej lizierze osady i stanowiłem osłonę przeprawy całej dywizji.

Późną nocą (ach! jak to powoli szło!) dopiero zgrupowała się dywizja za rzeczką. Mowy niema, by przed ulewą wszyscy mogli się schronić. Nikt jednak właściwie nic już sobie nie robi z deszczu, gdyż bardziej zmoknąć nie można.

Pozycje włoskie znajdują się o jakieś 1000 metrów. Placówki nasze dość często odpowiadają ogniem na ogień. Zimno i mokro. Kubeł gorącego wina, o którym mój chłopiec nigdy nie zapomina, rozgrzał skostniałe członki i krew. Rakiety i szerokie smugi światła reflektorów czynią z tej nocy jasny dzień.

Na drugi dzień maszerujemy dalej aż do Negrissi nad Piawą. Tu dostaliśmy się w intensywny ogień artylerji włoskiej, która wyrządziła nam bardzo poważne straty. Na plebanję

w Negrisji, gdzie stanęliśmy kwaterą, urządzili Włosi tak gwałtowny napad ogniowy, że w kilka minut gruzy z niej zostały. Mieliśmy kilkunastu zabitych i moc rannych, zanim zdołaliśmy się rozrzucić po polach.

Z powodu strasznie małego już stanu naszego pułku zredukowano ogólną ilość 12-stu kompanii (pułk nasz miał tu tylko trzy bataljony, bo pierwszy bataljon 10-go pułku był detaszowany do Tyrolu) zredukowano do... dwóch kompanii po mniej więcej stu ludzi! Wszystkie nasze straty zapisać należy prawie wyłącznie na konto artylerji włoskiej. Piechota nie była dla nas wcale straszna, lecz środków technicznych włoskich mogliśmy im pozazdrościć. W środku te zaopatrzyli Włochów przede wszystkim Francuzi i Anglicy. Imponowała nam akcja ich samolotów! Te nam też dość krwi wytoczyły.

Teraz dopiero nasi wodzowie uznali, że z tak zmasakrowanym pułkiem nic już zrobić nie można. Wycofano nas 11-go listopada w nocy na solidnie zapracowany odpoczynek.

Pułk nasz przebył w ciągu szesnastu dni (od 25 października do 11 listopada) od starych pozycyí aż do Piawy, idąc stale w pierwszej linii. Niedarmo nazwano nas grupą szturmową!

16. XI. Odpoczywamy. Droga na dłuższy odpoczynek prowadzi przez Mansue, Azzanello, Pravisdomini, Bagnarola, Morsano, Rivignano, Forsa, Paradisi, S. Giorgio, Cervignano do Terzo. Jak pięknie brzmią wszystkie te nazwy!

22. XI. Cały marsz odbywamy z okiem przykutem do cudu świecących w dali Alp. Słońce odbijając swe promienie od skrzących się śnieżnych zboczy zdawało się być w tym przegromie gór rozkochane.

Jest nas tu kilku Polaków. Trzymamy się razem, pijemy razem. A więc rotmistrz Wolf, por. Leon Parat, Kazio Schaller, Julek Ulatowski z Rzeszowa, Franio Głowacz, Lech i jeszcze kilku

Stanęliśmy w Terzo, jako t. zw. Küstenbedeckung – ochrona wybrzeża. Powinno tu być całkiem przyjemnie.

Staram się o urlop. Tak bardzo chciałbym być w domu. 25-go. Dnie w Terzo mile nam mijają. Rano trochę cwi-

czeń, popołudniu konne spacerują do Akwileji, hen nad samo morze... Miasto bardzo sympatyczne. Włoszki również, lecz czujemy, jak bardzo nas nienawidzą. I to mi się bardzo podoba! Dobrze patrzyjcie włoski!

G r u d z i e ń.

Trzeciego grudnia otrzymaliśmy sensacyjną wiadomość o zawieszeniu broni z Rosją i Rumunią. Pertraktacje pokojowe. Jaki wpływ wywrze to na inne państwa koalicji? Czy dalej wojnę będą prowadzić. Jestem przekonany, że jednak tak!

5. VII. Wigilia św. Mikołaja. Przed laty, jak to wesoło człowiek się bawił... Chcąc zagłuszyć smutne myśli, urządziliśmy sobie skandaliczne pijaństwo.

10. XII. Do Akwileji często jeżdżę. Starożytne to miasto, miasto historyczne. Oryginalne zbiory w miejscowym muzeum. Znajduje się tu przecież najstarszy kościół na ziemi! Chodzić jednak już do kościoła nie można. Konserwują go z należytym pietyzmem, podpierają zewnątrz i zewnątrz i tak oto utrzymuje się «przy życiu» ta cenna pamiątka chrześcijaństwa.

Akwileja to miła, spokojna miejscina, skąd już oko gubi się na bezkresach wód Adriatyku. Ostatnio bywałem tu codziennie konno z rotmistrzem Wolfem. Poznajemy teren dla ewentualnej obrony przed wysadzeniem tu wojsk włoskich, które mogłaby podwieźć flota morska. Tych spacerów i konnych wyścigów, jakie tu sobie urządzaliśmy nigdy nie zapomnę.

— Skąd ty, jako piechur, tak świetnie konno jeździsz? — pyta mnie rotmistrz Wolf.

— To już chyba wrodzone, odpowiadam, gdyż już w Legionach dzielnie na koniu się trzymałem i nieraz warjowałem na nich.

— No, wyobraź sobie, że robisz mi wobec pułkownika Frundsberga konkurencję. Stary to znawca jazdy i denerwuje się widokiem paskudzenia konia. Wszystkim oficerom pułku stawiał ciębie za wzór. No weźmy tę przeszkodę! —

Pomknęliśmy i za chwilę mieliśmy dwa dość wysokie płoty za sobą.

12-ego. Otrzymałem znów list od Stasi B. Jest to siostra narzeczonej kol. Parata, która spodobała mi się z fotografii i od pięciu miesięcy miłosne pisujemy do siebie listy, zupełnie się nie znając. Czy to nie zabawne?!

Dziś odchodzi część oddziałów naszych jako pomoc dla żandarmerji polowej, która zbiera maruderów i deztererów. Zadaniem ich jest od miejsca dawnego obozowania przed rozpoczęciem ofenzywy łącznie z oddziałami z innych dywizji rozpuścić najformalniejszą niejako linię tyraljerską i przejść tak całą przestrzeń uzyskaną na Włochach aż do Tagljamento i napędzić ich na mosty na tej rzece. Mosty będą obsadzone i «weźmie się do niewoli» własnych żołnierzy «słabych duchem». Ładne wojsko, niema co mówić.

* * *

Dni mijają szybko. Obiady w kasynie stale w ten sam desęń. Stary Frundsberg usiłuje być dowcipny, no i niektórzy się śmieją. Jest tu jeszcze z Polaków kapitan Nowosielski, kpt. Lech, tak, że nasza grupka liczy 12-stu oficerów. Rozmawiamy demonstracyjnie i podczas obiadu wyłącznie po polsku, co się pułkownikowi bardzo niepodoba.

W ostatnim rozkazie dywizji przyznany mi został — uff! za waleczność srebrny krzyż. Wolałbym urlop i głośno o tem ku wielkiemu oburzeniu adjutanta pułku mówię.

27-go. Święta Bożego Narodzenia obchodziliśmy bardzo uroczyście. Uczta wigilijna wszystkich mocno osłabiła. Wódki firmy naszego kolegi pułkowego Czecha por. Vantoucha i Ska w Pradze zrobiły swoje. Na drugi dzień odwiedziło nas kilka «oficjalnych» i «nieoficjalnych» dam...

Otrzymałem wreszcie trzytygodniowy urlop. Po zakupieniu w Akwilei kilku gąsiorków oryginalnych win wyjechałem do domu.

Podróż przez Simmering cudowna. Krajobraz wyjątkowo piękny. Pociągi tak nabite urlopnikami, że nie można na żadnej stacji wysiąść, gdyż zpowrotem człowiek nie dostałby się do wagonu. Przez Wiedeń-Kraków dostałem się po 60 godzinach męczącej jazdy do Przemyśla.

Urlop minął, jak chwilka. Tańce, zabawy, bilard, ślizgawka, karty. Na front wracałem zakochany w szesnastu dziewczynach, którym ślubowałem dożgonną miłość.

Luty 1918 r.

Jeszcze nie mogę się otrząsnąć z wrażeń minionych dni urlopowych. Chodzę, jak otumaniony. Jak głupia, bez treści wydaje mi się komenda: «links vorwärts aufmarschieren!» «Kolonnen auf die erste Kompanie!» – w porównaniu z mile uderzającą ucho: en avant... à droite... panie w prawo, panowie w lewo... walczycy z własną!... Rozstrój staram się usunąć odpowiednią ilością wina.

5-go wymaszerowaliśmy na front. I znów następują marne dni biedowania.

12-go. Wiadomości z Rosji chwyta my łapczywie.

Armje polskie zajmują ważne węzły kolejowe. Gen. Dowbór-Muśnicki zabrał do niewoli naczelnego wodza rosyjskiego Krylenkę z całym sztabem!

Podobno pokój z Ukrainą zawarty... Ciekaw jestem, jak się stosunki w Rosji ukształtują?

20-go. Maszerujemy do Corbolone na roboty, gdzie mamy zostać 12 dni. Pogoda piękna. Samoloty włoskie ustawicznie nas odwiedzają, bez względu czy to dzień, czy noc!

Olbrzymie »Caproni« zrzucają nam w prezencie gigantycznych rozmiarów bomby. Rozpoczyna się ostrzeliwanie ich nowymi pociskami, które pozostawiają po sobie w powietrzu wielką białą smugę, tak, że kierunek lotu pocisku doskonale się widzi i odpowiednio też ogniem kierować można. Są to nafosforowane pociski.

Z dzienników dowiedziałem się o przyłączeniu Chełmińskiej ziemi i Podlasia do Ukrainy i o sile protestu całego społeczeństwa polskiego przeciw nowej wivisekcji na ciele naszym!

O wrażeniu, jakie u nas wieść ta wywarła boję się w pamiętniku pisać.

25-ty. Żyjemy tylko wiadomościami z kraju.

Strajk powszechny wyznaczony na 28 lutego.

Liczne aresztowania w okupacjach!

Armja Muśnickiego! Ucieczka! Stan wyjątkowy! Wszystko to wprowadza nas w niezwykle stan podniecenia!

Po każdym rozkazie dziennym zwalniam z kompanji mej Niemców, Rusinów, a zatrzymawszy tylko starych i młodych Polaków (miałem ludzi w wieku od 18 do 48 lat!) czytam im ostrożnie wieści z kraju. Wystawiam posterunek alarmowy i karmię się z memi »dziećmi« nadzieją szybkiego powrotu do kraju, gdzie zdaje się już wkrótce sami gospodarzami będziemy...

Wyciągam »Kurjera Krakowskiego«, zwiastując im powstanie armji polskiej na obczyźnie!

Przejdźcie Hallera przez front!!!

Aresztowania legionistów!! Represje!... a my tu mamy za obcą sprawę krew przelewać!?

I nieraz nie mogłem nad nerwami swemi panować. Zwrócono mi życzliwie uwagę w »kasynie«, że zbyt nieostrożnie postępuję... Parat, Schaller, zaklinając mnie, bym liczył się ze słowami, gdyż ściągnę nieszczyćście na siebie i innych.

Urządziłem zbiórkę na internowanych legionistów w Huszt i przestałem prof. Przyjemskiemu do Przemyśla.

Marzec.

Pogoda się popsuła. Nastaly chmurne, deszczowe dni. Budujemy tuż za linią kolejkę polową.

Muszę wspomnieć, że pewnego dnia na prośbę jednego z kolegów zredagowałem dla niego list dla jego narzeczonej. Później musiałem jeszcze kilka razy na jego usilne nalegania to uczynić. Zdarzył się jednak wypadek, który spowodował zaprzestanie pisania miłosnych listów dla kolegów.

Jednego wieczoru zwraca się do mnie kpt. N.:

— Słuchaj, Henio, palnij mi do żony list, to przecież twoja dobra znajoma, a ty masz tak piękny styl. —

Napisałem list, będąc pod lekkim gazem. Po paru dniach

kpt. N. będąc zalany podaje mi list od swej żony. Przeczytałem tylko pierwsze zdanie: »Najdroższy! Nie wyobrażasz sobie, jak szaloną radość sprawiłeś mi swym listem... tym ciepłym... gorącym listem, jakiego od Ciebie nigdy jeszcze nie dostałam... a który przypominał mi chwile, tak siłą miłości pamiętne...«

Przysięgłem sobie, że już nigdy nikogo nie będę wyręczał w pisaniu listów. Było mi bardzo przykro. Równocześnie – mniej drastyczny wypadek zdarzył się na tem samem tle z kol. por. Ł., który był Rusinem i odbywszy szkołę wojskową w Wiedniu nie pisał zbyt stylistycznie po polsku, a zakochał się śmiertelnie w Polce, pannie Neli z Nowego Sącza.

Pisywałem mu listy, jakbym sam do swej narzeczonej pisywał. Korespondencja narzeczonych trwała.

Nagle por. Ł. dostał rozkaz udania się do dywizji i straciłmy kontakt z sobą. Po miesiącu wraca i zakłopotany opowiada mi, jak to dostał surową naganę od narzeczonej za nagłe przerwanie korespondencji i ograniczenie się tylko do kilku słów pozdrowień na kartce.

»A Ty mnie już nie kochasz, znalazłeś widocznie jakąś Włoszkę, – możemy wogóle przestać do siebie pisywać, jeśli Cię to męczy... Ja Ci się nie będę narzucać«... i t. d. Biedak nie wiedział, co robić? Poradziłem mu, by odpisał, że z powodu walk na froncie pisanie listów jest wzbronione.

(W kilka miesięcy później poznałem jego ideał. Rzeczywiście dziewczyna warta grzechu! Naturalnie, że jednym słowem nie zdradziłem się, że ma przed sobą swego szalejącego korespondenta).

5. III. Dziś rano cała eskadra lotnicza włoska przeleciała niziutko nad maszerującą moją kompanją. Dzięki silnej mgłę nie zauważyli nas przycupniętych, jak zające, do ziemi, bo byliby nas zmasakrowali. Turkoł maszyn był tak silny, tak bezczelnie nisko lecieli, że myślałem, iż kołami samolotów po ciałach nam przejadą. Błogostawiona nam bądź mgła onego ranka!

Mamy zastąpić 45 pułk.

* * *

Z samolotów włoskich pada deszcz ulotek.

Treść ich nieraz bajeczna!

N. p. wczoraj taki z pod niebios zawitał ku nam apel:

DLACZEGO!!!

Zbliża się wiosna!

Ona przyniesie koniec waszemu życiu, dla
wielu z was będzie grobem!

Pomyślcie tylko co się stało od sierpnia
1914 r. do dziś, wielu towarzyszków waszych
zginęło!

I wiele was jeszcze zginie!

I dlaczego to wszystko!

Dlaczego walczyć jeszcze, gdy na froncie
rosyjskim wojna skończona? Gdy wasz cesarz
woła «Pokój»! i minister spraw zagranicznych
godzi się z myślą prezydenta Wilsona i jest gotów
uwzględnić sprawiedliwe żądania czwór-
porozumienia?

Bo Niemcy nie są syte zdobyczy, a wola
i prawa narodów austriackich nie mają u nich
żadnego znaczenia!

ZASTO!!

Projlece se pribliżuje!

Ono ce biti zapad vaseg života, grob za
vas mnoge!

* * *

10. III. Zmiana. Maszerujemy do Carbonere, stąd do
Candole. System obrony obecnej jest całkiem różny od po-
przedniego, stosowanego w pierwszych latach wojny.

Pierwsza linia bowiem jest bardzo słabo obsadzona, by

uniknąć zbyt wielkich strat od ustawicznego ognia artylerji włoskiej. Za tą pierwszą linią znajduje się przestrzeń, głębokości do dwóch kilometrów, zasiana t. zw. punktami obronnemi (Stützpunkten). Ogień artylerji nieprzyjacielskiej nie może nigdy zniszczyć całkowicie całego systemu. Następną strefę stanowią bataljony rezerwone, rozsiane mniej więcej równomiernie, które uderzają dopiero wówczas, gdy nieprzyjaciół wtargnie do drugiej linii, nazywanej «Kornzone».

14. III. Dni gorące, przejrzyste. Drzewa szybko pokrywają się wonnem kwieciami, wypuszczając pierwsze listki po zimowym śnie.

15. III. «Kurier Ilustrowany» zawieszony! Wiadomość ta przygnębiła mnie bardzo, gdyż ten ważny łącznik z polskim światem przestał istnieć.

17-go. Wczoraj został zabity kulą z samolotu podpor. Koczenasz w chwili, gdy skoczył do stoiska karabinu maszynowego, by otworzyć ogień na eskadrę włoską. Pochowaliśmy go dziś o 10-ej rano. Skromna trumna, kilka małych płonących świeczek. Czterech nas wzięło trumnę na ramiona i odnieśliśmy na cmentarzyk miejscowy w Candole. Nie mieliśmy sznurów. Zeskoczyłem do grobu i przy pomocy kolegów zsunąłem po scianie trumnę, kryjącą ciało jeszcze jednego kolegi.

20-go zajęliśmy pierwszą linię. Wczoraj byłem rozpoznać teren. Schaller robi cudowne zdjęcia. Jest to naprawdę artysta fotograf!

Włosi walą prawie bez przerwy w wał, otaczający Piawę. W wał ten grubości kilku metrów wgrzyźliśmy się, jak krety.

Zbliżają się święta Wielkanocne. Na czas świąt zapowiedziane mamy pogotowie wzmocnione. Spodziewamy się przy pierwszym wietrze pomyślnym ataku gazowego. Wszystko w pogotowiu.

Nocne obchody placówek są bardzo męczące. Przedzieranie się przez rowy, druty, zasieki, krycie się przed wypadami ogniwami Włochów, szkicowanie stanowisk placówek według wyrzutów rakietowych i t. p. wypełnia całe noce.

31. III. Niedziela Wielkanocna. Myślałem, że przynajmniej katolicy Włosi uszanują własne i nasze święta i przestaną szarpać nam nerwy tem beznadziejnie już długo trwającym zasypywaniem naszego odcinka lawiną granatów, min i szrapneli... Gdzietam!

Gruzy rozwalonego obok nas kościoła przeorywane są na miazgę potwornymi pociskami. Paskudne mamy święta. Dobrze choć, że w domu mają już Julka, który przedarł się przez granicę, uciekłszy z niewoli i wrócił do kraju zupełnie fizycznie zrujnowany.

Zamiast świąt mamy spotęgowane piekło. A do tego nie dano nam nawet szklanki wina dla uczczenia świąt. Gorzej, bo i jedzenia nie mogą nam absolutnie podwieść. Tak zwane żelazne porcje, któremi się musimy żywić kończą się już.

K w i e c i e ń.

2-go kwietnia wezwany zostałem do komendanta batalionu kapitana Klumpnera, trzęsącego się bez przerwy na całym ciele jak osika (nie może się nawet podpisać, ręce latają mu i głowę wstrząsa ustawicznie. Stałowe nawet nerwy porwać tu można jak postronki) i od niego dowiaduję się, że minionej nocy – według meldunków placówek wizytował rowy i strażę jakiś oficer z ordynansem legitymując się starem hasłem. Nikt go poza tem nie znał i nie widział przedtem. Nie był to więc żaden oficer z naszego pułku.

Dalsze meldunki też były dziwne: nad Piawę miał zajechać wóz, z którego zsunięto łódź do rzeki. O godz. 5-ej nad ranem widziały placówki pracujących żołnierzy na wysepce tuż przy naszym brzegu. Rów jest – to fakt, gdyż gołem ogiem go widać.

O ile poprzednie meldunki nie były oparte na hucuncacji, to znaczy, że Włosi w pewnej sile przepłynęli Piawę korzystając z ciemności, oficer ich w przebraniu oficera austriackiego zwiedził nasze stanowiska, a partja żołnierzy kopła rów na miny, bo innego celu by to nie miało. Wskazywałoby to na zakładanie na Piawie min.

Celem stwierdzenia sytuacji otrzymałem rozkaz z moim oddziałem szturmowym wyjść o godz. 11-ej w nocy przy placówce nr. 6 za druty i wzdłuż samego brzegu przejść do placówki nr. 3. dostać się na wysepkę i ewentualnie urządzić zasadzkę. Idę.

* * *

Wróciłem. O godz. 10-ej i pół oglądam karabinki, jak zwykle i ręczne granaty. Mijam własną moją placówkę i po pod drutami przepelniliśmy pod sam brzeg. Trzymając w lewej ręce kiście patyków i sitowia, którym zasłaniał się, jak Indianie, jeden za drugim powoli i cichutko posuwamy się. Przy każdym wystrzale rakiety padamy w błoto. Wysepkę coraz lepiej widać.

Dopiero przed godz. 2-ą znalazłem się między placówką nr. 4 i 3. Przed nimi teren, okryty sitowiem krył niebezpieczeństwo «wpadunku». Rozwijam więc luźną tyraljerę i zanurzam się w gęstwinę. Po półgodzinnem, wolnem ze względu na łatwość stracenia łączności posuwaniu się dostaliśmy się tuż przed wysepkę. Rozstawwszy ludzi w załamaniach starych wyrw granatnych zanurzam się z pięciu chłopcami w Piawę i brodząc po pierś w wodzie zbliżam się do wysepki. Fatalne były momenty oświetlania Piawy rakietami. Musieliśmy się zanurzać po szyję, by jaknajmniej dawać cień. Na wysepce Włochów ani śladu. Pełno lejów od granatów, konary drzew i kilkadziesiąt pali. Czekałem na wizytę Włochów do godz. 4,45. Włosi widzieli już nas doskonale. Nie strzelali jednak, gdyż myśleli, że chcemy się poddać.

Widząc jednak nasze wsteczne ruchy poczęli nas gwałtownie ostrzeliwać maszynami. Mam już dwóch rannych, jednego kaprała ciężko w kolano... Pod ogniem przewiążuję mu pasem udo i pomagam przeciągnąć go przez wodę. Rakiety salwami wystrzelują oświetlając Piawę w szerokim promieniu.

Po dotarciu do brzegu na znak mej rakiety wszystkie karabiny maszynowe naszych sześciu placówek otwały ogień. Wywołało to za kilka już minut silną odpowiedź artylerji włoskiej. Nasza artylerja też się zbudziła. Z drobnego wypa-

du na wysepkę stała się poważna awantura bojowa. Reflektory też poszły w pełny ruch. Placówki sąsiednie też się przyłączyły do koncertu. Obustronnie sądzono o jakiejś większej akcji. Strzelanina przeniosła się daleko poza odcinek zajęty przez nasz pułk.

* * *

Znowu ulotki wielojęzyczne. Włosi nie tylko na tyły, ale i na nasze czołowe linie rzucili :

AUSTRYACY!*)

Nie wiemy co mamy robić wobec waszej grzeczności. Odpowiemy wam zawsze ogniem.

Czy nie rozumiecie, że was nienawidzimy i że poruczając wam nosić listy do naszych drogich, zmusilibyśmy ich do zetknięcia się z wami? Sama myśl o tem jest dla nas groźną.

Rzucicie więc wasze grzeczności.

Jedynym prawdziwym krokiem pokojowym z waszej strony byłby bunt przeciw tyranii niemieckiej; rzucicie broń i chodźcie do nas.

Wierzcie, że porozumienie jest silniejszym. Porozumienie zwycięży.

Niech umierają sami butni Niemcy oraz z ich twardoskórym cesarzem.

AUSTRIACILOR !

Nu stim, ce sa facem din curtezia voastra...

OESTERREICHER !

Wir koennen Eure Hoefligkeit nicht brauchen...

*) Austriacy zaproponowali Włochom doręczanie listów, nadsyłanych przez żołnierzy włoskich swym rodzinom, zamieszkałym na zajętych przez Austriaków terenie.

RAKUSANE!

My nevime, co pociti s Vasi zdvorilosti...

AUSTRIJANCI!

Cemu namu vasa uljoudnost?

Odgavarat cemo vam uvijek samo pucanjem...

OSZTRAKOK!

Nem tudjuk mit cisnalni a ti udvariassa-gotokert...

* * *

5-go. Wieczorem wykonali Włosi koncentryczny atak artyleryjski na nasz odcinek. Cudowny to był w swej niesamowitej grozie widok okolicy, kąpiącej się w czerwieni ognia!

Schaller nastawił aparat dla próby i po 15 minutach zdykt go. Wywołana natychmiast w schronie klisza przedstawiała na czarnej plamie cienkie jasne łuki i punkciki. Pierwsze – to były światła rakiet, drugie eksplozje szrapneli w powietrzu, utrwalone przez aparat fotograficzny.

Dwa schrony naszej kompanji zupełnie zgniecione. Znów kilkunastu zabitych, wielu rannych.

11-go. Wczoraj odeszliśmy wreszcie do rezerwy. Kwatery wstrętne. Widziałem się z kolegami gimnazjalnymi Tadziem Porembalskim i Staszkiem Huzą. Obaj służą w 45 p. p. Otrzymałem alarmujące listy z domu. W Przemysłu chodzą wieści, że z naszego pułku tylko szczątki pozostały po wielkanocnem bombardowaniu.

25-go. Poraz pierwszy pojawiła się u nas kantyna przed tygodniem. Naturalnie, że zakupiłem różnych drobiazgów, by urozmaicić wstrętne jedzenie kasynowe.

Od wczoraj ulewa nie ustaje. Pola i drogi zalane. Włosi zasypują nas codziennie z samolotów różnemi odezwami, wzywając do porzucenia broni.

Zrobiliśmy kilka spacerów do Motta di Livenza, gdzie specjalnie damska «orkiestra» umila czas kandydatom na trupiszony. Każdy przecież żyje tu chwilką i nie myśli nawet o następnej godzinie!

27-go. Poprosiłem o dwudniowy urlop do Triestu, by nieco odetchnąć innym światem.

Zaopatrzony w «Offener Befehl», na którym to rozkazie lekarz musiał stwierdzić, iż jestem «infektions-sowie ungeziefertfrei befunden» jadę do Motta di Livenza, gdzie przywalają mi na dokumencie podróży pieczęć: U-Schnellzug Italien i jazda!

Z pociągu widać ślady zniszczenia ostatniej naszej ofensywy. Wszędzie rowy i druty, druty i rowy. Gorycja całkiem rozbita. Z Monfalcone gruzi!

W Nebresine musiałem przesiąść. Przepiękne widoki! Nagle ukazuje się morze... Miramare, słynne Miramare króluje nad zatoką...

W Trieście bawiłem się według programu. Kawiarnie, kabarety... W niedzielę rano wybrałem się kolejką zębatą do Obciny. Wspaniałą panoramę tworzy Triest na tle morza i gór.

Popołudniu spotkałem kilku oficerów legionowych, jadących z Węgier do t. zw. «grupy wyszkoleniowej».

Zdaje mi się, że m. in. widziałem z daleka i Olszynę!

Wieczorem zabrawszy z kawiarni «Roma» towarzyszkę kolacyjną, udałem się z nią do portu, gdzie przy świetle reflektorów, rzucanem ze strażniczych kanonierek austriackich, zatańczyłem na betonowych schodach oryginalne tango. Radością i winem szalony zapomniałem zupełnie o wojnie. Dla strzępiomych nerwów szukałem ukojenia, choćby chwilowego... I parę pozostałych godzin nocy... o mia carissima ragazza... w hotelu Balkan, gdzie tylu innych, jak ja odurzało się, poświęciłem miłości i pijaństwu!

M a j.

Pogoda wspaniała. Nasz doktor batalijonowy Grebler, świetny kompan od kielicha jedzie na urlop. W Motto di Livenza zmie-

niono damski garnitur. Same stara pudła! Cnoty z niemi stracić nie można.

* * *

Dziś zasypali nas Włosi z samolotów nowymi ulotkami
o następującej treści:

NIEMCY NIEDOPUSZCZAJĄ ZAWARCIA POKOJU!

Austriacko-węgierscy żołnierze!

Niemcy, albo lepiej, mała garść wszech-niemców, która tam włada, chce przedłużenia wojny, aby w swej żarłoczności, zdobyć kraje rosyjskie, francuskie i belgijskie. Mowy niemieckiego kanclerza zniszczyły wszelką nadzieję na zawarcie pokoju. Wojna trwa tylko wskutek żarłoczności Niemiec. Na podstawie rozumnego porozumienia mogłyby Italia, Austro-Węgry, Francja i Anglia zawrzeć sprawiedliwy pokój — ale taki pokój jest obecnie niemożliwym z przyczyny oporu Niemiec, którym niedość jeszcze krwi i zniszczenia.

Austriacko-węgierscy żołnierze!

Przypomnijcie sobie, że Niemcy, które was uciskają swoim militarystem, wkońcu rzucą się i na was. Przypomnijcie sobie, że Prusy w roku 1866 napadły na was, aby odebrać wam Szlezwig-Holsztyn, który wy przedtem dwa lata razem z nimi zdobyli.

Jeżeli wam droga wasza ojczyzna, jeżeli ją chcecie uratować od pewnej zagłady, zwróćcie się przeciw waszemu rządowi, jeżeli potrzeba nawet orężnie, aby się uwolnił z pod niemieckiego jarzma. Tylko, jeżeli Niemcy będą odosobnione, wyleczą się ze swej manii nadwładzy i prawdziwy pokój zapanuje między narodami.



*Placówka mojej kompanji tuż nad brze-
giem Piawy.*



*Kościół rozbity granatami na odcinku naszego
pałacu przed Piawą.*

W rozbitem pociskami Candole.



Pogrzeb kolegi Koczenasza. Niesiemy w czwórkę trumnę do tuż przy drodze wykopanego grobu.

DEUTSCHLAND VERHINDERT DEN FRIEDEN!

Oesterreichisch-Ungarische Soldaten!

Deutschland, oder besser gesagt, die dort herrschende Pangermanisten Bande, fuehrt in ihrer Hartnaeckigkeit den Krieg fort...

NEMECKO ZABRANUJE MIRU!

Rakousko-uhersti vojini!

Nemecko, ci lepe receno mala sprez pangermanu...

NIEMACKA OPIRE SE MIRU.

Austro-ugarski vojnici!

Niemacka, ili bolje malo jato pangermanista, kojim vi robujete,...

NEMETORSZAG AKADALYOZZA A BEKET.

Osztrak-magyar katonak!

Nemetorszag vagy jobban mondva a pangermanista banda melyik ottan uralkodik...

GERMANIA IMPIEDECA PACEA!

Soldati Austro-Ungari!

Germania, sau mai bine zis banda cea mica de pangermanisti care domneste acolo...

* * *

5-go. Jestem w szpitalu dywizyjnym, dokąd mnie przewieziono po ataku nerwowym. Czuję się względnie dobrze, tylko wielkie osłabienie odczuwam. To wszystko po rozwaleniu mego schronu przez granat włoski. Dobrze, że garść mazi ze mnie nie została. Dostało mi się solidnie po kościach. Cały Triest stanął mi przed oczyma! Jutro mam jechać do Motty.

9-go. Po dwudniowym pobycie w szpitalu w Motta prze-

wieziono mnie do szpitala w S. Vito. Badają mnie bardzo szczegółowo, czy to nie przedofenzywna kombinacja. Diagnoza, jak poprzednie: ostra neurastenja, drżenie ustawicznie rąk i całego ciała, — dłuższy odpoczynek niezbędny, zalecony spokój, kąpiele gazowe i elektryczne.

12-go. Ostatnich kilka dni spędzam na wędrownkach po szpitalach. Towarzyszem mym jest kapelan dywizji ksiądz Niezgoda. W tej wieży Babel jesteśmy jedynymi Polakami. Jesteśmy też nieodłącznymi towarzyszami tych godzin szpitalnych.

Leżąc w szpitalu przypomniła mi się historia inspekcji naszego pułku przez cesarza Karola I. w Gruaro.

Wiadomość o inspekcji zelektryzowała dowództwo pułku. Próby odbywały się codziennie. Na wykarczowanym polu kukurydzianem kompanja techniczna odmierza linje równania, dystanse, krycie... Nareszcie wszystko gotowe. Brama tryumfalna wzniesiona. Żołnierze uczeni, co mają odpowiadać, za co medale dostali i t. d.

Pakowano to do głów dniami i nocami. A więc Humaria Cote 920, Doberdo, Monte Santo, Santa Lucia...

Podoficerowie «trzymali» szkołę, co to jest «bacność» przy cesarzu:

— Przy cesarzu «habt Acht», to jest takie «habt Acht», że nie wolno niczem i nic ruszyć! Żeby ci osa na nos siadła! żeby ci matka umarła, a ojca szlag trafił, żeby ciebie samego szlag trafił, a siostrę do kryminału zamknęli — to masz stać na «habt Acht». Rozumiecie!

— Rozumiemy, panie Fuehrer!

W ostatni wieczór przed inspekcją — tragedia! Dowiadujemy się, że cesarz przyjedzie z innej strony! Cała praca kompanji technicznej i wszystkie próby na nic!

Pułkownik — w rozpacz.

O godz. 9-ej wyszliśmy na pole. Czekamy godzinę, dwie, trzy — a o cesarzu nic nie słychać.

Wreszcie o godz. 1-ej słychać daleki sygnał trąbki. Zajeżdża dziesięć samochodów, orkiestra rżnie «Boże wspieraj»...

Gruby ochmistrz dworu ks. Lobkowitz poprzedał cesarza...

Moja kompanja jest pierwszą prawoskrzydłową...

Olbrzymi sztab towarzyszy cesarzowi.

Cesarz trochę po polsku umie (stał jakiś czas z pułkiem swym w Galicji).

– «Dobre bilo, ciężko bilo, ja wiem, dziesiąty pułk dobry, dobry, bardzo dobry» – w te cesarskie słowa odezwał się do nas sam majestat, a wiara w duchu mówiła sobie: bardzo źle było, głodno było, chleba niema, wojny niema!

Podchodzi cesarz do mnie (stałem pierwszy na prawem skrzydle, jako dowódca kompanji szturmowej).

– Was fuer Auszeichnungen haben Sie, Herr Faehnrich?

– Das Kreuz der Ersten Brigade der polnischen Legionen, Silberne Tapferkeitsmedaille II Klasse, Bronserne Tapferkeitsmedaille und Karl Truppen Kreuz.

Myślałem, że Frundsberg padnie zemdlony, iż najpierw wymieniłem Krzyż I-ej Brygady, a później cesarskie odznaczenia, które na funty rozdawano. (Nigdy nie zdjęłem odznaki «Za wierną służbę» i moja służbowa legitymacja oficerska pokazywała mnie tylko z jednym tem odznaczeniem).

Cesarz odsalutował, ani słowa więcej nie powiedział do mnie. Może sobie przypomniał więzionych legionistów w Huszt!

Podchodzi do starego Frączka (chłop 45 lat) z mej kompanji, odznaczonego dwoma medalami.

– «Wo wohnen Sie» – pyta cesarz.

– «Humaria».

Cała świta parsknęła śmiechem. Chłopsko przestraszone myślał, że cesarz pyta się, jak go o tem tyle dni uczono o bitwę, za którą dostał medal. Cesarz wydawał się być dobrze wstawionym. Zdaje mi się, iż nawet się nie połapał, że Humaria, to miejsce strasznej bitwy w Krasie, a nie wieś rodzinna chłopca z Galicji.

Byli na tej inspekcji z cesarzem prócz chmary różnych oficerów dowódca frontu południowego generał – pułkownik Boroewicz, inspektor armji Arzt, szef sztabu Conrad Hoetzen-dorf i inni.

* * *

Każdego prawie dnia urozmaicaliśmy sobie smutne godziny dowcipami na temat sytuacji wojennej Austrii i Niemiec. Pisyaliśmy na karteczkach komunikaty z frontu, odezwy w sprawie pożyczek wojennych, rozkazy dzienne i t. p. Naturalnie, że po przeczytaniu tych kawałów natychmiast się je paliło. Kilka takich wyjątków przytaczam.

N. p. «Z Kwatery Głównej» donoszą:

Front południowy. – Po silnym ogniu działowym nieprzyjaciela wykonaliśmy z powodzeniem planowany oddawna ruch wsteczny z zachowaniem wszelkich zasad najnowszej strategii, co pozwoliło dzielnej naszej armji w umiejętny sposób utracić wszelki kontakt z nieprzyjacielem.

Z widoczną konsternacją posuwa się nieprzyjaciel, usiłując bezskutecznie związać się z nami.

Front bałkański: Chcąc wciągnąć nieprzyjaciela w zasadzkę, odstrychnęliśmy się od niego, wyginając jego linię ku nam. Lotnicy nasi stwierdzili zysk na terenie. Mamy nadzieję przejść jeszcze na tym odcinku w niedalekiej przyszłości do ofensywy.

C z e r w i e c.

Kraków. Tyle dni już minęło od chwili, gdy porzuciłem ołówek! Dwa tygodnie spędziłem w Rohitsch-Sauerbrun, pięknie położonem miejscu uzdrowiskowem. Ksiądz Niezgoda towarzyszy mi w tej wędrówce szpitalnianej. Dwa tygodnie upływały szybko i wybrać się mam do Krakowa.

W Krakowie przebywam na oddziale dla nerwowo chorych okręgowego szpitala wojskowego. W pokoju dla mnie przeznaczonym znajduje się pięciu oficerów: jeden doktor, jeden inżynier, jeden lotnik-Niemiec i por. Baczyński, Rusin. Najparadniejszy w swym humorze jest inż. Schmaus.

Niedaleko naszego pawilonu znajduje się trupiarnia. Codziennie rozlega się jęczący dzwonek, zwiastujący wyprowadzenie zwłok. Dziennie umiera do 20 rannych. Jest to wyjątkowo dobrane sąsiedztwo dla nerwowo-chorych.

Dziś po tylu latach (znów ten przeklęty trupi dzwonek!) otrzymałem korespondencję z całego miesiąca.

12-go. Przegrałem wszystkie pieniądze w karty, tak, że nie mam nawet na piwo.

21-go. Otrzymałem list z pułku od kolegów. Donoszą mi o nadzwyczaj ciężkich walkach na ich odcinku. Próbowano resztkami sił przeforsować Piawę. Włosi celowo przepuścili kilka korpusów, a następnie odcięli je i zmasakrowali, rewanzując się za klęskę w poprzedniej ofensywie.

W kraju atmosfera nad wyraz smutna. Losy legionistów, więzienie Komendanta, — losy drugiej brygady, — armii polskiej w Rosji, ich krwawe walki, wzmagające się wszędzie wrzenie, niesłychana nędza ludności, wszystko to składa się na tragiczną całość.

Siostrą opiekunką w naszym oddziale jest hrabina Walewska, zacna bardzo dusza. Jej 10-cioletnia córeczka, piękna, jak marzenie, była towarzyszem mych spacerów po ogrodzie szpitalnym. Niezwykle nad wiek rozwinięta umysłowo, zdumiewała szerokością horyzontu myślenia w jej dziecięcym wieku. Iruchna była rzeczywiście drugim po mamusi moim aniołem opiekuńczym.

Lipiec.

Wieści z frontu nadchodzą coraz bardziej niewesołe.

Austriacy ponieśli decydującą klęskę i tego mimo usilnych prób nie da się w tajemnicy utrzymać. Niemcy opuścili prawy brzeg Marny. Brawo!

Sierpień.

4-go. Wezwany nagle do gen. Zaleskiego, komendanta szpitala, dowiaduję się, że mam wyjechać do Krynicy. Poże-

gnawszy p. Walewską i Iruchnę i obiecawszy często dawać o sobie znak życia — odjeżdżam.

Krynica! Czwartą rocznicę wymarszu strzelców z Komentantem Piłsudskim na czele obchodziliśmy bardzo uroczystie.

Kaden-Bandrowski w pięknym przemówieniu podał dokładny przebieg powstania związków i zilustrował tło, na jakim rozwijały się organizacje niepodległościowe.

12-go. Klęski Niemców na zachodzie. Wieści te przyjmujemy tu wszyscy z niekłamanem i nieukrywanem zadowoleniem.

Dziś raut artystyczny. Bawiłem się doskonale w gronie artystów i artystek. Moja złotowłosa Amalja... Z operetką krakowską robimy tu prawdziwą operetkę.

14-go. Marylka K. jest z matką i siostrą w Krynicy. Byliśmy na „Głuszczyku.” Feldman, Żarski, Miła Kamińska grali wyśmienicie. Miła jestem oczarowany!

Na wieczorach tanecznych bawię się najwięcej z Niną Dollą, znakomitą tancerką i z drugą plastyczno-mimiczną tancerką, koleżanką Niny p. Halą Rapacką.

Poznałem wczoraj p. Jancię (200.000 koron, jedynaczka, dwie kamienice!) Jaka szkoda, że już się kocham w sześciu rozkosznych titipulkach!

20-go. Mamy tu całą kolonję legionistów, z którymi dziwne harce tu wyprawiamy. Chłopcy mocno się mnie trzymają, bo zdaje się, że jestem jedyny, który jaką taką forszą dysponuje. A że sam nigdy nie pijam, więc i ja ich towarzystwa chętnie szukam. Odwdzięczają mi się w ten sposób, że oddali mi na usługi swój doskonały chór oraz zespół mandolinistów. Moje panie odprowadzamy zawsze przy dźwiękach mandolin, a częste nocne serenady rozweselają ciszę nocy.

Jestem stałym gościem teatru i wszelkich rautów. Urządzam z mymi legunami wielką wycieczkę obojga płci do Żegiestowa. Wróciliśmy na drugi dzień w południe. Prosto z dworca prowadzę całą rozbawioną grupę do sali balowej kurhausu. Portjer nie chce nas wpuścić, gdyż o 8-ej wielki bal. Datem

mu 10 koron i wylustrzona sala wypełnia się amatorami południowych tanów.

Jedna z pań siada do fortepianu, trzech kolegów gra na skrzypcach i gitarze i oto rozpoczął się oryginalnie zaimprovizowany bal. Kuracjusze gromadzą się na deptaku i zdziwieni przypatrują się tym lekkim warjatom...

Po dwóch godzinach uciekamy, by biedny portjer miał czas pozamiatać to błoto, jakie nanieśliśmy... Cały chór odprowadza nas. Kłaniamy się pięknym paniom i zabieram całą bandę na piwo.

Mają nas wszystkich całkiem poprostu z Krynicy wylać! Gdybym mógł cały gniew komendanta na siebie ściągnąć? Idę do raportu i melduję, że wszystkim awanturom ja jestem winien, a nie legioniści. Doktor Mauer wściekły! Twierdzi, że całemu miastu spać nie dajemy, — że wystraszamy kuracjuszków!

Wielki tu głos w sprawach legionistów ma p. hr. Dzieduszycka. Do niej to zwróciłem się o pomoc dla mych przyjaciół. Obiecała, że wszystko załatwi, tylko prosi, byśmy się wreszcie nieco uspokoili. I rzeczywiście sprawa została załatwiona pomyslnie.

Marylka zbyt silnie mnie denerwuje.

— Czy Pani widzi w mym wzroku tylko pożądanie? Zapewniam, że nie tylko zmysłowość mną kieruje...

— Ach... wy wszyscy jesteście tylko samcami. Pożądacie nas, młode dziewczęta... chcecie mieć tylko niewinne... chcecie tylko ciała naszego... Wasza miłość to głód zmysłów, zwierzęce pragnienie. Oszukujecie siebie samych i nas, jeśli mówicie o miłości! Lubię z panem rozmawiać, lecz niech pan będzie szczery! Pan przecież każdym spojrzeniem chce zedrzeć ze mnie ten materiał, który przesłania ci widok nagiego ciała mego... o duszy pan mówi, a o nodze, o piersiach myślisz, wstrętny!...

Wieczór. Deszcz pada ulewny. Dziewczątka moje kochane nie mogąc się mnie doczekać (zagrałem się w karty) przyszły po mnie w taki deszcz! Siłą odciągnęły mnie od kart.

Byłem w Przemyśle.

Brat Adaś, będący urzędnikiem pocztowym w Przemyśle stara się — ryzykując całą swą egzystencję — okazać jak największą pomoc legionistom, którzy o dom naszej matuli się otarli.

Legioniści internowani są w Przemyśle na Zasaniu w koszarach 45 p. piech. austriackiej.

Od czasu do czasu udaje się któremu z nich opuścić niepostrzeżenie teren izolacyjny i uciec przy pomocy znajomych, a nawet nieznajomych.

Wiem od kolegów, że brat pomógł skutecznie kilku legionistom, a m. in. Fabiańskiemu z Bolechowa.

Dwaj legioniści otrzymali u nas w domu ubrania cywilne, — a wszyscy skromny zasilek pieniężny na drogę.

Gmach urzędu pocztowego, połączony był tunelem z dworcem kolejowym. Brat więc odprowadzał ich do pociągu nie przez poczekalnię i peron, które obsadzone były silnymi posterunkami żandarmerji polowej, lecz przez pocztę.

Gdy nadchodził czas odejścia pociągu brat przeprowadzał ich przez tunel pocztowy wprost na tory kolejowe i wsadzał do pociągu.

W kilku wypadkach Adaś, mając dostęp do gabinetu dyrektora, wystawił legionistom «rozkaz wyjazdu» celem objęcia służby w jednym z urzędów pocztowych w pobliżu dawnej granicy rosyjskiej na północ od Krakowa, — a to celem umożliwienia im przejścia Wisły i udania się za kordon w tamtejsze lasy.

Rozkaz wyjazdu wystawiany był oczywiście imiennie n. p. dla «praktykanta» lub «asystenta pocztowego».

Wrzesień.

Ostatnie dni mego pobytu w rozkosznej Krynicy. Poniedziałek, drugiego. Pożegnalny mój wieczór trwa już trzeci dzień. Po kolacji zabrałem całą moją paczkę na Michasiową. Towarzystwo damskie, chór i mandoliniści... Noc, księżyc, muzyka, śpiew,

korowód z płonącymi świecami w rękach na tle cudnego parku
W altance tańce, moje ostatnie tu tańce...

Powrót odbył się przy wtórze marsza żałobnego.

3-go. Janka z matką i siostrą, oraz najmilsza Halszka z filozofem odjechali dziś rano. Ja odjechałem w południe, odprowadzony przez wszystkie młodsze i starsze sympatje i mą gwardję alkoholową. Dostałem mnóstwo kwiatów....

* * *

Nowy Sącz. Koniec zabawom. Trzeba wrócić do poważnej pracy. W myśl wskazówek Kadena i z jego rozkazu przystąpiłem do dyskretniej akcji wśród kolejarzy nowosądeckich i żołnierzy Polaków. Chodzi o werbowanie ich do P. O. W. Na właściwą chwilę trzeba być przygotowany.

Nic bez kartek dostać nie można. Rozmowy mieszkańców toczą się tylko na temat chleba, skąd wziąć kilo mąki, parę deka cukru, skąd wydostać nieco ziemniaków, skąd węgiel na zimę?!...

Nerwy, moje biedne nerwy! Są chwile, gdy zapiąć guzików nie mogę, tak ręce mi się trzęsą. Łyzeczką do ust nic nie doniosę... Odbiera mi to wprost ochotę do życia...

Montaigne mówi, że młodość nie widzi ciemności przed sobą i nie widzi położenia, z którego by nie było wyjścia! Tymczasem ja coraz częściej dostrzegam te ciemności...

Gram w karty. To mój obecnie nałóg! me nieszczęście! Dlaczego w pamiętniku nie mam być szczerzy?! Gram i odbijam się od ściany!

W sobotę byłem w kinie na dramacie p. t. «Siódemka tref». Przedstawiony jest żywot takiego nieszczęśliwca. Stale przegrywał. Klejnoty żonie ukradł i przegrał. Sfałszował księgi kasowe, — sumę przez teścia dla wnuka ofiarowaną wyciągnął z pod poduszki i przegrał. Spada coraz niżej. Żona w rozpacz. Do kart przyłącza się pijaństwo, nieodzowny ich towarzysz. W końcu grywa w knajpach i zostaje szulerem. Żona, córka bankiera zarabia, jako konduktorka tramwajowa. W tramwaju się spotykają. On chce jej wyrwać torebkę z pieniędzmi, ta w walce strąca go. Mąż upada pod koła i ginie.

I proszę! Ja po takim filmie poszedłem na karty, no i wróciłem bez centa!

Przeglądam stopy korespondencji. Przypominam sobie dawne chwile...

A z frontu wieści coraz weselsze. Klęski Niemców są imponujące! Wojska koalicji powoli, lecz stale prą naprzód. Genjusz Focha odnosi triumf. Walki rozgrywają się już na linii Hindenburga (była to druga, najsilniej umocniona strefa obronna Niemców). Jak to długo jeszcze potrwa?

* * *

Oczy całego społeczeństwa skierowane są ku małej miejscinie węgierskiej, której nazwa przejdzie do historii: ku «Marmaros - Siget!!»

Tam rozgrywa się ostatni akt tragedji polskiego legionisty, — polskiego żołnierza!!

Jeńcy! «Zdrajcy»!! Więźniowie!!!

Ach, czyż mogę w mych zapiskach notować treść mych myśli?!!! I nie tylko moich, lecz i mych kolegów wszystkich!!

Marmaros - Siget!!!

Jednym z najofiarniejszych obrońców jest mój przyjaciel, sławny adwokat, świetny parlamentarzysta, stary niepodległościowiec, Peowiak — poseł Herman Lieberman.

On to w parlamencie wiedeńskim wywołał wielką awanturę na tle samowolnych aktów degradowania legionistów — podoficerów przez komendy austriackich pułków!

Ni mniej, ni więcej, tylko moje nazwisko padło w tych «dostojnych» ścianach i ni mniej, ni więcej, tylko moje nazwisko było podane w rozkazie ministerstwa obrony krajowej, jako przykład nierespektowania «najwyższego Woźędzia», uznającego stopnie podoficerskie, uzyskane w Legionach.

To było wyłącznie zasługą właśnie posta Liebermana.

* * *

26-go września. Nagłówki «Ilustrowanego Kuryera»:

«Wojska koalicji przygotowują się do oblężenia Metz! Ogień huraganowy w Wogezach! — Serbowie przełamali opór wojsk niemieckich! — Anglicy wykonali taktyczny obrót w Palestynie, biorąc 18.000 jeńców, 80 dział! —»

Po naszych pułkach powiał wschodni wiatr! Na 28-go są wydane bardzo ostre zarządzenia. Kompanje mają być zajęte tylko w koszarach. Drzwi i bramy zamknięte. Nikomu nie wolno wyjść do miasta. Wszyscy oficerowie przy pistoletach.

A nędza u nas ogromna! Wczoraj żołnierze dostali na obiad samą marchew! Wszystko prawie bez butów i w samych łachmanach! Tydzień temu kompanja marszowa rozpoczęła ogień na odjeździe, zabijając plutonowego Węgry i raniąc jednego oficera. Po drodze mieli jakiegoś majora zastrzelić. W Tarnowie ich rozbrojono.

W Czechach jakiś plutonowy na czele kilkuset dezertersów stoczył formalną bitwę. Czuć smród w powietrzu!

27-go. Dziennik przynosi znów wiele ciekawych wieści. Nadeszła wiadomość o kapitulacji Bułgarii. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie ta wiadomość wywarła u nas.

Niedzielną «Kuryer» także przynosi nowiny: Cesarz Karol umorzył proces legjonistów w Marmarosze - Siget! — Bułgarja prosi o zawieszenie broni i pokój! — Pełnomocnicy Bułgarii wyjechali już do Głównej Kwatery Koalicji w Salonikach! Nowe wielkie uderzenie Focha! — Przełamanie frontu w dwóch miejscach na Zachodzie! —

Anglicy i Amerykanie posunęli się pod Cambrai! — Klęska Turków w Palestynie!»

Co się dzieje? Co się dzieje?

1-go października. Pokój z Bułgarią zawarty! Szalony przewrót w polityce wewnętrznej. A więc koniec już bliski! Nadchodzi i dla nas czas!

7-go. Pojechałem do Lwowa. Na uniwersytecie taki ścisk, że ledwo udało mi się wypełnić papiery. Nie zdążyłem zapłacić wpisowego.

Mocarstwa centralne oficjalnie proszą o zawieszenie broni!!!

Mowy Steneka i Daszyńskiego treścią swą wywołały entuzjazm u wszystkich narodów słowiańskich Austrii.

W Niemczech na czele rządu stanął czerwony książę Maks i socjalista Scheidemann.

Car Ferdynand bułgarski abdykował. Tron objął Borys.

Na zachodzie łamą i kruszą nieprzerwanie front Hindenburga.

Damaszek zajęty przez Anglików.

Serbowie docierają do Wranje w Starej Serbji! W związku z tem w Albanji cofają się wojska austriackie, partę przez Włochów z południa, a zagrożone przez Serbów i Greków ze wschodu.

Sensacyjna wiadomość! Rada Regencyjna ogłosiła niepodległość Polski! Niepodległość w Jej etnograficznych granicach! Po akcie tym Rada Regencyjna rozwiązała się, — a w najbliższej przyszłości zbiera się Konstytuanta w Warszawie z wszystkich dzielnic Polski. Spodziewamy się lada chwila uwolnienia Komendanta!

Odwrót Austriaków w Serbji i Albanji! Odwrót Niemców pod Reims!

12-go. Haha! Dowiaduję się, że — zostałem mianowany porucznikiem. Dość wcześnie!

13-go. «Kuryer» donosi: «Rząd niemiecki uznaje Państwo Polskie (rychło wczas)! Powrót Thugutta i Grabskiego z więzienia! — Turcja już odpadła! — Legjony Polskie we Włoszech! — Niemcy przyjmują warunki Wilsona!! — Od dziś Galicja jest częścią składową Państwa Polskiego! — Niemcy opróżnili Chemin de Dames! — Włosi ropoczęli ofensywę! —

«Nie przedkładać dzienników do cenzury!!»

A więc dziejowa godzina wybiła wreszcie i dla nas! Czekaamy na Piłsudskiego! Musi być zwolniony!!

15-go. Austro - Węgry znoszą okupację! Pogotowie zbroj-

ne wojska polskiego we Francji! Mobilizacja Legionów i armji Muśnickiego! W Pradze ogłoszono republikę czeską. Francuzi zajęli twierdze Laon i La Fere. Anglicy zajęli Douai.

Wilson składa rozstrzygnięcie w ręce Focha!

21-go. Piłsudskiego jeszcze nie wypuścili z Magdeburga!!

Dziś wieczór tajne zebranie w sali «Ogniska» w Przemyśle. Sformowaliśmy milicję. Spotkałem tu postać Liebermana, dla którego żywym tu głęboki szacunek za jego obronę legionistów i bezkompromisowość w odniesieniu do austriackiego reżimu. —

Niemcy zupełnie już kapitulują. Marszałek Foch dyktować będzie warunki rozejmu. Austria rozleciała się zupełnie!

Węgry się oderwały. Stało się to, co Adam przewidywał jeszcze w roku 1915! Sromotna kęsa państw centralnych!

Ostawiona Mitteleuropa wzięta w łeb!

Powoli zgoda wstępuje w szeregi przedstawicieli Polski.

29-go. Jeszcze ostrożnie. Wczoraj aresztowali kilku oficerów Polaków, członków P. O. W. — Muszę wyjechać do Nowego - Sącza.

30-go. W Tarnowie otoczyła mnie na stacji gromada żołnierzy Polaków. Tu urzęduje już komenda polska. Zerwałem z przyjemnością austriackiego «bączka» z mej czapki! Skończyłem służbę w armji zaborczej. —

BOJE POLSKO-RUSKIE

31-go października. Nowy-Sącz.

Od rana zdzierano bączki austriackie. Około południa jeńcy, których tu sporo się w obozie znajdowało oraz szumowiny, korzystając z zamieszania napadły na magazyny i zdemolowały je.

Pułkownik telefonuje do Krakowa po rozkazy. Tymczasem oficerowie Polacy i Ruśini obradują.

Ja z rozkazu P. O. W. zajęłam z furami pod 1-szą kompanię i kazałam sobie wydać wszystką broń i amunicję. Załadowałam 400 nowiutkich Manlicherów i przeszło 100 skrzynek amunicji karabinowej.

Pułkownik Fally nie mógł już z Krakowa otrzymać żadnych rozkazów, gdyż Kraków był już opanowany przez Polaków!

Stary zwołuje wszystkich oficerów na ostatnią odprawę.

Był to dla niego zapewne bardzo dramatyczny moment.

Żegna się serdecznie z nami. Przyniesiony sztandar 10-pułku piechoty austriackiej oddaje stojąc na baczność ze łzami w oczach nam oficerom polskim i prosi nas o opiekę nad oficerami innych narodowości oraz o odesłanie ich do rodzinnych krajów.

Oficerowie czescy oddali się nam chwilowo do dyspozycji.

Kapitan Sopotnicki objął komendę pułku.

Banda bolszewików daremnie usiłuje dostać się na bronioną przez legjonistów i kolejarzy stację kolejową. Wszyscy maszyniści, palacze i konduktorzy mają ściśle z P. O. W. instrukcje. Otrzymali je jeszcze na zjeździe delegatów w Krynicy. Teraz już mogę o tem pisać bez obawy wykradzenia mi pamiętnika.

W Krynicy było centrum i komenda na Podhale. Ja miałem wyznaczoną pracę w mym pułku i wśród kolejarzy nowosądeckich.

Pozatem nikogo z oficerów nie wtajemniczałem, nawet do-
brych znajomych.

W pułku nawet w tej chwili jeszcze napewno nie wiedzą, że wszystką broń już odebrałem. Mamy własne trzy kompanie, stojące w pełnym ordynku. Narodowe wojsko zwiększa się z godziny na godzinę!

Uczniowie, robotnicy zasilają nasze szeregi. Komendę objęli starsi żołnierze, na stanowiska swe już poprzednio wyznaczeni.

Każdy ma swoje miejsce.

Pociąg, którym muszę wracać do Przemyśla, obsadzam na prośbę naczelnika stacji plutonem, gdyż grupa jeńców zajęła w Kamionce tamtejszy dworzec i ma zamiar opanować pociąg.

Przed stacją w Kamionce kazałem zwolnić bieg pociągu i wolno wjechać na stację. W biegu jeszcze wyskakujemy... kilkanaście strażów... kolbami wypieramy uciekinierów ze stacji i uwalniamy zamknięty na stacji personel. Zostawiam pół plutonu. To samo dzieje się i w Płaskowej. Telefonicznie zarządziłem zmianę i jazda do Przemyśla!

* * *

NAD SANEM CZUWA STRAŻ!...

1. listopad. Rok 1918!

Deszcz leje paskudnie. Przyjeżdżam w południe. Już w Tarnowie dowiedziałem się o zajęciu Lwowa przez Rusinów.

W Przemyśle wszystkie obiekty narazie w rękach polskich.

Organizacja nasza bardzo tu silna.

P. O. W. opanowało momentalnie wszystkie magazyny, urzędy pocztowe, kolej, koszary, składy, magazyny broni... Ludzie, którzy przedtem nie należeli do organizacji, albo nawet o niej nie wiedzieli, gremjalnie zasilają słabe liczebnie oddziały.

Popołudniu ukonstytuowała się wspólna komisja polsko-ruska i nastąpił podział pracy. Zły humor z tego powodu poprawiły komunikaty prasy, iż Wilson i koalicja bezwarunkowo przyznaje Polsce Galicję po Kamieniec Podolski, spłacając dług wdzięczności, jaki zaciągnęli Amerykanie względem Polski w okresie ich walk o niepodległość.

Roboty moc, ludzi mało. Łata się, jak może.

2. XI. Komendę objął gen. Puchalski. W mieście względny spokój, choć pod spodem wre i kipi.

3. XI. Objąłem komendę na Bakończycach. Są tu olbrzymie magazyny broni, których nietylko nie mam kim bronić, ale i dobrze pilnować. Połowę mej «załogi» stanowią w myśl «ugody» Rusini, którym na sekundę nie dowierzam i trzymam swych ludzi stale w ostrem pogotowiu.

Popołudniu otrzymuję złe wieści z fortu Siedliska. Rusini z okolicznych wsi gromadzą się w Siedliskach i mają dzisiejszej nocy ruszyć na Przemyśl! W forcie zabrali 1.000 karabinów i 100.000 ładunków. Komendant tamtejszego fortu zbiegł w przebraniu chłopskim i melduje mi to. Jest to porucznik Puzon, mój sąsiad. Uratował się tylko dzięki temu, że nie miał odznak oficerskich i umiał dobrze po rusku. Zaczyna się hajdamaczyna.

Osobiście melduję o sytuacji pułkownikowi Sikorskiemu i gen. Puchalskiemu w Komendzie Miasta. Z naciskiem podkreślam konieczność najdalej idących zarządzeń!

Nie wierzą mým słowom!!

— Jakto?! jest z nimi przecież ugoda zawarta! — odpowiada mi gen. Puchalski.

— Panie generale, ostrzegam jeszcze raz! Decyzja i odpowiednie rozkazy muszą być natychmiast wydane! Wiadomości posiadam jak najbardziej wiarygodne!

Spełniłem swój obowiązek i odszedłem. Po trzech dobach służby miałem dwanaście godzin odpoczynku.

4. XI. Rusini zajęli miasto, jak przepowiadałem, aż po San. Spełniły się me słowa! Mieszkając na Zasaniu nie zostałem wzięty do niewoli. Skandal! Tak zlekceważyć me ostrzeżenie!

Byłem tak pewny, iż zajęcie zbrojne miasta zostanie dokonane, że wszystkim kolegom, mieszkającym w mieście, a wolnym od służby radziłem noc spędzić w koszarach 45 p.p. na Zasaniu.

Otóż w nocy wpadli Rusini do miasta od strony Siedlisk, opanowali wszystkie obiekty, a całą naszą sławną komendę i wszystkich oficerów internowali. Bez ofiar naturalnie się nie obeszło.

O godz. 6-ej rano, mając ośmiu, dosłownie ośmiu ludzi i jeden karabin maszynowy, po zameldowaniu się Kazubskiemu, dowódcy naszego pułku, zajmuję wylot kładki (most wysadzony w powietrze) od strony Zasania.

Rusini widząc to wysypali się z «domu narodnego» i rozpoczęli ogień, mimo, iż przez kładkę przechodziło mnóstwo ludzi. Odpowiedzieliśmy zdrowo. Walimy, co się wlezie! Maszynkę sam ustawiłem, powierzam ją mej prawej ręce, legioniście podchorążemu Zeiglerowi.

Po kilkunastu minutach ognia, — widzę kogoś wymachującego chustką i wołającego:

— «komandir legioniw, komandir!»

Zaprzestaliśmy i my ognia. Wychodzę na środek kładki, gdzie równocześnie zjawił się znany mi osobiście poseł Zahajkiewicz i mówi:

— Mamy w rękach eksceleńcję Puchalskiego i wszystkich oficerów. Chcę im życie uratować! (historyczne słowa!) Nie przelewajmy krwi! Jeśli pan się zgadza, zawieramy tu chwilowy rozejm. Obie strony zostaną na swych stanowiskach.

— Zgadzam się na okres 3 godzin, — odpowiadam. Idę zameldować swej władzy. Placówki na moście kolejowym i moście trzecim drewnianym zawiadomię i nakazę wstrzymanie ognia. Gdzie mam pana szukać?!

— Tu w «Narodnym Domu».

Zasalutowałem, Zahajkiewicz grzecznie się skłonił i rozeszliśmy się.

Obsadę swoją ściągnąłem do gmachu teatru tuż nad Sa-

nem się znajdujacego. Pozostawiłem podwójny posterunek przy kładce i poleciłem przepuszczać tylko kobiety i dzieci do chwili mego powrotu. Ten sam rozkaz przesłałem do placówki nr. 2 przy moście kolejowym i nr. 3 przy moście drewnianym.

Dowódcą naszego pułku jest, jak już wspomniałem, porucznik Kazubski, uwolniony przed paru dniami z więzienia, dokąd go wpakowała K. Stelle (Kundschaftsstelle) – oddział wywiadowczy austriacki.

Dowódcą mego bataljonu jest por. Franciszek Dudziński, morowy chłop. Por. Porembalski z Władziem Kramarzem objęli stanowisko przy moście kolejowym. Jest tu mój brat Juliusz, jako starszy szeregowiec, celowniczy karabinu maszynowego, który nie chciał służyć pod moją komendą, by ktoś nie powiedział, że go może oszczędzam.

Dowódcą 3-ej kompanii jest por. Adaś Mantel, jeden z nielicznych bardzo dzielnych Żydów – Polaków, którego młodszy brat służy równocześnie w naszym dywizjonie artylerji. Dowódcą kompanii 4-ej jestem ja, kompanij 5-ej Staś Artwiński, 6-ej Jaś Stettner.

U Kazubskiego – ku memu największemu zdziwieniu zastają... pułk. Sikorskiego w przebraniu maszynisty kolejowego! Uciekł Rusinom!

Melduję o mej rozmowie z pośłem Zahajkiewiczem, poczem nie mogłem się wstrzymać, by nie przypomnieć mych wczorajszych słów ostrzeżeń!

– Wczoraj, panie pułkowniku meldowałem panu generałowi i panu pułkownikowi o sytuacji w Siedliskach i o planowanym napadzie na miasto. Dziś też nie radzę zbytnio ufać Zahajkiewiczowi.

Wróciłem na stanowisko.

Między stronami stanął pakt.

Na Zasaniu utworzyła się Rada Narodowa.

Sikorski z Kazubskim idą, jako parlamentarjusze na drugą stronę.

— Gdyby do godz. 9-ej wieczorem nie było nas widać— mówi do mnie Kazubski, — to znaczy, że nas siłą zatrzymano. W takim razie wiesz, co masz zrobić!

— Zakładników z ruskiej strony już otrzymałem, odpowiadam, trzymam ich tu w teatrze.

Kompanja moja tymczasem bardzo poważnie wzrosła, bo liczy już... aż trzydziestu sześciu ludzi, w tem tylko 11 starych legionistów i żołnierzy z armji austriackiej, a reszta to robotnicy, uczniowie, no i paru andrusów z Podwinia i Kaciubki, moja gwardja honorowa.

Punktualnie o g. 9-ej wywołuję komendanta placówki ruskiej i pytam się, co się dzieje?

Nie umiał mi nic odpowiedzieć. Gdym wracał, jakieś bydlę poszło za mną kulę, która szczęśliwie tylko gwizdnęła mi koło ucha.

Nakazałem natychmiast otworzyć na placówkę ruską i w okna «domu narodowego» ogień z dwóch maszynek i wszystkich ręcznych karabinów, (popołudniu dostałem drugi karabin maszynowy). Obsada mostu żelaznego i drewnianego poszła za mym przykładem i waliła w placówki ruskie. Zakładnicy ruscy sądzą, że ostatnia ich wybiła godzina.

Po kilkunastu minutach wraca Sikorski z Kazubskim i śmieją się mówiąc, że ten atak ogniowy wpłynął bardzo dodatnio na rokowania. Szkoda, że i nasza bateria się nie odezwała. Rusini podpisali ugodę:

pkt. 1. Chwilową granicę w powiecie przemyskim tworzy San.

pkt. 2. Jeńcy wypuszczeni będą z bronią w rękę.

pkt. 3. Obie strony wzajemnie ułatwiają sobie komunikację.

pkt. 4. 50 proc. materjałów z magazynów, zajętych obecnie przez Rusinów otrzymują Polacy.

Było to w stosunku do poprzedniej hańbiącej kapitulacji Puchalskiego wielkiem, jak na warunki, w jakich się znajdowaliśmy, — zwycięstwem.

Mianowicie po powrocie mym od Kazubskiego, których zawiadomiłem o pierwszej mej rozmowie z Zahajkiewiczem, — zjawił się o godz. 10-ej przedpoł. na kładce Zahajkiewicz, główny komendant Rusinów, poraz drugi, lecz już w towarzystwie kapitana polskiego, adjutanta gen. Puchalskiego, wywołali mnie do połowy kładki i za podpisem wręczyli mi rozkaz Puchalskiego, upokarzający nas w najwyższym stopniu.

Czytam rozkaz odrazu w teatrze i oczom nie chcę wierzyć!

Wszyscy Polacy mają złożyć broń, opuścić cały powiat przemyski i udać się do Rzeszowa.

Magazyny, kasy, wszelkie obiekty obsadzają organa ukraińskiej Rady Narodowej i t. d.

Termin ewakuacji — godz. 12-ta w południe. A więc za dwie godziny. A więc za dwie godziny potańczymy trochę, bo chyba sam Puchalski nie sądzi, byśmy mogli posłuchać takiego rozkazu!

Oburzenie mnie tak silne opanowało, że wybiegłem przed teatr i na cały głos licznie zgromadzonej publiczności odczytałem ten skandaliczny dokument, poczem pędzę do Sikorskiego.

— «Panie pułkowniku! rozkaz ten już wszystkim odczytałem. Popętniam niesubordynację, lecz oświadczam, że moi ludzie tego rozkazu nie usłuchają i rodzin swych na pastwę hajdamaków nie zostawią! Uprzedzam, że nie jest to regularne wojsko. Żołnierze nasi, to przecież tutejsze dzieci, dzieci Przemysła, a najwięcej dzieci Zasania. My Zasania nie oddamy, chyba po naszych trupach! Meldunki na własną rękę już wysłałem do oddziałów przy moście kolejowym i drewnianym. Noga ruska na Zasaniu nie stanie, choćby mieli gen. Puchalskiego rozstrzelać!»

Myślałem, że pułk. Sikorskiego na widok tego rozkazu szlag trafi. Podał mi rękę i rzekł krótko:

— Zwołuję Radę Narodową natychmiast. Pan na swe miejsce! Niech pan uspokoi swych ludzi. Ukraińców nie puścimy!

Na skrzydłach bym nie mógł prędzej znaleźć się w teatrze, tak biegłem uradowany słowami Sikorskiego.

Rada Narodowa publicznie napiętnowała krok gen. Pu-chalskiego w odpowiednio zredagowanej odezwie do ludności. No, chyba skończył swą karierę w wojsku polskim nazawsze!

* * *

A w nocy mimo rozejmu strzelanina na całym froncie. Kilka już dni zupełnie nie śpię. Pilnuję swego odcinka bez zmiany. Nie chcę, by mnie tu ktoś zastępował, a jednak czuję, że opadam z sił.

Wszystkie znajome panie, ich córeczki kochane, wszystkie sympatie z zabaw i tylu radosnych chwil opiekują się nami serdecznie. Ta wiara w nas i ta miłość oraz poświęcenie tych kobiet dodają nam wszystkim jakiejś niespożytej mocy wytrwania!

I jakżebyśmy mogli zdradzić wiarę tych kobiet, tych dzieci w nas... nas starych żołnierzy frontowych... Zasanie musi się dzielnie trzymać! A przecież tam – dziesięć kroków za teatrem mieszka moja Maryla, Stasia i Zocha K. A nieco dalej marzenie wielu godzin Zocha A. Patrzą na nas Heluś J. Wandzia blondyna... Maryla W. i tyle, tyle innych... a dyrektor gimnazjum... profesorowie moi... przecież w tym zasańskim gimnazjum takie zaszczytne piastowałem godności...

Nawet matka już całkiem siwiutka i siostry muszą być dumne, że ich synowie i bracia tuż pod ich boki walczą o tę Polskę, o prawo do własnej ziemi...

... Heniu, tyś taki nieostrożny... niech cię Bóg ma stale w swej opiece...

I modliły się niewiasty po domach za nas wszystkich... I nigdy jeszcze tak żarliwie modły nie płynęły w niebiosy, jak w tych pamiętnych dniach... kiedy to ludność cywilna miała sposobność sama uczestniczyć w krwawych walkach!

Pilnujemy ich snu... ich domu pilnujemy...

Nad Sanem czuwa straż!...

Legliśmy tu jak psy wierne i zęby wystrzeżamy... kęsim!

Dzieli nas tylko szerokość Sanu, jakieś dwieście metrów...
Czas do czasu polowanko na pewny strzał!

Po zajęciu Przemyśla przez Rusinów brak było połączenia pocztowego z Krakowem, ponieważ pociągi stawały przed mostem kolejowym na Sanie!

Brat Adam otrzymał pisemny rozkaz Polskiej Rady Narodowej zorganizowania poczty dworcowej na Zasaniu, co też uczynił niezwłocznie przy pomocy kolegów, mieszkających w tej dzielnicy miasta.

Na pomieszczenie poczty odstąpił część swego mieszkania inż. kolejowy Pałkański.

Dom znajduje się nad torem [kolejowym przy ulicy Ogrodowej. — Zatem miejsce do odbioru poczty bardzo dogodne.

W mieście pojawiły się znów gazety.

(Pocztę tę brat zlikwidował w dniu 11. XI. po wyparciu Rusinów z Przemyśla).

5-go listopada. Jest godzina 4-ta rano. Już nasze opiekunki niosą nam śniadanie. Dla wszystkich chłopców. Delikatne rączki tych dzieciaków rozdają mym łobuzom smakołyki...

Mam dziś znów dwóch rannych. Jednemu kula przebiła pierś na wylot. Zrewanżowaliśmy się z nakładką, solidnie, po zasańsku!

Na przedmieściu Buszkowice było większe starcie. Zostawwszy 8 zabitych uciekli sławni geroje.

Spodziewamy się posiłków z zachodu kraju. Jak to powoli u nas wszystko idzie!

Ze Lwowa nie mamy wieści!

Pociągi z masami żołnierzy różnej narodowości przelewają się ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód. Rewiduje się wszystkich i broń odbiera.

W gazetach: Pogrom Niemców zupełny. Zagłada Austrii. Armje runęły przed siebie pustosząc okolice. Włosi już w Grazu.

8.XI. We Lwowie straszne walki uliczne. Wielka liczba zabitych i rannych.

Dziś robimy pogrzeb legionistów Kończy.

Pierwszy raz w życiu zemlałem wczoraj w nocy, idąc do ustępu. Przemęczenie robi swoje.

9.XI. Lwów jest częściowo w rękach polskich. Dzisiejszy Kurjer donosi: «Bawaria ogłosiła się republiką!»

Piłsudski dziś wraca!

Ostatnie walki we Lwowie: nieprzyjaciół otrzymawszy znaczne posiłki podjął ruch oskrzydlający od strony Kulparkowa. Dowodzący na tym odcinku kpt. Boruta przyjął walkę i zmusił nieprzyjaciela do bezładnego odwrotu. 200 ludzi licząca kompania ukraińska uciekła w kierunku drogi stryjskiej, rzucając amunicję, broń i części karabinów maszynowych.

O godz. 4-ej popoł. bitwa między Szkołą Kadecką a Kulparkowem skończyła się zupełnem rozbićm nieprzyjaciela. Dworzec w Kulparkowie zajęliśmy. W kierunku południowym zajęliśmy dworzec w Kleparowie. Zdobył go por. Abraham, zdobywca dworców lwowskich.

Górę Stracenia wziął sierżant Wietky. Ogółem odebraliśmy 15 karabinów maszynowych.

Nasze samoloty obrzuciły wroga bombami».

Czytając ten komunikat łzy radości mieliśmy w oczach!

* * *

Cesarz Wilhelm abdykował. Wojska amerykańskie zajęły Sedan. Serbowie obsadzili Serajewo.

10.XI. Gen. Puchalski dostał dymisję! Przemyśl można było obronić. Wina tylko po jego stronie.

Najważniejszem jest przybycie Komendanta. Oby tylko ta wiadomość była prawdziwa!

W południe zajechał na most kolejowy nasz pociąg pancerny, przesunął się po chwili za most i zaczął ostrzeliwać

z dział i karabinów maszynowych dworzec i gniazda oporu Rusinów.

W wyniku tej walce padł po naszej stronie kolega mój gimnazjalny Władzio Kramarz, porucznik. Rannych mamy pięciu. W okno piwniczne domu Kormosza (moje vis a vis), gdzie zauważyłem dymek z maszynki wycelowałem mego Schwarzelogo i puściłem serję. Zatkąłem ich momentalnie.

Popołudniu wywiązała się walka na całym odcinku. Mam znów dwóch rannych. Po drugiej stronie kładki nie ma prawa się pokazać żaden Rusin! U Kormosza wykrajałem maszynkami wszystkie okna. Przenieśli się na strych, skąd nas prażą. Zlikwidowaliśmy i tych!

Nareszcie przyszły posiłki!

Major Stachiewicz objął komendę. Wysłał natychmiast ultimatum do Rusinów, «aby do godz. 12-ej w południe dnia 11-go listopada oddali miasto, złożyli broń, gdyż w przeciwnym razie będę zmuszony siłą je uwolnić» –

U nas przygotowania radosne do generalnego ataku!

Dnia 11-go punktualnie (plakatami nakazano mieszkańcom nie pokazywać się na ulicach) artylerja nasza z Winnej Góry zaczęła ostrzeliwać dworzec kolejowy i budynki nad Sanem, w których znajdowały się punkty oporu Rusinów.

Wielki gmach intendatury stanął w płomieniach. Obserwujemy gołem okiem celność strzałów. Dom Kormosza, dom narodowy, gmach sądu, gmach straży ogniowej otrzymały wielkie porcje pocisków.

To koledzy gimnazjalni – dziś oficerowie artylerji: Tadzio Goliński, Adaś i Tadzio Bleicher, Mantel i inni zapalają własne miasto, spędzając Rusinów.

Szwadron kawalerji przeprawił się przez San pod Ostrowem.

Dzień jest bardzo mglisty.

Wreszcie atak piechoty!

Kompanje rzuciły się z bagnetem w rękę przez trzy mosty.

Prócz naszych, są tu bataljony 5 pułku Legionów, Legja Oficerska, kompanja tarnowska, Legja Akademicka. Całością dowodzi major Stachiewicz!

Czy mogłem kiedykolwiek w życiu spodziewać się, że historyczny 5 pułk Legionów, w którym spędziłem 28 miesięcy zdobywał będzie moje miasto Przemyśl przy wórce granatów, karabinów maszynowych i ręcznych?

Ja prowadzę moją kompanję w drugiej linii przez most kolejowy, najsilniej broniony przez Ukraińców.

Miasto całe zagłusza ryk strzałów... a tam po domach modlą się wszyscy za nasze zwycięstwo... ileż to serc w tej chwili bije niespokojnie... a prawie każdy dostał jakiś talizman od swojej dziewczuszki...

I mnie Zosia K. dała medalik... «Panie Henio! będę się gorąco modlić... my wszyscy ...»

— Nie bój się Zosieńko! Musimy wziąć miasto! Stachiewicz, to stary legun! Słowa na wiatr nie puści!! Zapowiedział, że miasto siłą uwolni! A w nas ma najoddańszych sobie wykonawców rozkazu! Nie cofniemy się! »

Polata się obficie krew w Przemyślu dnia 11 listopada 1918 r.!

Wieczorem o godz. 6-ej były już w naszym posiadaniu dworzec kolejowy i część miasta przy Sanie. Rusini bronią się zażarcie. Przyznać musimy, że żołnierz doskonały! Z okien, z bram, z piwnic, z balkonów padają śmiertcionośne strzały...

Na ulicach barykady z wyrwanych płyt kamiennych... Po kamienicach rozgrywają się zacięte walki. Terkot karabinów maszynowych zagłusza huk dział.

Legja Oficerska wdarła się na «Bramę» (centralny punkt miasta) i tu okopała się.

Cała noc mija na ustawicznych kontratakach.

12-go. Rano dopiero dzisiejszego dnia zdobyto Zamek i resztę miasta.

Działa wprowadzano w ulice i tak ogniem wprost rozbijano

barykady! Były wypadki czynnego udziału żydów po stronie ruskiej!

Noc minęła strasznie. Była to noc krwi i rabunku. Większość sklepów porozbijana. Ulice zasłane przeróżnem śmieciem... szumowiny też korzystały z wyjątkowej okazji...

W naszym batalionie kilkudziesięciu zabitych i około stu rannych.

Henio Ueberall, podporucznik, mój podkomendny z dni poprzednich ciężko ranny.

Major Stachiewicz oddał mi po zajęciu większej części miasta — na stacji, gdzie stała jego kwatera — dowództwo całej rezerwy t. j. prócz mojej kompanji, również kompanję szóstą, pluton saperów, Legję Akademicką, kompanję tarnowską i kompanję ciężkich karabinów maszynowych, których mamy już dwanaście sztuk! Dowodzi nią stary mój przyjaciel sierżant Szerszeń.

Stacja przedstawia zupełną ruinę. Owszem, mury stoją, lecz pozatem jeden wielki śmietnik!

Szybko dałem sobie radę z niespokojnymi elementami, które chętnie szły do ataku, lecz jeszcze chętniej chciałyby pójść pohulać na miasto!

13-go. Stachiewicz ogłosił w Przemyśle stan oblężenia. Zmęczony jestem okropnie. Nadchodzą nowe nasze transporty wojskowe! Ach! gdybyśmy tak mogli już skoczyć do Lwowa na pomoc!

Lwów jest stale na naszych ustach.

Jakto? ten nasz kochany Lwów — tak się męczy, tak cierpi, tak krwawi! Skazany na własne tak skromne przecież siły! Austria pozostawiła tu pełne pułki ruskie, a z naszej strony dzieci, kobiety, kolejarze, studenci...

Jedzie odsiecz do Lwowa! Do bohaterskiego Lwowa! Gdybyśmy mogli i my już pojechać?

14-go. Piłsudski objął dyktaturę.

Stachiewicz nałożył na gminę żydowską 2.000.000 koron grzywny!

— «Jeśli dobrowolnie nie zostanie kwota ta złożona, to moi żołnierze ją wyegzekwują»!

Cesarz Karol abdykował. Wiluś uciekł do Holandji. Wszystkie państwa Rzeszy ogłosiły się republikami. Nie mogę pisać, gdyż głowa mi pęka.

17-go. Powoli ład i porządek w mieście wraca. Dziś cała moja kompanja na służbie.

Lwów rozpaczliwie się broni! Jeśli pomoc nie nadejdzie szybko będzie zmuszony skapitulować!

Roboty wyżej uszu.

25-go. Ciągłe służba. Dziś wielkie w Przemyśle święto: oto Lwów odzyskany! Nasz Lwów! Zalałem się dokumentnie z radości! I mocno popłakałem! Nasz Lwów! Nasz Lwów! Czyż nie wolno było żołnierzowi płakać z radości?! Takich też nie można się wstydzić! To przecież chodzi o nasz Lwów! Miasto prawdziwych królewskich lwów i lwiat!

Przedwczoraj starliśmy się ostro pod Grochowcami.

26-go. Wyprawa na Nizankowice. Mamy kilku rannych-Rusini cofnęli się.

28-go. «Kurjer» od kilku dni nie wychodzi. Podobno socjaliści nie chcą pozwolić na dalsze jego wydawanie. Czyżby bolszewicki gwałt?

Chaos wielki wszędzie panuje. U nas są dwa dziesiąte-pułki! Kilku ludziom chodzi o osobiste ambicje!

W mieście nazywają nas ze względu na stanowisko Kazubskiego bolszewickim pułkiem! Wobec tego my, oficerowie, zażądaliśmy od Kazubskiego natychmiast wyjaśnienia. Pytamy, jaki nasz stosunek do naszej głównej komendy i do dawnego 10-go pułku piechoty, który przyjechał w tych dniach z Nowego-Sącza?!

Jeśli odpowiedź nas nie zadowoli, przechodzimy do właściwego 10-go pułku, który przynajmniej dla mnie nie stracił prawa do numeracji pułku polskiego.

Przecież za zbiórkę wśród oficerów i żołnierzy polskich w

dziesiątym pułku na froncie włoskim na rzecz legionistów otrzymałem specjalne podziękowanie od profesora Feliksa Przyjemskiego w imieniu Komitetu pomocy internowanym !

* *

29 LISTOPAD 1918 ROKU.

Dziś oto pierwsza uroczystość rocznicy Powstania Listopadowego w Wolnej, Niepodległej Polsce !... Gdzie tam «Wolnej»? Wolność tę utrwalić będziemy musieli !...

Pułk nasz pomaszerował do kościoła.

Po nabożeństwie w katedrze, gdy przygotowywaliśmy się do odmarszu, przybył oficer ordynansowy od generała Bijaka do Kazubskiego z rozkazem, by ten natychmiast zjawił się w Główniej Komendzie.

Kazubski na cały głos odpowiedział, że niema czasu iść do pana generała, zresztą niech pan generał przysze po niego auto !

To było dla nas już za dużo !

Ponieważ sprawa była nagląca, zebrani oficerowie naszego, t. j. drugiego bataljonu Dudzińskiego, uchwalili deklarację odpowiednią i wybrali deputację do generała Bijaka. Miała ona przedstawić gen. Bijakowi istotny stan rzeczy.

W tym samym momencie uchwalały podobne rezolucje pierwszy i trzeci bataljon. Rezolucje te — rozumie się — uchwalały korpusy oficerskie.

Do rad żołnierskich jeszcze nie spadliśmy ! Jeszcze nie bolszewja !

Pamiętny to był dzień !

Spisek i rewolucja wojskowa !

Gdy o godz. 7-ej przyszły wiadomości, że 5-ty pułk Legionów ma nas rozbroić, wysłaliśmy natychmiast delegację do gen. Bijaka.

Wszyscy oczekiwali powrotu delegacji w silnem napięciu.

Gen. Bijak ucieszył się niezwykle naszą deklaracją i powiedział, że sądził, iż oficerowie i żołnierze stoją po stronie Kazubskiego.

Dlatego też nie wydawał dla nas rozkazu, gdyż pewny był, że Kazubski siłą mu się oprze, którą też już mu groził!!

30-go. Stojąc na stanowisku ogólnych i wspólnych poczynań, w pierwszej zwłaszcza chwili naszego wyzwalania się z niewoli, nie mogliśmy uznawać klasowych kategorii myślenia Kazubskiego. Nie mogliśmy się stawać czerwoną gwardią dla niego!

Jak smutnie ilustruje to nasze tak ciężkie poza tem chwile gryzania się do wolnego życia państwowego!

Mimo, iż wszyscy prawie, m. i. i ja, należeliśmy do P.O.W. jednak czas pracy konspiracyjnej minął dla nas z chwilą możliwości otwartego działania. My, którzy narażaliśmy się każdej chwili na fizyczne nas unicestwienie, my, których tak słaba garstka miała odwagę do nas należeć, nie mieliśmy powodu konspirować przeciw naszej legalnej, polskiej, tak długo wywalczanej władzy...

Teraz czas na jawną, otwartą tylko służbę, mającą na celu organizowanie i szkolenie wielkiej polskiej armii! Polityka byłaby zarazą dla tych młodych kadr... politykę niech się zajmują powołani do tego nasi przedstawiciele. Dla nas — służba, żołnierska, wierna, najpiękniejsza służba...

Jak przedtem byłem jednym z najzagorzalszych peowiaków, tak obecnie jestem najzaciętszym wrogiem jakiegoś separatyzmu, udawania jakiejś wyższości w stosunku do braci z innych armii!

Ha! Doszło do tego, że na zebraniu w Domu Ludowym obwołał poseł Lieberman, tak zawsze przeze mnie szanowany, ni mniej, ni więcej... tylko... republikę przemyską! Ja mojej kompanii, podobnie, jak i moi koledzy — nie prowadzę do walki za republikę przemyską, lecz za wolność całej ziemi polskiej!

I nie obawiałem się otwarcie na zebraniach wobec popleczników Kazubskiego stale to akcentować! Popierany byłem



Ś. p. Porucznik Kazimierz Schaller, dca kompanji, serdeczny kolega i przyjaciel, zabity pod Przemyślem podczas nocnego wypadu Rusinów. Wszystkie zdjęcia z frontu włoskiego są jego wykonania.



Grupa oficerów naszego baonu m. in. 1) Pędzikiewicz, dca kompanji szturmowej, 2) Markiel (zabity) dca 3-ej komp., 3) Szłapa, dca 4-ej komp., 6) Adaś Mantel dca 2-ej komp., 8) podchor. Szłapa, (zabity) 9) podchor. Józef Zeiger (zabity), 11) Koszykiewicz. 12) Kuraś, 19) Rudner (zabity), 14) Wędrzyński.



Fotografija moja z roku 1915.



A to podobizna moja z roku 1920.

zawsze przez gros oficerów za wyjątkiem n. p. Huragana i jego kilku przyjaciół.

Rano otrzymały bataliony od Kazubskiego rozkaz silnego pogołowia i nie wpuszczania bataljonu kapitana Zwonarza do koszar na Zasaniu.

My jednak wyprowadziliśmy swe kompanie w pełnym rynsztunku na dziedziniec i otwarliśmy bramy baonom 10-go pułku, przybyłym z Nowego-Sącza, a chwilowo zakwaterowanym w koszarach przy ul. Smolki.

Ci przyszli z muzyką i tak oto stanęliśmy w zgodzie obok siebie ku wielkiemu oburzeniu Kazubskiego.

Oczekujemy przybycia nowego dowódcy pułku.

Przybył pułk. Adam Jaroszewski. Przemówił krótko najpierw do oficerów, następnie do żołnierzy. Znać żołnierza z krwi i kości.

Jego energia, forma wystąpienia zjednały nas odrazu dla niego.

Po defiladzie Huragan, prawa ręka Kazubskiego i Marek wezwali do siebie wszystkich legionistów.

Poszedłem naturalnie i ja. Ostrzegłem najpoważniej przed wywoływaniem jakichś niesnasek w takiej, jak obecna, chwili i zapowiedziałem, że legioniści chcą i muszą służyć w jednym tylko wojsku polskim, a nie bolszewickim!

Na słowa Kazubskiego o rządach reakcyjnych i gwałcie gen. Bijaka — wytłumaczyłem mu, że gen. Bijak wydał rozkaz na kateryczne żądanie wszystkich bataljonów, — że my wszyscy sami tego chcieliśmy, będąc zdania, że wojsko musi być jedno!

Kazubski prosił nas jeszcze, byśmy wszyscy legioniści i powiacy byli w «czuciu» i gotowi na wszystko.

Odrzekłem, że na to, że w duchowym czuciu jesteśmy zawsze, lecz wojska w wojsku tworzyć nie będziemy, przynajmniej ja, mając w Przemyśle takie wpływy, temu się najkategoryczniej przeciwstawiam. Słuchać musimy jednolitego dowództwa i służyć jednej sprawie.

Po tych słowach, wypowiedzianych głosem niezwykle podniesionym, zwróciłem się do legionistów obecnych i pytam, czy zgadzają się ze mną?

Z wyjątkiem trzech – wszyscy odpowiedzieli: «tak jest!»

I wiem, że tych ludzi nie potrzebowałem przekonywać wymową, oni to samo czuli, co i ja.

Kazubski przegrał swą stawkę.

Wojska nasze wypierają Rusinów.

Grudzień.

1-go alarm. Odchodzę, jako dowódca bataljonu II-go i kompanji karabinów maszynowych. Zawagonowano nas w Bakończycach i odjazd do Chyrowa. Mrozy stosunkowo dosyć silne.

2-go. Zapytałem się Sopotnickiego, dcy naszej grupy, czy pozwoli mi zrobić wypad na Grodowice, celem dokładniejszego wywiadu co do sił siczowników.

« – Idź, tylko ludzi oszczędzaj! » –

Za wsią Stochynie otrzymałem silny ogień karabinowy. Prowadząc oddział w bardzo luźnych szykach posuwam się skokami. Za chwilę sprowokowałem artylerję ruską do odezwania się i zdradzenia ilości dział.

Z trzech stron zbliżam się do wsi. W odległości 400 kroków od lizieri wsi dostałem się w koncentryczny ogień karabinów maszynowych. A więc z lewej flanki biją dwie maszynki, z prawej jedna. Widocznie i tam są dwie, lecz może defekt chwilowy.

Sypnęły się na nas szrapnele. Biją tylko trzy działa.

Zadanie spełnione. Cofam się pod osłonę ognia własnych karabinów maszynowych. Mam zaledwie dwóch rannych. Kilku rekrutów tak ryło nosami w śniegu, iż musiałem ich laską podnosić, wpadliby w ręce rizinów.

Służba placówek tu bardzo ciężka. Jesteśmy ze wszech stron odstępni.

4-go pojechałem z Geniem Fieldorfem dresyną do Starzawy. Była to bezczelna jazda. Jechaliśmy właściwie w paszczę Rusinom. Lecz musieliśmy. Chodziło o to czy Jancia Rutkowska z siostrą Marylą i rodzicami są cali. Trzeba ich wyrwać z tego wrogiego otoczenia, bo niewiadomo, czym się może skończyć.

Zastaliśmy wszystkich w domu. Przerazili się naszym widokiem.

Narazie chłopci siedzą jeszcze cicho. Sąsiednie wsie zajęte są przez oddziały zbrojnych Rusinów.

Radziłem, by skorzystali z okazji i uciekali ze Starzawy. Ojciec nie chciał jednak majątku opuścić, a rodzina samego nie chciała znów go zostawiać.

5-go. Mam jechać z oddziałem mym do Ustrzyk Dolnych. Na jutro zapowiadany jest napad Rusinów na miasto.

Przyjechałem witany serdecznie. Chłopcy dostali porządną kolację. Placówki osobiście porozstawiałem wokół miasta.

Raniutko, — jeszcze ciemno — postanowiłem nie oczekiwać Rusinów, lecz zaatakować ich podczas marszu na miasto. Z tak słabymi siłami nie byłbym w możności obronić miasta, tem bardziej, że i tyły nie były pewne. Muszę rozbić ich gniazdo w Hoszowie.

Zarekwirowane sanie stoją do naszej dyspozycji.

Rozkazałem: podporucznik Tarnowski z oddziałem krakowskich ochotników i milicją Ustrzycką jedzie saniami szosą główną na Hoszów w 20 minut po mym odjeździe.

Ja z moją kompanją plus karabiny maszynowe saniami drogą polną na Równię, — tak, byśmy równocześnie stanęli na obu krańcach wsi.

Z Zeiglerem i kilkoma podoficerami ulokowałem się w pierwszych saniach.

— «Słuchajcie batko, jak nie zawieziecie nas właściwą drogą lub po drodze dacie jakiś znak, to wam tym oto pistoletem łeb rozwalę, rozumiecie ?!»

— «Rozumiju, pane komendante, ja jidu dobre»

Jedziemy w dwanaście sań! Rozciągnęły się dość szeroko. Teren tu bardzo górzysty. Góra, dół – góra, dół.

Wydostają się pierwsze sanie na dość znaczną górę i oto widzę o jakieś 150 metrów szosę, a na niej maszerującą kompanię Rusinów...

Koni nie można już było wstrzymać i tak w biegu, nie tracąc ani sekundy namysłu, wyskakujemy i z miejsca plunęliśmy w kompanię.

Nie mogłem czekać na resztę sań, gdyż byłbym Rusinom dał czas do rozwinięcia się.

Mauzer mój doskonale funkcjonuje. Rusini rozbiegają się. Pędzimy ich na Hoszów. Tymczasem nadbiegają drugie i trzecie sanie... chłopcy jak w dym! Dobrze wyliczyłem czas jazdy... oto z przeciwnej strony zbiega zgóry podpor. Tarnowski ze swymi ludźmi...

Część Rusinów zbiegła. Na placu pozostało kilkunastu rannych, do niewoli wziąłem 38 i około 50 karabinów zająłem.

Poszedłem aż do Rabe, poczem saniami wróciłem przez Hoszów do Ustrzyk. Tu czekała mnie przykra wiadomość: telegram od pułk. Bieleckiego, bym natychmiast wracał do Chyrowa, atakowanego przez znaczne siły ruskie.

Chyrów został zdobyty! Po ofiarnej walce musieli nasi miasto to opuścić! Ciężko ranny jest kolega mój por. Dziunek Rózek.

Przez Jasło i Rzeszów wróciliśmy do Przemyśla, jadąc tak okrężną drogą, gdyż innej nie mieliśmy.

W niektórych kompaniach ludzie bardzo niesubordynowani. Liczne awantury na stacjach. Zmuszony byłem objąć komendę całego transportu i zapowiedziałem, że moja kompania będzie przez cały czas jazdy kompanią służbową, a ludzie dostali ode mnie rozkaz strzelać bez pardonu w łeb za każdy akt gwałtu lub nieposłuszeństwa.

Ta mianowana przezemnie «gwardja bezpieczeństwa» bardzo była potrzebna.

Pluton ciężkich karabinów maszynowych z bratem mym Juljuszem trzymam przy sobie. Na każdej stacji otaczam wszystkie cztery pociągi, jadące jeden za drugim w minimalnych odstępach czasu – po jednej i drugiej stronie posterunkami pieszymi, – a po dwa karabiny maszynowe ustawiam od strony stacji i po przeciwnej.

Zwołałem wszystkich oficerów i zapowiedziałem, że do żadnych ekscesów nie dopuszczę.

To była droga! Oka człowiek nie mógł zmrużyć. Iluż to ludzi tylko groźbą kuli można było w tych dniach utrzymać w ryzach!?

Ale bestje mimo wszystko kochane! Wiedzieli, że staram się o nich. Brakło dla kilku rannych osobnego wagonu – wyrzucam osobiście pasażerów z przybyłego pociągu i dołączam wagon do naszego.

A już w Jaśle chłopcy uspokojeni byli zupełnie. Wiem, że mógłbym z nimi do piekła pójść!

W niedzielę przybyliśmy do Przemyśla. Prowadzę cały bataljon, t. j. 4-tą, 5-tą i 6-stą kompanię, jadąc na zdobytym siwoszu. Prowadzę tych obdartusów, tych kochanych łobuzów... tych pierwszych żołnierzy Wolnej Polski!

Mijają nas uczniowie gimnazjalni, idący do kościoła na nabożeństwo. Młodzieniaszkowie zazdrośnie patrzą na starszych kolegów, kroczących z karabinami w mych szeregach.

Największy drań z kompanji mej Basta i kilku jego kompanów podali na samym rynku okrzyk: porucznik nasz niech żyje! – Batiary podnieśli taki ryk, że czułem pad niemytą od kilku dni twarzą rumieniec.

10 grudnia. Nowe walki pod Niżankowicami.

Straszny wypadek! Od jednego granatu rosyjskiego zabitych zostało w drugiej kompanji 7 uczniów gimnazjalnych! Jak można tak zbiórkę urządzać?!

W jednej byli klasie, razem poszli do wojska, razem zginęli.

Zginął tu syn mego profesora matematyki Motyka, Osostowicz, Durkacz, dwaj bracia Kędzierscy i jeszcze dwóch.

Nieszczęśliwy stary Kędzierski w ciągu jednego dnia pochylał się ku ziemi, posiewał naraz i jednego szeptu bólu nie wydał ze swego tak zbolełego serca! Zmasakrowane ciała ułożone w kostnicy.

Zapłakało miasto. Boć to przecież jeszcze dzieci prawie... do życia dopiero ręce wyciągali... Pociecha tylu rodzin!... Wliczbie zabitych trzech jedynaków! Zginęła w tym dniu fatalnym i sanitariuszka Benszówna – granat jej głowę oderwał. Wśród wziętych do niewoli rusinów wyłowiliśmy kilku prusaków!

14-go grudnia. No, dziś sprawiliśmy Rusinom lanie, jak się patrzy. Ale przyznać trzeba, że juchy ładnie stoją. Mają tu wyborowe swe oddziały siczowe.

Nienawiść tak żywiłowa, że żywcem wzajemnie rozdzielibyśmy się... Takiej wojny jeszcze nie było.

Naszych wziętych do niewoli zamęczają. Znęcają się nad jeńcami w okrutny sposób!

Odkopaliśmy konnego gońca, który miał wycięty język, wytłamane ręce, wyklute oczy i całe ciało podziurawione bagnietami.

Do takiego bestjalstwa my nie jesteśmy zdolni!

A w parę dni później, gdyśmy się wdarli za Dobromil, to opowiadano nam na zapytanie, kto zakopał żywcem trzech jeńców (pamiętam! głowy ich wystawały tylko nad ziemią, – głowy męczeńskie... skalane... zbeszczeszczone...)

Opowiadał nam staruszek... Oczy załzawione, trzęsę się starowina:

– «nie mogę mówić... zostawić mię... to nie mogło być... a jednak było! Skaż ich Panie Boże! bestje nie ludzie... otóż przyprowadzili ich, biedaków tak bili... zwołali całą wieś! A najchętniej to dziewczki się zbiegły... kazano im... pozał się Boże... wykopać doły dla siebie i przysypano ich aż po szyję... a potem... nie mogę mówić... i nas Polaków spędzili dwóch... nas... Lachów. Uszy im oderwali... rozumiecie nie cięli, lecz oderwali... pod nos ogień przykładali... a potem... potem siada-

dały na ich głowy i urynę oddawały... a podważali im usta... biedakom i tak konali ku ucieście całej wsi... a dziewczki to jakiś piekielny szal opętały... każda się pchała... każda chciała się załatwić na ich głowach».

* * *

O tak! I gazety rozniosły po świecie to świadectwo kultury tych bydła... zwierząt...

A my! Z zemstą dusiliśmy wroga – zwierzę!

Jenców już mało brano! Po obu stronach!

Oho! Koledzy! Żołnierze! Czy pamiętacie te straszne chwile naszej wojny?! Najstraszniejszej wojny...!

* * *

15.XII. Jestem w Przemyślu. Mam dzień wolny. Niedziela! Tak mi trudno tu oddychać! Ach! Precz wstrętne obrazy!... Te chwile rekwizycji... cała wieś... ponieważ wymordowała tyle naszych żołnierzy idzie z dymem... Krowy i konie się spędza... cóż to za wojna!

* * *

Chcę szaleć!... Muszę się dziś upić do nieprzytomności!... mózg mój pełen krwi...

... Czy my ludzie!? Nieprawda! Tego nie mogą czynić ludzie!... nie mogą!... Och ty nasza ziemio nieszczęśliwa... ty nasza polska ziemio!... Spływasz potokami krwi...

Matka i siostry ciągle w łzach!... «Heniu! ja wiem, co o tobie mówią twoi żołnierze... oni cię tak kochają... był wczoraj Zeigler... opowiadał... napłakaliśmy się za was wszystkich... nie szalej... pamiętaj, że nie przeżyłabym ciebie... spełniaj swe obowiązki... pamiętasz, jak w czternastym roku nie pozwoliłeś się mi odprowadzić cię na stację... Ty nie wiesz, jak my tu w mieście za was się modlimy... bo i cóż nam prócz modlitwy pozostało?... Weź Julka do swej kompanji!... on taki chory... ta niewola tak go zrujnowała... a on jeszcze... ja już

nic nie mówię... ja wiem... wy już tacy... a o Felciu jeszcze wiadomości nie mamy...

I wyplakiwało biedne matczyśko swe stare oczy za synami!

* * *

Boże! Te chwile strasznych zmagañ!... walk pierś o pierś...
zębami... nożami...

* * *

Nie mogę nawet odwiedzić mych znajomych. Kochane dzieci. Ledwo skoczyłem na parę sekund do Zosi Kościńskiej, przywitałem Helę Jasicówną... wpadłem ucałować dłoń Stęfy Rudzińskiej... Witam Cię Marylo... A Wandeczko ma pieszczotko... prześnione to wszystko sny...

Dziś alarm! Odmarsz! Ze śpiewem na ustach i dźwiękami harmonji idą kompanje za kompanjami.

A przed kładką, tuż przy oknach Kościńskich (wszystkie trzy były w oknie) kompanja ma, umyślnie wzniosła okrzyk na mą cześć! Łobuzy! Na ulicy Franciszkańskiej powtórzyła się owacja. Ach! te moje Antki.

Udaliśmy się do koszar Smolki. Ponieważ mieliśmy jeszcze 2 godziny czasu, więc z Rudkiem Petzem wpadamy do Kościńskich. Tu poznałem wreszcie ojca, Kościńskiego, który mimo choroby, wstał, chcąc mnie poznać, «bo tyle już o panu się naśłyszałem».

17.XII. Atak na fort Siedliska. Cernujemy fort... frontalnym atakiem na dany sygnał z Tatarskiego wzgórza rakietą—ma nastąpić równoczesne uderzenie.

Rusini jednak, nie czekając na atak, który nota bene wielkieby straty nas kosztować musiał, wycofali się.

Maszerujemy do Łuczyc. Tu też nocujemy.

18.XII. Marsz do Niżankowic. Paskudna pogoda. Deszcz ze śniegiem tnie, aż miło! Wszystko na człowieku mokre. Połączyliśmy się z grupą gen. Zielińskiego.

19.XII. Zaziębilem się widocznie nieco, gdyż mam gorączkę 39.8. Zdaje się, że mi ktoś pierś wrywa... Doskonale jednak przy tem piszę swój pamiętnik. Boję się tylko, żeby mi nie zginął. Zresztą Zeigler czuwa przy mnie... tych kartek kochanych nie da nikomu...

Doktór Zawadowski chce mnie na gwałt odesłać do szpitala. Wybrał się! Nie mogę przecież zostawić tak moich chłopców. Zdaje mi się, że poza tem jutro ma nastąpić atak na pozycje ruskie. Jeszczeby ktoś pomyślał, że zląkłem się... ja... zląkłem się... A któżby me dzieci poprowadził?

... O! trzymam się zupełnie dobrze... ta gorączka to nic... nie oddam dowództwa kompanji... nie mogę... zresztą to już takie psubraty, że drugiego oficera nie chcą słuchać...

Pułkownik Jaroszewski trzyma mię z kompanją w rezerwie przy sobie... dwie kompanje już idą do ataku... na Borszowice... artylerja nasza już zapaliła wieś...

... Odesłali mnie na dwa dni do domu.

20.XII. Generał Haller ląduje z armją swą w Gdańsku!

Z Włoch podąża też podobno armja polska!

22.XII. Wróciłem już do kompanji, chcąc święta razem z chłopcami mymi spędzić.

24.XII. W ataku na Błozew Górną został ciężko ranny mój zastępca por. Ogarek. Mam też kilku rannych. Między innymi mój podchorąży Zeigler.

Por. Ogarek zmarł nie odzyskawszy przytomności.

25.XII. Stoję z mą kompanją w Nowem Mieście.

Mieliśmy już poraz piąty atakować wieś Błozew i Wołczę! Ludzie niechętnie tam idą. Oba moje kulomioty zdefektowane. U p. Ekiertów smutne święta... no i chłopcy moi też smutni.

O godz. 12-ej budzi mnie tęcznik z dtwa 9. pułku kawalerji: zmiana rozkazu. Kompanja nasza z powodu nadmiernych trudów idzie na 7 dni na odpoczynek. Zastępuje nas kompanja żywiecka.

Na pogrzeb por. Ogarka jednak spóźniliśmy się.

Gen. Zieliński w rozkazie swym specjalnie dziękuje mej kompanji za służbę.

28.XII. Jestem więc z mą bandą w Przemyśle. W tej chwili dowiaduję się, że por. Ueberall, ranny podczas zdobywania Przemyśla zmarł. Nie dało się go uratować. Dostał tężca.

30.XII. Znow gorączka 38.7. Diagnoza dra Wojtowicza: katar płuc na tle hiszpanki. Postawiono mi w myśl rozkazu doktora 50 baniek. A niech go wszyscy święci! Gorączka wspięła się do 39.6. Myślę sobie, że jeśli gorączka będzie nadal w tem tempie wzrastała, to gotów jestem nad ranem dojść do 57.4., a więc stanu, który referuje jajka na miękko.

31.XII. Gorączka spadła nieco. Dziś muszę być zdrow, gdyż nie pora jeszcze wykopyrtnąć się na tamten świat, a do tego na łóżku...

Dziś mamy Sylwestra. Sprosiłem całą mą kompanję do domu.

Wyczyniłem im przy pomocy matuli i siostr mądrą wstawę. 40 chłopu ledwo się pomieściło w trzech pokojach! Ot wesoło było...

Śpiewali i ryczeli, jak w marszu!... zbiegowisko się pod oknami zrobiło... Przecież to moi najlepsi przyjaciele...

Grali na tej samej harmonji żołnierskie i batjarskie pieśni, która im przygrywała i podczas ataku... Antek na harmonji gra tra ra ra...

* * *

1919 ROK!

Nowy rok! Rok 1919-sty! Ciekawe też co nam nowego przyniesie?!

Ze Lwowem znow niezwykle ciężko. W Poznańskim natomiast przepędzono Prusaków, aż się kurzyło!... Brawo!

Stefa Rudzińska uparła się i chce służyć w mej kompanji.

Ojciec jej, stary geometra, i jej matka zwrócili się do mnie

z prośbą, bym jej wybił z głowy służbę w wojsku. Przecież ona taka słaba... taka delikatna... Gdzież to mizerne stworzenie na front i do tego z Rusinami...

— «Ja nawet ani matka nie mam takiego wpływu na Stefę, jak pan, panie Henio! Pan ją tak dobrze zna. Niech jej pan wytłumaczy absurdalność służby na froncie w tych warunkach, jakie wy macie...

I wsiałem na Stefę odrazu z góry! Ani mi się śni, bym dziewczęta brał do mej kompanji! Cóż ty sobie smarkaczu myślisz (ach! co za minę w tym momencie zrobiła), że ja nie mam nic innego do roboty, jak ciebie pilnować! — Do książki jeszcze! No, nie płacz, Stefuś, przecież wiesz, jak ja ciebie lubię... ale to niemożna... Czy zdajesz sobie sprawę z trudów i warunków życia żołnierskiego podczas wojny?... Jesteś młodą, bardzo inteligentną panienką, jakże ty będziesz żyła nawet pod moją opieką wśród mych chłopców?!... Jeśli już koniecznie chcesz nam pomagać, to idź do szpitala... tam tak ciężkie również czekają cię obowiązki...

— Tak, dziś mówisz mi, że jestem smarkata a o miłości to już mogłeś mi mówić... «ja pójdę i tak, jeśli ty nie chcesz mnie mieć u siebie, to zgłoszę się do innej kompanji»...

— Oniemiałem na jej argumenty!... Nie wiedziałem w pierwszej chwili, co jej odpowiedzieć. I bierz to do wojska takiego brzdąca! I to do tego w spódnicy!

— Stefa! Jak cię kocham, ani mi się waż! Zresztą, ja już załatwię, że cię nigdzie nie przyjmą!...

I tak się stało. Musiała zadowolić się służbą samarytańską w szpitalu na Zasaniu.

3.I. Pułkownik Dziewiecki cofnął się na Drozdowice. Fakt to bardzo nieprzyjemny.

5.I. Paderewski przyjechał do Warszawy! Wszędzie witają go z nieśluchanym entuzjazmem.

Jedynie rząd Moraczewskiego nie wiedział, jak ma go witąć!

Ruch przedwyborczy szalony. Zgromadzenia prawie codziennie.

13.I. Wczoraj został mój starszy brat Juljusz, celowniczy karabinu maszynowego w kompanji Staśka Artwińskiego, bardzo ciężko ranny. Sam por. Artwiński zginął na miejscu. Było to pod Czerlanami pod Gródkiem Jagiellońskim.

Julek ma w dwóch miejscach strzaskane podramię lewej ręki oraz dziurę w biodrze prawem. Stan jego jest bardzo groźny. Dostał wiązanek kul z maszynki w biodro i w rękę.

Odwiedziłem go. Matce jeszcze nic nie mówiłem. Brata Adama i siostry powiadomiłem. Rękę mu składają... leży na poduszkach gumowych. W pokoju tym przebywają wyłącznie ciężko ranni... kandydaci na tamtem świat... Patrzę na jego bólem wykrzywioną twarz i nic nie mówię... bo i cóż mamy sobie do powiedzenia... my żołnierze kresów polskich?...

Matce musieliśmy prawdę powiedzieć, gdyż i tak siostry z zapłakanymi oczyma zdradziły nieszczęście... Czy można słowami naszkicować ten ból matki, na widok zmasakrowanego ciała syna?!

* * *

Świadectwem barbarzyństwa rizunów hajdamackich są głosy prasy polskich z tych tragicznych dla Polaków chwil:

W «Il. Kuryerze Codz.» czytamy:

RATOWAĆ GALICJĘ WSCHODNIĄ

Hajdamacy pastwią się nad ludnością polską.

Kraków, 8 stycznia.

Od dwóch osób, którym po wielu trudach udało się zbiedz z niewoli ukraińskiej w Stryju i Brzeżanach — otrzymujemy znowu nowe wieści z tej nieszczęśliwej krainy krwi i łez, która jęczy pod drapieżnem i barbarzyńskim jarzmem hajdamaków.

Główne obozy internowanych i jeńców-Polaków znajdują się w Stryju, Kołomyi i Żabnie. Tam tysiące braci naszych pędzi żywot w ostatniej nędzy, w nieustannej obawie o życie i w ciągłym poniżeniu, znosząc obelgi ze strony pół dzikich, pijanych wartowników.

Obdarci jak nędzarze, resztkami łachmanów zatykają szpary w drewnianych barakach, kostniejąc z zimna i głodu. Hiszpanka i tyfus płamisty zabierają codziennie nowe ofiary.

Ludziom tym pospieszyć należy z natychmiastową pomocą w żywności i odzieży. Zdaniem naszego informatora pomoc taką Rusini by przepuścili.

Los jeńców wojennych jest jeszcze gorszy. Katowani za najślabszy objaw oporu, rozstrzeliwani bez sądu, wydani są na łaskę i niełaskę barbarzyńców. A wszak to sam kwiat naszego narodu, najlepiej czujący jego synowie. Pomiedzy nimi znajduje się również 27 kobiet wziętych niedawno do niewoli pod Lwowem.

Wszystkie zostały shańbione przez hajdamaków, przyczem stawiające opór w bestjałski sposób pomordowane.

Podobnym okrucieństwom ulega cała ludność polska we schodniej części kraju. Po miastach nietylko usunięto polskie napisy, ale i zabroniono mówić po polsku, karząc opornych cielesną chłostą.

Odcięci od swoich i pogrążeni na samo dno udręki jeszcze wierzą, że pomoc przyjdzie.

Byle przetrzymać jakie trzy tygodnie! byle złuzować wycieńczoną garstkę obrońców!

Oni jeszcze wierzą, że stoi poza nimi wielki 30 miljonowy naród, który zrozumie wysokość stawki, o jaką tu chodzi:—nie tylko o honor, o cześć imienia toczy się walka, nie tylko o chwilową i przejściową choć bolesną hekatombę z walczącej garści straceńców, ale o przyszłość Polski, o jej rozległość i dobrobyt, o poczesność jej stanowiska wśród zachodnio-europejskiej rodziny narodów.

Ratować tę ziemię, kto w Boga wierzy! Czyż drugi raz i to na progu wyzwolenia ma powtórzyć się pogrom cecorski? Czyż mimo postów, próśb i zaklęć, słanych z obozu, otoczonego czarniawą barbarzyńców — ma ginąć powtórnie stary hetman, symbol tradycyjnego męstwa kresowców?!

* *

PRZERAŻAJĄCY GROZĄ OBRAZ losu jeńców polskich.

«Ziemia Przemyska» donosi:

Z Jaworowa udało się zbiedz jednemu z polskich jeńców z rąk hajdamackich. Opisuje on okropny los jeńców polskich. Obdartych, bez butów, trzęsących się z zimna pędzili Ukraińcy ku następnemu etapowi. Przed oczami nieszczęśliwych ofiar gwałtu przesunął się wóz z rannymi, również obdartymi i skostniałymi z zimna.

Nie oszczędzono im widoku zeszepeczonych zwłok pomordowanych ofiar. Najpierw obdarcie nawet z bielizny, głowy, twarze, piersi, brzuchy porozbijane siekierami, widłami od gnoju i innymi narzędziami, mózg, oczy i wnętrzności powychodziły na wierzch, zęby powybijane. Dzieła takiego dokonali chłopcy z Nakonecznego

i innych przedmieść, którzy na czele z parochem ruskim Krajczykiem pospieszywszy na pomoc wojsku ukraińskiemu, znęcali się nad rannymi Polakami i dobijali ich siekierami, widłami, kosami i t. p.

Kler ruski bierze udział w mordzie.

Informator opowiada dalej, że ruscy księża Czajkowski i Zaliacz nawoływali z ambony ludność do mordu ludności polskiej: «Bierzcie siekierę, widły, kosę, co masz, a nawet wrzątek i idź na Lachy!»

* *

GENERAŁ ROZWADOWSKI DO METROPOLITY SZEPTYCKIEGO O OKRUCIEŃSTWACH UKRAIŃSKICH

Ze Lwowa donoszą:

W liście, wystosowanym do metropolity Szeptyckiego gen. Rozwadowski zwraca uwagę metropolicie, «że dotychczasowe stanowisko kleru ruskiego nie przyczyniło się w niczem do złagodzenia barbarzyńskiego sposobu prowadzenia tej wojny ze strony ukraińskiej. Komunikat oficjalny mego dowództwa, oparty na niezbitych dowodach i dokumentach, a ogłoszony w gazetach dzisiejszych — da możność Waszej Ekscelencji skonstatowania, jak uzasadnionem było moje życzenie, wyrażone przed paru tygodniami i ponawiane dotąd kilkakrotnie, by Ekscelencja zechciał podwładnemu Mu duchowieństwu przypominać najusilniej obowiązek chrześcijański zwalczania hańbiących wojsko i lud ukraiński gwałtów, popełnianych ciągle na bezbronnej ludności — na zakładnikach, jeńcach wojennych, oraz sanitarnej służbie polskiej.

Generał wyraża żal, że metropolita ograniczył się tylko do interwencji osobistych, przeważnie bezowocnych. Akcja oficjalna ze strony kościoła unickiego jest w tym kierunku nieodczowną, ażeby wezwać podwładne duchowieństwo do wpływania na złagodzenie form tej wojny, która ze strony ukraińskiej prowadzi się dziś wbrew wszelkim przepisom prawa międzynarodowego. Duchowieństwo unickie winno hamować, a nie, jak to kilkakrotnie stwierdzono, podjudzać sztuczną nienawiść Ukraińców do Polaków, którą perfidne rządy anstro-niemieckie od szeregu lat zaszczepiały.

* * *

17.I. Paderewski został prezydentem ministrów! Chwała Bogu! Linja wytyczna naszej polityki będzie rzecz naturalna iść po linji koalicyjnej.

CZERLANY, 27.I.1919 r.

I znów na nowem miejscu pobytu!

Czerlany! Wieś, pod którą brat mój został tak ciężko ranny! Jestem zadowolony, że tu nas rzucono! Będę mógł pomścić krew brata i Artwińskiego śmierć...

Jestem znów z moją kompanją! Tak serdecznie się z nią przywitałem. «Hurra» ryknęli mi na powitanie łobuzy, aż się Jaroszewski uśmieał. Cieszą się oni, cieszę się nie mniej i ja!

Mróż okropny. Krew ścina w żyłach. Wiatr zapiera oddech. Obejrzałem natychmiast teren mego odcinka. W sąsiednich wsiach wszędzie Rusini. Dobrze!

Kwaterę mam na wysokości mej placówki. Szyby już dawno kulami wybite zatkałem workiem. Mieszkam tu razem z podpor. Kwaśnickim.

30.I. Mrozy niestychanie ostre! Wróciłem z wizytacji placówek i wziąłem się do pamiętnika... Służbę mam całą noc.

Fuj, takich mrozów dawno już nie było. Tam nad Nidą nawet były mniej ostre! Ani wódki, ani niczego, coby nieco rozgrzało człowieka. No, idę na głębszy patrol. Może uda mi się coś ułować!...

31.I. Wróciłem zziębnięty, jak biały niedźwiedź (co za porównanie!) Nic nie wskórałem. Wściekły jestem solidnie! Łotry podpuścili mnie na kilkadziesiąt kroków i tu dawaj dopiero bracie! Śnieg zdradza postacie. Wiatr złowieszczo świszczy w uszach. Wszystkie naboje wystrzelałem... skostniałem od mrozu palcami już nie mogłem ruszać... nabić już nie mogłem powtórnie karabinku...

Rusini przejeżdżają nad naszymi głowami karabinem maszynowym.

Dzielna moja wiara! Kroku w tył bezemnie nie zrobią! Patrol z 2 ludzi w prawo, z 2 w lewo, bronić skrzydeł! Wycofujemy się powoli... w ciemnościach znikamy... ogień ustaje... i cisza cmentarna zalega.

1.II. Sobota! Zbudziły mnie promienie słońca, rozwesеляjąc smutny mój pokój. Tak się tej soboty nie mogłem doczekać! Jeśli bogowie olimpijscy pozwolą — będę Zosię dziś jeszcze widział...

Bojąc się, że nie dostanę na jedną noc urlopu, a musząc Zosienkę zobaczyć, zaryzykowałem bez pozwolenia wyjechać do Przemyśla. Kolegę zawiadomiłem, że wracam rano. Mam przecież dziś noc wolną od służby, a przy takim mrozie niema mowy, by Rusini zaatakowali nas.

Pojechałem. Bawiłem się wyśmienicie. Spotykam kolegę, adjutanta baonu. Wybałuszyl na mnie z pod swych okularów oczy i pyta: czy to ty, Henku, czy to nie ty?

— Ja, we własnej osobie, cóż ty tu robisz na zabawie!?

— «Głupstwo, co ja tu robię, lecz co ty tu robisz?! Zaraz po twym odejściu z dowództwa bataljonu szukał cię Du-

dziński. Objąłeś w zastępstwie na jeden dzień adjutanturę, bo ja musiałem wyjechać!

Ładnie musiał! Głupia sytuacja!

Wracam i zastaję taką kartę służbową:

«Od godziny 2-ej popoł. w sobotę żąda bataljon por. Pietrzaka nadaremnie. Gdy się zjawi, ma się natychmiast zameldować w komendzie bataljonu. Dudziński».

A tam wsiąkł! Idę i melduję: «Byłem w Przemyśle, teraz przyjechałem. Na usprawiedliwienie me nic nie mam. Czekam na rozkazy».

– «Kto panu pozwolił wyjechać? jeśli żołnierz to zrobić musi się go ukarać, a co ja z panem mam zrobić, z mym pierwszym oficerem bataljonu? Czy pan się zastanowił, że mógł być atak dziś w nocy?!»

Nic nie odpowiedziałem, bo miał zupełną rację. Wszystkiemu winna ta głupia miłość! Najwięcej dotknęło mnie to, że mnie nie ukarał! Już nigdy o najmniejszy nie poproszę urlop, za tych parę godzin nocy z soboty na niedzielę!

6.II. Wrócił Wojakowski z Przemyśla, przywożąc kilka numerów «Ziemi Przemyskiej» z mym opisem ostatnich walk.

10.II. Mrozy nie ustają. Służba tu ciężka głównie skutkiem mrozów, bo ta strzelanina, to taki już chleb powszedni, że człowiek najmniejszej nie zwraca na nią uwagi.

Nie mogę pojąć, dlaczego z Warszawy nie dają nam pomocy tu na kresy? Czyżby Lwów ich nic nie interesował?!... Piłsudski nie może zapomnieć o Lwowie!... o tym Lwowie, gdzie kadry Legionistów tworzyły się! Wielkie rozgoryczenie wszystkich nas przejmując! Czyż mamy być skazani na własne, tak wycieńczone już siły... w walce z tak przemożnym liczebnie wrogiem?!... Oburzeni jesteśmy wszyscy... No, taka już widać musi być nasza dola... W każdym razie do ostatniego tchu wytrwamy... i niech się dzieje wola losu... Może nie rozumiemy nas?!

17.II. Wczoraj wstrzelili się intensywnie Rusini w nasze

pozycje. Jeden granat trafił w dom, który jest moją kwaterą. Szczęśliwie grałem w karty w dowództwie batalionu wówczas. Rzeczy tylko swoich nie mogłem już pozbierać.

Dziś rano o wpół do piątej zbudził nas gwałtowny ogień artyleriji ruskiej. Napad ogniowy. Wdziawszy tylko buty z resztą garderoby w ręku wypadłem na placówkę. Żołnierze poczęli się szybko zbiegać i zajmować rowy. Ogień się wzmaczał. Tuż za nami poczęły płonąć domy. Łuna rozświetliła nieboskłon. Palą się już najbliższe nas domy, oświetlając zdradziecko nasze stanowiska.

Już oto zjawił się przy nas dzielny Dudziński ze Stettnerem. Lubimy i cenimy naszego dcę baonu bardzo. Pierwszorzędny to pod każdym względem oficer.

Czekaliśmy niecierpliwie natarcia piechoty. Daremnie jednak. Ozwały się wprawdzie i ruskie karabiny maszynowe, lecz piechota nie ruszyła. Pragnęliśmy natarcia piechoty, gdyż toby nas uwolniło od tego bombardowania artylerją.

...coś gryzie w oczy... ach! to granaty gazowe... skąd oni je wzięli?!... tży zjawiają się w oczach i kaszel dusi ludzi. Całe szczęście, że są to tylko t. zw. podniecające i drażniące gazy (Reizgasen). Nie trują one, lecz chwilowo duszą i przeszkadzają w strzelaniu i celowaniu.

Powoli jaśniej się robi... po ziemi ścielą się dymy płonących domów, na tle których widać uwijających się nieszczęśliwych mieszkańców, ratujących wśród głośnego płaczu swój dobytek.

18.II Komentujemy przyjazd nowej misji aljanckiej. Jesteśmy zupełnie odcięci od świata.

20.II. Leżę ranny w szpitalu. W sąsiednim pokoju leży Julek. Przedwczoraj wieczór w najlepsze gramy sobie w proferansa, gdy wchodzi pułk. Jaroszewski i z tajemniczą miną mówi: jes robota! Musimy Rusinów od toru kolejowego odrzucić. Rano atak na Wołczuchy.

Wspólnie z Dudzińskim w naszej obecności układają plan.

O godz. 1-ej w nocy zbiórka całego batalionu. Kompanja 2-ga z Przedmieścia ma nas zmienić i obsadzić wszystkie placówki.

O godz. 3,30 wyruszyliśmy cicho nad stawem skradając się do Gródka Jagiellońskiego, gdzie oczekiwać nas miała baterja dział i mały oddział konnych. Droga niezmiernie uciążliwa.

W Gródku nie zastaliśmy nikogo. Po chwili ruszyliśmy gościńcem wzdłuż toru wiodącego do Przemyśla. O 6-ej rano stanęliśmy na miejscu.

Za tą górką leżą Wołczuchy. Dyspozycje wydane.

6-ta kompanja odgałęzia się i skręca pod dowództwem por. Marka w wąwóz na lewo. W tej chwili doleciał nas odgłos licznych i szybkich strzałów z za góry.

Gdzieś z boku padają już i na nas kule... Zdziwieni, cóż to za ogień być może — przystanęliśmy.

Kto tam może atakować? Szarżeje już i w mglistych oparach widzimy umykające jakieś postacie.

To Rusini! Tuż za nimi sunie tyralierka. To nasi. Lecz co to za pułk? Skąd on się wziął?!

I już mkniemy im na pomoc... Błoto straszne! Z trudem wyciągamy nogi, oblepione gliną... Idziemy ciągle pod górę... Kompanje rozwinięte.... Wyrównujemy się... z nieznanym nam pułkiem...

— „Hurra” — krzyczy pułk ósmy, — ja łączę z nimi na prawym skrzydle...

...— Hej! chłopcy... do ataku... śpiewam: „kto się z naszej wiary śmieje, niech go nagła krew zaleje!...”

I okrzyk mój podnieśli chłopcy! Suną napród wśród kul i śpiewają pieśń naszego bataljonu.... Rusini w popłochu uciekają... Kilka postaci z mej linii padło już na ziemię, brocząc krwią... Nic to!... ciągle naprzód! Przez pola ciągną w kierunku Dolinian, Uherzec!

Gęsta niezwykle mgła zapada. Nie widać już gdzie są nasi, a gdzie rusini?... z rozmaitych wzgórz suną postacie...

Wróg przechodzi do kontraktu, nowe zjawiają się ich siły... Z wszystkich stron słysząc już strzały... Powoli niespodziewaną masą odrzucają nas w tył... Stawiamy zażarty opór... ludzie coraz gęściej padają... szczekają nasze maszynki... granaty ręczne też już w robocie... Ech!! Siczowe wystąpiły tu przeciw nam

pułki... słynne siczowe pułki!... Świetny i niezwykle bojowy żołnierz!

Jękło mi znów dwóch kaprali.... prowadzę tu sam już mą kompanię.... Mgła utrudniła orientację... I nagle coś tak silnie mnie ukuło i skręciło rękę lewą... Skręciły się bezwładnie me palce... mauzerek mój biorę w prawą rękę, którą dotychczas ręcznymi granatami operowałem... Takie gorąco w całej ręce...

„— Powoli chłopcy! Nic to! Ani kroku bezemnie! spokojnie psiakrew! cofać się powoli! stać... padnij!... szybki ogień na lewowskos!! Zeigler! stój przy mnie!... od prawego skrzydła... sekcjami skok w tył!...

Z naszej pancerki wyją granaty ponad naszymi głowami. Jak w takiej mgle można celować? karabiny maszynowe z pancerki też łomocą.. trudno.. na dwadzieścia kroków nic już nie widać!

Za nami — jakieś dwieście kroków jest wzgórze pokryte kupami gnoju. Tam ściągają nasze kompanje...

— Nie zostawiać rannych!... brać! brać!... płaszcz mój zarzucony tylko na ramiona rośnie, jak skrzydła. Lewa ręka na temblaku, a prawą trzymam pistolet i pilnuję biednych mych chłopców...

— Sierżant! Na lewo skrzydło!.. natychmiast!...

Nie widać zupełnie [już terenu! Takiej mgły dawno nie pamiętam!

Wszystko wali w kierunku pancerki, dającej strzałami znać, gdzie się znajduje.

Tuż za nami słychać głosy Rusinów.... Klnę, krzyczę, stać!... Nic nie pomagają już me słowa!... Zostaję sam. Nagle w panicznym lęku przed niewolą zbieram ostatnie siły i na oślep pędzę. Nikogo przed sobą nie widzę.... Tylko nie żywym w ich ręce!... Kule bzykają złowieszczo i zdają się szydzić z mej ucieczki... naoślep już... Rusini zajmwszy wzgórze obsiewają całe przedpole...

Oby tylko nie rana w nogę!... Boże! tylko nie w nogę... raczej już w serce.... odrazu... lub w głowę... Modłę się raczej

o śmierć, jak o męki niewoli... Upadam już z sił... ktoś przedemną się ślania.... mój żołnierz z kompanji. Ranny w pierś pada. Zdrową podnoszę go ręką....

— Niech pan porucznik mnie już zostawi... 'bo złapią nas obydwóch... złapią... napewno... a ze mnie i tak już nic...

Przerzucam go na prawe 'ramię... takie dziecko... 16-ście lat! ...dopadam lasku... odpoczywamy chwilę... do pociągu pancernego... powinno już być niedaleko.

Spotykamy coraz więcej... rannego kazałem na płaszcz położyć i nieść. Dochodzimy wreszcie do pancerki. Upadam ze zmęczenia...

Wciągnęli mię do pancerki „Odsiecz“. Walka ustaje. Strzały milkną.

Ranni odjeżdżają do Rodatycz, gdzie zastają sztab 2. p. p. z majorem Januszkiewiczem.

Tu zmieniono mi opatrunek. Po chwili zajechał pociąg koalicyjny, wiozący Francuzów, Anglików, Włochów i Amerykanów.

Salutują nas rannych, naszych i jeńców rusinów rannych. W wagonach towarowych, bez żdźbła słomy leżą ciężko ranni, zimno... Po drodze do Przemyśla umiera nam trzech...

Do Przemyśla przyjechaliśmy o godz. 10-ej wieczór.... Tu na stacji czekają nas duchowni nasi i ruscy i znoszonym z wagonu ciężko rannym udzielają absolucji....

40 proc. rannych w brzuch! Telefonują po auta i odwożą nas do szpitala po dobrych dwóch godzinach!

Leżę obok pokoju Julka i tak oto dwaj bracia spotkali się w szpitalu. Stan brata bardzo groźny. Rękę ma w gipsie, a rana w biodrze bardzo mu dolega.

Widząc odśloniętą olbrzymią ranę w biodrze Jula i chochelkę, którą lekarz celem wydobycia ropy zanurzył mu głęboko w ciało — zemdlałem.

21.II. Zmiana opatrunku bardziej bolesna, niż samo zranienie. Zjawił się dzisiaj Rudek Petz z Bystrzyckim, później Blei-

cher Michaś, który pytał się mnie o Stasia Jasicę. W południe zjawiała się Stefa Rudzińska i przesiedziała dwie godziny. Dowiedziawszy się o moim pobycie w szpitalu biedactwo bez obiadu biegała po całym szpitalu, aż mnie znalazła. Noga ją boli do tego i chodzi w jednym papuciu.

Później przyszedł Fredzio i Marylka W. z matką i mą siostrą. Biedny Fredzio, czego on taki o Marylkę zazdrosny? Przecież wie, że Marylka kocha mnie, jak brata i jeśli się całujemy, to prawie, jak rodzeństwo.

25-ty. Pojawił się już drugi, trzeci i czwarty mój opis ostatnich walk pułku.

1. Marzec! W szpitalu jestem razem z podpor. Orwiczem z pociągu pancernego nr. 3.

3.III. Z ręką na temblaku poszedłem dziś na zabawę w Kasynie Mieszczańskim. Pierwszy raz tańczyłem tu przed 6 laty!... Tańczyłem z niezapomnianą nigdy przezemnie Marylą.... Ileż wspomnień!.... ileż wspomnień.... ile czarownych snów!.... nadziei....

...Wybrałem się z Orwiczem na śledzia. Przedtem wpadliśmy do Hiblera, gdzie zastaliśmy Bogdanowiczówką, artystkę i z nią zwiedziliśmy pociąg pancerny nr. 3. Tu też znośnie pokrzepiliśmy się.

Podczas zabawy spotykam mego szefa doktora, bez którego zezwolenia opuściliśmy szpital. Uśmieł się tylko, pogroził palcem. Po zabawie w kasynie oficerskiem, poszliśmy odpowiednio już wzmocnieni jeszcze na zabawę do Sokoła! Tego brakowało!

A rano doktor nie zaglądnięt nawet do naszego pokoju! Ujrzeliśmy się dopiero na drugi dzień.

— Ach — zawołał — nareszcie się widzimy! To znaczy pan mnie nareszcie widzi, bo ja pana zawsze rano śpiącego widuję...

W piątek pojawił się w Ziemi Przemyskiej mój nowy artykuł — feljeton frontowy.

10.III. Lwów znów zupełnie odcięty! Bratkowice zajęte. Walki toczą się pod Sądową Wisznią.

18.III. Dziś wyszedłem ze szpitala.

28.III. Na Węgrzech hr. Karolj oddał rządy komunistom! I tak mamy bolszewików też i na południu!

Niemcy nie chcą się zgodzić na przewóz wojsk Hallera do Polski.

Jaworów i Janów zdobyte! Nowe rokowania z Rusinami zerwane!

Generał Iwaszkiewicz w ofensywie swej nie ustaje!

Na Wołyniu i Litwie też dobrze idzie! Baranowicze, w których spędziłem kilka miesięcy w 1916 roku — w naszych rękach.

1-go kwietnia. Wstrętna pogoda. Deszcz ze śniegiem tworzy kałuże błota. W niedzielnym numerze był mój feljeton pisany w kawiarni od ręki, w stanie lekko podgazowanym!

6.IV. Jestem znów w szpitalu. Dostałem zapalenie opłucnej. Gorączka dochodziła do 40 stopni. Leżę szósty dzień w szpitalu. Nudzi mi się szalenie. Codziennie odbywają się pogrzeby wojskowe, takie proste, ciche, głośne jedynie żałobną orkiestrą...

* * *

Marylki K. jutro ślub! Mam pecha! Właściwie przynoszę szczęście innym! Nie wiem już, która moja miłość wychodzi za mąż, lecz... nie za mnie...

I coś krzyczy we mnie... jutro jej ślub!... jej ślub!...

W tym samym też dniu ślub Stęfy J., mej pierwszej młodzieńczej miłości... Kochałem się w niej od mego dwunastego roku życia aż do wybuchu wojny!... Ładny kawał czasu!... Najlepsze, że przez pięć lat mej miłości nie odezwałem się do niej ani słowa! Kombinowałem tylko, ile lat jeszcze będą musiał się uczyć i kiedy wreszcie będą się mógł z nią ożenić!...

A podczas uczty weselnej Marylka zwróciła się specjalnie do mnie z prośbą, bym palnął «mówkę»... Zalewałem z rozpa-

czy robaka, no i poza tem czułem się wcale nieźle!... O ósmej byłem już rąsko nastrojony... Czyż dziwnego co, że na weselu Marylki chciałem lekko otumanieć?!

2-go maja! Dówiaduję się o śmierci mego najdroższego przyjaciela Kazia Schallera! Wyobrażam sobie rozpacz rodziców! Poza nim świata ci ludzie nie widzieli, a tu taki straszny cios! Jutro pogrzeb! I pomyśleć, że z światowej wojny wrócił cało i ginie w tej wojnie chachłackiej. Ileż to już ofiar?!...

4-go. Pogrzeb Kazika! Ja prowadzę kompanję honorową. ze łzami serdecznemi pożegnałem go... Trzy razy wydałem komendę do ostatniej posługi... trzy razy rozległa się salwa honorowa mej kompanji!

Ległeś kochany Kazieczku w obronie naszej tu ziemi kresowej!... ległeś w obronie Polskości u progów miasta swego...

Otoczyła ich kompanję chmara ruska! Bronili się chłopcy! Kazik wezwany do poddania się odpowiedział ostatniemi strzałami karabinku... Padł, ścięty wraźką kulą i bagnetem pokłuty.

Czuję, że już mogę wrócić na front! Nie mogę tu siedzieć dłużej. Zgłaszam się na ochotnika do pułku w pole! Tembardziej, że ofenzywa nasza ma się lada dzień rozpocząć. I ja się napewno tam przydam!

* * *

14.5. Środa. Na pozycji. Przydzielono mnie do kompanji pierwszej, bataljonu kapitana Majewskiego. Jutro rano ma się rozpocząć nasza akcja. Stan ogniowy bataljonu 760 ludzi. Kompanja moja jest w Strzelczyskach, czysto polskiej wsi, której chłopci sami obronili się przed Rusinami.

Do wojska polskiego adnoszą się z niezwykłym zapalem.

Przed dwoma dniami, pochowano tu dziewczynę, którą — z drugą jeszcze — Rusini uprowadzili i po masowem zgwałceniu puścili obie.

Poddana takiej męce—umarta. Druga dogorywa. Oto kwiatki kultury ruskiej!

Wieczorem byłem świadkiem wzruszającego widoku. Oto przechodząc pod oknami jednego domu – ujrzałem zgromadzoną rodzinę, która głośno powtarzała za najstarszym słowa litanii do Wszystkich Świętych. Kiluletni może chłopczyk klęczał i zakończył modlitwę zdaniem: „Boziu daj, by nasi jutro wygrali!”.

WIOSENNA OFENZYWA

15.5. Dziś dzień Zofji! W nocy ostatnie nadeszły rozkazy. Pobudka o godz. 2 nad ranem. Następuje przesunięcie kompanij. 1-szy baon, komp. 1 i 2-ga maszerują ze Strzelczysk do Kryswic.

Otrzymaliśmy nieco spirytusu. Taki głębszy łyk tuż przed akcją nigdy nie zaszkodzi.

18 pułk atakować miał wzdłuż drogi wsie Pakość, Buchowice, Pnikut, Krukienice.

Nasz baon po przygotowaniu artyleryjskim atakował wzgórze 249 i 247, pozycje odrutowane.

Poszło! Pod ogniem naszej artylerji ruszyły kompanje. Za pierwszym hurra! – Rusini opuścili wzgórze. Zdala, prawdopodobnie od Sądowej Wiszni lub Gródka dolatuje nas głuchy pomruk dział...

Przy pierwszym natarciu otrzymaliśmy silny ogień maszyn z lewej flanki. Bez przerwy, bez wytchnienia suniemy naprzód. Chłopcy rwą się bez pamięci. Wspaniałe pozycje zajmujemy w nieprzerwanym rozmachu.

Daleko na prawo widać z drugiej strony drogi długą linię tyraljerską 18 pułku.

O godz. 2- w południe jesteśmy już na linii Ostrowiec–Wiszenka, gdzie ściga 3 i 4-ta kompanja. Za Ostrowcem spotykamy naszą kawalerję. Rusinom nie dajemy wytchnienia. Przez Chliple doszliśmy do Sudkowic, gdzie też mamy noclegować.

Już o godz. 1-ej w nocy pobudka i odmarsz do Więckowic.

Rano przechodzimy przez rzeczkę Błóżewkę, o godz. 6-ej wieczorem nagle rozkaz natychmiastowego odmarszu do Maksymowic, skąd mamy zaatakować Sambor.

O godz. 8-ej wieczorem wszystkie kar. masz. Piskorza napadły gwałtownym ogniem przeciwległe wzgórza w Biskupicach, a pod deszczem ich kul przeprawiły się kompanie w bród. Chłopcy nie chcieli nawet butów zdejmować, lecz tak rzucili się w rzekę Strwiąż. Dwie ruskie pancerki silnie nas ostrzeliwują. Zapada noc.

Przez bagna suną zmęczone postacie.

Szturmem bierzemy Zarzecze i Biskupice, które, jako czysto polskie ze łzami nas witały.

Mamy za zadanie zająć główny dworzec! Miasto, jak wymarłe. Rusini wysadzają most. Ostatnia pancerka staje nad przepaścią. Eksplozja ładunków podpor. Pędzikiewicza... dwoje grupy Krausego zdołało umknąć... Artylerja ruska nie próżnuje.

Noc spędzamy na stacji. Drugi most drogowy uratowany.

Ludność samborska porzuca swe łóża i pędzi z czem może do naszych kompanii... Panie i panny z zarzuconemi nie-dbałe szalami, chustami witają nas radośnie... Tak długo na wyzwolenie czekano!

17.5 Rano idziemy do Zawidówki.

18.5. Odmarsz w kierunku Drohobycza. Po drodze wszystkie mosty wysadzone. Dwa nasze samoloty poszybowały. Za każdą rzeką Rusini stawiają opór. Przechodzimy Czerkawę, Bystrycę. Pożary znaczą drogę odwrotu Rusinów. Pod Horodyszczem artylerja ruska zmusiła nas do rozwinięcia wszystkich oddziałów.

Zagarniamy moc jeńców.

Na 12 km. przed Drohobyczem w Bronicach rozwija się nasz baon w tyraljery do ataku na miasto. Przed nami potężny las. Ludzie mimo takiego długiego marszu i przemęczenia chętnie suną wprzód. 3 km. na północ od Liszin okopał się na dogodnych pozycjach nasz wróg. Ledwośmy z lasu wysunęli swe

linię, przywitał nas silny ogień watah ruskich. Z pierwszym plutonem idę w czoło.

Ogień Rusinów nie zdolny jest nas powstrzymać... Ciemno już prawie zupełnie. Nakazuję pilnować dobrze łączności na lewo i prawo... ciągle skokami naprzód... Trzymam ludzi w garści... naprzód... naprzód!... Zeigler! na prawe skrzydło!... Szybki ogień!... Gwizd... sekcjami od lewego skok!... porywam się z drugą sekcją... rusini walą w nas, jak wściekli!... padło mi już trzech chłopców... gwizd mój przeciągły: przerwać ogień!... bagnet na broni był już w lesie nasadzony... zawyliśmy zwycięskie «hurra!» i załamali momentalnie linię ruską.

Jeńcy zostają. Reszta ucieka, zostawiając plecaki i karabiny. Przez Krzywy Las i Jedliny suniemy wciąż... Pod Śniatynką przełamuję jeszcze raz atakiem tylne straże ruskie.

Przychodzimy do Liszni. Nie wiem, kto jest na lewo odemnie. Posyłam patrole. Wreszcie ukazuje się trzecia kompania.

Posuwamy się już w kolumnie drogą do Drohobycza. Wreszcie o godz. 12-ej w nocy przy wesołym po takich trudach śpiewie wkraczamy znów pierwsza piechota do miasta. Miasto budzimy śpiewem. Otwierają się okna i ulice napętniają okrzyki: niech żyją, cześć!

I znów na dworzec. Na ulicy Stryjskiej niestychany lament przy jednym domu. Oto jeden z ostatnich Rusinów rozstrzaskał starej żydówce głowę na parę minut przed naszym wkroczeniem do miasta. Cała rodzina wydaje taki lament, że uszy puchną... Krzyk tak przeraźliwy, jakby w nim ukoić się miał cały ból...

Na stacji złapaliśmy kilka pociągów, gotowych już do odjazdu. Pancerka otoczona. Część załogi ucieka... nastawiamy fałszywie zwrotnicę i pociąg uciekający i ostrzeliwujący się silnie wykoleja się! Zdobywamy armaty i karabiny maszynowe.

19.5. Idziemy wreszcie na kwatery. Dzień cały śpię, jak zabity. Podziwiam humor mych ludzi, którzy po takich marszach z walkami połączonymi psocą jeszcze, jak dzieci!

20.5. Dziś odbył się tu pogrzeb majora Bartmańskiego, komendanta 9. pułku ułanów. Poległ w walkach o miasto! Cały

Drohobycz wyległ, by oddać cześć ofierze wojny wyzwolenczej.

21.5. Odmarsz na Stryj! Idziemy w głównej kolumnie. Stryj już oswobodzony. Popoł. o 4-ej przyszliśmy na kwatery do Tulib. Kwateruje tu oddział poznański.

22.5. Co to za rozkoszny, długi, pokrzepiający sen! Po południu odmarsz przez Stryj do Jusseptycz. Patrole nasze docierają już do Nowego-Sioła, rozpędzając bandy.

Stryj dość pociskami uszkodzony. Most drewniany na rzece Stryju spalony. Most kolejowy ocalony. Kładziemy deski na szyny i w ten sposób przejeżdżają wozy, baterje...

23.5. Doszliśmy do Lachowicz Podróżnych, gdzie cała dywizja stanąć musiała ze względu na spalony most. Dowódcą naszej dywizji jest gen. Aleksandrowicz.

Na lewo, gdzieś pod Żurawnem słychać silny ogień artylerji.

Za Świcą bronią się Rusini w Lachowicach Zarzecnych, mając tu świetną pozycję na wyniosłym brzegu, bronionym do tego wysokim stanem wody.

Spotkani tu księża ruscy przeważnie starorusini.

24.5. Strasznie ciężka przeprawa. Mostu nie można było wystawić, więc około 1.000 kroków powyżej spalonego mostu przechodzimy wbród. Lecz o ile przejście przez Strwiąż było łatwe, o tyle tu rozgrywały się tragiczne sceny.

Niezwykle szybko — na oczach — przybierająca woda porывała wozy. Topili się ludzie i konie. Jeden wóz porwany przez fale zniknął pod wodą. Bagaże płyną... chłop tonie... znika kilkakroć pod wodą... Żołnierz siedzi na koniu z trudem borykającym się z groźnym żywiołem... chłop i żołnierz krzyczą o ratunek... a tu około 2.000 ludzi widzi to i nie może im nieść ratunku. Wreszcie prąd unosi ich na płytszą wodę. Chłop staje i wyciągnąwszy ręce ku niebu woła na głos: «O Boże! o Boże!»

Ludzie rozebrani, trzymając się czwórkami pod ręce zanurzają się po pas, po szyję w wodzie bystro rwącej.

Mój koń, bestja mając już wodę po piersi, chce się położyć. Podrywam go energicznie i rzucam go za chwilę w szeroki pas pieniącej z wściekłością wody...

Objuczony rzeczami mych kolegów, idących w bród wśród coraz częściej padających strzałów przebywam wreszcie w śmiertelnych potach ustawicznie przybierając Świcę.

Kilku żołnierzy dostało kurczów, czy zawrotu głowy, gdyż toną. Koledzy im spieszą z pomocą... lecz oto tonie już drugi wóz... konie nie mogą sprostać prądowi, dwóch siedzących na wozie pada pod wóz, tych już nie widać, tylko deski i wiązki siana. Siedzący na koźle chwycił się deski i tak płynie z wartkim prądem. Temu jednemu zdołano jeszcze dorzucić linę i wyciągnąć go.

Pierwszy szedł dziś 3-ci baon. Mam tam też moc kolegów. Kosterkiewicz Michaś, Wawrosz Cesio, kpt. Józef Kuś, kolega Adama, cała to polska obsada dawnego 10-pułku austriackiego.

Docieramy do Certeza. Kwatery.

27. 5. Popołudniu odmarsz do Kałusza, dokąd docieramy dopiero o 12-ej w nocy.

28. 5. Rano o 7-ej odmarsz w kierunku Stanisławowa. Mosty całe. Spotykamy licznych uwolnionych z internowania Polaków. Na torze stoją pociągi pełne amunicji.

Stanisławów już wolny!!

Zerwali się tu, podobnie jak w Stryju sami Polacy — mieszkańcy miasta na odgłos blizkich walk. P. O. W. rozbroiła Rusinów i ocaliła mosty.

Do Stanisławowa weszliśmy o godz. 7-ej wieczorem. Radość w mieście trudna do opisanía. Zarzucono nas formalnie kwiatami. Niesiemy całe naręcza bzów. Strojni w kwiecie wkraczamy przy śpiewie do miasta.

Ottynja zajęta przez Rumunów. Uzyskaliśmy więc z nimi kontakt.

31. 5. Drożyzna w Stanisławowie szalona. Znajdujemy tu poważną zdobycz. Kilkaset dział i karabinów maszynowych, pociągów mnóstwo.

* * *

Czerwiec.

Nasz doktor pułkowy Hennoch przedstawił mnie kilku miłym paniom. Urządzamy spacer, wycieczki, przyglądam się dawnym pozycjom rosyjskim i austriackim z tych tak długotrwałych pod Stanisławowem walk.

Pojechaliśmy w ośm osób z Halusią daleko za miasto i tam w lesku rozbiwszy namioty przebataganiliśmy przy wódeczce i zakąskach, a nawet – o dziwo! – butelce oryginalnego szampana – parę pięknych chwil...

4-ty czerwiec. Dziś miasto urządza wielki bal na naszą cześć! Całe miasto stawia się i wstawia solidnie! Ojciec Noe, wierny sługa Bacchusa, uradowałby się widokiem ścisku przy bufecie.

5. VI. W południe nagły odmarsz do Marjampola. Nie mogłem się nawet pożegnać z moją dziewczynką. Droga ciężka. Promem przepławiamy się całą noc.

6. VI. Pojechałem powozem do Halicza. Most bajecznie wysadzony. Naprawić go będzie bardzo trudno, gdyż przełamany jest zupełnie w kilku miejscach.

7. VI. Idziemy dalej. Dochodzimy przez Wodniki do Dubowic, hajdamackiej wsi. Kwaterą stoimy w dworze sióstr Miłosierdzia.

9. VI. Ruszamy dalej do Simikowic. Deszcz leje, jak z cebra. Nagły rozkaz odejścia do Dubienki. Błoto powyżej kostek. O godz. 3-ej nad ranem dowlekliśmy się zmęczeni niezwykle uciążliwą drogą do Marjampola, a już o 7-ej idziemy dalej do Ujścia Zielonego.

Rano dalej gwałtowny marsz do Barysza. Tam na wzgórzu widzimy pekające szrapnele. Zrobiliśmy w ciągu 62 godzin przeszło 80 km. drogi w błocie.

18 pułk znajduje się w odwrocie z pod Buczacza!

Większe ruskie siły stawiały tu opór. Tą samą drogą na Weleśniów, Komarowice, Niżniów wyszliśmy za wzgórze nad potokiem Koropcem i bronimy tu linii Dniestru!

Kompanja maszeruje już trzy dni i nocę z minimalnymi odpoczynkami!

Jednym baonem mamy obronić bardzo długi odcinek wzdłuż drogi Weleśniów-Koropiec (nazwa i rzeczki i osady). Kompanje od kompanji po kilka kilometrów! Sekcja od sekcji 500 – 600 metrów. W takich warunkach o jakiejś obronie w wypadku ataku Rusinów nie może być mowy!...

Przyszliśmy na wyznaczony odcinek o 12-ej w nocy, po marszu, w którym i oficerowie, choć ślabiej objuczeni, opadali z sił.

Stoję z plutonem obok murów jakiejś rozwalonej fabryki. O pierwszej już zostaję zaalarmowany. Rozwijam się w tyraljerę, obsadzam poprzeczną ścieżynę i okopuję się, wystawiwszy na wszystkie strony widety.

Rano ściągam pluton do chałup. Wieczorem znów alarm! Nie przejrane tu ciągną się lasy po obu stronach, gęste, iż zda się, że poza wydeptane wązkie ścieżyny ręki się nawet nie wsunie...

W nocy obsadzam plutonem zburzony folwark Werbka... łączności wcale już drugi dzień nie mogę z nikim nawiązać.

Gdyby obce, dalekie skrzydła trzymać się zdołały, ja ten folwark utrzymam! Tu obronić się potrafię!

13-go rano silny atak ruskich pułków na Koropiec! Po kilkakrotnych atakach przedarli się rusini przez luki i zmusili 2 i 3-cią kompanję do odwrotu.

Kompanja lotna por. Maczka kontratakuje... bierze jednego oficera i kilku jeńców, lecz pozycji raz utraconej już i oni nie odzyskują!

Na prawo odemnie widzę jakąś sekcję na mnie się cofającą.

Wreszcie i o mnie sobie przypominano. Dostaję na piśmie rozkaz do odwrotu.

Zbieram mych ludzi, anektuję obcą sekcję, objaśniam w paru słowach całą sytuację: «ani kroku bez mego rozkazu!»

BITWA POD NIŻNIOWEM.

Cofam się 5 km. wzdłuż potoku, ... strzały słyszę już daleko przed sobą, Teraz myślę tylko, jakto się z moimi ludźmi przebić?

Potoczek wije się wśród górzystego terenu.

Dostaję się w ogień własnej artylerji, bijącej już zza Dniestru.

Przed sobą widzę ostatni pluton kompanji lotnej. Opędzają się, jak ogary. Runąłem z moimi ludźmi z prawej strony. Zwijam całą linię ruską, zagarniam paru mołojców i wreszcie jestem przy swoich.

Kompanje 9 i 10 z III baonu zapóźno nam z pomocą śpieszą. Zapadam na ostatniej linii wzgórz przed mostem na Dniestrze. Głód i głód... tyle drogi... w tak ciężkich warunkach... Sprowadzane dążą posiłki.

Wieczór tego samego dnia wysłany zostaję z moimi ludźmi do wsi Kułowisk, tuż nad Dniestrem, naprzeciw fatalnego Koropcia.

Tu mam bronić ewentualnej przeprawy Rusinów promem przez Dniestr...

Na prawo odemnie jest rotmistrz Riess z szwadronem ułanów.

14. VI. Wściekła walka o Niżniowski przyczółek mostowy.

Zgromadzona dość licznie artylerja rozbrzmiewa groźnie cały dzień.

15. VI. Takich upartych i zaciekłych walk w całej ofensywie nie było. Ataki i kontrataki z jednej i drugiej strony następują błyskawicznie po sobie...

Przewagę liczebną mają tu Rusini bardzo znaczną.

Świetne jakieś ich pułki szły ze śpiewem do ataku!

Nie moja rzecz tu w krytykę się bawić, dość, że rozprószone kompanje i bataliony rozbijające wsie spotkały wszędzie bardzo silny opór.

Tu pod Niżniowem zaimponować nam wszystkim musiała dzielność żołnierza ruskiego. Jeden nastawia mitrąję a ugodzony kulą obejmuje ją rękami i woła: „ne dam! ne dam!” Wszystko tchnie szatem walki okrutnej. Tu się wie, że pardonu niema, więc rozpacz dodaje męstwa.

Kazik Rutkowski z lotnej kompanji otoczony dziewięcioma, trzech z nich kładzie trupem, a pozostali ogniem go tylko ścigali.

Dobrze, że nadszedł tu szturmowy bataljon 7-go pułku Legionów. Wszystko to ludzie wypoczęci, prosto z wagonu rzućni do walki. Nasi upadają już całkiem ze sił skutkiem tych nieprawdopodobnych marszów!...

Na tych wzgórzach zasypywanych koncentrycznym ogniem licznych baterij ruskich szalały walki bezprzykładne! Krwawią się zastępy jednej i drugiej strony. Tu decydujący o całej ofensywie rozgrywa się bój!

Ledwo pierwsze promienie słońca rozpraszały ciemności — już do zapasów stawały oddziały. Rusini tyły nam zachodzą... więc znów 7 pułk legionów powstrzymuje kohorty ruskie. Złatuje na nie jak lawina... już nie strzelają... kolby wzniesione do góry, krzyki wściekłości, łomot i trzask rozbijanych hełmów. Zda się, że ze smyczy spuszczone psy dopadły zwierza... szarpia go, kłosa, wsiadają na karki... już cisza. Prowadzą dzielni chłopcy około 200 jeńca. Pole zastane gęsto trupem.

I jeszcze pierwsze opary krwi nie znikły, gdy świeże już z dzikim wrzaskiem suną linje...

Kartaczami z bliska walą w nasze stanowiska. Straty i po naszej stronie są bardzo znaczne. A do tego zajeżdża ruska pancerka tuż przed most i z tyłu praży naszych. Nastawione na most karabiny maszynowe odcięły nam odwrót... Ma się wrażenie, że pozostali po lewym brzegu Dniestru skazani są na zagładę.

Otoczeni, siekani, bez możności odwrotu!

W tym momencie sytuację ratuje nasza artylerja, która celnymi strzałami zmusiła pancerkę ruską do odwrotu a następnie ogniem szrapnelowym z wszystkich dział przepędza Rusinów.

W cofające się linie pada raz po raz pocisk. Jesteśmy z najwyższym uznaniem dla obserwatorów artyleryjskich!

Teraz już mogą się nasze resztki wycofać przez most. Na moście tym zostaje bardzo ciężko ranny por. Sitarski z 4-ej kompanii karabinów maszynowych naszego pułku. Niosą go nieprzytomnego. Szkoda chłopca. Serdeczny to był chłop! Bogate żniwo śmierci...

Zmienia nas wreszcie II baon! Przedpołudniem wysadzono most.

Ogień, masa belek, następnie czarny słup dymu i przerwana już jedyna linia komunikacyjna.

17. VI. Przyszliśmy do Kupyłowa, niewielkiej osady położonej w lesie. Przygniatająca cisza panuje po wczorajszej burzy. Ani jeden nawet strzał karabinowy nie padnie z żadnej strony. Pomęczone walką legły oddziały pokotem.

18. VI. Ruska artylerja rozbiła bastion mostowy po naszej stronie, podejrzewając tam obserwatorium artylerji. W odpowiedzi na to już drugi nasz granat siedzi w bastionie po ruskiej stronie. Obsada kar. masz. ucieka. Tutaj wstąpił się 4-ty pułk art. polowej. Przedwczoraj najpierw do cofających się bił tak celnie, że zmusił ich do zmiany kierunku ucieczki. Wreszcie okolił ich ogniem, zbił w kupę szrapnelami, a wbijane w tę masę granaty czyniły gwałtowne wyrwy, likwidując szybko imprezę wypadową Rusinów.

Z oficerów artylerji spotykam tu kpt. Cehaka z Przemyśla.

19. VI. Przyszliśmy dzisiejszej nocy do Tłumacza. Kompanie wloką się właściwie, nie maszerują.

Dziś Boże Ciało. Wielkie święto.

Ujrzelśmy tu poraz pierwszy oddziały generała Żeligowskiego. Chłop w chłopca. Starsi przeważnie, wszyscy pod wąsem i z brodą, ubrani najdziwniej, przeważają jednak mundury rosyjskie.

Kawalerja – co drugi z nich ma lancę, konie wspaniałe, całość czyni bardzo bojowe wrażenie.

Jesteśmy też w łączności z Rumunami. Dziś przyjechał do Tłumacza patrol rumuński z oficerem. Serca nam rosną, otuchy przybywa.

* * *

20. VI. Jadę dziś do Przemyśla na 5-cio dniowy urlopik. Furmanką dojechałem do Stanisławowa, gdzie musiałem się widzieć z Haluską. O 4-ej odjechałem do Doliny. W pociągu poznałem bardzo przystojną Chorwatkę, wracającą do Zagrzebia. Miała ze sobą ni mniej ni więcej tylko 8 waliz! I gdyby nie moja pomoc, byłaby biedna została. Najgorsza przeprawa przez spalony most. Woda dość wielka i trzeba się było po wązkich deskach popod zwęglone palisady mosfowe prześlizgiwać jak małpa. Spinać się na belki, wiązać mając pod nogami i pieńjącą się wodę. Jeden nieuważny krok i do lali!... Później jeszcze 1 km. piechotą. Wreszcie dojechaliśmy do Stryja, gdzie moja znajoma Chorwatka po podaniu mi swego adresu w Zagrzebiu ulotniła się...

Brat najstarszy Adaś przydzielony jest do poczty polowej Hallerczyków. Julek już opuścił szpital. W lewej ręce już pełnej władzy nigdy nie będzie miał... Rana w biodrze też się zagoiła, pozostawiając olbrzymią bliznę.

Jestem w domu. Znow korzystam z cudnych chwil „cywilnego” życia.

Wandeczka... moja Wanda!... te tańce wyrafinowane z nią rozpalają mnie do krwi, pożerają me siły... zgniótłbym to dziecko szalone... lecz boję się rozbić tę cudną bańkę mydlaną...

— No, Heńku, nasze mamy chcą już naznaczyć termin naszego ślubu, a ja nie mam nic przeciwko temu...

* * *

29.VI. Jestem z powrotem w kompanji. Ofenzywa, względnie jej nowy etap, rozpoczęta. Idziemy powoli, lecz ustawicznie naprzód. Po łądrodze w Ludwikowie spotkaliśmy pogrzeb 75-letniego starca - Polaka, którego Rusini zamordowali. Jeden z sąsiadów — Rusin podrzucił w jego domu karabin, a drugi Ru-

sin przyszedł na rewizję. Wywlekli starca, kolbami zbili, a w Staszowej Woli zastrzelili bez sądu.

Lipiec! Z Chochoniowa idziemy przez Toustebaby do Monasterzysk gdzie przed dwoma tygodniami rozstrzelali Rusini tu 13 jeńców, wziętych do niewoli w tejże wsi. Spotykamy tu kawalerię Żeligowskiego. Po krótkiej walce wtargnęły oddziały nasze do miasta.

3.7. Z rana obsadzamy wzgórza. Ja z moim plutonem pierwszym obsadzam główną drogę. Artylerja ruska około południa gwałtownie mię ostrzeliwuje. Ulewa wściekła przerywa ogień. Mam przydzielone do siebie dwa kar. masz. Tuż za mną baon 18 p., który o godz. 1,30 rozwinął się do ataku na wieś Hrehorów. My idziemy przez Czechów na Barysz. Barysz słabo broniony łatwo zajmujemy. Ludność wsi Mazury wyległa cała na wzgórze, niosąc dla żołnierzy chleb i mleko, co dla zgłodniałych stanowiło wyśmienity posiłek.

4.7. O 8-ej rano marsz do Cwitowa obok Buczacza. A więc w ciągu kilku dni przeszliśmy rzeki: Gniłą Lipę, Narównkę, Żółtą Lipę, Koropiec i Strypę.

Szóstego zmieniliśmy trzeci baon strzelców sanockich. Pierwszej zaraz nocy z patrolem lotnej kompanji Maczka narobiłem Rusinom porządnego strachu. Kompanja lotna przeznaczona jest do specjalnych zadań. Moja kompanja zajmowała pozycję na skraju lasu. Znając dobrze ten teren z ustawicznego patrolowania, podjąłem się sam poprowadzić wycieczkę.

Z moich chłopców wybrałem sobie najlepszych zuchów pluton lotnej z kar. masz. i odpowiednio ubezpieczeni usiłowałem podejść od prawej flanki przy potoku.

Zasłaliśmy prawie na tyłu Rusinów i nagle otwarliśmy tak, silny ogień z karabinów ręcznych, maszynki i granatów ręcznych, że odnosiło się wrażenie, jakby nie wiem, jak potężne starcie nastąpiło!

Krzyczymy, dajemy gwizdkami sygnały... udajemy cały baon: 1-sza i druga kompanja na lewo!... hurra!

Hałas piekielny! Zaalarmowani Rusini nie wiedzieli, co to

ma wszystko oznaczać? artylerja ich otworła ogień na ślepo, nie wiedząc gdzie bić... A my ze śmiechem wracamy do swych rowów.... Okazało się, że jednak postawiłem na nogi nie tylko Rusinów, lecz i całe nasze dwa bataljony, które mniemały, że Rusini zajęli mi skrzydło!

Sytuacja nasza jest o tyle nieprzyjemna, że lasy ciągną się tu dziesiątkami kilometrów, a ja na prawo od siebie aż do Strypy nie mam nikogo i placówki jestem zmuszony wystawiać nietylko przed sobą, lecz na prawo i w tyle, bo mogą mnie tak obejść, jak ja ich.

Karmimy się tu poziomkami, jak zawodowi wegetarianie. Takich mas tego przysmaku jeszcze nigdy nie spotkałem.

Dziś miałem przykry wypadek. Kontrolując w nocy placówki nie zastałem na jednej z nich komendanta placówki, który poszedł do wsi. Kazałem plutonowego Machalskiego natychmiast zaaresztować, sam zdarłem mu naszywkę i odesłałem do dwu pułku. Przecież naraził wszystkich nas na największe niebezpieczeństwo.

11.7. Po zajęciu Jazłowca przyszedliśmy do Trybuchowicz. Stąd po paru dniach odpoczynku mamy przeć dalej aż do dawnej granicy galicyjsko-rosyjskiej, t. j. aż do Zbrucza.

W JEZIERZANACH.

17.7. Jesteśmy w Jezierzanach. Przed dwoma dniami imieniny moje przeszły niezbyt wesoło. W dzień ten przystąpiliśmy do kontynuowania dalszej akcji ofenzywnej. Po godzinnym marszu zostałem detaszowany 7 km. na północ, by tam po przeprowadzeniu się przez Seret uderzyć z północy na Jagielnicę, zwiijając flankowym atakiem ruskie pozycje nad tą rzeką.

Teren tutejszy pięknie falujący nadaje się świetnie do obrony!

Z zadania mego wywiązałem się — zdaje mi się — nie-najgorzej.

Moje niespodziewane zjawienie na flance w chwili frontального ataku reszty pułku, który, zapomniałem przedtem dodać.

nosi już od kilku miesięcy nową numerację a mianowicie 37 p.p. – przyczyniło się bezwątpienia do szybszego zlikwidowania z wielkimi stratami oporu rusinów.

Dzielnie się tu spisał chorąży Wasiewicz!

Minęliśmy Seret. W uciążliwym marszu docieramy do olbrzymiego boru, t. zw. Hallileja Lasu, leżącego po obydwóch stronach szosy.

Tu jeszcze raz zrywają się strzały. Tyraljerą przetrząsamy stary las i w krótkie oczom naszym ukazuje się kościółek w Jezierzanach.

Ludność wita nas z niekłamana radością, tak dali się jej we znaki Rusini.

Rozrywają nas formalnie na kwatery!

Dziś – w dniu pisania tych słów – poznałem cud dziewczkę, Lidzie, wnuczkę dzierżawcy dóbr. Cały sztab stoi tu kwaterą.

18.7. Uplanowaliśmy wczoraj na wycieczkę do Piłatkowic, dworku oddalonego 4 km od Jezierzan, że dziś popołudniu pojedziemy na poziomy do Hallileja Lasu.

I rzeczywiście po miłej zabawie w dwie bryczki pojechaliśmy do lasu.

Jak się należało zresztą spodziewać zakochałem się po uszy w Lidzi. Dokazujemy tu wszyscy! A więc pułk. Jaroszewski, kpt. Kuś, Majewski, kochany Stasio Tondos, syn znanego artysty malarza z Krakowa, por. Pędzikiewicz, Nosowicz, Markiel, Dobrzyński, Jiruszka, Zeiger, i tylu innych...

19.7. Dziś przyjechało trzech oficerów Petlury z prośbą o podjęcie wspólnych kroków przeciw bolszewikom!

Dotarli już nasze oddziały do Zbrucza! A więc w Galicji wojna już skończona!!! Bataljon wrócił do Jezierzan.

W Lidzi zakochał się cały nasz korpus oficerski! Niezwykle przyjemnie spędzamy tu czas... Po obiedzie gramy w tenisa.. później konne spacer... później wesola kolacja wspólna,..

Kiedys w wielkiej chwili szczerości zwierzyła mi się Liduś z historii swego domu. Obfitowała ona w wielkie tragedje. Lidka ma być najdoskonalszą kopją zmarłej tragicznie matki, słynnej niegdyś piękności w całym kraju. O szczegółach ich nieszczęść nie piszę, bo to, co mi mówiła, mogło być tylko dla mnie przeznaczone. Dość, że po śmierci żony zmarł wkrótce też tragicznie jej ojciec. Sieroty wzięła babka na wychowanie.

Rozbijam się konno całymi godzinami! Jednego dnia wpadliśmy hurmą całą do Konstancji, chcąc ujrzeć okrzyczanego tu w całej okolicy oryginała – leśniczego!

Interesujący to typ. Doskonałe studjum! Jest to żywcem przeniesiona postać powieściowa.

Gaduła okropny, przepływał z tematu na temat, od rabunków ruskich do hodowli winogron. Zna całe drzewo genealogiczne Potockich, Lanckorońskich, Sapiechów, z którymi często polował.

Wiedział kto kogo od dwustu lat rodził, z kim się żenił, imiona do ostatniego przy bierzmowaniu i t.d.

Bajeczny staruszek. Trudno było się zorientować, gdzie leży w jego opowiadaniach granica między prawdą a nieszkodliwą fantazją i blagą.

25.7. Przyjechała do Lidki, jej kuzynka Maryśka. Wesoły trzpiot.

Bawimy się dobrze. Nigdy przed pierwszą w nocy nie kładliśmy się spać! Skutkiem gorąca urządzaliśmy ćwiczenia od godz. 5-ej rano do godz. 9-ej. Od 10-ej do 4-ej mieliśmy wolne. I właśnie dlatego, że codziennie tak razem bawiliśmy się z przełożonymi, nigdy nikt z nas na sekundę się nie spóźnił, ani nie wykręcał od pracy.

Kapitan Koziorowski, od dłuższego już czasu dowódca naszego bataljonu, niezwykle towarzyski człek, lubiał sam się zabawić i widzieć bawiących się. W służbie jednak był wymagający. I bardzo dobrze ułożyły się stosunki. Praca – pracą, zabawa – zabawą!

Miałem do mej dyspozycji konia niezwykle nerwowego.

Warjat — obawiał się najmniejszej rzeczy. Kawałek papieru, czy jakiegś «plamy» na drodze płoszył go. Łechczywy był w takim stopniu, że dotknięcie go tylko za siodłem powodowało taniec na dwóch nogach!

Nikt nie chciał na nim jeździć, z czego byłem bardzo zadowolony. Przy Lidce popisuję się umiejętnością jazdy. W kłusie przesiadam się na luzaka, którym biorę najwyższe przeszkody i t. p. kawały urządzam. Połaskotałem karego, a ten, jak nie zacznie wierzcąc, skakać, dęba stawać, nie może się mnie pozbyć w ten sposób, więc wpada na dobry pomysł i przewraca się na bok. Lecz już noga uwolniona ze strzemienia i stoją okrzakiem nad nim. Zrywa się i ja już na nim siedzę... Puściłem go w cwał dla uspokojenia nerwów i wynagrodziłem później porcją cukru z sucharkami.

Lidusię nauczyłem tanga. Krępowała się początkowo bardzo i wujka i nas. Gdyśmy jednak doszli do harmonijnego już opanowania wszystkich pas — chętnie sama proponowała tańce.

4-ty sierpień 1919 roku! Boże — już pięć lat wojny! A dla nas przecież ona jeszcze się nie skończyła!

Oto nagły rozkaz do odjazdu z Jezierzan! Łatwo to rozkazać, lecz, jak trudno i ciężko stąd odjeżdżać! Aż wszystkiemu winna Lidka i ta serdeczna atmosfera, jaką nas tu otaczano w tym domu!

Niezapomniane nigdy te chwile!

Rano jeszcze zjawiała się Lidka z Marychną na stacji i pozostały z nami aż do odjazdu pociągu!... ostatnie jeszcze pożegnanie! Lidko, Lidko!... Wpiłem usta w dłoń tej dziewczeczki i gorąco, bardzo gorąco wycisnąłem pocałunek... W chabrowe jej oczęta patrzyłem jeszcze chwilę... drgnął pociąg... stoją dzieci przytulone do siebie i jakimś rzewnym nas żegnają uśmiechem..., otrzymanymi bukietami kwiatów ślemy ostatnie pożegnanie... Skręt toru... giną nam z oczu, lecz nie z pamięci...

* * *

10. sierpień. Jechaliśmy trzy dni. W Stanisławowie i Lwowie zabawiliśmy po parę godzin. W Brodach czekaliśmy dal-

szych rozkazów. Na drugi dzień odmarsz do Podkamienia. Na lewo widać wspaniały monastyr poczajewski, cudami słynący. Podkamień sam bajecznie się przedstawia. Klasztor obronny na niedostępnej – zdaje się górze, otoczony murem strzelniczym, pochodzącym z XIII wieku i obok olbrzymi głaz węższy u dołu, niż u góry, wygląda jak bukiet skalny. Przypomina mi się maczuga Herkulesa pod Ojcowem.

Następnego już dnia wracamy pod Suchowolę i zajmujemy pozycję II baonu 14 pułku, by po jednonocnem «posiedzeniu» ruszyć, jako pierwsi na tym odcinku. Bez walk dotarliśmy do Podzamcza.

Dziś wyszliśmy rano w kierunku Dubna. Miasto okolone bagnami, stanowi jako twierdza ważny punkt. Spotykamy tu milicję miejscową, w mundurach rosyjskich. Milicję tę pozostawiamy na stanowisku.

* * *

Jedenastego za Dubnem nerwy zaczęły mi dokuczać. Lekarz pułkowy zdecydował urlop wypoczynkowy. Tego samego jeszcze dnia wyjechałem do Dubna, skąd pancerką do Brodów, osobowym do Lwowa i Przemyśla.

Po przebraniu się złożyłem wizytę p. Tarnawskim. Pani Maryla po przywitaniu się mówi: jadę do Krynicy! – Czy pojedzie pan?

– Jadę! – odpowiedziałem, decydując się w sekundzie.

Pozostałem u nich na kolacji. Stary poseł politykował, wypytywał się, co słychać u nas na froncie. Syn Władysław, mąż p. Maryli, niemniejsze wykazywał zainteresowanie naszą sytuacją wojskową. Na drugi dzień w lwowskim «Słowie Polskim» ze zdziwieniem przeczytałem artykuł wstępny na tle mojej rozmowy z prof. Tarnawskim, podpisany memi inicjałami.

Na drugi dzień odjechaliśmy do Krynicy, która rok temu tyle wspomnień pozostawiła.

Pierwszy znajomy, którego tu spotkałem – to Wyszatycki, «pan dyrektor» od tańca. Stęka, narzeka, mówi, że to już nie tamtejszy rok... niema komu zabaw urządzać...

29-go wróciłem do domu, gdzie – o radości! zastałem karteczkę od Lidki:

«Serdecznie dziękuję za otrzymany list i kartkę. Czy Pan dla kuracji pojechał do Krynicy i Zakopanego, czy tak dla przyjemności? Ja jadę 25.VIII z bratem na kilka tygodni do Krakowa.

Serdeczne pozdrowienia zasyła
Lidka.»

Bogów na pomoc wzywam, by zobaczyć Lidkę. Puściłem się za nią w pogoń. W Krakowie jeszcze jej nie ma! Cóżby się stało? W Tarnowie, gdzie miała też krewnych – nie zastałem jej również.

5. wrzesień.

W poniedziałek jest ślub Jaśka Sępa Mikickiego z p. Janką Stetkiewiczówną. Jestem jego pierwszym drużbą.

Od Felka przyszła wreszcie wiadomość! Z Michajłowskiego Skitu pod Tobolskiem.

9.IX. Ślub w niedzielę. Zapomniałem, że fryzjerzy mają w niedzielę zamknięte swe zakłady. Biegam po całym mieście i szukam na gwałt fryzjera, gdyż sam nie potrafię się ogolić ze względu na zbyt trzęsące się ręce. Przecież nie doniosę nawet soli na nożu z solniczki na talerz.

Ech! te nerwy roztrzęsione! Na froncie włoskim było jeszcze gorzej! Pamiętam mój spokój zupełny w czasie ataków lub ognia, lecz za to w rezerwie mściła się ta treść wojny. Człowiek stał się jednym zwojem poszarpanych nerwów. Gdy miało się świadomość spoczynku i spokoju, wówczas nerwy tak długo trzymane na wodzy pękały. Rano człowiek guzików zapiąć nie mógł, gdyż palce tańczyły kankana!...

Podpisać się było wysiłkiem... wychodziły hieroglify z pod skaczącej ręki...

Jestem mistrzem ceremonii. Do kościoła katedralnego przybył orszak ślubny w doskonałym już humorze. Pierwszym powozem, zamienionym w piękny bukiet kwiatów, gdyż nawet

koła i konie otulone były w kwiaty... sam powoziłem... Jadący za mną chcieli mię wyminąć... rozpoczął się na wybrzeżu Piłsudskiego, dawniej wybrzeżem Franciszka Józefa zwanym, wyścig weselnych powozów... Myśmy się śmiali, lecz zdaje mi się, że panie wołałyby nieco mniejsze tempo jazdy...

Wieczorem mówka moja wywołała łyż u starego Stetkiewicza. Musiałem zmienić ton i na lżejszego wsiąść Pegaza... Tym razem wszyscy już płakali... lecz ze śmiechu...

Drużka moja, to szampańska kobieta... o żmijowatej figurze. Podnieceni nieco winem... tak namiętnie poczęliśmy się całować, że nie usłyszeliśmy wejścia młodej pary... Szalonej zabawy była to noc...

Mej towarzysze zrobiło się nieco słabo... wyniosłem ją do małego salonu, i chcąc jej ulżyć rozpiąłem suknię... zdjąłem pantofelki... i wogóle z więzów ubrania uwolniłem... Broniła się ostatkiem sił i przytomności. Obnażone zupełnie piersi skropiłem kropelkami perfum... by mogła lżej oddychać...

O godz. 3-ej nad ranem ruszyły pary na spacer do tuż przy willi leżącego zamku... Wiekowe drzewa zamku przemyskiego, tworzące tu uroczy park potęgowały romantyczność chwili, kusząc poszumem wachlarzy liści do kradzieży upojnych chwil.

10.IX. Popołudniu wpadłem na dworzec chcąc pożegnać mą rozkoszną towarzyszkę nocy weselnej. Nie było jej już jednak. Zastałem natomiast na peronie państwo młodych, pękających ze śmiechu na mój widok...

— No, cóż Heniutku... spodobała ci się Maryśka... zdaje się, że chciałeś zapomnieć, że to nie twoje, lecz moje wesele...

Nie mając co robić, czekałem na stacji do przyjścia kurjera lwowskiego.

Czyż może jakaś wyższa siła kazała mi zostać?! Dość, że w oknie wagonu zobaczyłem... Lidkę! Nie namyślając się ani chwili wpadam do wagonu. Obie całuję łąeczeki. Poznałem też tu jej drugą matkę. Tondos jedzie tym samym pociągkiem.

Opowiedziałem Lidce o mym pościgu po Krakowie i Tar-

nowie za nią i w tej chwili dopiero widzę, że Lidka jest w żałobie...

Jakaż zła dola prześladowe to dziecko?! Jedyny jej brat, którego tak bardzo kochała, umarł, bawiąc na urlopie w domu! Jest to i dla mnie ta wiadomość tak przykłą ze względu na boleść Lidki, iż z trudem usiłuję prowadzić rozmowę.

Tak, jak wsiałem bez biletu jadę z nimi do Krakowa.

Na drugi dzień odprowadzam Lidkę do państwa Sterników. Po chwili wybiega Lidka z koleżanką i siłą prawie wciągają mię do wnętrza.

Naturalnie, że korzystając z tak niespodzianego pobytu w Krakowie odwiedziłem i Adamów. Synek ich Zbyś, cacany chłopaczek!

21.XI. Kilka razy byłem od tego czasu w Krakowie. Lidki nie mogę sobie wybić z głowy... Dziś mieliśmy się widzieć po jej powrocie z Giebułtowa. Niema jej jeszcze.

Następnego dnia, gdy z myślami o niej siedziałem na plantach wpada do mnie Irenka St. z okropnym lamentem, jak mogłem do nich nie przyjść wczoraj. Lidka już jest i całe wczoraj popołudnie czekały na mnie w domu!

WOJNA POLSKO-BOLSZEWICKA

24.IX. Znow myślę o powrocie do pułku. Jadę więc do kadry. Jakto?! Nasz przemyski pułk przenoszą do Łęczycy?!

Ostatni wieczór spędzam w kawiarni z kolegami. Muzyka gra, ujmując w swe splety mą duszę. Na jej tle snuję iluzji nić złotą...

* * *

W Łęczycy stanąłem kwaterą u p. B. Oddali mi swój złoty salon z dwoma oknami, wychodzącymi na rynek. Jeden portret przedstawia młodą piękną dziewczynkę w ubraniu pensjonarskiem. Czarna sukienka, krótkie rękawki odstawiają prawie zupełnie zgrabnie toczące ramiona. Wielkie oczy oprawne w silne łuki brew z tajemną mocą spoglądają z ram. Nos prosty, lekko szelmowski uśmieszek na pełnych ustach i czoło dość wysokie w aureoli czarnych włosów dopełniało wdzięcznej niezwykle całości.

Drugi portret przedstawia generała rosyjskiego.

Palmy, obrazy i kilka statuetek oto zewnętrzna strona mej nowej kwatery.

Wewnętrzną treść stanowi młoda pani domu, której właśnie portret przed chwilą opisałem.

Nowe więc życie. Garnizonem stać w małym miasteczku, to dla mnie coś nieznanego!

* * *

Pierwszy grudzień, tyle dni minęło... Epoka ta to dla mnie cały tom życia... Ostatni dzień pobytu w Łęczycy... te szaleńcze dni!...

Tak rozkosznie płynęły tu chwile... Wszyscy mówią, że lepiej dla mnie, jeśli stąd wyjadę... Może mają słuszość... lepiej dla mnie, dla niego, dla wszystkich...

1920 ROK!

Jestem w Łodzi. Otrzymałem przydział do sztabu Okręgu Generalnego. O Łęczycy nie mogę zapomnieć. Jeżdżę każdej tam niedzieli.

14. styczeń. Będąc w Warszawie, która bardzo mi się podobała, wpadłem oczywiście do Sejmu. Właśnie dziś toczyła się dyskusja nad relacją marki do korony. Przemawiał z posłów małopolskich pos. Diamand, Stęśłowicz i inni. Wrażenie, jakie odniosłem z sejmu niezbyt zachwycające. Zdaje się czasami, że to nie dom pracy nad fundamentami Rzeczypospolitej, lecz operetka.

Jestem w oddziale III, — wyszkolenie. Łódź się bawi! Miasto to fabryczne czyni lasem kominów imponujące wrażenie. Jest to polski Manchester. Niestety okupanci zrabowali tu mnóstwo maszyn i surowca. Dziś powoli przemysł włókienniczy łódzki wraca do sił.

W tym rozgwarze pracy, w tem tak różnem od znanych mi środowisk mieście — czuję się bardzo dobrze... Mam wrażenie, że te głosy ujemne o Łodzi są mocno przesadzone, albo umyślnie kolportowane przez ludzi złej woli... Miasto to przecież rośnie w amerykańskim tempie. Jak się informuję — jeszcze w roku 1827 była to mała osada wiejska o kilkudziesięciu chałupach. W tym to czasie rząd Królestwa nadał specjalne przywileje dla imigrantów tkackich, którzy też w znacznej dość liczbie głównie z Saksonji przybywali, kładąc podwaliny pod dzisiejszą potęgę przemysłową Łodzi.

Jeszcze 40 lat temu Łódź liczyła niespełna 150.000 mieszkańców, a przed wojną miała ich około pół miliona.

Ulice stosunkowo wąskie, jak na tak wielkie miasto, budowane prosto. Główną arterją życia tutejszego jest ulica Piotr-

kowska, która poczwąwszy od szosy Zgierskiej do szosy pabjanickiej liczy 7 km.! Ładna uliczka!...

3-go lutego. Zgłosiłem się dziś do raportu z prośbą o wysłanie mnie do pułku na front! Było tam w zimie spokojnie stosunkowo, lecz z wiosną napewne ruszy się jedna lub druga strona. W takiej chwili nie mógłbym siedzieć na tyłach! Jestem poza nerwami zupełnie zdrow! A moi chłopcy też się za mną już stęsknili. Zresztą trzeba trochę i na froncie czwartym – bolszewickim powojować!

Pani B. przyjechała do Łodzi! Nie wiem, kto z nas większy warjat! Ona, czy ja?! Zdaje się, że oboje! Jak to się jednak skończy?!

Słusznie Balzac mówi, że:

«mało kobiet zna kłopoty istnienia większości mężczyzn! Kobiety nie wyobrażają sobie innych zatrudnień, jak własne! Gdyby kochanek zwyciężył Lernejską hydrę, aby przyjść na schadzke – niema wcale zastugi! Kobiety czują wdzięczność za swoje wzruszenia, nie dowiadując się, ile kosztują ...

... I rzeczywiście jestem tylko najzwyczajniejszym samcem! Czy ja się kiedy potrafię otrząsnąć z tej przeklętej mary?!

Dowiedziałem się, że B. będzie w Warszawie. Jadę za nią i do niej.

Marzec! Jestem w Kutnie! Zostałem komendantem marszowej kompanji. Dzień upływa na intensywnych ćwiczeniach, a wieczory spędzam w knajpie, zapijając wspomnienia... Czasem, gdy ktoś zaśpiewa, lub muzyki dolecą mnie tony – wzbiera się we mnie lawina łez... za czem? i poczem?

* * *

W drodze już na front. B. ofiarowała mi złotą dewizeczkę ze swą fotografią... Ostatni raz...

Przez Warszawę i Lublin prowadzę mój transport kompanji marszowej VIII serji.

W Lublinie chciałem się jeszcze raz zabawić. A więc do kabaretu Belle-Vue. Sympatyczna tancerka, wino, dorożka, rachunek, wagon, pieszczoty, fotografaja, bezinteresowna miłość za tysiąc marek, odjazd.

Na trzeci dzień w Kowlu.

W Sarnach! Dąbrowica!

15. kwietnia 1920 roku!

Jesteśmy w obozie ćwiczebnym tuż za frontem. Pułk. Jaroszewski ucieszył się nami wielce. W obozie tutejszym jest nas tu około 2.000 ludzi.

18-go otrzymaliśmy nagle rozkaz odmarszu do pułku, gdyż ofenzywa nasza ma się lada dzień rozpocząć.

Pułk nasz stoi w Medwedówce. Ze starymi przyjaciółmi przywitałem się serdecznie.

24-go. Rozpoczynamy akcję. Kompanje przelewają się do punktów wyjścia.

25.IV. Początek dobrze się zapowiada... III baon zajął Siemienkówkę, I-szy Moklaki.

Po odpoczynku w zdobytej Siemiakówce maszeruje pułk nasz z piątą kompanją, jako strażą przednią do Hulanki. Droga prowadzi równoległe do toru kolejowego, bronionego przez kilka bolszewickich pociągów pancernych. Toru z powodu braku odpowiedniego materiału skutecznie zniszczyć nie mogliśmy.

24 - go kwietnia pułk pod dowództwem majora Józefa Kusia przyjął nowe ugrupowanie. I-szy baon pod dowództwem Tondosa rusza na Moklaki, o czym już wspominałem, zajmując je po silnej wymianie strzałów.

Dwie kompanje II-go baonu z kap. Remizowskim maszerują na Czmiel, a reszta pułku, t. j. 2 kompanje II-go, cały trzeci oraz 1 i 3 baterja 4 p. a. p. posuwają się na Gorobowo-Stepanówkę.

25-go rano już o godz. 3-ej pobudka. Por. Starzecki, dca III-go baonu, rusza marszem ubezpieczonym na Siemianówkę, bronioną przez 59 pułk bolszewicki i szkołę podoficerską.

Jasne było, że przyjść tu musi do ostrej walki. Dca pułku rozkazuje artylerji zająć pozycje tuż za Stepanówką i otworzyć ogień, pod osłoną którego piechota podsuwać się miała pod pozycje wroga.

Cudny to był widok, gdy w aureoli wschodzącego słońca wystawiły działa swe złowróżbne paszcze, mające za chwilę nieść Molochowi Wojny nowe w daninie ofiary...

„Gotów? – gotów! – pal!”

I ryknęły swym potężnym basem baterje, wstrząsając spokojnem, jakby uśpionem powietrzem.

Preludjum walki!

Kolumna nasza posuwa się dalej. Po przejściu 3 wiorst dolatuje nas nagły grzechot sześciu maszynek i ręcznych karabinów. To bolszewicy otwarli na 10 i 11 kompanję wściekły ogień. Z nad wsi unoszą się kłęby gęstego dymu i ognia zapalonych granatami chat...

Kompanje okalają wieś, unikając frontowego ataku, a tem samem większych strat. Do walki występują po przeciwnej stronie pancerne pociągi, zasypując teren garściami szrapneli i granatów.

Zacięcie bronią się bolszewicy. Niedarmo to szkoła podoficerska. Lecz groźnego mają przeciwnika! To oślawiony III-ci bataljon, bataljon weteranów wojennych. Z uśmiechem i dowcipami na ustach mknęli na bagnety... O tych niema obawy!

Już dca brygady chce pchnąć dwie nowe kompanje, lecz uspokaja go dca pułku, znający swoich ludzi... Koncert w całej pełni!

Mijamy pierwszego rannego w głowę. Piechota nasza nawet jeszcze ognia nie otworzyła. Nie denerwują się. Ludzie opanowani i kierowani spokojnemi rozkazami swych oficerów podchodzą skokami, jak żbik na upatrzoną ofiarę!

A bolszewicy bohatersko się bronią... już prawie zupełnie otoczeni stojąco jeszcze zza płotów strzelają... Pancerki biją już na oślep. Zamieszanie bitewne zwiększa lament ludności i ryk uciekającego z płonących zabudowań bydła.

Nagle krótkie, straszne „hurra”! – i wieś zdobyta. Przy drodze ośm trupów i jeden karabin maszynowy bolszewicki... Tam nieco dalej skupiają się jeńcy... Most rozwalony naprawia się szybko, by artylerja przejechać mogła. W tym samym celu zasypujemy głębokie rowy, wykopane wpoprzek drogi przeciw atakom czołgów! Następuje krótki odpoczynek, gdyż cel dnia tego jeszcze nie osiągnięty!

Po godzinie maszerujemy dalej w kierunku Korostynia. Zapadamy w lasy. 26-go w nocy o godz. pół do drugiej stanął już pułk na nogi. Następują przygotowania do sforsowania toru, bronionego przypuszczalnie przez kilka pancerek. Czuąc się jednak niezbyt pewnie wycofały się pancerki bolszewickie pod osłoną nocy.

Straż przednią stanowi II-gi baon osiągając Uszomir o godz. 9.30. Dnia dzisiejszego czekał nas kolosalny marsz, conajmniej 55 km. Jeśli się weźmie pod uwagę uciążliwą piaszczystą drogę, upały i ciężki ekwipunek ludzi oraz poprzedni dwudniowy marsz – to można sobie wyobrazić, jaka bojowa dyscyplina panowała w oddziałach oraz jaki zapał ogarnął ludzi.

O 4-ej popołudniu kolumna nasza po odpoczynku w Uszomirze zeszła z głównej szosy do Korostenia i przesuwa się długim węzłem polową drogą do Mogilny, oddalonej prawie 8 km. od Korostenia. Obsada Mogilnej zmusza ogniem oddziały do rozwinięcia się.

Po odejściu do Hulanki słyszymy za sobą ryk dział pancerek. Artylerja nasza skierowuje wyloty dział na tor, by w razie ukazania się pancerek otworzyć na nie ogień.

Po kilku minutach ujrzeliśmy najpierw dyskretny dymek, względnie obłoczki pary wodnej a następnie z jaru wysunęły się dwa pociągi pancerne. Pierwszy strzał padł z naszej strony. Za blisko!

Pociągi, jak na komendę stanęły. Momentalnie zakwitły czerwone ognie u wylotów dział a za sekund parę padł na wieś grad pocisków.

Świetnie celowali. Pierwszy już granat wpadł w sam środek taboru artyleryjskiego. Salwa następna rani dwóch artyler-

rzystów przy działach. Rozpoczęła się gwałtowna walka działowa przy bezczynności piechoty. Pancerne smoki, jakby drwiły sobie z niebezpieczeństwa, wystawiły swe boki na ogień naszych baterij.

Z krwawym chichotem krzyżowały się kule w powietrzu. Pluton naszej artylerji wystany na drugi koniec wsi wspomaga dzielnie swe siostrzyce, dezorientując nieprzyjaciela, co do stanowisk dział.

Patrole naszej piechoty, wystane pod tor, musiały się cofnąć przed własnym ogniem artylerji i ogniem z bolszewickich maszynek.

Wreszcie po godzinnem strzelaniu pancerki cofnęły się szybko na Bodnarówkę, przesyłając nam od czasu do czasu mniej miłe pozdrowienia w postaci granatów.

Ciemność powoli zapada. Kompanje zmęczone długim marszem zasypiają kamiennym snem, strzeżone gęsto wystawionymi placówkami. Tym jednym spać nie wolno! Na przytomności ich umysłu, bystrości oka i ucha spokój i całość oddziałów polega. Przysłuchują się widety zwodnym szelestom nocy... A tak się spać chce... tak bardzo spać... Jakieś obłoczki wyrastają z nad ziemi, snują się leniwie, łączą, tworząc wreszcie nieprzebitą okiem całun mgły...

A żołnierz stoi, patrzy i duma, co tam jego bliscy porabiają? czy oni się domyślają, że i on ich przed najazdem bolszewików chroni?

...ZDOBYCIE KOROSTENIA!

Po pokonaniu Denikina i Kołczaka rzucili bolszewicy wszystkie rozporządzalne siły na nasz front, usiłując bezkutecznie przełamać mur młodych piersi żołnierskich. Na ofensywę, odpowiedziała armja nasza kontrofensywą, która powieść się musiała, wystawiając nowe świadectwo bitności naszego żołnierza

Pułk nasz, osłabiony znacznie niedawnymi walkami i epidemjami z żelaznym spokojem oczekiwał rozkazu.

Temu pułkowi dzieci przemyskich, wstawionemu zeszłorocznymi walkami w Galicji, – a o którym w oficjalnych komunikatach tak jednak cicho było (łaska «pańska» może nas dalej omijać, – nie dla prasowego komunikatu spełniamy swój żołnierza polskiego obowiązek), – temu pułkowi przypadł w udziale zaszczyt: atak i zdobycie tak ważnego punktu węzłowego pięciu linii kolejowych, jakim jest Korosteń, inaczej Iskorościem zwany.

Nie zatrzymując się przy Mogilnicy – przesuwać się kompanie na prawo w las celem zaatakowania Korostenia od wschodu i południa, jako stron słabiej z pewnością bronionych i niebranych poważniej przez bolszewików w rachubę.

Artylerja wskutek piasków z trudem posuwa się za piechotą. Na twarzach wszystkich bez wyjątku wyczytać się daje szalone zmęczenie.

Wiemy, że jeszcze dzisiaj musi dojść do ataku na Korosteń. Zbierają ludziska ostatki sił. Świadomi powagi chwili zaniechali nawet cichych rozmów. Zaszczyt dla naszego pułku, że my miasto to zdobyć mamy!

Zbiegają się tu następujące linie kolejowe: Kowel-Korosteń, Nowogród Wołyński (Zwiachel) – Korosteń, – Żytomierz-Korosteń, – Korosteń-Kijów i Owruć-Korosteń! Dowództwo nasze zdawało sobie sprawę z ważności zadania i odpowiednio przygotowało atak. Chodziło m. i. o to, by nie pozwolić na wywiezienie materiałów.

I prawie równocześnie stanęły grupy pod miastem! Brygada pułk. Jaroszewskiego od północnego – zachodu, kapitan Matuszek od północnego wschodu, a major Kuś z 37 p. p. od południowego wschodu.

Cisza. Ciemność zapada zupełna. Nagle dolatuje nas huk dział „broniewików” a za nim szalony trajkot karabinów maszynowych. Ogniste kule przeszywają powietrze, tworząc przy eksplozji piękne bukiety ognia.

Z miasta dolatują nas krzyki, piski... Przy pozycjach baterij rozżarza się ustawicznie horyzont. Sekundowe łuny przebiegają sklepienie niebios... w tem wykwita olbrzymi ogień... miljar-

dy skier wylatuje wysoko nad miasto... To magazyny płoną bolszewickie!

Suniemy w rozwiniętych sztykach... „podwoić krok”! Ludzie skonani tak długim marszem, jakby ożyli!

Widzimy usiłujący się wymknąć pociąg pancerny... szosą umykają tabory.... Niema chwili do stracenia... lewe skrzydło już w namiętnej walce.... Przez linje nasze przebiega okrzyk hurra!... ostatnie serje z maszynek... pancerka jeszcze się szamocze., pluje z bliska w twarz...

Prowadzą już nasi jeńców.. dwudziestu.. pięćdziesięciu.. stu coraz więcej... na twarzy ich śmiertelny strach. Myślą, że się ich rozstrzela... Mordercami nie jesteśmy... Białe rakiety radości nie wystrzeliwują ku górze, dając znać o zupełnem opanowaniu miasta.

Łupów zliczyć nie można!... W parę godzin później wchodzi do Korostynia sąsiednia brygada. W ręce naszego pułku, który pierwszy wdarł się do miasta, wpadło prócz jeńców i broni, pięć gotowych do odjazdu naładowanych pociągów, około 500 pustych wagonów i kilkadziesiąt lokomotyw! Zuchy chłopcy! Zmęczenie ustąpiło radości. Miasto jak wymarło.

Na drugi dzień kochany nasz generał Skierski dziękuje pułkowi naszemu za odniesiony sukces!

17.4. Pułk nasz przeszedł do rezerwy. Stoimy w Żłobczu. Ślady dawnej świetności noszący dworek zupełnie zrujnowany przez bolszewików. Właściciel Cezary Welihorski umknąć zdołał przed bolszewickimi oprawcami.

3. Maj. Uroczyste obchodzimy święto Konstytucji. Na polecenie Dłta pułku opracowałem specjalny rozkaz okolicznościowy na temat Konstytucji 3 Maja.

8. maja zabawiliśmy się bardzo wesoło na imieninach Stasia Tondosa... Po śniadaniu wzięliśmy udział w zawodach hippicznych Brygady.

15. maja. Rocznica wielkiej ofensywy przeciw Rusinom w wschodniej Małopolsce...

17. maja. Wyjechałem z majorem Kusiem do Łęczycy na uroczystość poświęcenia i wręczenia pułkowi naszemu sztandaru Ziemi Łęczyckiej.

Po wielu trudach i kombinacjach podróżynych dojechaliśmy do Muniny pod Jarosławiem, gdzie przed paru godzinami zdarzyła się straszna katastrofa. Mianowicie pociąg pośpieszny najeżdżał na towarowy. Jest to to samo miejsce, gdzie mój ojciec uległ katastrofie, nabawiając się choroby sercowej, z której już wyjść nie miał.

Kilkunastu zabitych, moc rannych, jedna kupa gruzów...

* * *

W Łęczycy wielkie święto. Rano na rynku msza polowa, celebrowana przez biskupa polowego Galla. Obecny był również minister spraw wojskowych gen. Leśniewski, wielu posłów, liczne duchowieństwo, przedstawiciele wszystkich sfer społeczeństwa miejscowego i ziemianstwa okolicznego.

Po mszy doktor Ziemnicki wręczył akta nadawcze i przepiękny sztandar. Sama robota kosztowała kilkadziesiąt tysięcy marek. Sam jedwab, złoto i srebro.

W południe odbył się bankiet w sali Sokół. Pierwszy toast wzniósł gen. Leśniewski, drugi major Kuś dziękując za sztandar. Wieczorem bal. Bawiłem się rozkosznie...

W poniedziałek zapijaliśmy sromotnie u dra Ziemnickiego, a wtorek był rzetelnym ciągiem pijaństwa. Pożegnaliśmy wieczór u Neja.

Dni te wykorzystałem w każdym kierunku najsumienniej.

Skandal jest, że będąc w objęciach jednej, myślę już o drugiej...

Autem pojechałem do Kutna... a stąd do Ciechocinka, gdzie bawiła pani B. Niewiem, jak to się stało, dość, że ta, za którą przez tyle miesięcy szalałem, dla której największe głupstwa popełniam — przestała dziś na mnie działać! Może to był przesyt dni poprzednich... Poco ja właściwie do niej przyjechałem...

Spadła na mą głowę furja słów... Życzę ci, byś z frontu więcej nie wrócił... ja ci to przepowiadam!... za mnie... za to porzucenie mnie! Jam cię tak pokochała, myśląc, żeś taki dobry, jak dobre i piękne słowa twe były...

I zostałem przez noc...

* *

Odjechałem...

W Warszawie na stacji podniosłem torebkę jakiejś młodej przystojnej damie, która odprowadzała starszego już jegomościa... Za chwilę rozmawiamy, jak dobrzy znajomi.

– Wracamy na front. Pociąg odchodzi dopiero o 7-ej, mogę – jeśli pani pozwoli – jej towarzyszyć?!

– Dobrze, jako Warszawianka, zabawię się w pańskiego cicerone.

– A czy pani się nie wstydzi chodzić ze mną w tym «komiśnym» frontowym, nieprzerobionym płaszczu?!

– A właśnie, że to mi się bardzo podoba! Pan taki opalony, czarny prawie...

Zaprosiła mnie do siebie na obiad... pan tu sierota sam... będzie i mnie weselej...

Wchodzę do mieszkania obszernego, pięknie umeblowanego, bez śladu dorobku wojennego.

– Było to mieszkanie mych rodziców, a właściwie matki, gdyż ojciec gospodarował na Ukrainie. Wakacje tylko spędzałyśmy na wsi u ojca.

Zanim obiad podadzą, przejdźmy do salonu – a propos – pan, jako oficer, z pewnością lubi się napić czegoś do obiadu – przepraszam na chwilkę.

Obiad.

– Nie pijam, lecz z panem zrobię wyjątek.

Przy czarnej kawce i likierze byłem już w siódmym niebie. Moja piękna, nieznajoma zagrała smętnego walczyka...

Nie wiem, jak to się stało, dość, że przywarłem ustami do jej ust... Nie otwierając przymkniętych oczu, uśmiechała się lekko i zapytała: co pan sobie o mnie pomyśli?

— Mogę pani powiedzieć: żeś najpiękniejsza kobieta na ziemi!

* * *

WALKI NAD BEREZYNA.

Do pułku wróciłem 2-go czerwca. Po drodze dowiedziałem się, jak krwawe walki przeszedł pułk właśnie w dniach uroczystości łączących.

Pułk obficie spłynął krwią, odnosząc na Berezynskich polach świetne zwycięstwa.

Bolszewicy przeszli do kontrofensywy. Armia nasza nie posiada prawie żadnych rezerw.

W myśl telefonicznego rozkazu Naczelnego Dłwa wyjechał I i III baon naszego pułku z Korostenia przez Mińsk do Smolewicz, gdzie dca pułku kpt. Remizowski otrzymał rozkaz operacyjny Dow. 4-ej Dywizji piech. L. oper. 440 z dnia 23-go maja 1920 r.:

«Nieprzyjaciół, który stoi w rejonie Djasz-czy i zdołał nam Samostoczje odebrać, winien zostać w najkrótszym czasie przez I/37 pp. wraz z komp. szturmową tegoż pułku z tego rejonu wyrzucony. Na dzień dzisiejszy rozkazuję:

a) grupa pułk. Jaroszewskiego kontynuuje energicznie akcję i ma zająć dzisiaj linje Miku-licze — Łogi — Bieliczany. Baon I/37 pp. oddaje się do dyspozycji pułk. Jaroszewskiego.

III/37 pp. pod dławem kpt. Remizowskiego ma dojść w ciągu nocy z dnia 12—24 do Słobódki.

Dla wykonania ostatecznego zadania w dn. 24.V.20 r. rozkazuję:

b) energiczny, równoczesny atak na całą linię do zajęcia linii naznaczonej rozk. oper. Nr. 30.

Kpt. Remizowski ma za zadanie zająć w energicznym ataku Szukowiec i wesprzeć stąd akcję majora Tessaro wzdłuż zachodniego brzegu Berezyny.

Gen. ppor. i dca 4 Dyw. piech.
Skierski m. p.

Celem przeprowadzenia swego zadania stanął: III baon 37 pp. o godz. 6.30 rano na lizjerze lasu na zachód od Mokone, skąd wysłano komp. 11-szą wzdłuż lizjery lasu na północ od Słobody celem zaatakowania nieprzyjaciela od północy i wschodu po lewym brzegu Uszy. Po odejściu tej kompanii zameldowało dowództwo 32 p. p.:

«Do Dcy 37 p. p.

Wysłany patrol ze Słobody w kierunku na Zakonne stwierdził, że bolszewicy cofnęli się na Zakonne, gdzie podobno w okolicy wielkiego dębu jest jeszcze oddział bolszewicki niewiadomej siły.

Ponieważ leży to w zadaniu 37 p. p. — przeto niniejszym zawiadamiam

Tarwid, ppłk. i dca 32 p. p.»

Reszta baonu III 37 pp. miała za zadanie uderzyć na umówiony sygnał od komp. atakującej frontalnie.

O godz. 8-ej przechodzi baon pod koncentrycznym ogniem nieprzyjacielskim most na rzece Uszy i zajmuje południową i wschodnią lizjerę Słobody.

Po obsadzeniu tejże runeli bolszewicy przeważającymi siłami do kontrataku, ponosząc jednakże kolosalne straty w zabi-

tych i rannych cofają się w popłochu, ścigani dwiema kompaniami do Gatjec.

Równocześnie kompania osaczająca natrafiła na silny opór nieprzyjaciela, który leżał na wschodnim brzegu Uszy. Śmiałem natarciem naszych oddziałów opór ten zostaje złamany.

Straty własne dość dotkliwe. Zabity tu został z naszego pułku m. i. por. Kowalski Józef, doskonały tenor, ranni por. Stasio Marciak, por. Beckman Emanuel.

Po obiedzie ruszył baon w kierunku Bierzówki. Przez wywiad i obserwacje stwierdzono, iż nieprzyjaciel w sile jednego bataljonu obsadził lizjerę lasu na wschód od Bierzówki.

Atak został wykonany trzema kompaniami: jedna frontalnie szachowała wroga, dwie flankowym ruchem zmusiły go do odwrotu. W rękach naszych pozostały dwa karabiny maszynowe. Uciekającym zadały nasze karabiny maszynowe bardzo poważne straty w zabitych i rannych. Bierzówka zajęta została o godz. 16.30.

Po krótkim odpoczynku ruszył baon na Borownia—Bieliczany.

Kompania dwunasta otrzymała rozkaz obejścia wsi Bieliczany od południa. Reszta baonu skierowała się na północny-zachód celem uderzenia na Borownię.

Gdy obie grupy zajęły stanowiska, otworzył nieprzyjaciel silny ogień z 6-ściu maszynek i karabinów ręcznych.

Sytuacja stała się krytyczna ze względu na otwartość terenu. Gwałtowny ogień karabinów maszynowych wskazywał na znaczne siły nieprzyjacielskie. Za przykładem oficerów rzucił się cały baon na trzy strony do ataku z okrzykiem: Hurra! niech żyje Polska!... Dwa mniejsze fronty bolszewickie zachwiały się pod rozpaczliwym natarciem żołnierza, — trzeci zaś o rozciągłości 1 km. stawiał tak silny opór, że doszło tu do zartej walki na bagnety i granaty ręczne!

Artylerja bolszewicka przez cały czas posuwania się oddziałów zasypywała pociskami przedpole z rejonu Szerzeniec. O godz. 9-ej wieczorem zajęte zostały Bieliczany i Borowina

Pole walki zastało się gęstym trupem...

Już w dwie godziny później nieprzyjaciel wzmocniony nowymi posiłkami runął do ataku, usiłując za wszelką cenę odebrać stracone pozycje. Atak został z powodzeniem unicestwiony.

Rozkaz operacyjny na dzień ten opiewał:

«Dłtwo 37 p. p.

Nieprzyjacielskie siły znajdują się na linii Igumień — Drjacza — Samotoczce — Wołoduta — Słoboda — Ozierówka i dalej na północny wschód.

Skonstatowano trzy brygady nieprzyjacielskie w sile po trzy pułki a 250—300 ludzi. Na przeciw grupy pułk. Jaroszewskiego i własnego baonu znajdują się pułki: 66 w Samotyczach i w Wołoducie, 64 w Wołoducie, 65 w Jursdyku i częścią w Bierzówce.

Siły własne: pod dłtmem pułk. Jaroszewskiego I/37 pp., kompania szturmowa 37 pp., 32 pp., 14 pp. i III Baon 37 pp., jako baon samoistnie działający.»

25 maja wyrusza grupa kpt. Remizowskiego o godz. 6.30 na Lubacz. Nieprzyjaciel nie mogąc sprostać impetowi natarcia powoli cofał się, broniąc się w pięciu liniach okopów. Lecz pierwszym już pędem porwane kompanie nie dały się powstrzymać. Rwały oddziały z radosnym okrzykiem na spieczonych ustach.

Pod Lubaczem wystąpiła do walki prócz piechoty i kawalerja nieprzyjacielska. Rzucone dwie kompanie do ataku, posuwając się w ogniu nieprzyjacielskim bez zatrzymania — zmusiły bolszewików do porzucenia pozycji pod Lubaczem. O godz. 10-ej wroczyły oddziały nasze do Lubacza, witane entuzjastycznie przez miejscową ludność.

O godz. 11.30 dołączyła do grupy 5-ta bateria 4 p. a. p., rzucając na most w Żukowcu kilkadziesiąt granatów.

26 maja o godz. 7.45 przybyła grupa na lizjerę lasu przed Żukowcem. Wystana na prawe skrzydło 9-a kompania zaflan-

kowała nieprzyjaciela, zmuszając go do odwrotu na most przy równoczesnem natarciu frontalnem reszty baonu.

Nieprzyjaciel cofając się spalił za sobą most, odcinając drogę odwrotu wszystkim swoim oddziałom, znajdującym się jeszcze po zachodniej stronie Berezyny! Oddziały te zmuszone zostały do panicznej ucieczki w kierunku północnym.

Wedle zeznań jeńców, których tu sporo bataljon «nafasował», Żukowiec obsadzony był przez 151-ą sowiecką brygadę, złożoną z 151, 152 i 153 pułku piechoty (brygady bolszewickie miały po trzy pułki, co nie mało nas dziwiło) oraz 500 szabel kawalerji. Każdy pułk ma po 6–7 rot, po 50–60 bagnietów i kar. masz.

Razem z mostem płonęły ciała poległych i ranni, którym ratunku nikt już przynieść nie mógł. Niektórzy czołgali się na brzeg mostu i chcąc uniknąć śmierci w płomieniach – rzucali się w nurty Berezyny, chciwie ciała pochłaniające...

O godz. 16-ej otrzymało dtwo grupy rozkaz operacyjny L. 15 526/III.

«Nieprzyjaciel wprowadził świeżą brygadę 61-ą dyw. 21-ej. Major Tessaro musiał się cofnąć na poprzednią linię. Grupa por. Tondosa (l. baon 37 pp.) zajęła wczoraj rejon Gannopol – Jurowicze. Kpt. Remizowski atakuje Żukowiec.

Zadania grupy kpt. Remizowskiego:

Grupa w składzie wszystkich oddziałów 37 pp., wzmocnionych uzupełnieniem marszowym w sile 1. oficera i 200 ludzi, – kompanja szturmowa, – 2 p. legionów, 5/4 pap. skoncentruje się w okolicy Kalniszycy. W tym celu skierowano komp. szturmową podwodami, zaś 1/37 pp. pieszo z rejonu Jurowicz przez Łogi–Żerjeniec do Lubacza.

Jaroszewski, pułk. i dca brygady.

* * *

27 maja o godz. 4-ej rano został III/37 pp. zmieniony przez dwie kompanie 32 p. p. i odmaszerował do Lubacza. I/37 p. p. i kompania szturmowa wyruszyły na Moszczenice i Usze, zajmując te miejscowości o godz. 17-ej.

Rozkaz oper. z dn. 27.V.

«Nieprzyjaciel zaatakował lewe skrzydło obsady Żukowiec. Komp. szturmowa 37 pp. wraz z wszystkimi karabinami maszynowymi odmaszeruje natychmiast drogą Moszczenica wzdłuż rzeki Usza, poczem Berezyny—Żukowiec i zaatakuje nieprzyjaciela na tyłach.

Po rozbiciu go cofnie się w rejon ujścia rzeki Usza do Berezyny, gdzie zabezpieczywszy się, usiłuje spalić most na Berezynie i czeka tam zmiany przez 14-y pp.

Remizowski kpt.»

Dla nowo utworzonej kompanii szturmowej miał to być papis nielada! Egzamin też zdała wymienicie. W ciemnościach natknąwszy się na spoczywającą brygadę bolszewicką, runęła naprzód, wzniecając szalony popłoch wśród nieprzyjaciela i zmuszając go do haniebnej ucieczki. W ręku kompanii pozostało 26 jeńców.

28 maja pułk mimo niezwykłego już przemęczenia i strat rozwija się w myśl rozkazu do ataku na północ od wsi Usza.

Zajechały baterie 5/4 p. a. p. i 3/4 p. a. c. i zajęły pozycje na wschód od Moszczenicy z zadaniem ostrzeliwania mostów na Berezynie.

Bolszewicy w sile trzech pułków, 21, 147 i 148 zajmowali cztery linie okopów, będąc obficie zaopatrzeni w amunicję.

O godz. 4-ej zaatakował III/37 pp. nieprzyjaciela, otwierając nań ogień dopiero z odległości 200 kroków.

Dzielnie się tu bolszewicy bronili. Były to najlepsze pułki sowieckie, które za wszelką cenę miały przełamać tu nasz opór.

Świetnie wyekwipowani, odziani w nowe mundury «angielskie», czerstwy materiał żołnierski.

Po dwukrotnym natarciu oddziałów cofnęli się bolszewicy szybko w kierunku ujścia Uszy, częścią w kier. Murowa.

Przełamanie oporu nastąpiło o godz. 4.30. Na pozycjach nieprzyjacielskich naliczono około 50 trupów i wielu ciężko rannych. Lekko rannych uprowadzili bolszewicy widocznie ze sobą. Wzięliśmy tu dwie kompanie do niewoli i 5 karabinów maszynowych z wielką ilością amunicji, dwie kasetki telefoniczne i t.p.

Pułk 37 ruszył na pozycje Murowa. Korzystając z gęstwiny leśnej przeszły oddziały na tyły nieprzyjaciela, który prawie bez strzału wycofał się na most. Oddziały ściagały wroga aż po Murowę, gdzie z powodu braku już amunicji stanąć musiały.

Bolszewicy zauważywszy słabnący ogień przeszli do kontrataku.

Rzucone ostatnie dwie kompanie t. j. 10/37 pp. i 12/15 pp. rozbiły nieprzyjaciela, wypierając go za Berezynę. O godz. 12.30 zachodni brzeg Berezyny był już zupełnie wolny.

Pułk przeszedł wreszcie do rezerwy.

* * *

Dnia 4-go czerwca musieliśmy znów łątać dziurę. Bolszewicy przedarli się przez Berezynę i wbili klin w nasze pozycje.

Krwawo zlikwidowano jednak ten wypad. Trupów bolszewickich trudno narachować. Ludzie nasi gwałtownym marszem zmęczeni bardzo.

Popołudniu przychodzi 3 pułk Legjonów i ma nas zmienić.

Przedtem jednak idę jeszcze z kompanją szturmową i 3-cią kompanją na bagna, by wyłowić resztki bolszewików.

Brodzimy, zapadamy w błota po kolana... Nad samym brzegiem dostałem się w krzyżowy ogień... Powoli wycofuję ludzi... Obok mnie pada żołnierz z rozstraskaną głową. Łotry strzelają kulami dum - dum! Mózg wyleciał z głowy a kości czaszki trzęsą się, jak liście. Por. Markiel, dca 3-ej kompanji

o mało w błocie nie utonął. Dwa razy zapadł po szyję w błoto. Wygląda w tem czarnem lepkiem ubraniu i tragicznie i śmiesznie zarazem.

Idziemy za pułkiem do Zimbina. Dotarliśmy o godz. 2-iej w nocy. Miałem jakieś złe przeczucie i mówię do kolegów, że zdaje mi się, iż za dwie godziny będziemy z powrotem musieli wracać nad Berezynę.

«...Wstawać, wstawać... alarm... przerwano 3-mu pułkowi front.»

Ludzi nie można się było wprost dobudzić! Taki kawał drogi po uciążliwych walkach i ledwo sen zmęczone oczy skleił, znów mamy ratować sytuację...

Wściekli byliśmy na trzeci pułk serdecznie! To my jednym bataljonem wyrzucamy 6 pułków za Berezynę w kontratakach, a oni oddaną im spokojnie pozycję tracą!...

Posypały się na ich głowy epitety!

Bractwo złości się i burzy w duchu! Trzy razy już nasz pułk łątać musiał za nich dziury! Rzeczywiście i ja sam byłem mocno na nich oburzony! Co za żołnierz! co za dowództwo?! Prawda — sam rekrut!

...Już ledwo wlokłem nogi. Jeszcze piętnaście kilometrów marszu w to samo miejsce, by znów wyrzucać bolszewików za Berezynę! Ludzi mych żal mi było szczerzy. Wczoraj atakowaliśmy od południa ten bór, dziś nad ranem od północy...

I co za świństwo! Dywizja Minkiewicza podaje w dyspozycji, że od południa atakuje 14 pułk, od zachodu I/37 pp., 64 pułk poznański, 4-ty pułk legjonów i 32 p. p., a od północy III/37 pp.!

Przychodzimy na lizjerę lasu silnie obmacywani artylerią. Czekamy na odgłos walk od zachodu i południa, gdzie tyle miało atakować pułków!! Czekamy daremnie!

Remizowski wydaje rozkaz rozwinięcia i ataku! Droga biegnie równolegle do Berezyny, w odległości półtora kilometra od rzeki.

Lewą stroną lasu pósuwa się 12 i 9 kompanja, prawą 10 i 11-sza, w rezerwie kompanja szturmowa.

Podchodzimy na jakieś 50 kroków i widzimy chmury bolszewików.

Już Michaś Kosterkiewicz i Cesio Wawrosz z okrzykiem «hurra» runęli ze swemi kompanjami.

Wściekły otwarliśmy ogień i za chwilę już z bagnietem w rękę rzucamy się na bolszewików. Ja pędzę z karabinkiem na prawem skrzydle 12-ej kompanji... ciągle naprzód... Przeskakujemy w biegu w agonji jeszcze znajdujące się ciała bolszewików... Nagle widzę na jakieś 15 kroków przedemną olbrzymiego chińczyka, mierzącego we mnie z karabinu... w biegu oddaję strzał i... nie trafiam... Chińczyk ładuje i chce uciekać... Nie mając już w magazynku naboju biegnę za nim i nagle przewracam się na nim. Kapral mój, który biegł tuż za mną chciał mu kolbą łeb rozstrzaskać... Nie dopuściłem do tego rzecz jasna... jeniec!

Biegniemy dalej... już dwa karabiny maszynowe w naszych rękach... na środku drogi leży kilku zabitych chińczyków.

Teraz dopiero i z przeciwnej strony dolatuje nas odgłos walk. To 1/37 ruszył do ataku!

— Maszynka tu... tu do mnie...

Kule dum-dum pękają z trzaskiem, jak małe granaciki... Artylerja rżnie, aż się las trzęsie...

W bagnach topią się... pane, pane... dobij! ratunku dla nich niema... Wszystko ucieka na most. A tam już na bogate żniwo śmierci czekają nasze cztery ciężkie karabiny maszynowe.

Biją w skłębioną masę na moście, czyniąc formalną rzeź!

Bolszewicy widząc, że ściany ognia maszynek nie przejdą wyskakują z mostu do Bereżyny... Artylerja nasza też wyjątkowo celnie strzela...

I po naszej stronie padają zabici... lecz to nie wstrzymuje pędu... Poddaje się oficer bolszewicki Polak. Mówi, że by-

to z tej strony 9 pułków bolszewickich. Nie spodziewali się takiej furji ataku...

Świetne zwycięstwo! Zabitych stosunkowo niewielu!

Lecz gdzież te pułki nasze, które w myśl rozkazu Dyw. Minkiewicza miały razem z nami przypuścić atak?! Czyżby to było rozmyślnie kłamstwo dowództwa, czy też pułki nie mogły na wyznaczoną przyjść godzinę?!...

I poraz drugi odrzucił nasz pułk przeważające siły wroga za Berezynę.

Zwycięscy z tych pól, na których Napoleon klęskę poniósł... W nocy zmienieni wreszcie przez 14 p. p. odchodzimy do Lachówki.

6.IV. Popołudniu odbył się pogrzeb 4 Poznańczyków przy dźwiękach naszej — w tym właśnie dniu przybyłej — orkiestry.

7.VI. W nocy o pierwszej udaję się z drugim plutonem dziesiątej kompanii nad Berezynę, by sprawdzić, czy znów przypadkiem bolszewicy nie próbują przeprawy.

Lecz tu 4 pułk legionów i 14 p. p. pilnują się lepiej, niż 3 pułk.

Spotykam dcę kompanii wizytującego swe placówki. Prowadzi mnie na most i pokazując leżące jeszcze tu trupy mówi: po lekcji, jaką wasz pułk im dał, nieprędko zechcą forsować Berezynę.

Rano ma się odbyć pogrzeb naszych poległych w ostatnim dniu.

Na drodze wiejskiej prowizoryczny ołtarz. Prócz naszego pułku poniósł tu największe straty 64 pułk poznański, który w myśl wspomnianego już rozkazu miał atakować frontalnie bolszewików łącznie z trzema innymi pułkami. Nie doczekawszy się, podobnie, jak i my, ruszył na stanowiska bolszewików, lecz zmuszony był się cofnąć, gdyż żadnych innych oddziałów nie było w oznaczonym czasie na oznaczonym miejscu.

Marszowi żałobnemu towarzyszyły wybuchy granatów, pękających od nas dwa do trzy klm.

Przez wycięte okno wieżyczki widać siwą głowę dzwonnika, potrząsającego w rytm dźwięków swą niezwykle długą brodą. Typowo nowelistyczny dzwonnik. Twarz pustelnika, wryta z wielką powagą w trumny, zdawała się rachować, ile to już trumien żegnał on tym dzwonkiem?

Przed kaplicą cmentarną odegrała orkiestra marsz: «Tysiąc walecznych», a po modlitwach pożegnała ich narodowym hymnem...

M. in. pochowaliśmy tu naszego plutonowego Wojciechowskiego, dcę plutonu karabinów maszynowych.

Tego samego jeszcze dnia odmaszerowaliśmy do Ziembi-na, a stąd do Zawidna.

24 czerwca. Jeszcze w Zawidnie. Bolszewicy rozpoczęli gwałtowną ofensywę na całym froncie.

Dziś o godz. drugiej odmarsz do Szutok, oddalonych od nas o 32 km. Na mej kwaterze sympatyczna młoda Białorusinka, z którą tódkowałem się przez dwie godziny po rzece.

27 wieczorem odmarsz do Żodzina, gdzie wagonujemy się z wielkimi trudami i jedziemy przez Mińsk do Grodzianki. Stąd maszerujemy 15 wiorst do Hutorów Górki. Dzień nam zszedł wesoło, gdyż trzech Władysławów obchodziło swe imieniny, a że wódki było poddostatkim, więc humor kwitł.

W Górkach staliśmy do dnia 5 lipca, którego to dnia wieczorem odbyło się zawagonowanie i odjazd przez Bobrujsk do Ratmiowicz.

Sytuacja jest bardzo niemiła, gdyż front południowy przesunął się za Równo, wobec czego i my cofać się będziemy musieli.

Przygotowania do ewakuacji są w pełnym toku.

O drugim baonie nic nie wiemy. Z Ratmiowicz wyjechaliśmy dnia 7 lipca o godz. 1.30. Jesteśmy lotnym szturmowym pułkiem! Takie smutne nas wieści ze świata dochodzą z frontu naszego i kraju!

Bolszewicka armja konna sunie groźnie w skokach. Już Równo i Dubno zajęte.

Połtuch wszędzie, panika, ewakuacja i smutek. Taki nieukożony  al, –  al do tych w asnych braci, co marno ci  ducha zwycie twa wroga pomagaj .

Cofamy si . Jeste my w Bobrujsku! Poci gi unosz  cywiln  ludno  .

Mamy cofa  si  na lini  obronn  Baranowicz. A stamt d zn w runiemy wprz d. Dosta em dzi  dwa listy pe ne t sknoty. Oba bezimienne.

Z Bobrujska wyjechali my o godz. 18, a w Mi sku stajemy 9 lipca o godz. 4-ej.

Jestem przydzielony do kompanii szturmowej. Wyruszamy, jako os ona odwrotu.

Miasto opustosza e. Wszystkie sklepy rozbite, obrabowane.

Wysun tem si  z kompani  o 8 km. na wsch d od Mi ska i mimo rozkazu wycofania si  o godz. 10-ej rano – stoj  obsadzisz dwa ma e tu  przy szosie mi skiej wynios oci. Zdaleka widz  szyb  posuwaj c  si  od wschodu kolumn  konn .

Bolszewicy, czy nasi? Raczej bolszewicy, g y jeste my najdalej wysuni tym oddzia em. Wkr tce rozpozna em, i  to zab kane dwie baterie nasze pod d tem Michasia Bleichera szyb kim marszem wycofywa y si  na Mi sk.

Przywitali my si  serdecznie, cieszc  si  z tego spotkania.

Artylerzy ci na widok naszej silnej kompanii szturmowej nabrali ducha.

– By em ju  pewny – m wi Bleicher,  e nie wywiniemy si  bolszewikom. Sz  cie,  e tu jeste , dam nieco koniom odetchn  , g y ju  mi ca kiem ustaj .

Wracali my do Mi ska razem. Najpierw baterie, na ko cu my.

Przy wej ciu do Mi ska dop d i  nas samol t bolszewicki, zarzucaj c drog  bombami i siej c w nas z karabinu maszynowego. Jedna z nich pad a w sam  rodek drogi jakie  sto krok w za nami.

Kompanja dwoma cienkimi sznurami przemyka ulicą. Widać rabunek miasta! Męty mają używanie.

My tu nic nie możemy pomóc!

Mińsk już zupełnie ewakuowany.

Wystrelilem kilka magazynków z mauzera do rozbijających band – tak, siedząco z konia, lecz cóż to znaczy?...

Gdzieniegdzie na przedmieściu pozostała polska ludność gorącemi łzami nas żegna.

Magazyny. dzielnice palą się. Huk amunicji...

– Dlaczego idziecie od nas? dlaczego?!..!

Ostatnie pociągi... płaczliwy gwizd lokomotyw. Most kolejowy miejscowi komuniści wysadzili.

Łączymy się tu z trzecim baonem, przy którym około sto cywilnych osób szuka opieki.

Opowiadają nam, że na stacji w Tuchowiczach pozostały w rękach bolszewików dwa pociągi pancerne i dwa pociągi ewakuowanych.

Coś okropnego! Jakież straszny los tych ludzi!

Skandal! Dwie doby pociągi stały, to czyż nie można było ich odesłać?! Napewno akt sabotażu!

W Mińsku zajechał pociąg osobowy na dworzec obsadzony już przez bolszewików. Rozdrapali wprost żywych!!

10 lipiec. Odmarsz przez Samochwalewicz, Kurganie do Abramowicz.

12 lipca. III baon i nasza kompanja szturmowa kryje odwrot armji.

Po spaleniu mostów maszerujemy wzdłuż toru na Niemen.

Zachorowałem na krwawą biegunkę, lecz nie pozwalałem się nawet do taboru odesłać. Jadę na wozie przy kompanji, męcząc się dosłownie co kilka minut... Nic nie jem i tylko krew ze mnie wychodzi.

14 lipiec. Cały dzień jechałem przez Mir (15 wiorst), Po-

loneczki (35 wiorst) Wolna (43 w.) Stołbowicze (63) Baranowicze (75 wiorst). Leżę na słomie i nawet już nie schodzę z wozu...

15 lipiec. Niezwykle smutne imieniny! W dywizji zdałem raport o pułku, a popołudniu dowiaduję się, że naszego — tak przez wszystkich żołnierzy i oficerów ukochanego pułkownika Jaroszewskiego zastrzelili bolszewicy.

Pułk. Jaroszewski, jako dca brygady jechał z adjutantem kapitanem Rudzkim autem między dwoma pułkami 37 i 18. Pułkownik i szofer od podstępnej salwy zginęli na miejscu, a kapitan Rudzki ranny wyskoczył z auta do ogrodu, gdzie go chłopstwo dopadło i zamordowało.

Przyjechał popołudniu chłopski wózek, a na nim ciało ś. p. pułk. Adama Jaroszewskiego i szofera. Silny przecież jestem i widok trupów nie robi na mnie najmniejszego już wrażenia, a jednak na widok ciała naszego pułkownika nie mogłem się powstrzymać od łez...

Jakaż rozpacz i ból pułku naszego! Poprzedniego dnia w innej znów wsi sypnęli chłopci gradem kul w auto, którem jechał pułk. Kaliszek, dca naszej dywizji. Gdyby jechali prawą stroną wsi, jak im miejscowy żyd radził, teżby zginęli. Pojechali jednak lewą i dlatego pewnej uniknęli śmierci.

Wysłana kompanja piechoty i kawalerja spaliła całą wieś, lecz już ani jednego chłopca we wsi nie zastała. Są to specjalnie organizowane napady na sztaby nasze.

16.VII. Nie mogłem spać. Ciągłe trup pułkownika Jaroszewskiego stoi mi przed oczyma. Dywizja zgodziła się na moją prośbę o odłożenie pogrzebu na dwa dni. Mam nadzieję, że wszystkie oddziały naszego pułku do tej chwili ściągną.

17.VII. Dziś odbył się pogrzeb pułkownika. I pech! Na pięć minut przed godziną pogrzebu zajęła się stodoła, w której były złożone ciała i skutkiem niezwyklej posuszy momentalnie cała wieś stanęła w płomieniach. Ciało pułkownika zdołano jeszcze wyciągnąć z ognia, lecz szofer spalił się częściowo. —

Wyschnięte od żaru słońca dachy wybuchały jeden po drugim. Wieś gęsto zabudowana nie mogła żadnego znaleźć ra-

tunku. Po kilkunastu minutach jedno olbrzymie morze płomieni...

Sam prowadziłem kompanię honorową. W pogrzebie wziął udział gen. Skierski, dca armji, włoski generał Romeo, pułk. Kaliszek i moc oficerów. Przykry i do łez wzruszający był widok, jak stary — siwy pułkownik Kaliszek pomagał wynieść trumnę z kaplicy na wóz.

Pożegnał pułkownika kapelan nasz Miodoński, dr. Pogonowski i gen. Skierski.

Na drugi dzień odmaszerowaliśmy do Nowej Myszy, a już trzeciego nagły alarm i bliskie strzały oznajmiają nam, że i linja obronna Baranowicz została stracona!

Kryjemy w dalszym ciągu odwrót armji. Cofamy się na rzekę Szczarę. Zrobiliśmy 60 wiorst bez odpoczynku dłuższego. Pułk nasz obsadza przyczółek mostowy w Słonimiu.

Co za rozpacz! co za klęska!

Pod Słoninem dwa nasze bataljony zostały prawie zupełnie rozbite. Droga odwrotu piekielna. Upał, brak wody, smród rozkładających się ciał, pożary lasów, czynią ten nasz odwrót jakąś szatańską karą! Ustawiczne strzały na tyłach i flankach... niema kto zmieniać naszych przemęczonych oddziałów! Takich mąk fizycznych nie przechodziłem nawet na froncie włoskim!

Mamy wielkie straty w zabitych i rannych. Por. Kosterkiewicz dostał się tu do niewoli, por. Fedoniewicz zabity, por. Pokorny ranny. Straciliśmy cztery karabiny maszynowe podczas przeprawy przez Szczarę, Wpadła nam tu na karki kawalerja bolszewicka! Dziś zabici zostali sierżant Gagatki i sierż. Hospod! Na drugi dzień rano wykonuje 9-ta kompanja kontratak. Mą chwilowy sukces, lecz ogólnej fali nie jest w stanie powstrzymać. Dlaczego nas jakiś inny pułk przynajmniej na dzień nie zastąpi w tem kryciu odwrotu?! Ludzie stali się już tak nerwowi, że całą siłą woli trzeba nad nimi panować.

Por. Wawrosz ranny, por. Bednawski Piotruś ranny. Ppor. Sękowski ranny.

I tak wykruszył się cały bataljon. Z powodu braku oficerów i małego stanu kompanji objąłem dowództwo 9 i 12-ej kompanji.

O godz. 11-ej bolszewicy przedarłszy się² lasami rozpędzili 17 pułk i zaszli nam tyły. Ściga nas wściekły ogień kar. maszynowych.

Jakież upały! Czuję jeden wielki kawał rozpalonej stali w piersiach,.. Skupiam mych rozprószonych ludzi i staram się wymknąć z otaczającego mnie pierścienia. Wreszcie rzucam się z resztką ludzi w rzekę.

Z baonu naszego już tylko garstka pozostała. Artylerja również bardzo ciężkie straty poniosła. Cały dywizjon pozostał. Por. Ziemnicki ranny i nie mając już odwrotu palnął sobie w łeb. Tak to nas pod Zelwą dokańczali.

Z pod Zelwy cofnęliśmy się przez Świsłocz do Dubiny. Tu otrzymaliśmy uzupełnienie – dwie kompanie, zbieraninę z najróżnorodniejszych pułków. Mój oddział wzrósł do 131 karabinów. Wagonujemy się w Hajnówce i jedziemy do Wysoko-Litewska. W Kamieńcu Litewskim ma stać nasza 14 Dywizja i VIII Brygada.

28 lipca. Pod samym Kamieńcem, gdzie stanęliśmy przed północą coś czujemy się niewyraźnie. Wysłane patrole meldują, że nigdzie nie spotkały naszych oddziałów, natomiast należy spodziewać się bliskiego sąsiedztwa bolszewików.

Moja kompanja szła pierwszą, tworząc ubezpieczenia. Noc deszczowa, zimna.

O pierwszym przebłyску dnia podnosimy się z ziemi i ostrożnie posuwamy się. Czuję, że ta cisza, ta pustka kryje w sobie niebezpieczeństwo...

Idę z pierwszą sekcją na szpicy. Do Jusa, dcy bataljonu, imponującego, jak i Starzecki swą odwagą – powiedziałem, że o spotkaniu tu naszej dywizji niema mowy! Major Kuś też zasępione ma czoło.

Mgła taka, że na dziesięć kroków nikogo nie widać.

Nagle przedemną zamajaczyło kilka postaci.

– Stój!... jednego bolszewika udało mi się przytrzymać... reszta zapadła i zginęła we mgle, by za chwil już parę zaalarmować szybkimi strzałami własne oddziały.

Był jeszcze czas do odwrotu, lecz Jus zdecydował atak. Wykonuję rozkaz i komendę dając.

— «Pierwszy pluton w lewo od drogi, — drugi w prawo... trzeci rezerwa za prawem skrzydłem! Wykonać!»

Rozwinęły się szybko moje plutony i podchodzą pod Zamość w silnym już ogniu karabinów maszynowych. Mgła powoli rzednie.

Podczas, gdy ja skoncentrowałem na swej kompanii ogień zaalarmowanej brygady bolszewickiej, dzielny Jus dysponuje resztą bataljonu...

10 kompania z Dyszkiewiczem Jasiem przesuwą się na lewo odemnie.

Zawrzała nierówna walka!

Mimo, że mieliśmy teraz już zbieranie z różnych pułków, lecz chłopcy, jakby w poczuciu istotnie poważnego dla wszystkich niebezpieczeństwa i konieczności najdokładniejszego podporządkowania się rozkazom szli, jak do tańca...

Skokami sekcjami zrywam mą kompanię, podsuwając się coraz bliżej ku osadzie, z której — widzieliśmy już jak na dłoni wybiegające oddziały bolszewickie i rozwijające się przed lizjerą miasteczka.

Trzymam przy sobie pluton ciężkich karabinów maszynowych i sam wskazuję cele...

Jeszcze jeden skok...

— «Prokop! lewy karabin 800,—50 kroków na lewo od pierwszego domu, serjami!... prawy—1.000 w grupę drzew na wprost!»

Kłęczę między dwoma karabinami, mając przy sobie sierżanta Prokopa...

Rezerwa nadbiegła zgęścić mą linję... «Szybki ogień!»...

Jeszcze jeden skok!... Kapral, celowniczy lewego karabinu pada ranny... przyskoczyłem do maszynki i sam z niej walę...

»Prokop! żądać amunicji! Osiem skrzynek! Psiakrew za ciebie!... ogień podtrzymuje chwilę jeden tylko karabin... wresz-

cie rezerwowe maszynki nasilają tempo... Słyszę już ogień 10-ej kompanii... szybko posuwa się, chcąc wyrównać wysokość mojej kompanii... Jus jest przy mojej kompanii. Chodzi, jak zwykle z trzcinką i trzepie się nią po cholewkach!...

Dalszego już skoku nie zrobiłem.

W pewnym momencie uczułem niezwykle gwałtowne szarpnięcie w lewej nodze i gorąco od kolana aż po kostkę prawie.. Skręciła się mi noga i zdrętwiała.

A więc zostałem zlikwidowany.

— Czy wynieść pana porucznika? — pyta sierżant Prokop.

— Nie trzeba! obejmujecie dowództwo kompanii! — Chłopczy naprzód!! 9-ta naprzód!!

I poszli chłopcy w taniec krwi... taniec, który nowymi ofiarami był uwieńczony...

Ordynas mój, Józek, przyczołgał się do mnie pod gradem kul... artylerja bolszewicka grzmi w nasze linie... Wziął mnie pocziwe chłopisko na ramię i niesie.

Ponieważ buta z rannej nogi zdjąć nie mogłem, więc rozcięto mi cholewę. Kula uderzyła mnie pod kolano, ośliznęła się po kości, zsunęła po niej i wyrwijąc olbrzymią dziurę kilka centymetrów nad kostką wyleciała.

Bandażują mi nogę.

Teraz najgłupsza sytuacja. Na lewo, na prawo, ani w tyle wojsk naszych niema! Jesteśmy tu sami, skazani wyłącznie na siebie.

Na linji, aż wrze od strzałów.

Z kilkoma rannymi jadę podwodą do Wysoko-Litewska, gdzie wczoraj jeszcze podziwialiśmy nowy pociąg sanitarny.

Stacja ewakuowana. Telefony pozrywane. Podobno już w nocy były tu konne patroli bolszewickie.

Spotykam tu po drodze naszą brygadę, która zamiast być w Kamieńcu dnia 28 lipca, jest dnia 29-go 30 wiorst na zachód!

Cały 18 pułk, I-szy baon 37 p. p.

Pytają się, czy to prawda, że Wysoko Litewsk już zajęty przez bolszewików?!

Zacząłem kląć! To wy mieliście wczoraj tam być! Przez was nasz baon wpadł w zasadzkę! Teraz musi się cofać!.. „Panie pułkowniku Cieślak, niech pan pośpiesznym marszem idzie im na odsiecz!, bo nie zdołają się wycofać!“

Pojechałem na Niemirów, gdzie miał być nasz tabor pułkowy. Chciałem zabrać papiery swe, notatki i rzeczy.

Przybyłem wreszcie do stacji Platerowa, gdzie zastają 28 rannych z mojej i 10 kompanji. Ciężko ranni zostali w Wysoko - Litewsku, gdzie — jak się okazało padli ofiarą bolszewickiej jazdy.

Do Siedlec przyjechaliśmy 31 lipca rano. Ruch tu olbrzymi. Stacja zabita formalnie pociągami i transportami. Doktora nie ma. Ranni nasi już trzeci dzień nie zmieniają opatrunku.

Wreszcie dostaliśmy się do „Pociągu sanitarnego uniwersytetu poznańskiego“, niezwykle solidnie i czysto urządnego.

Doktorów medycyny jest tu tylko dwóch, pozatem pomagają spełniać funkcje sanitetów profesorowie filozofji, praw, geologii i. t. p.

Jazda odbywa się bardzo powoli...

* * *

Sierpień 1920 roku. Leżę w szpitalu w Przemyślu. Sześć temu lat wybrałem się na wojnę z wielką i potężną Rosją carów, — a kończę ją poważnie ranny na wojnie z Rosją bolszewików! Cara już dawno niema. Na Kremlu panują czerwoni carowie!

Odwiedziła mię pierwsza matka. Dziękuje Bogu, że żyje. I zaczął się piękny korowód odwiedzin mych ukochanych Przemyślanek!

Jak to szybko czas mija... tyle już lat... Ileż to wrażeń radosnych i smutnych!...

10. VIII. Koalicja przyrzeka pomoc, lecz pomocy tej nara-

nie nie widać. Sytuacja nasza na froncie jest bardzo krytyczna. Armje nasze cofają się ustawicznie.

Bolszewicy na rozejm się nie zgadzają. Przybył do Polski gen. Weygand, szef sztabu marsz. „Focha.

Do walki zrywa się cały naród polski.

Witos został prezydentem Rady Ministrów, zastępcą jego Daszyński, a więc przedstawiciel włościanstwa i przedstawiciel świata robotniczego.

Warszawa, Lwów w obliczu wroga...

Dzisiejszy komunikat smutny: Ostrołkę zajęli bolszewicy. Na linji Narwi poniżej Rózan walki z nieprzyjacielem, który dąży do sforsowania rzeki. Walki w rejonie Przetycza. W rejonie Małkini oddziały nasze wzięły w kontrataku stukilkudziesięciu jeńców i kilka karabinów maszynowych. Pod Sokołowem ciężkie walki. Pod Janowem kilkuset żołnierzy z oficerem poddało się.

Na zachód od Brześcia Litewskiego w rejonie Piszczan ciężkie walki. W rejonie Włodary oddziały nasze zlikwidowały poważny atak bolszewików. Na zachód od Mikuliniec między Seretem a Strypą walki z atakującym nieprzyjacielem.

Jesteśmy sami sobie winni! Gdyśmy stali na wschodzie linją cienką, jak bibułka, bez najmniejszych nawet rezerw — zmobilizowane były tylko cztery roczniki, a i z tego połowa musiała siedzieć w kraju, gdzie ustawicznie dzikie wybuchały strajki! I tak wołano jeszcze: zdemobilizować!!

A Rosja, taki kolos zmobilizowała od roku 17 do 50!

Dziś na pobór już zapóźno! Jedynie poryw całego narodu, zrozumienie groźby utraty niepodległości może nas ocalić!... A po przejściu bolszewików przez Polskę pożar ogarnie całą Europę! Lecz wtedy niech z nami wszyscy giną!...

Stanowisko Niemiec jest wyraźnie dwulicowe!

Węgrzy ofiarują nam swą pomoc. Mają przysłać
60.000 - czny korpus !

* * *

Leżę w przemyskim okręgowym szpitalu wojskowym i wchłaniam chciwie coraz radośniej brzmiące komunikaty o postępach naszych dzielnych wojsk.

Sny nerwowe męczą mię nocami, ukazując upiorne obrazy minionych dni!

Myśłami przebiegam okres 6 lat wojny, przypominam twarze poległych kolegów i okiem ducha usiłuję ujrzeć państwową przyszłość naszą...

I znów wczoraj miałem taki dziwny sen:

Widzę się na zamku przemyskim obok kamienia — pomnika, wzniesionego ku czci twórców Konstytucji 3 Maja. Jestem sam. U stóp mych lśnią wijący się gładką wstęgą San. Oparłem się dłonią o zimny złom granitu i usiłuję przebić spojrzeniem stare, grube, zmurszałe od tylu wieków strażnicy mury zamku i ścianę gęstwicy dostojnych drzew parkowych.

Udaje mi się to!

I widzę, jakby zbliżające się ku mnie przemierzane żołnierskim krokiem tereny bitewne. Stają się coraz wyraźniejsze, aż wreszcie opasały zwartym pierścieniem zamek. A wszystkie pokryte lasem krzyżów nagrobnych. Zdaleka słysząc głucho uderzenie gongu i oto z tych rycerskich kurhanów wstają całe falangi żołnierzy.

Poprawiają rynsztunek na sobie, strzepują grudki ziemi, bratnią narzucone dłonią i stają w szeregu!

Nadlatują duchy poległych kolegów, towarzyszy broni z pod Łowczówka, Polskiej Góry, małopolskich miast — tych naszych narodowych stanic, mazowieckich pól, poleskich bagien, nadberezynskich lasów...

Tworzy się pochód z pułk. Adamem Jaroszewskim na czele!

Nad zamkiem pojawia się tupa: orszak duchów zamiast pochodni niesie na dłoniach swoje serca płonące.

Przy mnie wyrasta legion żywych!

Kolumna Duchów się zbliża.

Wielki apel Poległych!

I wpatrują się w nas ostro te oczy z zaświatów, jakby szukając odpowiedzi, czy my pozostali przy życiu podtrzymany w swych piersiach ten Znicz wielkiego umiłowania Wolności Narodu, jaki Ich poprowadził do Ołtarza krwi.

I widziałem tu tylu mych kolegów i przyjaciół, tylu oficerów i szeregowych! Nie mieli twarzy smutnych!

Zrozumiałem, że w ogniu ich serc każdy z żywych najdoskonalsze mógłby znaleźć oczyszczenie!

Nagle te tak bliskie mi duchy ujęły się za ręce i chóralny popłynął ku niebiosom śpiew.

Był to potężny hymn — akt wiary i ślubowania wiecznej, szczerej, ze wszystkich najlepszych swych sił służby dla wolnej po wszystkie już czasy Ojczyzny.

Zapadały słowa pieśni głęboko w dusze żyjących, jakby rzeźbione tam rylcem najwznioślejszych uczuć!

* * *

Lidka uciekła przed bolszewikami do Krakowa. W Jezierzanach pozostali tylko starzy Scholtzowie. Obawiam się bardzo o nich.

Walki na przedpolu Warszawy! Szpital nasz mają ewakuować.

Całemi godzinami wpatruję się w mapę i poraniam kombinacje strategiczne. Z bratem milcząco patrzymy na siebie. Co to będzie? Jakież los tej naszej polskiej ziemi, za którą tyle krwi dosłownie daliśmy z siebie utoczyć?!

Nie wymawiam swych trudów, swej służby... Zdaje mi się, że obowiązek swój spełniłem w miarę tylko mych sił... A noga tak powoli się goi. Zwłaszcza ta dolna rana ropyje i wcale się nie zabliźnia... Rozstrzępiony, krwawą ropą ociekający kawał mięsa.

A tak już chciałbym być w mym pułku, razem z kolegami... których tak niewielu już pozostało...

18. VIII. Piłsudski atakuje! Wielki rozpęd naszych armij! Przerażenie nasze, strach przemienia się w radość zwycięstwa! Wiadomości bardzo pomyślne! Bitwa pod Warszawą wygrana!!

29. VIII. Zwycięstwo pełne! Drugi już tydzień wojska nasze wypierają hordy bolszewickie z ziemi naszej...

Dziś, miesiąc, jak zostałem ranny i jeszcze nie wiem, kiedy ze szpitala mnie wypuszczą... A już uleżeć tu nie mogę! Noga źle się goi. Rana górna pod kolanem jest w porządku, lecz dolna ropyje. Wielka dziura wyrwanego ciała źle widocznie była zdezynfekowana, gdyż stale jest otwarta. Nudzi mi się szalenie!

A z okna mego pokoju codziennie patrzę na pogrzeby zmarłych z odniesionych ran. —

Wojska nasze stoją dziś na linii Grajewo-Włodawa! Sytuacja nasza pomyślna!

Palnąłem głupstwo! Zapytałem się Zochy, coby sądziła o mojej kandydaturze na jej małżonka?

Odpowiedziała mi, że jest jeszcze za młoda, że musi zdać maturę, a ja przecież jestem tak zmienny(!), że muszę się jeszcze ustatkować, wyszumieć (kto ją tak nauczył?!), — a za dwa lata, jak będę wolny, to pomówimy!“ Zresztą „jestem przekonana, że mój Henio podobnie, jak mnie, kocha jeszcze dziesięć innych“ Połknąłem harbuza!

Ma jednak Zosienka wiele słuszności! Nie dziwię się jej wcale!

* * *

Nerwowo przebiegam komunikaty z frontu. Armia bolszewicka zdruzgotana! W panicznym popłochu, pozostawiając mnóstwo jeńców i materiału wojennego, uciekają z polskiej ziemi, którą sprofanować chcieli swem zatrutem tchnieniem hasel Lenina i Trockiego!

* * *

Usiłuję sobie przypomnieć nazwiska poległych z naszego 37 pp. Napewno lista nie będzie kompletna.

A więc prócz dcy 37 pp. płk. Jaroszewskiego Adama i ks. dra Luccacia Antoniego — koledzy:

por. Artwiński Stanisław
por. Bębnowski Czesław
ppor. Bilik Bogusław
podchor. Cajgier Józef
ppor. Czmił Jan
ppor. Ende Leon
ppor. Feduniewicz Franciszek
podchor. Jagóra Stanisław
por. Kowalski Józef
ppor. Kramarz Władysław
por. Leeg Roman
podchor. Łuczyński Kazimierz
por. Markiel Józef
ppor. Nosowicz Władysław
por. Ogarek Jan
ppor. Pogonowski Adam
ppor. Rubner Ludwik
ppor. Schaller Kazimierz
podchor. Siuzdak Zygmunt
por. Skąpski Henryk
por. Szymański Jan
ppor. Trela Tadeusz
ppor. Ueberal Ludwik
ppor. Wójciak Jan
ppor. Zero Mieczysław.

Z podoficerów — pamiętam o śmierci sierżantów Gagatka, Hospoda, Hrenczarka, Bajdy, Winiarskiego, plutonowych Archowskiego, Kotarbińskiego, Myśkiewicza, Płonki Adama, Wojciechowskiego, — a iluż kaprali i szeregowych?!

A większość w ostatnich 2 miesiącach ujmowała ukochaną ziemię dłońmi stygnącemi... Boże! Boże! Jakaż to wielka hekatomba krwi! W jakiejż historycznej chwili żyje nasze pokolenie!

W szpitalu pozostawałem pełne trzy miesiące.

Rozejm już zawarty. Pokój do wiosny zapewniony!

2-go listopada wyjechałem do kadry 37 p. p. w Łęczycy. Rozpocząłem nowy rozdział życia! Upiorne wizje wojny miały się wreszcie oddalić!

* * *

A w kilka miesięcy później otrzymałem od brata Feliksa, który tyle lat na Syberji w niewoli się męczył i służył, jako lekarz-medyk w V Dywizji Syberyjskiej, list następującej treści:

Kochany Heniuś!

Namartwiłem się o Ciebie porządnie przez siedem i pół roku!

Żyjesz! Chwata Bogu!

O wszystkich byłem w strachu, ma się rozumieć nie wyłączając siebie czasami.

Wbrew czarnemu pesymizmowi, jaki mię męczył ostatnie dwa lata, wróciłem na łono ojczyzny. Nie tak łatwo unieść cało swą głowę z piekła rosyjskiego... Czasami człowieka szalał ogarniał i chęć przeniesienia się do wieczności... Ano wszystko to przeszło jak sen.

Smutno mi tylko, że kiedy wyście przelewali krew o Polskę na polskiej ziemi, myśmy byli wówczas pachotkami obcych...

Służyłem w 1919 r. w V syberyjskiej dywizji, walczyliśmy tam z czerwonymi powstańcami (płaczą oni teraz, że się buntowali), w stepach i lasach w fantastycznych warunkach... Były to rzeczywiście walki «białych» i «czerwonoskórych»... lecz moralnie położenie nasze było okrutne! — służyliśmy Kołczakowi — wrogowi Polski!... byliśmy najemnikami Francuzów!... inaczej nie można było... Cóż robić? Taki los wypadł nam...

I nieraz serce się krwawiło i uśmiech wykrzy-
wiał mi usta, gdy walił się trupem żołnierz – dla
większej sławy Kołczaka i Rosji z ducha car-
skiej – a nam mówiono, że to dla Polski!...

Byli niegdyś nasi i na San Domingo i tam
także ginęli... Jak było, tak było, dość żeśmy
na rozkaz dowództwa kapitulowali w styczniu
1920 r. przed regularną armią czerwoną – a
tysiąc przyczyn się na to złożyło: klimatycznych,
technicznych i psychicznych. I nastały dni «irae
et calamitatis»... Dużo już nie wróci, bo cho-
roby, głód, czerezwyczałka, więzienia, zbierały
obfite żniwo... I zazdrościli żywi umarłym...
Najbardziej srożyły się czerezwyczałki, gdy czer-
wona armia szła na Warszawę – wówczas
rozstrzeliwali Polaków masami, a kiedy dostali
łanie, zmiękli odrazu.

Ujrzymy się, pogadamy, bo cóż w liście
opisać można?

Stosunki w Rosji straszliwe, kto tam nie
żył, wyobrażenia należytego o nich mieć abso-
lutnie nie może... Dziwi nas, że w Polsce ko-
muniści chodzą cało po świętej ziemi, wszak to
zarazki niebezpieczniejsze od cholery, tyfusu,
dżumy! Kara śmierci na komunistów domoros-
łych zbyt łagodna! powinni być wysłani do Ro-
sji, przyjdzie czas i tam ich zdezynfekują...

Kończę, bo i tak mi język zesztyniał
przez tyle lat życia wśród obcych, mowa musi
się psuć... teraz to rozumiem... W Polsce się
odrodzimy jednak!

Ściskam i całuję Cię

Twój brat Feliks.

* * *

Nowy rozpocząłem etap życia.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317964



000-317964-00-0